

„Wspaniale skonstruowany thriller”. Kirkus Reviews

DZIEWCZYNA ZWANA  
**JANE DOE**

Bestsellerowa autorka i finalistka Goodreads Choice Awards

**VICTORIA HELEN  
STONE**



DZIEWCZYNA ZWANA

JANE  
DOE

DZIEWCZYNA ZWANA

JANE  
DOE

VICTORIA HELEN

STONE

Przekład Emilia Skowrońska



Tytuł oryginału: Jane Doe  
Copyright © Victoria Helen Stone, 2018

Copyright © for the Polish translation  
by Wydawnictwo Poznańskie, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk  
Redakcja: Mirosław Ruszkiewicz  
Korekta: Mirosław Ruszkiewicz, Mirosław Krzyszkowski  
Projekt typograficzny wnętrza: Mirosław Krzyszkowski  
Łamanie: MELES-DESIGN  
Projekt okładki: Faceout Studio, Derek Thornton  
Adaptacja projektu okładki: Magda Bloch  
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 853-99-10  
fax: 61 853-80-75  
redakcja@czwartastrona.pl  
www.czwartastrona.pl

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

*Ta książka jest dla J. i wszystkich, którzy jej potrzebują*

# SPIS TREŚCI

<u>ROZDZIAŁ PIERWSZY</u>
<u>ROZDZIAŁ DRUGI</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZECI</u>
<u>ROZDZIAŁ CZWARTY</u>
<u>ROZDZIAŁ PIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ SZÓSTY</u>
<u>ROZDZIAŁ SIÓDMY</u>
<u>ROZDZIAŁ ÓSMY</u>
<u>ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DZIESIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ JEDENASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ CZTERNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ PIĘTNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ SZESNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ OSIEMNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY</u>
<u>ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY</u>
<u>ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY</u>

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY  
*O AUTORCE*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dostrzegam moment, w którym zauważa mnie po raz pierwszy. Ukradkowe drugie spojrzenie, gdy widzi nową dziewczynę w biurze. Ja natomiast w ogóle go nie widzę. Bardzo się pilnuję.

To człowiek, który lubi myśleć, że to on dowodzi. Boi się silnych kobiet. Bo i jak miałby przejąć kontrolę nad odważną i pewną siebie dziewczyną? Obserwuję go spod na wpół przymkniętych powiek, ale cały czas udaję, że skupiam się na pracy.

Moje zajęcie nie wymaga zbyt dużej koncentracji. W CV, które dostarczyłam do tego biura, nie ma śladu mojej prawdziwej historii, jednak z prawniczym wykształceniem i sześcioletnim doświadczeniem mam zbyt wysokie kwalifikacje do tej roboty. Ale z drugiej strony wprowadzanie danych jest uspokajające. Satysfakcjonujące w sposób, w jaki nie satysfakcjonowała mnie praca prawnika. Wracam do swoich zajęć i całkowicie go ignoruję.

Nie jest szefem. Steven Hepsworth jest zwyczajnym menedżerem średniego szczebla. Okazuje szacunek grubym rybom. Nieźle wykonuje swoją pracę. Ma tytuł Master of Business Administration, jest biały i ma klasyczną urodę, więc da sobie radę w życiu. Dobra partia.

Zauważyłam, że jest przystojny, już poprzedniego dnia, podczas zwiedzania biura. Ma za dużo żelu na włosach, ale często się uśmiecha i jego uśmiech zdaje się szczery. Ciepło brązowych oczu zachęca, by się do niego zbliżyć. Odwraca uwagę od słabości wypisanej na jego podbródku. Ludzie go lubią. Pozostałe kobiety w biurze z nim flirtują. To miły facet.



Ktoś przynosi mi stos protokołów do wprowadzenia i na resztę dnia zapominam o Stevenie Hepsworcie.

Będę z nim flirtowała tak jak reszta pracownic. Ale to później.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mojego trzeciego dnia w pracy znajduje mnie w pokoju socjalnym. Możliwe, że wpadł na mnie przypadkowo, ale większość menedżerów korzysta z pokoju na górze, tak przynajmniej mi powiedziano. Z drugiej strony Steven prawdopodobnie lubi czuć się popularny, może więc woli jadać z nami, zwykłymi wyrobnikami.

– Cześć! – mówi radośnie. – Jestem Steven.

– A ja Jane – odpowiadam z uśmiechem i podaję mu rękę.

Jest delikatny, jego palce ledwo ściskają moje. Gardzę mężczyznami, którzy miętola kobiecą dłoń tak, jakby ich męska moc miała zmiażdżyć ten gorszy gatunek kości, ale uśmiecham się do niego promiennie.

– Nowa dziewczyna w biurze?

– To ja! – Gdy puszcza moją dłoń, mam ochotę pozwolić, by opadła bez życia na stół, zamiast tego jednak krzyżuję ręce pod piersiami. Zerka na mój dekolt tylko przez ułamek sekundy. Jest zainteresowany, lecz dyskretny.

Sukienka jest delikatna i kwiecista, tak jak wszystkie kupione przeze mnie ostatnio ubrania. Może wyglądać skromnie, ale rozpięłam jeden guzik za dużo. Nasz Steven to facet uwielbiający piersi. Moje nie są duże, lecz są, a ja założyłam push-up, żeby wyglądały bardziej na miseczkę C niż B. Chyba podoba mu się efekt. Jeśli kiedykolwiek zobaczy mnie naga, będzie rozczarowany, ale to tylko zadziała na moją korzyść.

– Co cię sprowadza do naszego małego biura? – pyta.

– Och, no wiesz. Stara historia. Kilka tygodni temu wróciłam do miasta

i dowiedziałam się, że u was zawsze jest nabór na osobę do wprowadzania danych. No więc jestem.

– Wróciłaś, bo skończyłaś studia?

Mam trzydzieści lat, śmieję się więc, słysząc takie pochlebstwo.

– Bardziej chodzi o coś w stylu traumatycznego rozstania.

– Wiem, jak to jest – mówi i opiera się biodrem o blat, w jego oczach pojawia się błysk zainteresowania. Dziewczyna po rozstaniu jest bezbronna i wrażliwa. Steven zastanawia się, czy może zaciągnąć mnie do łóżka. – Witamy z powrotem w Minneapolis.

Tak, minęło zbyt dużo czasu. Zdecydowanie zbyt dużo. Powinnaś była wrócić już rok temu. Albo dwa.

W znajdującej się za nim mikrofali rozlega się dzwonek. Mój żałosny lunch jest gotowy. Steven odsuwa się na bok, pozwalam mu zobaczyć nazwę firmy produkującej tanie niskokaloryczne żarcie, a następnie biorę pudełko, które zostawiłam na blacie, i wrzucam je do kosza na śmieci. Jestem w kiepskiej sytuacji finansowej i cały czas próbuję zrzucić te ostatnie pięć kilo. To jest to, co on widzi.

Prawda jest taka, że niemal na pewno jestem bogatsza niż on, a moje ciało jest całkiem w porządku. Działa, jestem dostatecznie wysportowana, poza tym nikt nie potrzebuje idealnego ciała, żeby uprawiać seks. Seks jest najtańszym towarem, a każde ciało jest na sprzedaż. Nie interesuje mnie miłość, więc nie martwię się tym, co myślą o mnie moi partnerzy. Mój brak wstydu ułatwia sprawę.

Ale ten rodzaj pewności siebie przeraziłby Stevena, dlatego uśmiecham się nieśmiało i wyjmuję z mikrofali mojego niskokalorycznego boeuf Stroganowa.

– Wygląda nieźle – kłamie, tak jakbym nie widziała sosu koloru gówna na w połowie przegotowanych, a w połowie wiotkich kluskach.

– Chcesz trochę? – pytam.

Śmieje się zbyt głośno.

– Kupię sobie na dole kanapkę z klopsami. – Męskie jedzenie. Mięcho. – Ale dziękuję! – dodaje radośnie. – Przynieść ci coś? Może kawę?

– Nie, dzięki. Przyniosłam herbatę z domu. – Prawda jest taka, że nienawidzę herbaty, ale dla niego wypiję słabą i letnią.

– No cóż, miło było cię poznać, Jane. Zobaczymy się jeszcze?

– Mogę ci to zagwarantować. – Śmieje się, a ja wyszczerzam dumnie zęby. W nagrodę puszcza do mnie oko.

Po jego wyjściu zjadam mojego niskotłuszczowego boeuf Stroganowa i otwieram książkę, którą przyniosłam w torebce. Czytanie to moje ulubione hobby. Tego nie muszę udawać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

To nie tak, że nie mam uczuć. Jakieś emocje mam. Tak. Chodzi o to, że z reguły potrafię wybrać, kiedy mogę je odczuwać. A co ważniejsze, wybieram, kiedy ich nie czuć.

Chyba się taka nie urodziłam. Podejrzewam, że czułam zbyt wiele i zbyt głęboko, aż wreszcie mój umysł się zmienił, by mnie chronić.

Moi rodzice wciąż żyją, nadal są ze sobą i chyba mnie kochają. Kochają mnie jednak w sposób, w jaki nieuważne dziecko kocha swoje zwierzątko. Jednego dnia zbyt wiele uwagi, drugiego – kompletny brak zainteresowania. Takie zmiany były zbyt poważne, bym w młodości mogła przetrwać, dlatego mój mózg nauczył się być ponad to. Teraz o tym nie myślę. Stało się to naturalne. Obserwuję ludzkie emocje, lecz sama rzadko je odczuwam.

Od czasu do czasu rozmawiam z rodzicami, ale nawiązuję z nimi kontakt tylko w Boże Narodzenie. Jeśli akurat jestem w Oklahomie, wpadam do nich z wizytą – ale serio, kto bywa w Oklahomie? Wysyłam im pieniądze na urodziny. Zawsze ich potrzebują.

Nie nienawidzę ich; po prostu nie rozumiem, dlaczego ludzie czują potrzebę ciągłych prób nawiązywania kontaktu z toksycznymi członkami rodziny. Wiem, kim są moi rodzice. Nie są najgorsi, ale i tak są okropni i nie potrzebuję ich chaosu, który zupełnie niespodziewanie wkracza w moje życie, a potem z niego znika. Kiedy byłam bardzo młoda, wykorzystali wszystkie szanse, aby mnie zranić, teraz jednak nie mogą mnie skrzywdzić, nawet jeśli tego chcą. To wszystko.

Gdy dzwonię do nich na Boże Narodzenie, wysłuchuję ich opowieści o nieszczęściu i pechu, a sama opowiadam o życiu i pracy w Malezji. Mówią mi o planach mojego brata, Ricky'ego. Nie rozmawiam z nim. Nie mam nic do powiedzenia małemu wsiokowi, któremu między kolejnymi odsiadkami w więzieniu jakoś udało się zrobić pięcioro dzieci z czterema kobietami.

Oto moja rodzina.

A jeśli chodzi o przyjaciół... no cóż, Meg była moją najlepszą przyjaciółką od dnia, w którym się poznałyśmy. A teraz nie żyje.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Miesiąc temu pracowałam jeszcze jako prawnik do spraw amerykańskiego importu-eksportu dla dużego azjatyckiego koncernu produkcyjnego. Mieszkałam w przepięknym apartamencie w nowoczesnym, wyposażonym w zachodnie luksusy budynku w Kuala Lumpur. Zawsze bawił mnie fakt, że żyjący na obczyźnie Amerykanie rzadko cokolwiek gotują, ale potrzebują największych i najlepszych sprzętów kuchennych. Ja byłam taka sama. Uwielbiałam moją lśniącą, sześciopalnikową kuchenkę.

Miałam widok na całe miasto, które było raczej brązowe i mgliste w ciągu dnia, lecz w nocy błyszczało niczym wszechświat. Chodziłam na imprezy. Zawsze były jakieś imprezy. Kupowałam sukienki i buty od znanych projektantów. Nie potrzebowałam pięknych rzeczy, ale miały być dobrej jakości.

A teraz mieszkam w podniszczonym mieszkaniu z jedną sypialnią, oddalonym trzy przecznice od mojej nowej pracy. Wynajęłam je właśnie dlatego, że znajdowało się niedaleko i gwarantowało bezpieczeństwo za niską cenę. Mogłabym niemalże utrzymać je z groszowej stawki godzinowej, którą teraz zarabiam. Wszystkie meble zostały tanio wynajęte.

Mój malezyjski pracodawca myśli, że wyjechałam, by zająć się umierającym krewnym. Na tę małą przygodę mam mniej niż pięćdziesiąt dni. Jeśli zostanę tutaj dłużej, stracę pracę. A lubię moją pracę. Podoba mi się moje życie. Lubię moje mieszkanie w Kuala Lumpur. Chcę do niego wrócić – najpierw jednak muszę zakończyć to.

Minneapolis też mi się podoba – ale z chęcią stąd wyjadę. Zbyt wiele wspomnień

przypomina mi o Meg. A może powinnam chcieć zostać, by móc o niej pamiętać i udawać, że w każdej chwili mogę na nią wpaść? Nie wiem, jak działa żałoba. Nie mam pojęcia, czego powinnam się spodziewać ani czego powinnam chcieć.

Niezależnie od wszystkiego tacy jak ja niezbyt martwią się przyszłością. Jeśli stracę pracę, mogę sprzedać apartament w Malezji i przenieść się do Nowego Jorku. Zawsze kochałam Manhattan. Może zamiast czekać, aż żywiołowość Meg podtrzyma we mnie ludzkie odruchy, powinnam zdać się na szalone tętno tego miasta. Melodramaty rozgrywające się na każdej ulicy i na każdym piętrze każdego budynku. Może dobrze by było, gdybym była otoczona takimi emocjami.

Kuala Lumpur właśnie takie jest, ale nie mówię dostatecznie dobrze po malajsku, by naprawdę się w nim zatopić. Minneapolis jest w porządku w lecie, lecz zimą panują tu ogromne pustki. A ja mam w sobie zbyt dużo chłodu, by żyć z tym, co mroczne i zimne.

Dzisiaj nie wpadam na Stevena w pokoju socjalnym i zaczynam się martwić, że nie wzbudziłam jego zainteresowania. Kiedy dołącza do przełożonego przy biurku dwa rzędy ode mnie, zdejmuję kardigan i w zamyśleniu bawię się guzikami przy dekolcie sukienki. Odpinam go, zapinam. Odpinam, zapinam. Dotykam opuszkami palców mojej nagiej skóry. Zjeżdżam niżej. Gdy patrzę w górę, widzę, że mnie obserwuje, przełykam ślinę, uśmiecham się i zawstydzona opuszczam głowę.

Kilka chwil później spoglądam na niego spod na wpół przymkniętych powiek. Puszczam do mnie oko. Chichoczę.

Wyszło przyzwoicie. Mam nadzieję, że zadziała.

Pracuję do 17:30, następnie wracam do swojego ponurego mieszkania, które dzieli ścianę z mieszkaniem samotnego ojca, opiekującego się swoimi dziećmi przez trzy noce w tygodniu. Czasami lubię słuchać pisków i śmiechu jego dzieciaków, ale dziś wieczorem cieszą się, że pójdą do sklepu po halloweenowe kostiumy, i nienawidzę ich za ich szczęście i moje wspomnienia.

Na Halloween na drugim roku studiów Meg zmusiła mnie, żebym się przebrała – był to pierwszy raz, odkąd skończyłam dziesięć lat, gdy mi na tym zależało. Ona przebrała się za seksowną pielęgniarkę. Ja byłam seksowną nauczycielką. Na studiach chodziło o to, żeby kostiumy były seksowne – i oczywiście się udało. Tego wieczoru ja uprawiałam seks, a ona poznała swojego przyszłego chłopaka. Chyba miał na imię Kevin. Jak na chłopaka ze studiów był w porządku, lubiłam go. Ale to trwało tylko trzy



miesiące.

Meg zawsze zakochiwała się szybko i na zabój, a ja zapewniałam jej odpowiednią przestrzeń. Na tym właśnie polegała moja rola w jej życiu uczuciowym – czekałam, aż wszystko się rozpadnie. Pomagałam jej zrozumieć logikę radzenia sobie z rozstaniem i pójścia dalej, gdy ona nic nie widziała przez potok zalewających jej oczy łez.

Jej rola w moim życiu miłosnym polegała na zachęcaniu mnie do dania szansy każdemu facetowi. *Jest miły! On cię lubi! Jest taki uroczy!* Na większość moich randek na studiach poszłam tylko po to, by ją zadowolić. By trochę spróbować, jak to jest. Lubiłam fizyczną bliskość, seks, ale nigdy nie potrafiłam dotrzeć do miejsca, w którym człowiek otwiera się na drugą osobę.

Po co miałabym to robić? Ludzie sprawiają ból. Nawet dobrzy ludzie ranią tych, których kochają. Wszyscy tak robimy, bo nie umiemy nic na to poradzić. Większość z nas nie jest zła; jesteśmy po prostu głupi, ułomni i nieostrożni wobec innych. Meg uważała, że ból był wart dobroci, która za nim szła. Większość ludzi wychodzi z takiego samego założenia. To ich napędza.

A co napędza mnie? Nie wiem. Chyba małe przyjemności. Kawa. Czekolada. Współzawodnictwo. Jedwabne sukienki. Gorąca kąpiel w zimny dzień. Wygrywanie. Satysfakcja z kształtowania mojego życia dokładnie w taki sposób, w jaki chcę.

Och, a teraz moja nienawiść do stłumionych rozmów małych dzieci tuż pod moimi drzwiami. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to dzieci Meg zamiast dzieci obcych ludzi.

Chciała mieć dzieci. Chciała mieć męża, biały płotek i huśtawkę na podwórku, a ja chciałam dla niej tego wszystkiego. Byłaby niesamowitą matką, pełną miłości i uwagi. Z pewnością przebierałaby dzieci na wszystkie święta. Piekłaby ciasteczka i nie przejmowałaby się tym, że jej dzieci ubrudzą się mąką i lukrem.

I nigdy nie znikalaby na trzy dni, żeby jechać z przyjaciółmi do kasyn w Choctaw. Nigdy nie zostawiłaby córki samej w domu z zapaleniem gardła i tak wysoką gorączką, że podczas halucynacji widziała egzotyczne zwierzęta. Nigdy nie pozwoliłaby wynająć pokoju obcym mężczyznom.

Gdy wyobrażam sobie miłość Meg do dzieci, których nie będzie miała, czuję słodko-gorzka tęsknotę. Pęcznieje we mnie tak mocno, że przez krótką chwilę zastanawiam się, czy ja jestem zdolna do takiej miłości. Może mogłabym mieć dziecko i kochać je tak,

jak kochałam Meg.

Ale nie. Dzieciństwo Meg było wypełnione matczyną miłością, potrafiła więc zaakceptować moją chłodną logikę, która działała na nią jak kojący balsam. Jednak dzieci nie mogą rozwijać się wyłącznie dzięki spokojowi, a potem odejść. Potrzebują również miłości. Przytulania, chichotów i nieskrępowanego ciepła. Jeśli kiedykolwiek miałam to w sobie, to już zniknęło. Jestem pusta.

Ale nie do końca. Jestem pełna smutku. Gdy dzieci przechodzą pod moimi drzwiami, by wyjść z budynku, zasłaniam twarz dłońmi i zaciskam powieki, nie chcąc dzielić się swą wrażliwością nawet z gołymi ścianami własnego mieszkania.

Potrzebuję Meg, a jej już nigdy tutaj nie będzie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek Steven znów znajduje mnie w pokoju socjalnym. Nie może podejść do mojego biurka na pogawędkę. Stoi ono na środku otwartej sali pełnej biurek i boksów, a administrowanie danymi ubezpieczenia zdrowotnego to nudna praca. Gdyby postać dłużej przy moim stanowisku, zauważyłoby to całe piętro.

To działa na moją korzyść. Steven musi bardzo ostrożnie wybierać odpowiedni moment. Planować z wyprzedzeniem. To sprawia, że wydaję się bardziej pożądana, niż jestem w rzeczywistości.

Udaję, że nie widzę go stojącego w drzwiach. Szczerze mówiąc, jestem pochłonięta książką i nie mam ochoty wracać do prawdziwego życia. Albo nieprawdziwego. Do tego, czym to jest. Gdy jednak Steven odchrząkuje, podnoszę wzrok i uśmiecham się na jego widok.

– Och, cześć!

– Cześć, Jane. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy iść na kanapkę. Podejrzewam, że ta okolica jest ci obca, a mój ulubiony bar znajduje się zaledwie przecznicę dalej. Gordo's. Jadłaś już tam?

– Och, przykro mi. – Macham ręką w stronę buczonej mikrofalówki. – Zaczęłam już podgrzewać lunch.

Zerka na leżące na blacie pudełko. Niskotłuszczowe spaghetti z mięsnym sosem.

– Jest nie do uratowania – mówi. – Wyrzuć to do kosza, a ja kupię ci coś lepszego.

Śmieję się i kręcę głową.

– Nie mogłabym tego zrobić. Ale dziękuję.

– To może jutro?

Spuszczam wzrok i udaję nieśmiałość, a w rzeczywistości kalkuluje, czy będzie bardziej zainteresowany odpowiedzią „tak” czy „nie”. Pewnie powinnam pilnować, żeby go nie króliczka, ale trochę znudziło mnie już to planowanie. I nie chcę zranić jego na tak wczesnym etapie. Podjąwszy decyzję, ryzykuję odpowiedź „tak”, lecz przygotowuję ją oczywistym wahaniem.

– To chyba niezbyt dobry pomysł...

Uśmiecha się, bo wie, że ulegam mimo przeczucia.

– Nie, to świetny pomysł.

– Tak myślisz?

– Zdecydowanie. Jutro?

– No dobrze. W porządku. Jutro.

Prostuje się, wypina klatkę piersiową, a potem kiwa głową w stronę mojej książki.

– Co czytasz? – Podnoszę książkę i pokazuję mu nazwisko słynnego autora thrillerów. Krzywi się. – Fikcja literacka?

– Uwielbiam.

– Ja czytam tylko literaturę faktu. – Chce, żebyśmy czuła się zakłopotana, ale prawda jest taka, że ludzie tacy jak Steven nie lubią zanurzać się w świecie innych ludzi. Wtedy autor miałby nad nimi zbyt dużą władzę. A to sprawiłoby, że Steven poczułby się mały.

Ignoruję to wszystko i udaję, że nie zauważam zniewagi skierowanej w moją stronę.

– Literaturę faktu? Jaką?

– Głównie historia Stanów Zjednoczonych. Wojna secesyjna.

– Och, super. Oglądałam ten dokument Kena Burnsa.

– Był w porządku, ale zbyt ogólny. – Ani moje książki, ani to, co oglądam, nie są dla niego dostatecznie dobre. Z trudem powstrzymuję się od złośliwego uśmiechu. Gdybyśmy siedzieli w barze, powiedziałabym mu już, żeby się odpieprzył. Teraz jednak mam uwierzyć, że jest lepszy ode mnie. Bardziej wymagający. Prawdopodobnie powinnam przeprosić za mój gorszy gust, ale chrzanić to. Nie mam dzisiaj cierpliwości.

Rozlega się dzwonek w mikrofalówce, wstaję, żeby ją otworzyć, a potem stawiam jedzenie na blacie i pochylam się, by przyjrzeć się plastikowej tacce. Miękki, różowo-brązowy materiał mojej sukienki odchyła się, ukazując biały koronkowy stanik pod spodem.

Otwieram plastikowe opakowanie i krzywię się, bo spaghetti nie jest jeszcze gotowe. Gdy patrzę w górę, Steven odrywa wzrok od mojego dekoltu.

– Lepiej już pójde – mówi. – Spotkamy się jutro w południe przy windzie?

– Brzmi wspaniale!

Kiedy wychodzi, odczuwam ulgę. Po części dlatego, że mogę wrócić do czytania, ale głównie dlatego, że złapał się na haczyk. Cel osiągnięty.

Nigdy nie miałam większych problemów z załatwianiem sobie randek, ale wcale nie jestem piękna – to ludzie są nieprzewidywalni w kwestii tego, co im się podoba. Może jego numer jeden to uroczy nos w kształcie guzika. A może staje mu tylko przy opalonych blondynkach. Z daleka nie da się tego określić.

Wiem jednak, które guziki wcisnąć, gdy chodzi o emocje. Wiem, co lubi w kobietach. A manipulacja to moja specjalność. Na wszelki wypadek mam plany awaryjne, choć na razie nie ma potrzeby wprowadzania ich w życie. Najwidoczniej – mimo podrzędnych czytelniczych i telewizyjnych gustów – jestem dla Stevena wystarczająco dobra.

Prycham z rozbawieniem, zanoszę lunch do stolika i siadam z książką. Uwielbiam zatracać się w cudzym świecie.

Lubię dowiadywać się, w jaki sposób działają życia innych ludzi, chociaż ich nie rozumiem.

Szczerze mówiąc, fikcyjni ludzie przemawiają do mnie bardziej niż prawdziwi. W fikcji wybory muszą mieć sens. Linia czasowa przebiega racjonalnie. Emocje zostają mi wyjaśnione. Postacie czują to, co powinny czuć w odpowiedzi na działania innych. Nikt nie pozostaje w złej sytuacji z powodu inercji czy niskiego poczucia własnej wartości. To byłaby naprawdę kiepska historia. Ale w prawdziwym życiu... Boże, w prawdziwym życiu ludzie tak rzadko zachowują się w sposób, który poprawia ich sytuację.

Dlaczego?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego? To jedna z tych rzeczy, których nigdy nie zrozumie. Wiem tylko, że książki są lepsze.

Gdy zamykam książkę, mój telefon zaczyna wibrować. Jestem zaskoczona. Nikt do mnie nie dzwoni. Nikt z wyjątkiem mojej matki – połączenie zostaje przekierowane z mojego prawdziwego numeru telefonu. Ignoruję ją i czekam, aż włączy się poczta głosowa.

Matka wie, co robić. Nie chciałabym odbierać telefonu od niej i przestraszyć jej tak, by dostała ataku serca czy czegoś takiego. Nie prowadziła zdrowego trybu życia.

Wyrzucam resztki lunchu, dolewam wody do butelki i czekam na sygnał poczty głosowej. Nie muszę słuchać pozostawionej przez matkę wiadomości, ale to robię. Gdy wracam do biurka, wypisuję czek na osiemset dolarów, potem kradnę kopertę z szafki z materiałami biurowymi i błagam recepcjonistkę o znaczek. Pięć minut później moja matka i jej zepsuty samochód znikają z moich myśli.

Dziesięć lat temu oddzwoniłabym, by się upewnić, że pieniądze zostaną rzeczywiście przeznaczone na naprawę samochodu, a nie na kolejną kaucję za mojego brata, ale teraz mam to gdzieś. Warto mieć pieniądze, żeby nie musieć przejmować się żadnym z nich.

Być może w jakiś sposób ich kocham; przecież nie muszę wysłać im żadnych pieniędzy, a to właśnie robię. A może czuję się dziwnie, bo są mi zupełnie obojętni, zaś pieniądze łatwo wszystko łagodzą. Nie mam pojęcia i nie tracę czasu na zastanawianie się nad tym. Muszę wprowadzić kolejne dane.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czyli tutaj dorastałaś? – pyta znad swojej kanapki z wołowiną. Jada albo wołowinę, albo klopsiki. Ten facet nie toleruje tuńczyka ani kiełków.

Kończę przeżuwać sałatkę.

– Przez kilka lat chodziłam tutaj do liceum. Często się przeprowadzaliśmy.

– Wojskowa rodzina?

– Nie, mieszkałam tylko z mamą.

– Czyli pewnie bywało trudno.

– Och, no nie wiem. Gdy byliśmy tylko my, wszystko było okej. Ale od czasu do czasu wchodziła w związki. I wtedy robiło się kiepsko. Bo część tych facetów była okropna.

– Bardzo mi przykro – mówi. Może nawet ma to na myśli.

– A ty? – pytam. – Masz rodzinę w Minneapolis?

– Pewnie. Mieszkają tutaj mój ojciec i jego żona, moja mama jest w Rochester. Siostra przeniosła się do Milwaukee, ale młodszy brat nadal zamieszkuje niedaleko. Od czasu do czasu się spotykamy.

– Brzmi bardzo miło. Ja nie mam innej rodziny.

– A twój tata?

– Och. Nie. – Kręcę głową i nie odrywam wzroku od sałatki. – Tak naprawdę to go nie znam.

– To musi być trudne.

– Nie wiem. Słyszałam, że nie był zbyt dobrym człowiekiem. A jaki jest twój tata?

– Najlepszy. Jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. I pastorem. Ma własny kościół. Ta sałatka powoduje zgagę. Albo pod wpływem Stevena wydziela mi się kwas w żołądku. Mimo to prostuję się i zmuszam się do uśmiechu.

– Jesteś chrześcijaninem?

– Oczywiście. A ty?

– Tak, ale trochę to zaniedbałam. Mój były był niewierzący. Nie byłam w kościele od kilku lat.

– Powinnaś do tego wrócić!

– Może i tak. Ostatnio czuję się trochę zagubiona. To znaczy... rety, wiesz co? Chyba masz rację. Już na samą myśl o kościele robi mi się o wiele lepiej. Znasz jakiś dobry kościół w okolicy?

– Nie, nasz jest na przedmieściach. Ale to świetne miejsce. Zdecydowanie powinnaś tam pójść i sama się o tym przekonać.

– Nie mam samochodu. Ale na pewno znajdę coś miłego w okolicy.

Rozgląda się wokół, jakby miał wątpliwości. Podejrzewam, że ta okolica nie jest dla niego dostatecznie biała.

Byłam w kościele wiele razy. Kiedy dorastasz na wiejskich terenach Oklahomy, nie da się tego uniknąć. Moi rodzice od czasu do czasu odnajdywali Boga na kilka tygodni i przez miesiąc lub dwa uczestniczyliśmy w nabożeństwach, ale rzadko w niedzielne poranki. Soboty na kempingu... albo w kasynie czy barze bardzo się przeciągały.

Tak czy siak, wiem z doświadczenia, że podmiejskie kościoły są najnudniejsze i najmniej wspaniałomyślne. A my zawsze szukaliśmy wspaniałomyślności. Skromne chrześcijaństwo do niczego nam się nie przydawało. Skoro po nabożeństwie nie było wielkiej składkowej imprezy, to po co w ogóle było tam iść? Moja mama zawsze zostawała do późna i urządziła szopkę, jak to ona pomaga sprzątać. Lubiłam tę część. Było dużo resztek, poza tym z reguły kradła kilka darmowych misek do podawania dań.

– Dziękuję za lunch – mówię po raz trzeci.

– Nie ma sprawy. Nie mogłem patrzeć, jak znowu jesz któreś z tych dań z mikrofalówki.

Stevenie, jak ty potrafisz sprawić, żebym się kiepsko poczuła.

– Od czasu do czasu bardzo chętnie zabrałbym cię na kolację – dodaje.

Udaję zdenerwowaną. Wiercę się i zbyt długo przeżuвам jedzenie. Wreszcie



odpowiadam.

– Stevenie, ja... dopiero zaczęłam tę pracę. Czy nie ma zasad dotyczących umawiania się z podwładnymi?

Macha lekceważąco ręką.

– Nie dowiedzą się.

– Ktoś może nas zobaczyć.

– No to możesz przyjść do mnie, a ja coś ugotuję.

– Nie mogłabym przyjść do ciebie! Na pierwszej randce? Nie jestem... Nie jestem taka.

– O kuźwa. – Łapie mnie za nadgarstek, by powstrzymać moją machającą rękę. – Przepraszam. Oczywiście, że taka nie jesteś. Nie to miałem na myśli. Zupełnie. Rozumiesz?

Kiwam głową, lecz pozwalam mu dostrzec, że jestem wstrząśnięta. Kobieta nie powinna mieć potrzeb seksualnych. Moja rola polega na stawianiu oporu. To czyni mnie miłą dziewczyną.

– Jane, mówię poważnie. Nie o tym myślałem. Chciałem cię tylko chronić przed wścibskimi spojrzeniami.

– Wiem.

– A może zabiorę cię do jakiejś małej knajpki? Gdzieś, gdzie nikt nas nie zobaczy. I wtedy poszłabyś ze mną na kolację? – Pochyliła nieznacznie głowę, próbuje spojrzeć mi w oczy. Unosi brwi jak proszący szczeniak, w jego brązowych oczach pojawia się niewinność. – Proszę?

Chichoczę.

– Nie powinnam umawiać się tak szybko po rozstaniu.

– W takim razie nie nazwiemy tego randką. Będziemy po prostu kolegami z pracy, którzy pójda na randkę.

– Ty jesteś menedżerem, a ja urzędniczką wprowadzającą dane. Nie za bardzo możemy być kolegami z pracy.

– No to ja będę twoim mentorem.

Śmieję się i kręcę głową.

– Jesteś niedobry.

– Technicznie rzecz biorąc, nawet nie składasz mi raportów. Nie ma konfliktu

interesów.

Oczywiście jest to absurdalny argument. I tak mógłby mnie zwolnić. Zaczynam go trochę prowokować.

– A tak w ogóle to dlaczego chcesz się ze mną umówić? Przecież prawie mnie nie znasz.

– Daj spokój. Jesteś cudowna.

Wcale nie jestem cudowna. Jestem tylko wrażliwą dziewczyną, która nosi koronkowe biustonosze. Ale to rozumiem. Nawet socjopatka lubi słuchać, że jest piękna.

– Nie jestem – protestuję cicho, lecz uśmiecham się.

– To może jutro? – naciska.

– Dobrze. Ale tylko jeśli obiecasz, że będziesz moim mentorem.

Uśmiecha się jak kot ze zbyt wieloma zębami.

– Nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć. – Ha. Nie wszystkiego, co on wie, ale wszystkiego, co ja muszę wiedzieć. Nieźle.

Po lunchu odprowadza mnie z powrotem do budynku i wjeżdża ze mną windą na górę, nie mam więc jak pobiec do sklepiku, żeby kupić proteinowy batonik. Mam nadzieję, że dzisiaj na naszym piętrze będą jakieś urodziny, inaczej zemdleję z głodu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie pojawia się żaden tort urodzinowy. Gdy wychodzę z biura, umieram z głodu, szybko idę więc do domu i przebieram się w coś wygodniejszego. Obcisłe dżinsy, buty za kostkę, czarny sweter. Zmywam kolorowy cień do powiek i zastępuję go kilkoma prostymi czarnymi kreskami, a potem spinam włosy w ciasny kok. Rozjaśniłam włosy i strasznie się z tym czuję. Wyglądają na zbyt miękkie. Ja lubię ciemne i proste, bez pasemek.

Mam ochotę coś zjeść i wypić. Ale jeszcze bardziej pragnę zakończyć moją nudę, dlatego idę kilka przecznic do centrum i kieruję się do luksusowego biznesowego hotelu. Siadam przy barze i zamawiam frytki ze stekiem oraz gin z tonikiem. I jedno, i drugie jest pyszne.

W barze siedzi kilku biznesmenów, wszyscy są oddzieleni od siebie przynajmniej jednym pustym krzesłem. Połowa z nich obserwuje mnie w lustrze nad barem. Oglądam kanał z wiadomościami w telewizorze wiszącym nad głową barmana.

Chociaż moja praca jest niezwykle uspokajająca, mój mózg zaczyna dopominać się o trening. Na pasku informacyjnym pojawiają się newsy ze świata biznesu, o których wcześniej nie słyszałam. W Kuala Lumpur nigdy coś takiego się nie zdarzało. Znałam większość międzynarodowych wiadomości handlowych, jeszcze zanim trafiły one do kanałów biznesowych.

Kończę pierwszego drinka i zanim odstawiam szklanekę, podchodzi do mnie mężczyzna w garniturze.

– Kupić ci kolejnego? – pyta. Odwracam się, by spojrzeć mu prosto w twarz. Jest

dobrze po pięćdziesiątce, jego policzki i nos są już zaróżowione od alkoholu.

Ma na sobie drogi garnitur i ogólnie jest nawet przystojny, ale wyobrażam sobie jego czerwoną jak burak twarz nad sobą, gdy wściekle się nade mną porusza.

Nie udaję obrażonej, nie schlebia mi też fakt, że zwrócił na mnie uwagę. To nie ma nic wspólnego ze mną. To mógłby być każdy. Jestem kobietą z dziurą, którą on może zatkać. Być może dostanie szansę przelecenia mnie, więc niech próbuje. To takie proste. Nawet nie zdjął obrączki.

– Nie. – Odwracam się z powrotem do telewizora i unoszę dłoń, by dać sygnał barmanowi.

– To samo? – pyta. Kiwam głową. Mężczyzna w garniturze odchodzi.

– Przyjechała pani do miasta do pracy? – pyta barman, robiąc mi drinka. To miło z jego strony, że rozmawia z kobietą, którą zaczepiają mężczyźni w jego barze. Sprawia wrażenie kogoś, kto serwuje drinki od dawna, ale jest jeszcze młody. Ma ze dwadzieścia osiem lat, chociaż może po prostu młodo wygląda.

– Mieszkam tutaj.

Unosi wysoko ciemne brwi.

– Naprawdę? Miejscowi rzadko tu przychodzą.

– Nie chciałam iść w jakieś romantyczne miejsce i samotnie tam siedzieć. – Nie mówię tego poważnie, a po sposobie, w jaki się śmieje, widzę, że zrozumiał mój przekaz. Nasypuje precelków do miski i przysuwa ją do mnie. Za to, że tak o mnie dba, dostanie dobry napiwek.

Nie żebym potrzebowała ochrony.

Teraz, gdy zestrzełam jednego z nich, mężczyźni przy barze już mi się tak nie przyglądają. Pewnie myśleli, że jestem prostytutką. W takich barach można spotkać je dość często, a jeszcze częściej w zagranicznych hotelach dla biznesmenów. Kobiety, które wyglądają równie profesjonalnie jak ich klienci, ale zamiast z poluzowanymi krawatami siedzą z rozpiętymi pod szyją bluzkami. Nie chodzi o to, że mężczyźni nie chcieliby, aby ich dziwki ubierały się jak klasyczne ulicznice – po prostu hotele nie mogą pozwolić sobie na taką oczywistość.

Obserwuję mężczyzn, którzy szybko skupili się na drugim, błyskającym na zielono i biało telewizorze, gdzie leci mecz. Dwóch z nich, łącznie z tym, który przed chwilą do mnie podszedł, jest w średnim wieku albo i lepiej, ich garnitury są trochę luźniejsze

i bardziej pogniecione po podróży.

Trzeci mężczyzna jest młodszy, ma obcisłe spodnie, rozpięty kołnierzyk jest ostentacyjnie biały na tle niebieskiej tkaniny. Gdy podnosi napój, widzę błyszczące spinki do mankietów. Mimo dużego nosa jest przystojny, a do tego ma wspaniałe ciało, ale mnie się nie podoba. Wyobrażam sobie, że podczas seksu zawsze przegląda się w lustrze i podziwia sposób, w jaki z każdym pchnięciem spinają się mięśnie jego pośladków.

Na samą myśl o tym marszczę nos. Założę się, że uważa, iż jego penis wystarczy, by każda kobieta osiągnęła orgazm – i to mimo tego, że wiele kobiet próbowało zmienić jego przekonania. Kiedyś byłam lepsza w dawaniu mężczyznom korzyści płynących z wątpliwości, ale po tylu latach nie mam już żadnych wątpliwości. Mężczyzn nietrudno rozgryźć.

Ale ten czwarty... czwarty, dzięki Bogu, ma potencjał. Jestem dzisiaj tak znudzona i niespokojna, że mogłabym dać szansę nawet temu staremu Tłokowi.

Nie ma jednak takiej potrzeby. Czwarty mężczyzna ma ciemną skórę i jest przystojny w chłopięcy sposób. Pewnie jest po trzydziestce. Kręcone włosy ma przycięte tuż przy skórze głowy. Nie ma obrączki ani zbyt dużego rolexa. Nosi prostą białą koszulę z podwiniętymi rękawami, materiał wspaniale kontrastuje z brązową skórą. Jego długie palce luźno trzymają butelkę lokalnego piwa: nie wybiera drogich marek. Nie ma potrzeby popisywania się. Oceniam, że istnieją spore szanse, że jest naprawdę niezły w łóżku. Och, to mój szczęśliwy dzień.

Odrywa oczy od telewizora i patrzy w lustro, aż napotyka moje spojrzenie. Prawy kącik jego ust się unosi, a ja szczerzę zęby, że mnie przyłapał. Gdy nie odwracam wzroku, uśmiecha się szeroko. Unoszę szklankę na powitanie. On robi to samo.

Nie wstydzę się podchodzić do mężczyzn, kiedy sytuacja tego wymaga, ale teraz nie ma takiej potrzeby. Nie wygląda mi na faceta, który idzie do łóżka z każdą napotkaną kobietą, lecz zdaje się otwarty i przyjazny i nie ma powodu, dla którego nie miałby zagadać do samotnej kobiety w nudny wieczór.

Najgorszy scenariusz jest taki, że między nami nie zaiskrzy i on wyjdzie po kilku minutach rozmowy. Ale ja dopilnuję, żeby zaiskrzyło.

Aby dać mu trochę przestrzeni, sprawdzam pocztę. Nie założyłam nowego adresu mailowego na potrzeby tej nowej tożsamości – nie ma takiej potrzeby. Kto chciałby

pisać do takiej dziewczyny? Maile przychodzące na mój telefon pochodzą z prawdziwego życia. Wiadomości biznesowe, zaproszenia na LinkedIn, spam w języku malajskim, podniecające oferty spotkań z Gorącymi Azjatkami! Plus jeden prawdziwy osobisty e-mail z nazwiskiem nadawcy, który sprawia, że oddech więźnie mi w gardle.

Cheryl Peterson. To matka Meg.

Jest nieszczęsną kobietą i zawsze miałam do niej pretensje o złe decyzje podjęte w dzieciństwie Meg, ale nawet ja nie mogę zaprzeczyć temu, że kochała swoją córkę. Kochała swoją córkę niemal tak samo jak kochała mieć w swoim życiu jakiegoś mężczyznę. Prawie. Typowa historia.

Po odejściu Meg nie miałam logicznego powodu, by nawiązywać kontakt z Cheryl, nie mamy ze sobą nic wspólnego. Jest przeciętną fryzjerką, która uwielbia dzieci, pozwala bezwartościowym mężczyznom traktować się jak śmiecia i zdaje się nie rozumieć, dlaczego ciągle brakuje jej pieniędzy.

Ale emocje nie są zbyt logiczne, prawda? Emocje są lepkie jak smoła i trudno się od nich uwolnić, dlatego też całe życie starałam się unikać z nimi kontaktu. Jednakże przy Meg byłam naga jak niemowlę i jakaś część mnie uczepliła się teraz Cheryl. Nie podoba mi się to. Uwolnię się, gdy tylko będę mogła.

Z rezygnacją poddaję się nerwom oraz melancholii i otwieram maila. Przeszła od razu do rzeczy, ale jej wiadomość i tak jest chaotyczna.

Jane, dawno się nie odzywałaś, pomyślałam więc, że ja napiszę. W swoim ostatnim liście Meg poprosiła mnie, żebym się tobą zaopiekowała. Wszystko u ciebie w porządku?

Boże, Meg. Dlaczego byłaś tak dobra? Gdybyś mnie tak bardzo nie kochała, to bym teraz tak strasznie nie tęskniła.

Jej ostatni list. Nie chcę o tym myśleć. Mnie również wysłała list. Wyjmuję go i czytam, gdy potrzebuję, by ostry, pierwotny ból przeciął tępe pulsowanie żałoby.

– Cześć. – Jego głos przerywa mój smutek, a ja odczuwam taką ulgę, że odwracam się do niego z uśmiechem.

– Cześć.

– Mam ci zaproponować kolejnego drinka, czy tylko cię to zirytuje?

Jestem bliska zażartowania, że nie potrzebuję drinka, bo właśnie zaczęłam kolejnego,

lecz mój wzrok pada na pustą szklankę i uświadamiam sobie, że nadal czuję smak ginu na języku. Chowam telefon do torebki i taksuję mężczyznę wzrokiem.

Jest trochę niższy, niż myślałam, ma silne ciało biegacza. Ale bardziej atrakcyjny niż jego ciało jest sposób, w jaki stoi – w odpowiedniej odległości, czekając na sygnał, że może się zbliżyć. W przeciwieństwie do wielu innych mężczyzn on rozumie kobiety. Wie, że jesteśmy wychowywane w niebezpieczeństwie. Szacunek do nas uważa za dar. Prawdopodobnie ma siostry. Od razu budzi moją sympatię.

– Z chęcią się napiję – odpowiadam wreszcie i kiwam głową w stronę pustego miejsca obok mnie.

Unosi rękę i grzecznie kiwa na barmana, a potem siada obok.

– Jestem Anthony. – Uścisk jego dłoni jest szybki i mocny.

– Jane – odpowiadam. – Przyjechałeś tu do pracy?

– Tak. Rozpaczynam nową kampanię. Pracuję w branży reklamowej w Chicago.

A ty?

– Mieszkam w pobliżu. Chciałam tylko wyrwać się z domu na kilka godzin.

– Ekstrawertyczka?

– Coś w tym stylu. Lubię trochę hałasu w tle, a całodobowe kanały informacyjne nie do końca mnie satysfakcjonują.

– Rozumiem. Ja nie przepadam za sportem, ale ciągle trafiam do sportowych barów.

– Dużo podróżujesz?

– Kilka razy w miesiącu. Bez szaleństw.

Nie pytam, czy jest z kimś związany. On też mnie o to nie pyta. Barman przynosi nasze drinki, delikatnie stukamy się szklankami.

– Dziękuję – mruczę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Rozmawiamy przez godzinę. Można by pomyśleć, że nie umiem rozmawiać, ale to nieprawda. Lubię pogawędki, tak samo jak lubię książki, w których wypowiada się interesujący narrator. Sposób, w jaki ludzie żyją, kochają i myślą, to dla mnie tajemnica, chociaż ich historie są dla mnie dwuwymiarowe tak jak słowa na stronie. Nie rozumiem głupich ludzkich reakcji. Nie rozumiem ich irracjonalności. Ale pogawędka to lekka rozrywka.

Z reguły wystarczy, żebym wspomniała o Malezji, i mój rozmówca zamienia się

w słuch. Lecz w tej sytuacji zachowuję ostrożność. Mój pobyt w Minneapolis nie skończy się zbyt dobrze. Ile pytań zostanie zadanych i kto będzie je zadawał? Nie mam pojęcia, dlatego zachowuję Malezję dla siebie.

Nadal jednak mam w zanadrzu historie, którymi mogę się podzielić – więc się nimi dzielę. Anthony jest inteligentny i zabawny i wygląda na trochę zakłopotanego, gdy pyta, czy ostatnią rundkę drinków zabierzemy do jego pokoju.

Niepotrzebnie się krępuje. Bo ja w ogóle nie jestem zakłopotana. Płacę swój rachunek, zostawiam spory napiwek dla barmana, a następnie macham mu na pożegnanie. Biznesmen o czerwonej twarzy – teraz dodatkowo z oczami zapuchniętymi od alkoholu – patrzy na mnie z pogardą, gdy mijam go razem z Anthonym. Z całej siły powstrzymuję się przed powiedzeniem mu, żeby się odpiardolił i dorósł. Nieważne, ile będzie miał lat, nadal będzie pragnął mieć kobietę w moim wieku, ale jednocześnie ma pretensje o to, że ja go nie chcę. Nie widzi, jakim jest pieprzonym hipokrytą? Nie. W jego oczach jestem samolubną suką. To zawsze będzie moja wina.

Ale kogo on obchodzi? Ja i Anthony wsiadamy do windy i nawet gdy jesteśmy już sami, on do mnie nie podchodzi, lecz patrzy na mnie cieplej, jego powieki stają się cięższe, taksuje mnie wzrokiem. Delikatnie dotykam jego nadgarstka i kreślę kółko opuszkiem palca.

– Podobają mi się twoje ręce – mówię.

– Moje ręce? – Nie wygląda na kogoś, kto podnosi ciężary. Robi zaskoczoną minę.

– Silniejsze od moich, ale nie w taki ostentacyjny sposób.

Podchodzi bliżej i się uśmiecha.

– Dziwna jesteś.

No ba. Gdy drzwi windy się otwierają, jego usta delikatnie dotykają moich. Waha się i całuje mnie raz jeszcze.

– Chodź – szepczę i wyciągam go na korytarz.

Przez chwilę jestem prawdziwą osobą. Jestem podniecona, szczęśliwa, blisko z innym człowiekiem, z wyczekiwania niemal tracę oddech. Całuje mnie, zanim otwiera drzwi do swojego pokoju, a ja próbuję nie myśleć, nie planować ani nie analizować. Nasze ruchy nie są gorączkowe, ale nie marnujemy czasu na badanie, rozbieramy się wzajemnie, dotykamy i całujemy.

Mogłabym teraz być każdą kobietą, która ryzykuje zbliżenie z atrakcyjnym



mężczyzną. Mogłoby wyjść z tego coś głębszego. Moglibyśmy się zakochać, pobrać i razem się zestarzeć. Podoba mi się krótkie fantazjowanie na ten temat, tak samo jak podoba mi się seks, ale po orgazmie ta intymność wyparuje razem z potem na moim ciele. Nauczyłam się tego już dawno temu.

Zabawne, że gdy chodzi o seks, wiele osób jest socjopatami, prawda? Czy jestem dziwna? Przynajmniej jestem konsekwentna.

Mam niezły instynkt, Anthony mnie nie zawodzi. Doprowadza mnie do orgazmu jeszcze przed seksem, a potem na koniec. Podoba mi się, że jego ciało jest jędrne i śliskie od potu, poza tym nie muszę prosić, żeby założył prezerwatywę. Gdyby nie wylatywał następnego dnia rano, być może wróciłabym do niego kolejnego wieczoru, ale gdy pyta, czy chcę do niego kontakt, niechętnie kręcę głową. Powiedział, że przyjeżdża tutaj tylko raz lub dwa razy w roku, a ja niedługo stąd wyjadę.

– Jesteś pewna? – pyta. – Myślałem, że było całkiem przyjemnie.

– Bo naprawdę było bardzo przyjemnie – zapewniam i zaczynam gładzić go po ręce, potem po piersi i brzuchu. Moje zapewnienia są tak skuteczne, że w ciągu kilku minut znowu mu staje i robimy to raz jeszcze, tym razem ostrzej i mocniej. Naprawdę jest lepiej niż tylko przyjemnie.

Wychodzę z jego pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy. Uśmiecham się całą drogę do domu. Cóż to za wspaniały wieczór. To wspomnienie wystarczy mi na kilka kolejnych dni zabawy ze Stevenem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jestem wdzięczna, że Steven unika mnie przez większość dnia. Dziś wieczorem idziemy na randkę i prawdopodobnie stara się nie wysyłać sygnałów do nikogo w biurze. Jego dystans bardzo mi pomaga. Moje ciało nadal jest ciałem zaspokojonej kobiety, a przecież Steven nie może tego zobaczyć.

Ale bądźmy szczerzy. Steven prawdopodobnie nie rozpoznałby ani przyczyny, ani skutku.

Tak czy siak, wczorajsza zabawa była dobrym pomysłem. Granie roli uległej szarej myszki będzie o wiele łatwiejsze, jeśli nie będę taka spięta i nie będę ciągle na granicy powiedzenia Stevenowi, co o nim myślę.

Gdyby istniała jakakolwiek szansa regularnego znajdowania sobie partnera takiego jak Anthony, to chodziłabym do barów co wieczór, lecz związek z Anthonym był bardzo ryzykowny. Każdy numerek na jedną noc to jak rzut kostką. Jestem na tyle dobra w rozpoznawaniu innych potworów, że rzadko narażam się na niebezpieczeństwo, ale żadna kobieta nie może uniknąć ryzyka spotkania faceta kiepskiego w łóżku. Niektórzy z nich bardzo starają się być beznadziejni.

Wszystkie te żarty o tym, że trudno jest znaleźć lechtaczkę? No ludzie. Za każdym razem znajduje się na samej górze sromu. Należy przeszukać jakiś centymetr kwadratowy, a oni nadal nie potrafią sobie z tym poradzić. Taka niekompetencja mnie zadziwia.

Oczywiście jest wielu mężczyzn, którzy nawet nie próbują, ale po latach praktyki coraz łatwiej mi ich dostrzec. Jestem pewna, że Steven do nich należy, więc mam

zamiar odkładać seks z nim tak długo, jak tylko się da. Na szczęście opór pasuje do mojej narracji.

Godzinę lunchu planuję spędzić na czytaniu, lecz w głupim odruchu otwieram pocztę i widzę, że nadal czeka na mnie wiadomość od Cheryl. Mogłabym po prostu ją usunąć. Przecież mam Cheryl gdzieś. Ale zależy mi na Meg, a Cheryl jest jedynym łącznikiem z moją miłością do niej. Możemy pozostać w kontakcie. Pójść na kawę. Porozmawiać o Meg.

Nikt nie był bliżej mojej duszy niż Meg. Wpadła w moje życie niczym huragan. Czy to zbyt banalne? Owszem, ale najgorszym grzechem jest to, że huragan niszczy wszystko wokół, a Meg wcale taka nie była. Więc... rozsadziła mój zimny, spokojny świat swoimi pięknymi fajerwerkami.

Na drugim roku była moją współlokatorką. Współlokatorkę na pierwszym roku ignorowałam. Nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego, ale też nie byłyśmy wrogami. Ten rok był spokojny. Mogłam o nim zapomnieć.

Ale Meg... Była nowym wszechświatem. Nie ulegało wątpliwości, że zostaniemy przyjaciółkami, bo Meg przyjaźniła się ze wszystkimi. Pierwszego wieczoru, gdy się poznałyśmy, nie chciałam iść z nią potańczyć, ale poszłam, bo ona tak postanowiła. Bawiłam się wtedy lepiej niż na całym pierwszym roku.

Jednak zabawa była tylko początkiem. Przy Meg prawie mogłam sobie wyobrazić, że jestem normalna. Była pełna nadziei, pozytywnie nastawiona i kochana, i gdy bardzo się starałam, to w jej towarzystwie mogłam udawać, że jestem taka sama. Oczywiście tylko przez krótki czas. Niekiedy patrzyłam na świat jej oczami i było to jak czytanie najlepszej książki. Mogłam zatracić się w jej opowieści.

Ale najważniejszą cechą Meg – dzięki której tak bardzo się do niej przywiązałam – była jej niezawodność. Była przy mnie za każdym razem, gdy jej potrzebowałam. Była pierwszą osobą na świecie, której naprawdę zaufałam. *Jedyną* osobą. A teraz nagle jej nie ma.

Jeszcze nigdy za nikim nie tęskniłam. Co mam z tym zrobić? Bez Meg nie jestem już pewna, kim właściwie jestem. Była moim połączeniem z przyszłością. Miłością, dziećmi i małżeństwem.

Pewnego dnia wyszłaby za mąż. Byłabym jej druhną. Miałaby dzieci, a ja byłabym ich ciocią Jane. Meg stanowiła moją jedyną nadzieję na kochające dzieci, nawet jeśli ta

miłość byłaby sezonowa i niepełna. Bo nigdy nie będę miała własnych dzieci. Jaki byłby sens w płodzeniu większej liczby ludzi, do których prawie nic bym nie czuła?

Wiedziałam jednak, że przez Meg kochałabym jej dzieci. Wystarczająco, by bywać u niej w Boże Narodzenie i na urodziny. Żeby z nimi świętować. Żeby mieć połączenie z rodziną i tradycjami, nawet jeśli nie byłyby one moje.

Bez Meg moja przyszłość to zimny przemarsz niemal identycznych dni. Bez prawdziwej rodziny. Bez świątecznych spotkań. Czy to powód, by utrzymywać kontakt z Cheryl? Czy tak zachowaliby się inni ludzie?

Obiecała Meg, że się mną zaopiekuje, a ponieważ wiem, że ma radosne usposobienie, mogę się spodziewać, że w przyszłości dostanę szansę na ciepłe i hałaśliwe święta.

Ale obcy nie są rodziną. Meg nigdy tam nie będzie. A ja nigdy nie będę do nich należeć. Przez resztę życia będę obca tam, gdzie się pojawię.

Mimo wszystko jednak nie kasuję maila od Cheryl. Nie mam pojęcia, co to znaczy.

Pod koniec lunchu straciłam trochę blasku, ale to dobrze. Hobby są dobre i przydatne, lecz muszę cały czas utrzymywać Stevena na moim haczyku.

Gdybym mogła załatwić to szybciej, z pewnością bym to uczyniła. Od razu poszłabym z nim do łóżka i się do niego zbliżyła. Dowiedziałabym się, co go drażni. Za kilka dni to wszystko mogłoby się skończyć. Ale jeśli nie będę bronić się przed seksem, nie będę godna miłości, a on musi mnie pokochać na swój trochę samolubny sposób. Musi pokazać mi swoje słabości.

Tak więc dzisiaj nie będzie seksu. Co najwyżej pocałunek. Mój kardigan będzie zapięty aż po szyję, dopóki Steven nie namówi mnie na wypicie kieliszka taniego wina do kolacji. Wtedy zrobi mi się ciepło i odepnę kardigan za daleko, a on sobie pomyśli, że to dzięki niemu.

Ten związek będzie nudny i niemal nieznośny, lecz cel uświęca środki. Może zniszczyć jego rodzinę. Może oskarżę go o sprzeniewierzenie. Może go zabiję.

Dowiem się, co jest dla niego najważniejsze, a potem mu to zabiorę. Zrobię wszystko i nie cofnę się przed niczym.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze nigdy nikogo nie zabiłam. Nie jestem taką socjopatką. Ale nigdy nic nie wiadomo. W akcie desperacji...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Steven obiecał dziurę zabitą dechami i dotrzymał obietnicy. To mała włoska restauracja w bocznej uliczce w centrum Minneapolis, w której albo zjem najpyszniejsze jedzenie, jakie kiedykolwiek jadłam, albo zrozumie, dlaczego to miejsce powoli umiera.

Aby wyjść na zbyt chętną, przyjeżdżam wcześniej. Na stołach stoją butelki po chianti z woskowymi świecami. Właściciel prowadzi mnie do małego stołu i wysuwa mi krzesło, a następnie zapala świecę na naszej butelce. Proszę o szklankę wody i grzecznie siedzę.

Przed wyjściem z mieszkania odpisałam Cheryl. Napisałam, że czuję się nieźle, ale tęsknię za Meg. Nie wspomniałam o Minneapolis. Cheryl mieszka teraz w Duluth i gdybym chciała ją odwiedzić, miałabym niedaleko. A nie chcę jej odwiedzać. Spytałam jednak, jak się trzyma i czy mogę coś dla niej zrobić. Nie napisałam, że straszny przykład, jaki dawała swojej córce, był jedną z przyczyn śmierci Meg. Nawet ja nie jestem aż tak okrutna. I tak ma już dostatecznie duże poczucie winy. Ja też.

Meg popełniła samobójstwo. Poczwała się beznadziejnie i była tak załamana, że się zabiła, tak więc wszyscy byliśmy temu winni. W odpowiednim czasie każde z nas mogło ją ocalić.

Ale mnie tutaj nie było, prawda? W ciągu ostatnich dwóch lat wróciłam do Minneapolis tylko raz. Czy gdybym przyjeżdżała częściej, to ona nadal by żyła?

A może gdybym regularniej dzwoniła? A gdybym była bardziej empatyczna, troskliwa, ludzka?

Owszem, trudno mi było zrozumieć problemy Meg, ale się starałam. Przysięgam, że

tak. Jednak cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Ani współczucie. Może to ja byłem jej najslabszym ogniwem. Może jej matka nie zasługuje na mój gniew, za to ja zasługuje na to, by zwalić winę na mnie. Nigdy wcześniej niczego nie żałowałem. Aż do teraz. Tęsknota za Meg do końca mojego życia będzie moją pokutą.

Gdy się zabiła, obie miałyśmy po trzydzieści lat. Ona już zawsze będzie miała tyle lat. A ja będę się starzeć bez niej.

Czy gdybym mogła, zajęłabym jej miejsce? No cóż. Cholera. Nie jestem zbyt bezinteresowna, lecz chyba mogłabym to zrobić. Ostatecznie nie ma dla mnie żadnej nadziei. Nigdy nie nastąpi dzień, w którym rozkwitnę w radosną, spełnioną osobę. Ale dla Meg była nadzieja.

Albo nie było żadnej. Może była skazana na małżeństwa z beznadziejnymi mężczyznami, a jej dzieci były skazane na kolejne rozwody i kolejnych chłopaków i wujków. Moje życie będzie mniej destrukcyjne.

Mimo wszystko żałuję, że nie mogę sprowadzić jej z powrotem.

Melancholia oblepia mnie niczym pajęczyna, którą przywiał wiatr, i jeśli Steven zaraz tu się nie pojawi, to się załamie i zamówię karafkę wina. Jeżeli będę dostatecznie szybka, zdążę je wypić przed jego przyjściem.

Niestety nie mam tego szczęścia. Słyszę za sobą jego głośne, zbyt przyjacielskie przywitanie z właścicielem. Ten odpowiada równie głośno. Wszyscy kochają Stevena! To mógłby być przezabawny sitcom.

Wstaję i niezręcznie się odwracam. Zachowuję się, jakbym się denerwowała. Prawdopodobnie przesadzam, ale instynkt mi podpowiada, że mam się zachowywać dokładnie odwrotnie, niż normalnie zachowuję się w towarzystwie mężczyzn. Jak na razie działa.

– Jane!

Szybko podchodzi i mnie przytula. Zbyt długo. Jestem z siebie bardzo dumna, że nie kopnęłam go w tyłek. Nie lubię się przytulać.

– Wyglądasz wspaniale – szepcze mi do ucha, kiedy się cofa. Gniew na moich policzkach wygląda jak rumieniec.

– To moje ubrania do pracy – protestuję.

– Zawsze wyglądasz wspaniale. – Rozumiem już, dlaczego kobiety się w nim zakochują. Udaje zainteresowanego.

– Mam nadzieję, że pijesz czerwone wino? – pyta, gdy oboje siadamy.

– Rzadko.

Ignoruje moje słowa i zamawia butelkę swojego ulubionego czerwonego wina. Wtedy zdaję sobie sprawę, że przyprowadza tutaj ludzi, by móc się popisać. Bądź wspaniałym mężczyzną. Jest cudownie.

– Cieszę się, że przyszedłeś – mówi.

– Myślałeś, że stchórzę?

– Wyglądałaś na dość zdenerwowaną.

– Bo *jestem* zdenerwowana. Nie mogę sobie pozwolić na utratę tej pracy.

– Nie martw się tym. Daj spokój. Nikogo to nie obchodzi. Z tego, co wiem, nikt nigdy nie został ukarany za randki z kimś z biura. Wszystko jest w porządku.

– Tak myślisz?

Sięga ponad stołem po moją rękę i przyciąga ją bliżej siebie.

– Zaufaj mi.

Jego uśmiech ma mnie uspokoić, ale jego słowa odnoszą odwrotny skutek. Dlaczego miałabym zaufać mężczyźnie, którego niedawno poznałam? Fakt, że mnie o to poprosił, powinien być dla mnie ostrzeżeniem. Delikatnie ściskam jego dłoń, tak jakbym potrzebowała czegoś, czego będę mogła się przytrzymać. Gdy podchodzi do nas kelner z menu, udaję zawstydzoną, że przyłapał nas w tak intymnej chwili.

Jestem pewna, że kelner poda menu Stevenowi, żeby mógł złożyć zamówienie za nas oboje, ale on wręcza kartę mnie. Steven puszcza do mnie oko.

– Ja już wiem, co zamówię. Tak przy okazji, wszystko jest smaczne. Nie da się dokonać złego wyboru.

Co za ulga.

Podchodzi kelner. Zamawiam spaghetti bolognese. Na myśl o nim ślina napływa mi do ust. Proszę, niech to miejsce będzie ukrytym klejnotem. Ten związek nie musi być tylko pozbawioną zabawy pracą. Równie dobrze mogę się czymś cieszyć.

Dostajemy chleb czosnkowy. Pyszny, gorący chleb czosnkowy, warto się dla niego poświęcić i w przyszłości uprawiać kiepski seks ze Stevenem. Biorę kawałek chleba, zamykam oczy i się w niego wgryzam.

– Dobry, prawda? – pyta.

– O rety, przepyszny.



Uśmiech rozjaśnia całą twarz Stevena i teraz widzę jego urok w pełnej krasie. Widzę, co ktoś mógłby w nim pokochać, gdyby zbytnio się mu nie przyjrzał. Czasami żałuję, że zawsze przyglądam się ludziom tak uważnie. Szkoda, że nie potrafię się zatracić tak jak inni. Ale nie ma sensu marzyć o czymś, co nigdy nie nastąpi. To tylko marnowanie energii.

– Czy wszystko jest tu takie smaczne? – pytam.

– Wszystko.

– W takim razie dziękuję, że mnie tutaj przyprowadziłeś.

Właściciel przynosi butelkę wina i nalewa nam po skromnym kieliszku. Może pewnego wieczoru przyjdę tutaj sama, żeby zaszaleć, dzisiaj jednak biorę tylko mały łyżeczek. Cierpliwość. Samokontrola. Efekt będzie tego wart.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – mówi.

– O większości już wiesz. Dorastałam z mamą. Bez ojca. Moi dziadkowie zmarli niedawno; kiedyś przyjeżdżałam do nich co lato, żeby mama mogła pracować. I wiesz... Wtedy tego nienawidziłam, ale teraz cieszę się, że mogłam spędzać z nimi tyle czasu. – Znajomy opowiedział mi kiedyś tę historię.

Moja prawdziwa babka była podła i prawie nie trzeźwiała. Miała jednak słabość do biszkoptowych ciasteczek Twinkies, co doceniałam za każdym razem, gdy przyjeżdżaliśmy do niej do domu, by błagać o pieniądze.

– Czyli chodziłaś tu do liceum?

– Tylko przez trzy lata, ale z jakiegoś powodu czuję się tu jak w domu. – To był chyba najbardziej stabilny okres w moim życiu: na studiach pozbyłam się akcentu z Oklahomy, więc nigdy nie zgadnie mojego prawdziwego pochodzenia. – A twoja rodzina? Wygląda na to, że jesteś z nimi naprawdę blisko.

– Bardzo. No cóż, szczerze mówiąc... jestem blisko z tatą. Mama nas zostawiła, gdy miałem piętnaście lat. Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie.

– Och, nie.

– Zdradzała go – mówi lekkim tonem, a ja z trudem powstrzymuję złośliwy uśmiech. Wszystko się kumuluje.

Zamiast się śmiać, szepczę:

– Przykro mi.

Wzrusza gwałtownie jednym ramieniem.

– Mój tata jest pastorem, więc możesz sobie wyobrazić, jakie to było dla niego upokarzające.

*I dla ciebie też, myślę.*

Więc jego ojciec jest świętym, a matka dziwką. Gdybym była normalnym człowiekiem, pewnie byłoby mi go szkoda. Z nieprzyjemnego rozwodu nigdy nie będzie nic dobrego. Ale ponieważ nie jestem normalną osobą i wiem, kim się stał, nie czuję nic poza pogardą.

Mimo wszystko wyciągam do niego rękę. Jest silna.

– To musiało być okropne.

– Tak.

– Dobrze się z nią teraz dogadujesz?

Uśmiecha się drwiąco, lecz ponownie wzrusza ramionami.

– Dajemy radę. Poradziłem sobie z tym. – Nawet najbardziej ufna osoba mogła dostrzec jego kłamstwo, a ja nikomu nie ufam. Nienawidzi swojej matki. Nie jest zbyt dobrym materiałem na chłopaka.

Odwraca dłoń i łapie mnie za palce.

– Ale to już przeszłość. Mój tata i ja nadal jesteśmy blisko. Chodzę do jego kościoła w każdą niedzielę. Czasami dla niego pracuję. Mój brat ma dwoje wspaniałych dzieci, a ja uwielbiam być wujkiem.

– Chcesz mieć własne dzieci?

– Kiedyś tak. – Puszczą do mnie oko, tak jakby zdradził mi smakowity szczegół. Wsadzę go do kieszeni i gdy wrócę do domu, schowam do mojej *Wielkiej Księgi Marzeń*.

– Gdzie jest kościół twojego taty? Jest duży?

Opowiada mi o Zjednoczonym Kościele Chrystusa, podczas gdy ja pałaszuję kolejną kromkę chleba czosnkowego. Miejsce to znajduje się na przedmieściach Apple Valley, zamieszkałych przez białą, bogatą klasę średnią.

– Ostatnio trochę się rozrósł. Świat jest chaotyczny. Ludzie wracają do Boga. Mamy teraz prawie dwa i pół tysiąca wiernych.

– To bardzo dużo. I ty tam pracujesz?

– Jestem diakonem.

– Wow. A ja myślałam, że nie ma już dobrych ludzi.

Połyka ten hak, linkę i ciężarek. Wie, że jest dobrym człowiekiem, bo chodzi do kościoła. Nieważne, jak traktuje ludzi. Nieważne, czy jest okrutny. Jest człowiekiem bogobojnym, więc jest *dobry*. Popijam gniew winem. Dolewa mi bez proszenia. Z gniewu i od alkoholu robi mi się gorąco, zdejmuję kardigan.

Dzisiaj mam na sobie biustonosz z lawendowej koronki, który wystaje nad ostatnim guzikiem sukienki. Steven również skończył już swój kieliszek wina, nie umie się powstrzymać przed zerkaniem na ten stanik. Czasami nie odrywa od niego wzroku. Może i jest bogobojny, ale i tak kocha cycki, a ja wiem na pewno, że jest wielkim zwolennikiem cudzołóstwa.

Dostajemy sałatki, zaczyna z entuzjazmem jeść.

Dobłą rzeczą w złych mężczyznach jest to, że łatwo nimi manipulować. Gdyby był naprawdę dobrym facetem, znajdowałabym się na przegranej pozycji. Skąd mogłam wiedzieć, co motywuje dobrych ludzi? Jak miałabym zmusić go do robienia tego, co chciałam? Ale to nie jest kwestia nadziei, że Steven mnie zauważy i zechce zacząć ze mną związek. Jestem dobra w manipulacji, bo musiałam się uczyć sposobu zachowania ludzi.

Zanim się zorientowałam, co jest ze mną nie tak, czułam się jak kosmitka. Nie pasowałam nigdzie i do nikogo. To był typowy bunt nastolatki... z wyjątkiem tego, że ja naprawdę nigdzie nie pasowałam. Byłam tak cholernie samotna.

Gdy brat trafił do więzienia po raz pierwszy, miałam szesnaście lat i do tej pory pamiętam swoje głębokie zdziwienie emocjonalną reakcją mojej rodziny. Matka wyła i cały czas powtarzała, jakie to niesprawiedliwe, i że to wszystko zostało sfalszowane, a on już nigdy nie dostanie porządnej pracy. A mój ojciec płakał za swoim chłopczykiem. Szlochał jak dziecko. Babka rzuciła kilka konkretnych epitetów i narzekała, że w tych czasach pracowity biały chłopak nigdzie nie pasuje.

To był kompletny nonsens. On *zasłużył sobie* na to więzienie. W końcu przyłapano go na sprzedawaniu skradzionych towarów wprost ze swojej obskurnej ciężarówki i – na szczęście dla niego – skazano tylko za to, co miał na pace, a nie za cały towar, który kradł i upłynniał od lat. Wszyscy wiedzieli, że biali ludzie mają największe szanse w sprawach karnych. Dostał o wiele niższy wyrok, niż powinien.

Poza tym od zawsze był leniwym dupkiem i nigdy nie planował iść do przyzwoitej pracy.

Skąd więc ten smutek i zaskoczenie?

Kiedy zauważyłam, że przecież był winny i należała mu się kara, babka nazwała mnie małą wredną zdzirą. Oczywiście wcześniej często słyszałam już od niej te słowa. Mała, wredna, samolubna, pazerna, arogancka, niewdzięczna suka. I wiedziałam, że to prawda. Czulałam chłód płynący w moich żyłach.

Co było ze mną nie tak? Dlaczego nie mogłam być normalna? Jak każda inna nastolatka po prostu chciałam się wpasować. Nie potrafiłam wtedy udawać tego, czego nie rozumiałam, nie wiedziałam, że cały czas próbuję udawać, że mam duszę.

W ostatniej klasie liceum wybrałam zajęcia z psychologii i bum, wreszcie to znalazłam. Opis mnie w naszym podręczniku. Kiedy po raz pierwszy czytałam o socjopatach, poczułam, jak wypełnia mnie światło, pełne jednocześnie przerażenia i radości. W końcu – w *końcu!* – wszystko zrozumiałam. Owszem, strasznie było poznać prawdę, ale nie było to nawet w połowie tak przerażające jak ignorancja.

Nie miałam wątpliwości. Ani poczucia winy. A empatia znajdowała się przeważnie poza moim zasięgiem.

Oczywiście, był to złoty wiek kryminałów opowiadających o seryjnych mordercach, a ja przez jakiś czas sądziłam, że bycie socjopatą oznacza bycie skazanym na psychopatyczne zło. Myślałam, że moje życie nieuchronnie rozwinię się w tym właśnie kierunku. Ostatecznie przespałam się z moim żonatym nauczycielem angielskiego i nie miałam ani grama poczucia winy wobec mojej bardzo miłej nauczycielki od matematyki. Jego natomiast naszły takie wyrzuty sumienia, że zaczął szlochać. Oczywiście *po wszystkim*. Zawsze *po wszystkim*. Erekcja i poczucie winy nie mogą istnieć na tej samej płaszczyźnie. Jedno blokuje drogę drugiemu.

Patrzyłam, jak płacze, patrzyłam na jego mokrego i wiotkiego penisa i myślałam: *No proszę, oto mój pierwszy akt prawdziwego zła*. Uwiodłam nauczyciela tylko dlatego, że nienawidziłam odrabiania pracy domowej i chciałam go zaszantażować, by postawił mi najlepszą ocenę. Zakładałam, że niedługo wkroczę na terytorium zarezerwowane dla seryjnych morderców. Wypuściłam na wolność królika mojej sąsiadki, bo byłam pewna, że pewnego dnia obudzę się i odczuję potrzebę zabicia go. Chciałam odsunąć moją degenerację w czasie tak bardzo, jak tylko się dało.

Na szczęście jednak późniejsza analiza literatury w bibliotece uświadomiła mi, że większość ludzi takich jak ja nie wyrasta na zabójców. Kłamiemy, manipulujemy

i wykorzystujemy, ale dzięki temu świetnie radzimy sobie w świecie biznesu. Hurra dla kapitalizmu.

Od tego czasu ciężko pracowałam, by dać sobie w życiu radę z tą... ułomnością. Nauczyłam się nawet doceniać swoją przypadłość, polubiłam kierowanie się logiką zamiast odruchami serca.

Całe życie czułam się inaczej, bo jestem inna. Mimo wszystko nie jestem tak inna, jak myślicie. Jest nas wielu. Więcej, niż w ogóle bym podejrzewała. Większość z nas stara się przetrwać niczym obcy, potajemnie żyjący wśród ludzi. I bardzo przydajemy się gospodarce. Łatwo jest osiągnąć zysk, gdy nie wątpisz w samego siebie.

– Widzę, że lubisz jeść – zauważa Steven. Mógłby powiedzieć mi komplement, że zjadłam całą sałatkę, ale tego nie mówi. Chodzi mu o to, że dotrzymuję mu kroku.

– Dzięki – odpowiadam.

Śmieje się zaskoczony, a potem dostajemy dania główne i, rety, mam ochotę zjeść wszystko razem z talerzem. Spaghetti pachnie niesamowicie i nagle jestem wdzięczna za ten wieczór ze Stevenem. Kelner dodaje dużo parmezanu, a Steven patrzy na mnie, kiedy próbuję makaronu.

O mój Boże, jest idealny. Gdy jęczę z zadowolenia, Steven szczyrzy zęby.

Wspomina o dzudo, a ja wiem, że gdy dorosły mężczyzna uprawia sztuki walki, to mają one dla niego duże znaczenie, zadaję więc odpowiednie pytania i pozwalam mu gadać przez prawie pół godziny, żeby poczuł się ważny. Nie wspominam, że widziałam elitarne walki karate i dżiu-dżitsu w całej Azji. Nie interesuję się tym, było to po prostu częścią mojej pracy.

Pod koniec posiłku jestem nażarta, na wpół pijana i myślę, że najlepszym zakończeniem tego wieczoru będzie seks. Do diabła, w tej chwili zgodziłabym się nawet na seks ze Stevenem. Był bardzo miły, ale tak czy siak tak szybkie przespanie się z nim byłoby błędem taktycznym. Straciłby do mnie cały szacunek. Stałabym się tylko zdziwą z biura, która za szybko daje dupy. Zacząłby mnie unikać. Nie zaprosiłby mnie do siebie. Nie okazywałby wrażliwości.

A ja potrzebuję, żeby był wrażliwy.

Oczywiście mogłabym się tak po prostu go pozbyć. Mogłabym tutaj przylecieć, otruć go, zastrzelić, zadźgać, cokolwiek, i wrócić do siebie jako obca osoba, niemająca nic wspólnego z przestępstwem. Morderstwo doskonałe.

Ale chcę zranić go w najboleśniejczy możliwy sposób. Śmierć to przecież tylko jedna chwila. Co się jednak stanie, jeśli uda mi się skazać go na wieloletnie cierpienie? Muszę się do niego zbliżyć, żeby poznać jego czuły punkt, a jeśli pójdę z nim teraz do łóżka, zacznę traktować mnie jak śmiecia.

Kobiety są zmuszone martwić się takimi bzdurami, kiedy chodzą na randki i kiedy planują przestępstwo. Niezbyt to sprawiedliwe, prawda?

No cóż. Doszłam już do wniosku, że Steven nie będzie dobry w łóżku, udaję więc nieśmiałą nawet wtedy, gdy chichoczę pijana pod wpływem jego flirtów. Nabiera pewności, że ma dzisiaj szansę. Jestem podpita, napalona i mam na sobie koronkowy biustonosz. Myśli, że może dobrać mi się do majtek, co oznacza, że będzie chciał tego jeszcze bardziej, jeśli się nie zgodzę.

Rzuca kilka dwudziestek na stół, a potem wstaje, by odsunąć moje krzesło. Pomaga mi nawet założyć sweter. Gładzi dłońmi moje ramiona, ściska ręce.

– Odwiozę cię do domu – szepcze mi do ucha.

Gdy wychodzimy prosto w chłodną noc, biorę go pod rękę. Otula nas wspaniały zapach gnijących liści. Zaczynam drzeć i odrobinę bardziej przysuwam się do jego ciepła i cieszę się, że obejmuje ręką moje ramiona. Jego woda kolońska ma delikatny zapach jesieni, nadal jednak słyszę szelest suchych liści.

Jesień to moja ulubiona pora roku. Przypomina mi mnie, wszystko jest takie puste i zimne. I mimo umierającej chropowatości ludzie uważają jesień za piękną. Może mnie też mogliby za taką uważać.

Chyba wypiałam za dużo wina.

Steven otwiera drzwi od strony pasażera w wielkim srebrnym SUV-ie, który wygląda, jakby nigdy nie był ubłocony. Kiedy zamyka drzwi, przez chwilę jestem sama; mam ochotę otworzyć schowek, by zerknąć, kto był tutaj wcześniej. Może znalazłabym spinkę do włosów. Może pomadkę. A może nawet rękawiczkę. Ale potem on otwiera drzwi kierowcy, a ja ponownie się do niego uśmiecham.

– Mieszkam zaledwie kilometr stąd – mówię i podaję mu dokładne wskazówki. Podgrzewane fotele zaczynają szybko działać, teraz jest mi wygodnie, jestem podpita, najedzona pysznym jedzeniem i nie mogę się doczekać, aż znajdę się w domu i pójdę spać. Nie lubię się przytulać, lecz przydałoby mi się jakieś ciepłe ciało. Ale nie Stevena.

Może powinnam kupić sobie kota.

Myśl ta wdziera się w mój umysł w pełni ukształtowana i całkowicie oczywista. Kot. Kolejny mały socjopata, który zwinie się obok mnie w nocy i zapewni mi ciepło.

Pomysł ten budzi we mnie nagłą, desperacką potrzebę. I jest to okropny pomysł. Nie zostanę tutaj długo, nie mogę trzymać zwierząt w mieszkaniu, a wkrótce w ogóle wyjadę z tego kraju. Nie potrafię jednak odmówić sobie tego, czego pragnę, zaczynam się więc zastanawiać, gdzie znajduje się najbliższe schronisko dla zwierząt.

– Tutaj? – pyta Steven, a ja uświadamiam sobie, że jesteśmy już na mojej ulicy.

Wskazuję mój podniszczony budynek mieszkalny z lat dwudziestych.

– To ten.

– Odprowadzę cię na górę – mówi, podjeżdżając do krawężnika.

Jestem zirytowana, że muszę przestać planować sprawienie sobie kota i ponownie skupić się na Stevenie, ale czekam niczym miła, cierpliwa dziewczyna, aż obejdzie samochód i otworzy mi drzwi.

Wchodzi ze mną po schodach, podczas gdy ja otwieram główne drzwi starodawnym, metalowym kluczem. Muszą być takich setki. Nie wiem, kiedy ostatnio właściciele tego budynku wymieniali zamki. Patrzę na niego.

– Dziękuję za odprowadzenie mnie na górę.

– Odprowadzę cię do drzwi. Ta okolica chyba nie jest najbezpieczniejsza.

– Nie musisz.

Ale on już przytrzymuje mi drzwi i wchodzi za mną na obskurny korytarz, mija skrzynki na listy. Dochodzimy do schodów. Moje mieszkanie znajduje się na drugim piętrze, na samym szczycie schodów. Słyszałam, że ze względów bezpieczeństwa lepiej jest mieszkać dalej od wejścia, ale lubię obserwować przez judasza niczego niepodważających sąsiadów. Kobieta mieszkająca trzy drzwi dalej jest stałą bywalczynią barów i co noc przyprawia do domu jakiegoś starego dziwaka – jest moją ulubienicą. Każdy potrzebuje hobby, a ja cieszę się, że ona znalazła swoje.

Dzisiaj jednak to moje zachowanie jest skandaliczne. Zatrzymuję się przy swoich drzwiach.

– Tutaj mieszkam.

– Tu przy schodach musi być głośno.

Pozwalam mu poczuć się lepszym. Tak, byłam zbyt głupia, biedna lub słaba, by domagać się lepszego mieszkania. Kolejna ledwo wyczuwalna zniewaga. Doskonale

znam jego grę i wiem, o co mu chodzi.

– Dzięki za kolację – mruczę nieśmiało. – Była naprawdę, naprawdę smaczna.

– Spędziłem z tobą cudowny czas. Jesteś zabawną dziewczyną.

Ale jak bardzo zabawną? Oto jest pytanie.

Podchodzi bliżej i delikatnie łapie mnie pod brodę. Pozwalam mu się pocałować. Nie jest taki zły. Ostrożny, ale stanowczy. Nie tyle pyta, co sugeruje. Jego język szybko wślizguje się do środka, podbijając moje usta. Opieram się o drzwi i próbuję czerpać z tego przyjemność.

Już jest podniecony. Tym, że mu *pozwalam*. Łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie. Oddycha ciężiej, całuje mnie głębiej, wsuwa język w moje usta, narzucając sugestywny rytm.

Cofam się trochę i udaję, że też nie mogę złapać tchu.

– Może powinienem wejść do środka – szepcze mi do ust.

Kręcę głową.

– Nie o to mi chodziło. Możemy się napić.

– Nie, ja... Nie mogę.

Mruczy z niezadowoleniem i przyciska swoje biodra do moich.

– Boże, jesteś taka cholernie seksowna. – Jego wilgotne usta znajdują się teraz na mojej szyi, erekcja kłuje mnie w brzuch. Delikatnie dyszę i wzdycham, żeby wyjść na bezradną.

Zjeżdża dłonią w dół, łapie mnie za pierś i jęczy. Gdy po raz pierwszy pozwoliłam jakiemuś chłopcu dotknąć moich piersi, miałam jedenaście lat. Byłam na to tak bardzo gotowa, a gdy to się stało, pomyślałam: *To wszystko? Na to czekałam? Mam wrażenie, jakby wciskał klakson*. Takie rozczarowanie po tych wszystkich skradzionych egzemplarzach „Penthouse Forum”.

Technika Stevena nie jest dużo lepsza. Naciera, ściska, a i tak dobiera się głównie do usztywnianej miseczki. Pozwalam mu trochę się pobawić, a potem wreszcie mówię:

– Nie – i delikatnie go odpycham. – Nie mogę tego zrobić. To nie w porządku.

– Mnie to się wydaje całkiem w porządku – stwierdza i uśmiecha się chytrze.

– Jaką byłabym dziewczyną, gdybym przespała się z tobą na pierwszej randce?

Oboje znamy odpowiedź na to pytanie.

Oczywiście gdybyśmy byli już w moim mieszkaniu, napierałby mocniej. A tutaj, na



korytarzu, nie ma wyjścia i musi się wycofać. Śmieje się więc i udaje, że jego twarz nie jest czerwona z pożądania.

– Wiem. Ale co byłby ze mnie za facet, gdybym nie spróbował?

Z szacunku dla mojej roli nie odpowiadam: „Zachowałbyś się jak nowo narodzony chrześcijanin żywiący prawdziwą wiarę i szacunek dla kobiet?”. Ale jestem blisko wypowiedzenia tych słów.

Zamiast tego pytam:

– Wpadniesz w weekend? – i oddaję mu trochę jego mocy.

– Tak, jeśli dam radę. Weekendy mam bardzo zajęte.

– Pewnie. No dobrze, świetnie się bawiłam. Jeszcze raz dziękuję.

Puszcza do mnie oko, macha delikatnie ręką i się wycofuje. Otwieram drzwi, wchodzę do środka i jestem pewna, że niedługo znowu pójdziemy na randkę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Najbliższe schronisko dla zwierząt jest dwanaście przecznic dalej, ale to wspomniały dzień na spacer, więc wyruszam z entuzjazmem. Jeszcze nigdy nie miałam zwierzaka. No dobrze, moja rodzina miała kilka wściekłych psów stróżujących na łańcuchu, ale te psy były złośliwe i zapchlone. Stanowiły tylko kolejną ponurą część krajobrazu z dzieciństwa.

Przyszłość nie stała się pewniejsza, lecz moja determinacja wzrosła. Chcę kota. A powrotem do Malezji zacznę się martwić dopiero, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Teraz to nie jest jeszcze żaden problem.

Mijam włoską restaurację i myślę, że może wpadnę tam później, ale w porze lunchu mają zamknięte. Okolice schroniska są bardzo nieciekawe. Wchodzę do quasi-przemysłowej strefy niedaleko torów kolejowych, w pobliżu nie ma zbyt wielu pieszych. Zastanawiam się, czy nie sięgnąć po scyzoryk, kiedy nagle widzę tabliczkę schroniska i się ozywiam. Już słyszę szczekanie psów.

Parking jest mały i mocno zapchany. Sobota musi być tutaj bardzo pracowita. Gdy wchodzę do środka, natrafiam na dwie rodziny z dziećmi, które przyjechały po psy. Przepycham się obok ich rozentuzjasmowanych małych ciałek i podchodzę do lady.

– Szukam kota.

Pracownik schroniska jest bladym, młodym człowiekiem, który wygląda, jakby dziewięć miesięcy wcześniej przeżył traumatyczną wizytę u fryzjera i postanowił już nigdy więcej nie próbować.

Kończy pisanie czegoś na kartce i wzdycha.

– Szuka pani kota, którego pani zgubiła?

– Nie, chciałabym adoptować kota.

– Dobrze. Koty są tam. – Wskazuje, ani razu na mnie nie zerkając. Jest niegrzeczny, więc kradnę metalową figurkę psa stojącą na brzegu jego wysokiego biurka. Nie chcę jej, po prostu nie podoba mi się postawa tego chłopaka.

Odwracam się we wskazanym kierunku i przechodzę przez szklane drzwi. Gdy się za mną zamykają, dźwięki wydawane przez dzieci i psy zamieniają się w niski pomruk. Spodziewam się małych klatek i rzeczywiście jest ich dużo, ale większość kotów chodzi wolno. Pięć czy sześć zwierząt przechadza się po pokojach z drapakami, niektóre na nich śpią i się na nie wspinają. Nie wyglądają na nieszczęśliwe. Większość z nich wydaje się bardzo zadowolona. Tak jak ja nie potrzebują stałego kontaktu z ludźmi.

Idę korytarzem i zapamiętuję, które koty natychmiast podbiegają do bramek i miauczą. Są słodkie, ale nie są kotami dla mnie.

Młody czarny kot wystawia łapę przez metalową kratę, próbuje mnie dotknąć. Gładzę małe różowe poduszeczki, ale potem ruszam dalej. W następnej części czekają na mnie dwa koty. Dwa śpią. Piąty patrzy ze środka podłogi, jego złote oczy wpatrują się we mnie z wyniosłym chłodem. Od razu przypada mi do gustu. Wiem, że antropomorfizuję, jestem jednak pewna, że to kotka, bo przybiera królewską pozę i od czasu do czasu elegancko macha ogonem. Ma krótkie szare futro, które wygląda jak przyprószone srebrem. Jej ciało bez wątplenia będzie miękkie i ciepłe.

Obserwuję ją. Ona obserwuje mnie. Powoli mruga. Odwraca wzrok. A potem ziewa, tak jakby znudziła się całą tą sytuacją. Uśmiecham się, gdy widzę, jak się przeciąga, a później wstaje, żeby do mnie podejść.

Zamiast dojść do kraty, siada kilkanaście centymetrów od niej. Przyciskam palce do metalu, a ona wyciąga łebek, żeby powąchać moją skórę. Po chwili jednym szybkim ruchem ociera się policzkiem o moje palce, a następnie siada, tak jakby rozmowa kwalifikacyjna się zakończyła.

Oceniła mnie, ale mnie nie potrzebuje.

Pragnę jej pełnią mojego mrocznego i pokręconego serca.

Na drugim końcu korytarza otwierają się drzwi i wychodzi z nich młoda Latynoska ze sprężystą czarną kitką. Zaczyna myć podłogę. Ma identyfikator, lecz napisano tam tylko, że jest wolontariuszką.

– Dzień dobry! Chce pani zobaczyć któregoś z kotów?

– Jeden mi się spodobał. Ten szary.

Dziewczyna odstawia mopa i szybko do mnie podchodzi.

– Och, to Bunny! Jest cudowna.

Bunny? Dobry Boże, ależ upokorzono tę piękną królową.

– Wypełniła pani dokumenty adopcyjne? – pyta dziewczyna. Gdy kręcę głową, klaszcze w dłonie. – No to zaczynajmy!

Zaczynajmy? Ile papierkowej roboty wiąże się z zabranie do domu kota, którego nikt nie chce?

Najwyraźniej dużo. Ale papierologia nie jest problemem. Aby dostać pracę, musiałam podać fałszywą tożsamość. Jest ona jednak na tyle podobna do prawdziwych informacji o mnie, że bez trudu sobie wszystko przypominam. Kontrola z pewnością nie wykaże niczego podejrzanego, lecz jestem wściekła, że nie mogę zabrać kotki od razu do domu. Ona jest moja.

Ale, moja czy nie, muszę poczekać do jutra, tak by przekonali się, że nie należę do międzynarodowej szajki przemytników kotów. Robę, co mogę, by okazać wdzięczność za dokładne podejście do sprawy, chociaż tak naprawdę mam tylko ochotę odepchnąć tę kobietę, złapać mojego kota i stąd wyjść.

Płacę trzydzieści pięć dolarów i wmawiam sobie, że dzięki temu opóźnieniu będę miała szansę na kupno wszystkiego, czego potrzebuję. Schronisko daje mi wydrukowany spis tego, co Dobry Właściciel Kota powinien mieć pod ręką. Nie mają spisu dla Złego Właściciela Kota, biorę więc kartkę papieru i wychodzę na zewnątrz z nadzieją, że do jutra mój kot nie zmieni zdania na mój temat.

Sprawdzam na telefonie, że po drodze do domu będę mijala niewielki sklep zoologiczny, ruszam zatem w tamtą stronę. Trasa prowadzi z dala od włoskiej restauracji, małą, obsadzoną drzewami uliczką, do której wkradła się gentryfikacja. Wiele osób je brunch przy kawiarnianych stolikach na świeżym powietrzu, umieszczonych pod nagrzewnicami propanowymi.

Zatrzymuję się, by popatrzeć na stojące na wystawie czarne skórzane buty, które strasznie mi się podobają, ale ta Jane nie założyłaby kozaków za kolana na wąskim obcasie. No cóż, może stanie się taką dziewczyną w sypialni, jeśli Steven powie jej, żeby zaczęła zachowywać się trochę jak dziwka i przestała być taką zimną rybą. Ale nie

będziemy ze sobą wystarczająco długo, by dojść do tego etapu.

Jestem zajęta dobieraniem reszty garderoby do tych butów, gdy nagle słyszę, jak jakiś mężczyzna wypowiada moje imię. A potem moje prawdziwe nazwisko, a nie to fałszywe, którego obecnie używam.

– Jane? – mówi głośno. – To ty?

Jestem tak zaskoczona, że zamiast udawać, że nie słyszę, odwracam się w stronę głosu. Szlag by to trafił.

– Cześć! – woła.

Podchodzi do mnie. Jest biały, mniej więcej w moim wieku, przeciętnego wzrostu i ma brązowe włosy. Wyciąga rękę, jakby próbował zwrócić moją uwagę albo mnie zatrzymać. Nie rozpoznaję go, dopóki się nie uśmiecha. Dopiero wtedy go identyfikuję.

Niełatwo przestraszyć takich jak ja, ale z całą pewnością jestem zaskoczona.

– Luke?

– To *jednak* ty! – mówi, a ja mam wrażenie, że chyba jeszcze nikt nie był tak zachwycony moim widokiem.

– Tak – odpowiadam. – Cześć. – Jego życzliwość wywołuje u mnie niepewność, do której nie jestem przyzwyczajona. Luke jest starym przyjacielem. Albo kimś w tym rodzaju. W college’u chodziliśmy ze sobą przez kilka miesięcy, tuż przed tym, jak wyjechałam z Minneapolis na letni staż, a potem na studia prawnicze. Lubiłam go wtedy, chociaż od tamtej pory w ogóle o nim nie myślałam. Ale teraz jest tutaj.

Przytula mnie, a ja odwzajemniam ten gest, chociaż jednocześnie mrugam z zaskoczeniem. Czuję się, jakbym została wrzucona z powrotem w moją przeszłość.

– Co ty tutaj robisz? – pyta, kiedy wypuszcza mnie z objęć.

– Tutaj? Właśnie adoptowałam kota.

Śmieje się.

– Nie, mam na myśli tutaj w *Minneapolis*!

– Och. Ja... Pracuję nad tymczasowym projektem.

– Tymczasowym?

– Tak. Nie będę tu zbyt długo.

– No cóż, mam nadzieję, że jednak na tyle długo, by pójść ze mną na drinka.

Nie powinnam tego robić. To nie jest mądre. Jeśli mój pobyt tutaj źle się skończy, Luke może mnie zidentyfikować. Ale on jest w stanie zidentyfikować mnie już od

dawna. Równie dobrze mogę być miła i przeciągnąć go na swoją stronę. Może uda mi się zdobyć jego lojalność.

– Właściwie... – Przeczesuje palcami włosy, tak jakby się denerwował. – Co powiesz na lunch teraz? Chętnie bym się dowiedział, co u ciebie.

Powinnam się nie zgodzić i odejść w nadziei, że ma problemy z pamięcią krótkotrwałą. Podczas mojego pobytu tutaj nie wolno mi nawiązywać prawdziwych relacji. Nie żebym kiedykolwiek tworzyła prawdziwe więzi. Teraz, gdy nie ma Meg, nikt nie cieszy się na mój widok. Nikt nie jest ciekawy, co u mnie słychać. Ale Luke tak. Co jest... dla mnie dość dziwnym doświadczeniem. Był najmiłszym facetem spośród tych, z którymi się spotykałam, może więc zawsze był tak przyjaźnie nastawiony.

Najwyraźniej nie bardzo potrafi oceniać ludzi. Ale, czy to mądre, czy nie, nagle pragnę zjeść z nim lunch, a ja zawsze robię to, co chcę.

– Bardzo chętnie – mówię, a on się rozpromienia. Nikt tak na mnie nie patrzył od czasu, gdy ostatnio widziałam się z Meg. Czuję dziwny ścisk w gardle.

– Na rogu jest jedna z moich ulubionych restauracji – sugeruje. – Możemy usiąść na zewnątrz i cieszyć się piękną pogodą.

Przechodziłam obok ludzi siedzących na zewnątrz z przyjaciółmi i cieszących się dniem, a teraz będę jedną z nich. Kiwam głową, próbując połknąć dziwną kluczę w gardle. Skręcamy w stronę rogu.

– Powiedziałaś, że właśnie adoptowałaś kota?

– Tak. Okropny pomysł, skoro jestem tutaj tymczasowo, ale nie mogłam się oprzeć.

– A dlaczego miałybyś się opierać? Przecież to bardzo szlachetne. Kiedy możesz go odebrać?

– Jutro. Chciałam zabrać ją dzisiaj do domu, lecz ta zwłoka da mi czas na kupno wszystkiego, czego potrzebuję.

– Zawsze byłaś dobra w szybkim podejmowaniu decyzji.

Uśmiecham się. To najmiłszy sposób, w jaki kiedykolwiek ktokolwiek to ujął.

– Chyba chodzi ci o to, że jestem impulsywna.

Wzrusza ramionami.

– Zgódźmy się co do tego, że znasz własny umysł.

Śmieję się. Szczerze. I przypominam sobie, jak bardzo lubiłam go w szkole. Był taki

zabawny. I niezły w łóżku. Oczywiście uważałam go za naiwnego. Upływ czasu zbyt go nie zahartował. Meg też taka była. Zawsze widziała w ludziach dobro, nawet jeśli nie powinna. *Zwłaszcza* jeśli nie powinna.

Luke prowadzi nas do zewnętrznego stanowiska kelnerki. Kobieta wita go zaskoczona.

– Witamy ponownie!

Luke oblewa się rumieńcem.

– Wcześniej byłem tutaj na kawie z przyjaciółką – wyjaśnia.

– Och – mówię. – Przyjaciółką?

– Tak, ale nie *dziewczyną*.

– Niezły z niego zawodnik. – Wzdycham i kręcę głową do kelnerki, a gdy obie wybuchamy śmiechem, Luke robi się jeszcze bardziej czerwony.

– Chodź, zawodniku – mówi kobieta, bierze dwie karty dań i prowadzi nas do niewielkiego stolika z kutego żelaza.

Siadamy, ona podaje nam menu. Kiedy widzę listę śniadań, od razu czuję, jak ślina napływa mi do ust. Lubię jedzenie bardziej niż ludzi.

Luke odchrząkuje.

– Naprawdę nie byłem tutaj na randce.

Bardzo chce wyjaśnić tę sprawę. Opuszczam trochę menu i patrzę na niego.

– Luke, czy ty chcesz mi powiedzieć, że nadal jesteś singlem?

– Nie *nadal*. To znaczy nie jestem teraz w związku, ale byłem. Oczywiście. – Kręci głową i mruczy: – Jezu. – A ja znowu się śmieję. Potem śmieje się sam z siebie, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo różni się od Stevena.

Gdy wyjechałam z Minneapolis, nie tęskniłam za nim. Miałam staż do zrobienia, a potem studia prawnicze. Ale cieszę się, siedząc teraz obok niego.

– Więc co robiłeś po studiach? – pytam.

– Poszedłem prosto do IT.

– Przy tej sytuacji gospodarczej miało to sens.

– Właśnie. Doszedłem do wniosku, że zawsze mogę potem wrócić na dodatkowe studia. Ale, szczerze mówiąc, od tej pory prawie o tym nie myślałem. Byłem zbyt zajęty.

Kelnerka przynosi nam kawę, zamawiam latte, a potem milknę, żeby spojrzeć na

menu. Podejmowanie decyzji nigdy nie zajmuje mi dużo czasu i od razu wiem, że zjem francuskie tosty i bekon. Ogólnie rzecz biorąc, robię to, co chcę, a o konsekwencje martwię się później. Jeśli przytyję bardziej, niżbym chciała, zacznę ćwiczyć, lecz z reguły nie mam z tym problemu. Nie stresuję się jedzeniem ani nie próbuję uśmierzać nim bólu. Każdy ból ignoruję tak długo, aż mija. Po Meg próbowałam robić tak przez wiele miesięcy. Nie wyszło.

– A ty? – pyta Luke. – Co robiłaś po studiach prawniczych?

– Przeskoczyłam prosto do prawa handlowego. Przez kilka lat byłam za oceanem. W Malezji.

– Wow! No to poczułem się jak prowincjusz. Nigdy nie wyjechałem z Minneapolis.

– Szczerze mówiąc, to nadal jedno z moich ulubionych miejsc. – Spędziłam tu cztery przyjemne lata. A moja dusza mieszkała tu z Meg.

Przychodzi kelnerka, żeby wziąć od nas zamówienia, a potem ja i Luke przez chwilę na siebie patrzymy.

– Naprawdę jesteś tu tylko na jakiś czas? – pyta.

– Pracuję nad poufnym kontraktem. – Kłamstwo przychodzi mi łatwo, jak zawsze. – Fuzja z wieloma częściami przenoszonymi za granicę. Nie wiem, ile to potrwa. Co najwyżej kilka miesięcy.

– No cóż – mówi, a jego policzki ponownie oblewają się rumieńcem. – W takim razie od razu przejdę do rzeczy. Jesteś sama?

Już mam powiedzieć, że tak, gdy uświadamiam sobie, że to problem. Jeśli zaprosi mnie na randkę – a tak właśnie robi – nie będę mogła pozwolić, by ktoś zobaczył mnie razem z nim w niedwuznacznej sytuacji.

Poza tym nie wiem, jak się to wszystko zakończy, i czy nie będę musiała uciekać przed policją.

Patrzy na mnie z uniesioną brwią, jest cierpliwy i szczery. Kuźwa.

– Spotykam się z kimś – odpowiadam.

– Och.

– Ale nie jest to relacja na wyłączność.

Uśmiecha się.

– Och.

– To skomplikowane – dodaję, lecz jemu to nie przeszkadza. Daję mu do zrozumienia,



że jestem otwarta na propozycje, a on to akceptuje. Jest mężczyzną. – A dlaczego tak cię to interesuje? – Uśmiecham się wyzywająco, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

– Bo – odpowiada – mi się wymknęłaś.

Prawie dławię się moim latte. Znowu mnie zaskoczył.

– Co? Ja?

– Tak.

– Tak jak ryba, która uciekła z sieci?

– Nie. – Kręci głową. – To nie tak. Po prostu bardzo cię polubiłem, a ty nagle wyjechałaś.

Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, że cokolwiek dla niego znaczyła. O ile dobrze pamiętam, spotykaliśmy się przez jakieś dwa miesiące, oboje wiedzieliśmy, że wyjadę, pożegnaliśmy się bez większych problemów.

– Naprawdę? – dopytuję.

– Naprawdę naprawdę.

Wpatruję się w niego. Nie lubię świadomości, że przegapiłam jakieś sygnały, nawet jeśli wtedy nie miałyby one dla mnie większego znaczenia. Kiedy jednak mu się przyglądam, przypominam sobie, że kilka razy zażartował o związkach na odległość, a ja to zignorowałam. Po co mi chłopak, skoro nie mogłam uprawiać z nim seksu?

Gdy nadal się nie odzywam, wzdryga się.

– A teraz przychodzi mi do głowy, że nie czułaś tego samego. – Kiedy się uśmiecham, znowu się śmieje, lecz jest zaniepokojony.

– Nie, to nie o to chodzi – mówię – ale wiedziałam, że wyjeżdżam, więc nigdy nie brałam pod uwagę tego, że nasz związek miałby być długotrwały.

– Rozumiem. Może to właśnie sprawiło, że tak bardzo spodobałaś się dwudziestodwuletniemu facetowi. Byłaś nieuchwytna. Nieosiągalna.

Śmieję się.

– O ile dobrze pamiętam, kilka razy udało ci się mnie osiągnąć.

Żart nie był aż tak zabawny, ale on śmieje się, aż z oczu płyną mu łzy. Pamiętam, że zawsze potrafił sprawić, że czułam się wyjątkowa. Albo wręcz przeciwnie – może po prostu *normalna*.

– Więc z nikim się nie spotykasz? – pytam, chociaż tak naprawdę nie bardzo mnie to interesuje.

– Nic poważnego – odpowiada i wiem już, że mogę go mieć, jeśli tylko będę tego chciała. A może i zechcę. Będzie miłą odskocznią po chwilach spędzonych ze Stevenem.

Rozmawiamy, wspominamy szkolne czasy. Właśnie zaczynamy jeść, gdy pyta, co u Meg.

– Nie żyje – mówię, zanim sobie przypominam, że powinnam podać tę informację w łagodniejszy sposób.

Jego widelec upada na talerz.

– Co?

– Meg umarła. W lutym.

– Ale... Jak?

– Zabiła się.

Z jego twarzy odpływają wszystkie kolory, a ja powoli odkładam widelec, bo jedzenie w takiej sytuacji mogłoby wyglądać bezdusznie. Czuję szczery smutek, lecz jest on stłumiony w sposób, którego inni by nie zrozumieli. Przeżywam żalobę, jednak funkcjonuję zupełnie normalnie.

– Mój Boże – szepcze. – Cały czas miałaś z nią kontakt?

– Tak. Była moją najlepszą przyjaciółką.

– Jane, tak strasznie mi przykro.

Jest jedyną osobą, której o tym powiedziałam. Nikogo innego by to nie obchodziło. Ale znał Meg i wiedział, ile ona dla mnie znaczyła.

– Łyknęła tabletki – mówię, chociaż nie spytał.

– Przykro mi. Nie miałem pojęcia. Pewnie jesteś... – Ale nie wie, jak zakończyć to zdanie. I ja też tego nie wiem. Nie wiem, jaka jestem.

Zbolała, tak. Samotna. Ale i wściekła. Żądna zemsty. I zawsze, zawsze zimna. Żyję dalej, nie ma co do tego wątpliwości. Dam sobie radę. Ale wszystko się zmieniło.

– I dlatego skończyłam właśnie tutaj – mówię. Pod pewnymi względami jest to prawda. – Po prostu... Potrzebowałam zmiany. Kiedy nadarzyła się okazja wyjazdu do Minneapolis, nie wahałam się, potraktowałam to jako znak.

– Przykro mi, że ją straciłaś.

Straciłam? Czy ja ją straciłam? Chyba sama zniknęła. Doskonale wiem, gdzie jest. *Nie tutaj*. I tego właśnie chciała. Czy powinnam być smutna, skoro spełniła swoje życzenie?

Podnoszę widelec i ponownie zaczynam grzebać w toście, nie chcę, żeby wystygł. Z opóźnieniem przychodzi mi do głowy, że powinnam się popłakać albo jakoś załamać, lecz teraz jest już za późno, poza tym moja reakcja chyba się Luke'owi spodobała.

– Była taka miła – mówi po minucie ciszy. – Powiniennem wysłać kwiaty na jej grób.

Moim zdaniem to bez sensu. Dla Meg to żadna różnica. Ale mówię mu, na którym cmentarzu ją pochowano, bo nauczyłam się zapamiętywać takie rzeczy. Jest tyle ludzkich rytuałów, których nie rozumiem.

Moja babka zmarła, gdy miałam dwadzieścia lat, i udało mi się nie powiedzieć matce, że lepiej będzie wykorzystać zasilek pogrzebowy w każdy inny sposób niż na zakopywanie ciała w ziemi. Mogła nakupować jedzenia, naprawić samochód, wpłacić kaucję za mojego bezwartościowego brata. Do diabła, mogła nawet przekazać choćby jednego cholernego dolara na moją edukację, zamiast wyrzucać pieniądze na grzebanie tej martwej wiedzy.

Przy matce udało mi się utrzymać język za zębami, lecz przy kierowniku domu pogrzebowego już nie. Powiedziałam mu, że powinniśmy po prostu skremować ciało i zakończyć całą tę sprawę. Jego maska grzecznego i pełnego szacunku człowieka na chwilę opadła, by ukazać aroganckiego i odrażającego mężczyznę, ale to nie ja dołam złamanych żałobą idiotów z tysięcy dolarów. Oczywiście chodziło wyłącznie o niego. Czekał został wystawiony, a babka była już zabalsamowana i pochowana. Nie było odwrotu.

– Wszystko w porządku? – pyta Luke, i tak, wszystko jest w porządku. Ale myślę teraz o tym, że Meg nie żyje i gnije w ziemi, a wcale nie chcę o tym myśleć. Nie wróciłam do domu na pogrzeb. Nie było sensu się tym dręczyć, bo poczułabym tylko egoistyczny gniew. Nie chciałam widzieć jej dziwnej, gumowej twarzy w trumnie. Nie chciałam widzieć, jak opuszczają ją do ziemi.

A teraz o tym myślę, chociaż tak bardzo starałam się tego unikać. Nie chcę tego.

– Mieszkasz w pobliżu? – pytam nagle.

– Na St. Paul. To niedaleko. Mieszkanie nad rzeką.

– Możemy tam pójść?

– Tam pójść? – Jest zdumiony, na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Tak – odpowiadam. – Teraz.

I wtedy rozumie. Otwiera szeroko oczy, rozchyła wargi. Nie odpowiada.

– Mieszkasz z kimś?

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu... To znaczy...

Wzruszam jednym ramieniem.

– Ze względu na stare czasy?

– Jane. – Nie wiem, czy próbuje mnie zbesztać, czy po prostu przypomina sobie moje imię. Dla mnie to bez różnicy. Patrzę na niego tak, jak patrzył na mnie dzisiaj mój kot. Chcę tego, czego chcę i kiedy chcę. Odchyła się trochę do tyłu, próbuje mnie rozgryźć.

– Chodź, zawodniku – mówię wreszcie, a on się uśmiecha. A potem wybucha śmiechem.

– Mój samochód jest za rogiem.

I takiej właśnie odpowiedzi oczekuję.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Od czasu szkoły chłopak trochę się nauczył. Wtedy był niezły, ale teraz jest *dobry*. Wziął mnie entuzjastycznie – tak jak potrzebowałam. A potem zabrał się za mnie ustami i zaczęliśmy kolejną rundę.

– *Tak bardzo* cieszę się, że na ciebie wpadłem – mówi bez tchu, gdy pot chłodzi naszą skórę. Zdaje się pamiętać, że nie lubię się przytulać po seksie, i tylko kładzie rękę na moim biodrze. Nawet mi to nie przeszkadza. W sumie to nawet mi się to podoba.

– To było trochę lepsze niż kupowanie rzeczy dla kota.

Pod wpływem jego niskiego, pełnego satysfakcji śmiechu trzęsie się łóżko. Przeciągam się, a potem naga podchodzę do rzędu okien wychodzących na rzekę. Wiem, że patrzy na mój tyłek i kołyszące się biodra. Podoba mi się to. Mężczyźni uwielbiają przedstawienia, a ja uwielbiam publiczność. Przeciągam się raz jeszcze z nadzieją, że zobaczy mnie ktoś na ulicy.

– Jesteś cholernie seksowna – mówi. Wielu mężczyzn mi to mówiło. Lubią bezwstydne kobiety. Takie jak ja występują dość rzadko, bo kazano nam się wstydzić wszystkiego każdego dnia. Wstydzić się dawać mężczyznom to, czego chcą, wstydzić się im tego nie dawać. Wstydzić się pokazywać nasze przeciętne ciała, wstydzić się nie mieć ciała idealnego. Nie mam pojęcia, jak zachowują się na randkach normalne kobiety. Dla ludzi z prawdziwymi uczuciami świat wydaje się miejscem nie do zniesienia.

Dla mnie jednak wszystko jest prostsze, patrzę więc, jak żaglówka płynie po wodzie, i zastanawiam się, kiedy Luke będzie gotowy na kolejną rundkę. Niestety, pewnie

dopiero za kilka godzin.

– Powinnam już iść – mówię.

Słyszę szelest pościeli.

– Odwiozę cię.

– Nie, wezmę taksówkę.

– Mogę podrzucić cię do sklepu zoologicznego – proponuje.

Kręcę głową i się do niego odwracam. Właśnie zakłada spodnie.

– Lepiej nie. To skomplikowane.

– Ach. Racja.

– Ale dasz mi swój numer?

– Tak. A ty dasz mi swój?

Lepiej, żeby go nie miał, ale właśnie pędzę na przyjemnej fali satysfakcji i chcę to powtórzyć.

– Dobrze, ale pisz zamiast dzwonić. Często jestem na spotkaniach.

To bujda i on doskonale o tym wie, lecz nie protestuje. Oczywiście, że nie. Zanim postanowi mnie przycisnąć, przeleci mnie jeszcze co najmniej kilka razy. Darowanej dziwce nie patrzy się w zęby.

Zamawiam taksówkę, a potem powoli się ubieram, żeby popatrzeć. Cieszę się, że nie ubrałam dzisiaj żadnej z tych durnych sukienek w kwiaty. Ale lawendowy stanik wygląda nieźle. Założę go ponownie w poniedziałek, żeby Steven mógł się na niego gapić, podczas gdy ja będę pamiętała, jak ściągał go ze mnie inny napalony mężczyzna.

– Masz niegrzeczny uśmiech – mówi Luke.

– Tak – odpowiadam.

Taksówka przyjeżdża niemal natychmiast, Luke całuje mnie w usta i przypomina mi, żebym do niego zadzwoniła. Na pewno zadzwonię. Chcę tego, czego chcę i kiedy chcę. Niegrzeczny uśmiech nie znika z mojej twarzy przez całą drogę. Może jutro do niego zadzwonię. Może będę uprawiać seks z Lukiem, podczas gdy Steven będzie w kościele, udając dobrego człowieka.

Nowy kochanek i kot. To była całkiem niezła sobota.

Wychodzę ze sklepu zoologicznego z dwiema gigantycznymi torbami smakołyków, kiedy dostaję wiadomość. Mam nadzieję, że może to Luke, który chce spotkać się ze mną raz jeszcze, stawiam więc zakupy na chodniku i wyciągam telefon.

Niestety, mam pecha. To Steven, który chce zrujnować mój piękny dzień. Wzdycham na widok jego imienia, ale tak naprawdę to dobrze, że to nie Luke. Znam siebie i wiem, że jeśli stanie się zbyt zachłanny, to nie będę go już chciała. Mimo to jestem trochę rozczarowana. A jestem jeszcze bardziej rozczarowana, gdy wyświetlam wiadomość.

Przyjdiesz jutro do kościoła?

Najmniej podniecające słowa, jakie kiedykolwiek przeczytałam. Dzięki Bogu nie ma tutaj Stevena i nie widzi wyrazu mojej twarzy.

Do twojego kościoła? – odpowiadam. – Nie mam samochodu.

Podjadę po ciebie. Ósma rano.

Dokładnie tak miało być, lecz jestem wściekła, że koliduje to z tym, czego pragnę. Jeśli nie miałabym kolejnej rundki z Lukiem, to przynajmniej odebrałabym mojego kota. Ale schronisko jest otwarte dopiero od południa, a pójście ze Stevenem do kościoła to duży krok we właściwym kierunku.

Nie dałam się zaliczyć, może więc jestem warta coś więcej. Pójście do kościoła zbliży nas do siebie, a ja muszę mieć go blisko.

Przewracam oczami i wpisuję uśmiechniętą buźkę.

Byłoby świetnie. Nie mogę się doczekać!

Ja też nie. Teraz, gdy odsunęłam na bok moje impulsy, ogarnia mnie ekscytacja.

Nie mogę się doczekać, żeby poznać jego rodzinę. Przyjaciół. Wykąpać się w jego najświętszych wierzeniach. Jutro będzie w swoim żywiole, a ja dowiem się z pierwszej ręki, co tak naprawdę jest ważne dla Stevena Hepswortha.

A potem wymyślę, jak mu to odebrać.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z początku nie zwracałam uwagi na jej nowego chłopaka. Meg zawsze szalała na punkcie nowych chłopaków. A ja pytałam tylko, jacy są w łóżku, i szłam dalej.

Wiedziałam, że w końcu wyjdzie za mąż, ale było mi obojętne, za kogo, o ile ten mężczyzna pomoże spełnić fantazję, jaką miałam odnośnie do przyszłości Meg. Im szybciej Meg wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, tym szybciej będę mogła udawać, że należę do ich rodziny.

Z nowym umawiała się przez trzy miesiące. To był burzliwy romans, już rozmawiali o małżeństwie, a potem zerwali ze sobą. Ledwo zwróciłam na niego uwagę. Powiedział jej, że jest niedojrzała i niestabilna. Ja jej powiedziałam, że on jest okrutnym debilem. Bo taki był.

Kiedy wrócili do siebie tydzień później, oświadczyłam: *Jeśli tylko jest dobry w łóżku.* Wyśmiała mnie. Była taka szczęśliwa.

Miesiąc później zadzwoniła do mnie, szlochając. Chłopak powiedział jej, że nigdy nie będzie miał z nią dzieci, bo będzie straszną, bezwartościową matką. Naprawdę nie rozumiałam jej łez, przecież jego słowa były nedorzeczne. Meg nie była straszna ani bezwartościowa.

Może była odrobinę niestała i zdecydowanie zbyt ufna, ale z dziećmi radziła sobie rewelacyjnie. Troskliwa, miła, wspierająca. Jakimś jednak cudem kupiła te bzdury, bo mimo dyplomu anglistyki nadal pracowała jako kelnerka i zdarzało jej się od czasu do czasu wypić za dużo w klubie.

– To dupek – stwierdziłam. – Ciesz się, że zobaczyłaś to teraz i zdążyłaś odejść. –



Mnie wydawało się to dość proste.

Miesiąc później poprosił ją, żeby się do niego wprowadziła. Zrobiła to.

Oczywiście w tajemnicy. Chciał mieć ją dla siebie dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale jego rodzina ani Kościół nie mogli się dowiedzieć, że jest grzesznikiem. Poza tym to i tak była wina Meg, bo się puszczała.

Powiedziałam jej, że jest głupia. Naprawdę jej to powiedziałam.

– Meg, nie bądź głupia. Ten facet to kutas. – Odparła, że jest wspaniałym mężczyzną i powinnam cieszyć się jej szczęściem, a potem podała jakąś wymówkę i zakończyła rozmowę.

Nie rozmawialiśmy przez trzy tygodnie. Odczułam ulgę, gdy ponownie zadzwoniła zapłakana, by mi powiedzieć, że ją wyrzucił. Ona była bezdomna i załamana, a ja myślałam tylko: *Dzięki Bogu, że to już koniec.*

To wcale nie był koniec. To jeszcze długo nie był koniec. Steven Hepsworth znalazł seksowną dziewczynę, która znosiła jego maltretowanie, i dopiero się rozkręcał.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dzisiaj zapinam moją kwiecistą sukienkę pod szyję, a mój biust jest dodatkowo osłonięty kardiganem. To nie jest dzień na uwodzenie Stevena, lecz dzień na obserwację i naukę.

Przyjeżdża o ósmej i chociaż jestem gotowa, pytam, czy może przez minutę poczekać na korytarzu, potem zamykam drzwi i zaczynam gorączkowo biegać po mieszkaniu, tak jakbym się szykowała. Trzy minuty później wybiegam i kilka razy przepraszam za spóźnienie.

– Przepraszam. Za dużo razy wcisnęłam funkcję drzemki w telefonie!

– Nigdy jej nie wciskaj – instruuje mnie. – Bo jest sygnałem dla twojego mózgu, że alarm to tylko pretekst do dłuższego spania. Dlatego nie mogłaś się obudzić.

– To mądre.

– Chodźmy. Spóźnimy się.

– Tak bardzo mi przykro! – ćwierkam, schodzę za nim po schodach. Jest pięć po ósmej, a Jezus na nikogo nie poczeka.

W drodze do kościoła rozmawiamy o pogodzie i mieście. Oczywiście Stevenowi nie podoba się miejska okolica, w której mieszkam. Zapewnia mnie, że jeśli się postaram, stać mnie na coś więcej.

– Ale będziesz musiała znaleźć lepsze zajęcie niż wprowadzanie danych. Co robiłaś wcześniej?

– Różne rzeczy. Ostatnio pracowałam jako sekretarka w firmie księgowej, ale mój... eks był tam księgowym.

– Więc nie mogłaś tam zostać?

Wzruszam ramionami i nieznacznie kurczę się na fotelu.

– Był strasznie zazdrosny. Zawsze oskarżał mnie o flirtowanie z innymi mężczyznami w biurze.

– A flirtowałaś?

– Nie!

– Ej, tak tylko spytałem. Czasami kobiety flirtują nieświadomie.

Zamiast wyjaśnić, że zazdrość jest głęboko zakorzeniona w niedowartościowaniu, naburmuszam się.

– Jestem miła dla każdego, niezależnie od płci. Tylko tym zawiniłam.

Klepie mnie w rękę.

– Wiem, ale czasami mężczyźni po prostu tego nie rozumieją. Musisz być ostrożna.

– Wiem. Jestem ostrożna. – Przecież wszyscy wiedzą, że to kobiety są odpowiedzialne za zachowanie mężczyzn. Jeśli nie będziemy ostrożne, mogą postanowić, że wezmą, co będą chcieli. Nic na to nie poradzą. Ale to ja mam problemy psychiczne.

Dojeżdżamy do kościoła pięć po wpół do, więc moje nieodpowiedzialne wciskanie przycisku drzemki chyba jednak nie zrujnowało wszystkiego. Nabożeństwo zaczyna się dopiero o dziewiątej, ale Steven, jako diakon, ma do wypełnienia konkretne obowiązki.

– Po nabożeństwie przedstawię cię tacie. Bo teraz z pewnością kończy pisać kazanie. Dasz sobie radę sama?

Jeszcze nie stanęłam w płomieniach, więc zapewniam go, że nic mi nie będzie. Zostawia mnie, żebym pochodziła sobie po wielkim kościele. W ławach siedzi już sporo ludzi, głównie starszych par, które nie muszą martwić się tym, że podczas nabożeństwa będą musiały zajmować się małymi dziećmi.

Kościół jest nowoczesny i elegancki, ale dekoracje są trochę pretensjonalne. Mównica została wykonana z pomalowanego na złoto drewna, za nią do nieba wznosi się wielkie okno witrażowe. Piękna scena przedstawia wiernych w jaskrawych szatach, zgromadzonych wokół wzgórza i czekających na słowa Zbawiciela. Jezus wisi nad nami wszystkimi i ma rozłożone ręce – być może w powitalnym geście, choć wygląda raczej, jakby zachęcał do adoracji.

Na wypadek, gdyby to było niejasne: nie jestem wierząca.

Tam, gdzie dorastałam, wszyscy wierzyli w Boga. Wszyscy czcili Jezusa. I wszyscy byli biedni, nieszczęśliwi i cierpiący. Tracili pracę, dzieci i godność, a to tylko utrudniało im modlitwę. A ja rozpoznaję przekręt na pierwszy rzut oka.

Jednakże miejscowi ludzie mają za co być wdzięczni. Dostrzegam bardzo drogą torebkę Louisa Vuittona stojącą obok kobiety, która przysiadła na końcu ławki. Przyjechała do kościoła wcześniej, lecz nie usiadła na środku, żeby wszyscy musieli mijać ją i jej kosztowną torebkę. Chce, by ludzie ją widzieli i jej zazdrościli, albo przynajmniej uznali, że jest od nich lepsza.

Gdybym nie była tutaj, aby udawać spokojną i niewinną, usiadłabym za nią i poczekałabym, aż się zdekoncentruje. Gdyby wstała, by przywitać się ze starą znajomą, zwinęłabym torebkę z ławki i zaniósłabym ją do łazienki. Postawiłabym ją na podłodze w kibelku, tak jakby kobieta wyszła do toalety i sama ją tam zostawiła.

Za kilka minut zaczęłyby się gorączkowe poszukiwania jej bardzo ważnej torebki. Kobieta byłaby wściekła. Przerwałaby nabożeństwo. Płakałaby. Potem oskarżyłaby swoich pobożnych sąsiadów o kradzież cennej torebki. Ktoś w końcu znalazłby ją w łazience, z wciąż nietkniętą zawartością. Zostałaby zwrócona właścicielce, ale już nikt nigdy nie zapomniaby o nieprzyjemnym zachowaniu kobiety. Bo i jak mogła zostawić torebkę w łazience, a potem oskarżyć innych o kradzież?

Uśmiecham się z zachwytem na myśl o tym, jaką krzywdę mogłabym wyrządzić tej kobiecie. Ale niestety nie jestem tu, by podejmować ryzyko. Nie dzisiaj.

Kilka osób zauważa mój radosny uśmiech i ciepło się ze mną wita. Najwyraźniej jestem przepełniona Duchem Świętym.

Do budynku wchodzi kolejni ludzie. Znajduję miejsce w dziesiątym rzędzie i siadam gotowa na przedstawienie. Steven najwyraźniej wypełnił już swoje obowiązki, bo wychodzi bocznymi drzwiami i siada w przednim rzędzie razem z kilkoma innymi mężczyznami w garniturach. Widzę, jak zerka na drugi koniec ławy, gdzie sztywno siedzi kobieta w malinowym kostiumie. Jasne blond loki opadają jej na plecy.

Nie odwzajemnia jego spojrzenia, patrzy przed siebie. Obserwuje ją siedząca obok kobieta. Od czasu do czasu ktoś do niej podchodzi i ściska jej dłoń. Jestem niemal pewna, że jest żoną pastora.

Potem do sali wchodzi wielka fala czerwieni. Mężczyźni i kobiety w satynowych szkarłatnych szatach wypełniają całą podłogę za mównicą. Wszyscy wstają.

Spodziewam się, że jakiś zespół poda nam melodię, grając na basie albo perkusji, ale to nie jest kościół na Południu. Zamiast tego wszyscy otwierają śpiewniki, a chór zaczyna śpiewać poważny hymn o miłości Boga. Próbuję się nie skrzywić. Muzyka jest nie tylko okropna, lecz także nie obiecuje mi żadnego ciekawego spektaklu. W kościołach południowych baptystów ludzie tańczą i rozmawiają. Czasami wpadają do jakiejś alejki i dostają drgawek. To

była moja nagroda za to, że w niedzielę rano musieliśmy wcześniej wstawać do kościoła.

Ale przynajmniej moja babka nie wbije mi teraz łokcia między zębra i nie warknie na mnie, żebym przestała *szczyrzyć zęby jak jakaś szatańska dziwka*. Miałam wtedy dziewięć lat. Najwyraźniej musiałam być przedwcześnie dojrzałą szatańską dziewczyną. Gdy miałam lat dwanaście, powiedziałam matce, że jeśli jeszcze raz każe mi pójść na nabożeństwo, doleję jej do napoju kropli do oczu. Ponieważ w poprzednią niedzielę miała biegunkę, uwierzyła mi. Ale to nie była moja sprawka, tylko kwestia braku higieny i niemycia rąk. Pan działa w tajemniczy sposób.

Okropna piosenka się kończy, zaczynają śpiewać kolejną. Patrzę na stojących wokół mnie ludzi. Oczywiście Steven unosi głowę i głośno śpiewa. Kobieta, która chyba jest jego macochą, uśmiecha się podczas śpiewu, ale moim zdaniem to wygląda dziwnie i sztucznie, a ja potrafię rozpoznać sztuczność.

W końcu po schodach z boku sceny wchodzi pastor. Steven nie jest do niego zbyt podobny. Pastor jest siwy, łysiejący i pulchny, ma o wiele łagodniejsze rysy twarzy niż jego syn, ale gdy uśmiecha się do nas protekcyjnie, natychmiast zauważam podobieństwo.

– Przyjaciele! – Pozwala, by słowo to zawisło nad całym zgromadzeniem. Po chwili wierni je odkrzykują. – Przyjaciele – powtarza, gdy wszyscy są już spokojni. – Witamy w naszym kościele w ten błogosławiony dzień!

Płynie do niego fala amenów. W Oklahomie połowa ludzi byłaby już na nogach, ale w Minnesocie jest inaczej.

– A to *jest* błogosławiony dzień w błogosławionym miejscu.

– Tak! Tak!

– Ale nie każde miejsce jest błogosławione, prawda? Nie w tym kraju. Nie w tej epoce. I musimy porozmawiać o tych, którzy mają mniej szczęścia.

Unoszę brwi, zaskoczona, że ten człowiek w tym kościele ma zamiar mówić

o biednych. Nie spodziewałam się tego po ojcu Stevena, muszę to przyznać. Może Steven jest bardziej różnorodny, niż myślałam. Może moje spojrzenie na tę historię tylko z punktu widzenia Meg było wypaczone.

Ale twarze wokół mnie są pełne samouwielbienia zamiast współczucia – a następne słowa pastora Hepswortha uświadamiają mi dlaczego.

– Nie każdy jest błogosławiony, ponieważ nie każdy ma szczęście znaleźć Pana tak jak my, przyjaciele. Nie wszyscy rozumieją *słuszny* sposób życia.

Oho, zaczyna się.

– *Słuszny sposób życia* – powtarza, teraz jego słowa są głośniejsze i pełne nienawiści. Ludzie wokół mnie zaczynają wiercić się z ekscytacji. – Bo *istnieje* słuszny sposób, prawda? Mimo tego, co widzicie w telewizji, w filmach i w całym internecie, istnieje *słuszny* sposób życia, a ludzie, którzy tego nie przestrzegają, ponoszą karę.

Znowu słyszę ameny. Każdy lubi słuchać, że postępuje słusznie, bo to oznacza, że ktoś inny postępuje cudownie i rozkosznie źle, a płynąca z tego satysfakcja nigdy się nie starzeje. Ja też to lubię.

– Czasy się zmieniają – mówi. – Prawa się zmieniają. Kultury się zmieniają. Ale prawo Boże... Prawo Boże nigdy się nie zmienia, prawda?

– Nie!

– Prawo Boże jest dla nas słuszne, a jeśli będziecie postępować zgodnie z nim w sercu i w czynie, zostaniecie nagrodzeni.

– Tak!

– Zostaniecie nagrodzeni pracą, godnością, pokarmem, pieniędzmi, miłością i świadomością, że *żyjecie słusznie!*

Steven podnosi dłoń i krzyczy:

– Tak!

– To nie znaczy, że nie będzie prób i problemów. Wszyscy ich doświadczamy. Bóg nas sprawdza. Sprawdza nas przy zwolnieniach z pracy. Sprawdza nas, zsyłając nam homoseksualne, rozwiązłe dzieci. Zsyła na nas *pokusę*.

*I zdzirowate, zdradzieckie żony* – dopowiadam w myśli.

– Przyjaciele, to od was zależy, czy zdacie te sprawdziany.

– Amen! – krzyczy ktoś za mną.

Słyszałam to już wcześniej, ale nadal jestem trochę oszołomiona tym, co ludzie są

w stanie zaakceptować. Kiedy *inni* ludzie cierpią, to dlatego, że nie są prawi. Ale kiedy *nasi* ludzie cierpią, to tylko próba wiary.

To wszystko jest rażąco wprowadzające w błąd, ale moim zdaniem świetnie się sprawdza. Takie ludzkie dziwactwa ułatwiają mi poruszanie się po świecie. Powiedz, co trzeba, naciśnij odpowiedni guzik, a za każdym razem dostaniesz to, czego chcesz.

Przechodzi do właściwego kazania, a ja mam szczęście – dziś skupia się na rozwiązłości z odrobiną homofobii. Mam wrażenie, że homofobia wkrada się do kazań co tydzień, bez względu na temat.

Słucham, ponieważ muszę wszystko zapamiętać, ale też rozglądam się wokół i patrzę, jak ludzie to chłoną. Zdają się zachwyceni pomysłem, że kobiety i dzieci są maltretowane i głodne, gdyż kobiety nie są w stanie nie rozkładać nóg. Kiwiają głową, kiedy wyjaśnia, że biedne kobiety wybierają cudzołóstwo zamiast ciężkiej pracy. Wstrząsają głowami na myśl, że uczciwi, bogobojni ludzie tacy jak oni muszą płacić podatki, aby wspierać ten styl życia.

– Kiedy dzieci są uczone, że zawsze dostaną darmowy obiad, jak mają nauczyć się godności i błogosławieństwa ciężkiej pracy? *Darmowy obiad* – warczy. – Darmowy obiad, darmowa miłość i darmowa opieka zdrowotna? Ja mówię, że jedyne, co mamy darmowe, to *wolna wola!* Wolna wola, by żyć zgodnie z intencjami naszego Pana. Brać ślub, pracować i żyć w Bożej łasce! Trzymajcie zamknięte łona i otwórzcie serca na Boga!

Teraz kilka osób wykrzykuje swe poparcie.

– Kiedyś kobiety miały poczucie wstydu! Nie były nagradzane za rozwiązłość! Nie dostawały talonów na jedzenie, darmowych aborcji i mieszkań z kablówką!

Wszyscy szaleją. Mają już dość płacenia podatków, tak by te małe zdziiry mogły porządnie zjeść i miały gdzie spać.

Ja oczywiście też nie mam żadnego współczucia. Moja socjopatia oddziela mnie od innych i tłumi ich cierpienia. Ale nie sprawia, że jestem ślepa.

Może nie mam wyrzutów sumienia z powodu kobiet, które pracują na pełen etat i nadal nie są w stanie wyżywić siebie i swoich dzieci, ale widzę, co się z nimi wyprawia. Widzę, że socjopaci kierujący dużymi korporacjami zgarniają tyle forsy, ile się da, a pieniądze z naszych podatków idą na talony żywnościowe dla ich pracowników. Dotujemy zyski przedsiębiorstw. To naprawdę genialne. Bajeczny

przekręt. I wszyscy ci zadowoleni z siebie parafianie uważają się za mądrych. Gdybym miała szansę, też bym ich ograbiła.

Kazanie trwa i trwa, pod koniec jestem już zmęczona i zadziwiona kobietami, które cały czas kiwają głowami, słysząc słowa nagany.

Z doświadczenia wiem, że mężczyźni próbują namawiać kobiety do rozkładania nóg od chwili, w której one jako dziewczynki uczą się chodzić. W tym scenariuszu mężczyźni zastępują Pana. Zawsze nas testują, sprawdzają, czy wybierzemy dobro czy zło. Ale to podstęp. Nie ma dobrego wyjścia. Albo jesteś kokietką, albo dziwką. Pozbawioną serca, zimną kobietą albo nierządnicą. Ich penisy są Bożymi różdżkami szukającymi zła.

Uśmiecham się na tę myśl i akurat w tym momencie pastor na mnie patrzy. Nie mam pojęcia, co takiego powiedział, że teraz myśli, iż reaguję na to uśmiechem, ale z pewnością nie powinnam się uśmiechać. Zaciskam mocno usta i przygryzam wargi, by powstrzymać się od chichotu. Przez chwilę mi się przypatruje, próbuje mnie rozgryźć.

Jest zaintrygowany.

Ja też jestem zaintrygowana. Pastor Hepsworth myśli intensywnie o cudzołóstwie. I to często. Prawdopodobnie ma sekret, który mogłabym wykorzystać przeciwko niemu.

To byłaby przyzwoita zemsta. Bolesna i obrzydliwa.

Przyzwoita, ale nie doskonała, bo Steven zrzuciłby winę na kobiety, które są dziwkami, wybaczyłby ojcu i niczego by się z tego nie nauczył. Rana nie byłaby śmiertelna, może nawet nie spowodowałaby inwalidztwa.

Ale to bardzo zabawny pomysł. Zapamiętam go sobie jako... przystawkę. Która zaakcentowałaby danie główne.

Potem są jeszcze dwie podnoszące na duchu piosenki, które pomagają zakończyć w pozytywnym tonie kazanie pełne osądów i hipokryzji. W czasie muzyki po kościele krążą koszyki, bez problemu mogłabym wrzucić do któregoś z nich kilkaset dolarów. Nie potrzebuję pieniędzy, ale kocham dreszczyk emocji. W myślach uderzam się po łapskach i uśmiecham się dobrotliwie do sąsiada, podając mu koszyk. Cierpliwość jest cnotą.

Kiedy nabożeństwo się kończy, wszyscy zaczynają rozmawiać, bo parafianie wstają i idą do swych znajomych. Steven znajduje się w ciasnym tłumie stojącym obok



mównicy, ściska dłonie i poklepuje po plecach. Jest tutaj drugorzędnym celebrytą. Synem wodza. Widzi moje spojrzenie i do mnie macha. Odmachuję gwałtownie, uradowana, że mnie zauważył. Nie woła mnie, trzymam się więc z daleka i próbuję wyglądać na niepewną wśród tylu obcych ludzi.

Jego ojciec stoi w jeszcze większej grupie wiernych, widzę, że kobieta, którą wzięłam za macochę Stevena, rozmawia tylko z kilkoma kobietami. Podchodzę bliżej.

Ma na sobie grubą warstwę makijażu, ale próbuję dojrzeć osobę pod nim. Ojciec Stevena ma około sześćdziesiątki, jednak jego żona wygląda na pod czterdziestkę. Nic dziwnego, skoro to już drugie jego małżeństwo.

Kobiety zaczynają odchodzić i wtedy wykonuję ruch. Składam dłonie, żeby wyglądać na onieśmioną, i podchodzę do niej.

– Dzień dobry. Jestem Jane. Pracuję ze Stevenem.

– Dzień dobry. Jestem Rhonda Hepsworth.

– Miło mi panią poznać, pani Hepsworth. Ponieważ jestem nowa w mieście, Steven zaprosił mnie na nabożeństwo. Było cudowne.

– Och, bardzo dziękuję! – Radosne słowa i szeroki uśmiech nie pasują do chłodu w jej oczach.

– Musi być pani bardzo dumna z tego kościoła – mówię. – Pani mąż jest wspaniałym człowiekiem.

Cały czas sztywno się uśmiecha.

– Dziękuję.

– I z pani pasierbów. No cóż, znam tylko Stevena, ale słyszałam już dużo o jego bracie i siostrze.

Odchrząkuje, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nazwanie jej macochą wywołało u niej skrępowanie. Przecież jest tylko kilka lat starsza od Stevena.

Rozgląda się wokół, jakby chciała uciec, a potem ponownie odchrząkuje.

– Czy ty... och... czy ty i Steven się spotykacie?

Zawstydzona spuszcza głowę.

– Tak bym tego nie nazwała. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– No cóż, bardzo miło, że przyszedł na nabożeństwo. Lepiej już pójdę i sprawdzę...

Przerywa, gdy podchodzi do nas Steven.

– Jane! Cześć!

– Cześć!

Patrzy na mnie, później na Rhondę, ale nas sobie nie przedstawia.

– Co sądzisz o kościele?

– Jest przepiękny! I wszyscy są tacy mili.

– Właśnie mówiłam, że lepiej już pójdę... – Rhonda podnosi obie ręce, żeby nam pokazać, że jest bezradna. – Ale cudownie było cię poznać, Jane.

Gdy już nas nie słyszy, zwracam się do Stevena.

– Jest naprawdę miła.

Wzrusza ramionami.

– Co? Nie lubisz jej? Wygląda na wspaniałą kobietę.

– Tak. Tak, jest wspaniała. – Tylko tyle. Trochę wykrzywia usta. Ojej, ale jestem zaintrygowana. Czy uważa, że ona jest z jego ojcem dla pieniędzy? Że dzięki temu małżeństwu chce się wspiąć po szczeblach drabiny społecznej? Mam nadzieję zobaczyć, jak rozmawia ze swym mężem, żeby spróbować ich rozgryźć.

– Steven! – krzyczy za nami pastor. Oboje się odwracamy, Steven ciepło wita się z ojcem, obejmuje go i kilka razy klepie po ramieniu, tak jakby nie widzieli się od tygodni.

– Wspaniałe kazanie, tato. – Taki niewielki sojusz ojca z synem, ponad zawodnością kobiet. Wzruszające.

Pastor patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Tato, to jest Jane. Pracujemy razem. Przyprowadziłem ją dzisiaj do kościoła, żeby zobaczyła, jak tu jest.

– Pastor Robert Hepsworth. – Delikatnie ściska mi dłoń i nie prosi, żebym nazywała go Bobem. – Miło mi cię poznać, Jane.

– To było cudowne nabożeństwo. Dziękuję. A kościół jest przepiękny. Wszyscy są tacy mili.

– Otworzyliśmy ten kościół, gdy Steven miał zaledwie sześć lat. To była wtedy tylko mała witryna. Pan nam pobłogosławił.

– Naprawdę – szczebioczę, a potem przytaczam cytaty z jego nauk. – Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że to otrzymacie.

Rozpromienia się.

– O mój Boże, tak. W rzeczy samej. Stevenie, twoja współpracownica zrobiła na mnie

bardzo dobre wrażenie. I do tego jest bardzo ładna.

Nawet Steven wygląda na zaskoczonego, że znam Biblię. Słyszając komplement z ust ojca, taksuje mnie wzrokiem.

Przygryzam wargę i patrzę w dół. Oczywiście, że znam Biblię. Dorastałam na wiejskich terenach Oklahomy i musiałam wtopić się w tło.

– Czyli po nabożeństwie idziecie na lunch?

Steven się śmieje.

– Jeszcze jej nie zaprosiłem. Tato, wyskakujesz przed szereg.

– To miła dziewczyna, która chodzi do kościoła. W dzisiejszych czasach to wcale nie jest takie oczywiste.

Steven wzdycha i uśmiecha się do mnie zmieszany.

Pastor Hepsworth klepie syna po plecach.

– Cóż, cieszę się, że masz taką ładną nową znajomą. Zwłaszcza po tych wszystkich nieprzyjemnościach.

Szybko spuszczam wzrok, bo czuję, że po tych słowach w moich oczach jest tylko nienawiść. *Nieprzyjemności*. On mówi o Meg. O martwej Meg. Jakby to była biegunka, którą rodzina pechowo zaraziła się podczas podróży.

Nagle do głowy przychodzi mi radosny pomysł zabicia ojca Stevena w ramach zemsty. Zabicia go za tak bezduszne odsuwanie od siebie Meg i jej bólu. Zabicia go za to, że jest taki pyszałkowaty.

Mogłabym nakłonić pastora Hepswortha, żeby pojechał ze mną do motelu. Przynieść prezerwatywy i zrobić mu loda. Naszprycować go śmiertelną dawką narkotyków. Podrzucić kilka erotycznych gadżetów. Wtedy Steven będzie musiał żyć z tym do końca życia.

Fantazja ta wystarczy, bym się zrelaksowała. Spoglądam pytająco na Stevena, udając, że nie wiem, co jego ojciec ma na myśli, mówiąc o *nieprzyjemnościach*. Delikatnie kręci głową.

– Wiesz, Jane – mówi dalej pastor. – W przyszłym tygodniu organizujemy małe przyjęcie urodzinowe dla mojej żony. Może miałybyś ochotę wpaść?

– Tato! – Steven się krzywi, ale po chwili znowu się śmieje. Uwielbia tego człowieka.

– Po prostu idę na całość!

– Bardzo dziękuję za propozycję, pastorze Hepsworth – odpowiadam. – Jestem jednak

pewna, że Steven pragnie mieć swoją rodzinę tylko dla siebie. Nie chcę przeszkadzać w tak ważnym wydarzeniu.

– Zobaczmy – mówi Steven i puszcza do mnie oko. Aby otrzymać od niego zaproszenie na tę uroczystość, będę musiała dobrze się zachowywać. – Muszę odwiedzić Jane do domu, ale wrócę na popołudniowe czytanie Biblii.

Powinnam spytać, czy mogę tutaj zostać. Naprawdę nie chcę, lecz otwieram usta i zmuszam się do zgłoszenia się na ochotnika.

– Och, ja bardzo chętnie bym...

– To męska grupa – wyjaśnia. – Pomyśleliśmy, że poświęcenie czasu na skupienie się na duchowych potrzebach mężczyzn pomoże wzmocnić nasze rodziny.

Aha. Dzięki Bogu za plagę internetowego porno. Tym razem uniknę czytania Biblii.

– Poradzisz sobie teraz beze mnie? – pyta Steven ojca, a potem znówu klepią się po plecach.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy wychodzimy, w kościele jest już niewiele osób, ale Steven żegna się z każdym maruderem. Wszyscy nazywają go diakonem Hepsworthem i chyba czują się wyróżnieni tym, że zna ich imiona. Strasznie mu się to podoba.

- Jesteś głodna? – pyta, kiedy idziemy przez parking w stronę jego samochodu.
- Trochę, ale staram się schudnąć, więc... może tylko kawa?

Nie sprzeciwia mi się.

- Pewnie. Na końcu ulicy jest Starbucks.
- Cudownie.

Gdy wyjeżdżamy z parkingu, Steven bierze mnie za rękę.

- Mój tata naprawdę cię polubił.
- Tak strasznie się denerwowałam!
- Byłaś świetna.

- To bardzo miłe, Stevenie. Dziękuję. Po prostu nie chciałam przynieść ci wstydu.

Czy ty... przyprowadzasz do kościoła dużo dziewczyn?

- Tylko jeśli planuję zacząć się z nimi umawiać. Nie chciałbym inicjować niczego z kobietą, która nie pasowałaby do mojego życia.
- Więc... – Patrzę na niego, a potem szybko odwracam wzrok. – Spotykamy się? Jego palce ściskają moje.
- Zostawiasz tę decyzję mi?

Uśmiecham się i wzruszam ramionami. W pierwszych latach naszej przyjaźni fascynował mnie sposób, w jaki Meg wchodziła w interakcję z mężczyznami. Zawsze

robiła się przy nich malutka, a oni zdawali się to uwielbiać. Początkowo podziwiałam to jako manipulację, ale później zdałam sobie sprawę, że gdy tylko ustaliła swoją pozycję malutkiej kobiety, nie mogła się już powiększyć.

Przy mnie była ogromna i tryskała dobrocią. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć tej drugiej twarzy. Pewnie wzruszyłyby ramionami i powiedziałyby, że mężczyźni, którzy jej się podobali, ją onieśmielali, ale to nie byłaby prawda. To nie była nieśmiałość. To było *zanikanie*. Tłumiła swoje światło, by pewien rodzaj mężczyzny mógł odzyskać przy niej energię.

I to działało.

Steven przyciąga mą dłoń do swoich ust i całuje moje knykcie.

– Jeśli to zależy ode mnie, to chętnie spróbuję. Może poszlibyśmy jeszcze raz na kolację?

– Dzisiaj?

– Mój tata wygłasza kazanie w schronisku dla bezdomnych, a ja mu pomagam.

– Ach, rozumiem. W przyszłym tygodniu? – On chce mnie zabrać na kolację, ale teraz to ja o to proszę.

– Pewnie. Może w czwartek? Tym razem przyjadę po ciebie.

– Byłoby naprawdę miło – mówię.

Szybko dojeżdżamy do Starbucksa i zamawiam beztłuszczowe latte i minirogalik. Steven unosi brwi.

– No co? – protestuję. – Jest malutki!

– Jasne – odpowiada, lecz jego brwi cały czas znajdują się wysoko. Zjadam całego rogalika, jeszcze zanim dostajemy kawę. To tylko dwa kęsy.

Od rana wiatr przybrał na sile. Zrobiło się zimno, a ponieważ część wiernych po nabożeństwie poszła na kawę i nie możemy znaleźć stolika, zabieramy kawę do samochodu i jedziemy do mojego mieszkania.

Mój telefon wibruje i widzę, że to wiadomość od Luke'a. Może po tym wszystkim dzisiaj wieczorem dopisze mi szczęście.

Zasnąłem i zapomniałem się upewnić, czy wróciłaś bezpiecznie do domu.

Wróciłam, dzięki – odpisuję.

– Kto to? – pyta Steven, a ja zdaję sobie sprawę, że się uśmiecham. Ups.  
– To ze schroniska dla zwierząt. Mogę już odebrać kota!  
– Masz kota? – To nie jest pytanie. To zdanie podszyte odrazą.  
– Wczoraj ją adoptowałam.  
– Koty są obrzydliwe.  
– Nieprawda! Są wspaniałe!  
– Depczą po odchodach, a potem wskakują na blaty w kuchni.  
– Koty są bardzo czyste. Ich ślina ma właściwości antybakteryjne, poza tym ciągle się myją.

Wzdryga się.

– Jasne.

– Lubię koty – jęczę, próbując się bronić.

Śmieje się.

– Tak, ale lepiej na siebie uważaj. Jesteś na dobrej drodze do stania się grubą starą panną z kotami.

Nawet ja jestem zaskoczona tym, jak szybko przechodzi od flirtu do obrażania mnie. Krzyżuję ręce na piersi, tak jakbym chciała się bronić.

– To jeden kot. I nie jestem gruba.

Parska. Wyglądam przez boczne okno.

– To był tylko żart – mówi wreszcie. Kiedy nie odpowiadam, nadyma się. – Daj spokój. Nie dąsaj się. Żartowałem.

– To było naprawdę niegrzeczne.

– Przepraszam. Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Nie lubię kotów.

Przepraszam, ale to najwyraźniej wyłącznie moja wina. Powinnam wiedzieć, że nie lubi kotów, i dostosować się do jego preferencji. Kiepska czy nie, to oferta zawarcia pokoju i mam ją przyjąć. Wziąć na siebie winę, przełknąć ból i wstydzić się wagi i kota.

– Przepraszam – odpowiadam cicho.

Klepie mnie po dłoni. Już wszystko w porządku.

– Chyba się już nie dąsasz, prawda?

Prostuję się i zmuszam się do śmiechu.

– Nie dąsam się.

- Świetnie. To był naprawdę miły dzień.
- Owszem. – A ja byłam tak blisko popsucia go.
- Może zjemy jutro lunch? – pyta.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

- Chętnie.

Wysadza mnie, macham mu na pożegnanie i wchodzę do przedsiionka. Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, mój radosny uśmiech zamienia się w szyderczy śmiech.

Nie mogę się doczekać, jak go zniszczę.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

W końcu tu jest. Moja kotka.

Dali mi ją w tekturowym transporterze, a podczas spaceru wyobrażam sobie, jak czai się w środku, wściekła i gotowa do ataku. Ja z pewnością właśnie tak bym zareagowała, gdyby wrzucono mnie do pudełka z kilkoma otworami, żebym mogła sobie przez nie wyglądać.

Stawiam ją ostrożnie na podłodze i otwieram transporter, a następnie się cofam, chcąc uniknąć ataku. Ale ona nie wyskakuje. Wystawia głowę przez otwór i się rozgląda, czujna, choć lekko znudzona. Jest niesamowicie fajna.

Po wstępnej ocenie pokoju raczy spojrzeć w moim kierunku, a potem wyskakuje z gracją i ląduje cicho na podłodze. Kilka razy przejeżdża językiem po swoim wspaniałym szarym futrze, a później, jawnie mnie ignorując, zaczyna badać pokój. Już ją kocham.

Powszechnie wiadomo, że socjopaci nie potrafią kochać. Wiem o tym, odkąd skończyłam siedemnaście lat. Ale wcale nie jestem już tego taka pewna. Czuję się, jakbym kochała Meg. Być może nie wykazywałam wobec niej empatii ani zrozumienia, lecz zależało mi na niej i lubiłam sposób, w jaki się przy niej czułam.

A może tylko wykorzystywałam ją dla tego, co wносиła do mojego życia? Może. Ale czym to się różni od tego, w jaki sposób kocha większość ludzi? Rozglądam się dookoła i widzę, jak ludzie kochają innych ludzi, bo dobrze się z nimi czują. Czy to nie jest wyrachowanie? Czy to nie jest samolubne? Więc czym ja się od nich różnię?

Po jej śmierci cierpiałam tak bardzo, że aż sprawdziłam w internecie pojęcia *miłość*

i *socjopatia*. Byłam zaskoczona, gdy znalazłam najnowsze opinie ekspertów, którzy twierdzą, że nawet ludzie tacy jak ja mogą nawiązywać kontakty. Może i nie mamy dusz, ale nie jesteśmy tak zupełnie puści. Coś w nas puka. Lecz niestety to coś boli.

Może więc kocham tę kotkę, a może nie, ale na pewno się w niej zadurzyłam. Bada przestrzeń mojego mieszkania, jej mięśnie spinają się i rozluźniają w hipnotyzującym rytmie. Jest łowczynią, niesamowicie uważną, ma szeroko otwarte oczy i uszy wysunięte do przodu.

Siadam na kanapie i patrzę, jak odkrywa kuwetę i natychmiast kuca, żeby się wysikać i oznaczyć to jako swoje. Potem wyskakuje, szybko się myje i znika w mojej malutkiej sypialni.

Kilka minut później wraca i wskakuje na mały kuchenny blat. Powinnam zrobić jej zdjęcie i wysłać je Stevenowi. Nadal śmieję się z własnego żartu, gdy tymczasem ona skacze prawie pod sufit, by zobaczyć, co jest na szafach. Siada tam i wreszcie na mnie patrzy, przyglądając mi się z pozycji władzy.

– Ty mała zołzo – szepczę z podziwem. W odpowiedzi mruga ospale. Jest najlepszym kotem na świecie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Przez kilka dni trzymała dystans i podeszła do mnie na kanapie tylko parę razy. Ale gdy obudziłam się dzisiaj rano, kotka leżała zwinięta w kłębek obok mojego biodra. Była tak miękka i ciepła, jak sobie wyobrażałam. Zostałam w łóżku dodatkowe dziesięć minut tylko po to, by dłużej ją czuć. Głaskałam ją po grzbiecie, a ona mruczała z zadowolenia.

To był punkt kulminacyjny mojego dnia. Teraz jestem po pracy, już od godziny jem kolację ze Stevenem i chcę już być w domu, żeby sprawdzić, co ona robi.

– Stevenie? – pytam nieśmiało i biorę do ręki ostatnią frytkę. – Wierzysz we wszystko, co twój tata powiedział w niedzielę?

– W co?

– O kobietach.

– Chyba nie wiem, co masz na myśli.

Jedliśmy w tym tygodniu lunch już dwa razy, ale odczekałam, by rozpocząć tę rozmowę, tak jakbym w ogóle

wstydziała się poruszać taki temat. W końcu wyrzucam z siebie okropną prawdę.

– *Nie jestem dziewicą.*

Mruga zszokowany pod wpływem mojego nagłego wyznania, a ja trochę wstrzymuję oddech z nadzieją, że moje policzki obleją się rumieńcem.

– To znaczy – przerywam, by zrobić odpowiednią minę – chyba nie spodziewałeś się, że nią będę, prawda? Po tym, co powiedział twój tata...

– Nie – odpowiada szybko. – Nie, oczywiście, że nie.

– Ale te wszystkie rzeczy o kobietach, którym nie wolno rozkładać nóg, żeby mogły

bardziej zbliżyć się do Boga... Martwiłam się, że... Mamy się spotykać, a ja zaczęłam myśleć, że nie będziesz mnie lubił, jeśli... Nie wiem! To znaczy zakładam, że ty też nie jesteś prawiczką!

Uśmiecha się.

– Nie. Oczywiście w przypadku mężczyzn sytuacja wygląda inaczej.

Kiwam głową, jakbym się z tym zgadzała.

– Wiem.

– Ale nie, Jane, nie oczekuję, że będziesz dziewicą. Tak długo, jak nie jesteś jakąś dzidirą, która spała z piętnastoma różnymi facetami.

Spałam z piętnastoma facetami do czasu, kiedy skończyłam... Dwadzieścia lat? Dwadzieścia jeden? Kto wie? Ale ponieważ jego strzał jest bardzo daleki od mojej obecnej sytuacji, kręcę głową.

– Nie. Zdecydowanie nie piętnaście.

Opiera się na krześle i przez chwilę mi się przygląda.

– No dobrze. To z iloma facetami spałaś?

Zakryłam twarz dłońmi.

– Steven! To... to naprawdę osobiste pytanie.

– Czy to znaczy, że było ich zbyt wielu?

– Nie! – Zastanawiam się, jaka jest jego idealna liczba. Może jeden. Kiedy kobieta nie jest dziwką, a on nie musi martwić się o pierwszy raz. A może by mu się to spodobało. Założę się, że tak. Trochę bólu i krwi, żeby miał dowód, że uprawia seks z dobrą dziewczyną.

– No dalej – dopytuje. – Z iloma?

– Nie sądzę, by to było... Boże! Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Z czystej ciekawości. Nie powinniśmy wiedzieć o sobie takich rzeczy? Spotykamy się już od prawie dwóch tygodni. – Gdy wzruszam ramionami, on dodaje: – Sama poruszyłaś ten temat.

– Ja... – Opadam z sił i cały czas zakrywam twarz dłońmi.

– Nie będę cię osądzać.

To najbardziej absurdalne kłamstwo, jakie kiedykolwiek słyszałam, ale udaję, że mu wierzę.

– Z ośmioma – mówię cicho.

– Ośmioma? – pyta z niedowierzaniem. Nie wytrzymał nawet jednej sekundy bez osądzania mnie.

– No, może z siedmioma i pół – poprawiam.

– Poczekaj, jak można uprawiać z kimś pół seksu?

– To nie było... To znaczy, tak naprawdę to tego nie chciałam.

– Zgwałcił cię?

– Nie wiem. Obściskiwaliśmy się i naprawdę nie chciałam zrobić nic więcej, ale...

– Ale on był już podniecony? – pyta, jakby jego zdaniem było to zupełnie logiczne.

– Tak.

– Ośmiu facetów – mówi, pomijając moje poprawki. – Wow. To dużo.

– Nie wiem. Większość z nich to były związki, a nie tylko... No wiesz, przygoda na jedną noc.

– Ale niektórzy z nich byli na jedną noc?

Wzruszam ramionami.

– Ilu?

– Ilu: co?

– Ile razy wyszłaś z baru z obcym mężczyzną? – Boże, w każdym jego słowie słyszę osąd.

Wymyślam pierwszą lepszą liczbę.

– Trzech.

– Jezu.

– Co? – krzyczę. – Powiedziałaś, że nie będziesz mnie oceniać. I to wcale nie jest tak wiele. Mam trzydzieści lat! A ty ile miałaś kobiet?

Śmieje się.

– Jestem facetem. Liczba jest wyższa.

– Więc nie wiem, dlaczego mnie osądzasz – mruczę.

– To dużo jak na dziewczynę, to wszystko. Liczba jest niemal dwucyfrowa.

– Wcale nie!

– Już dobrze, dobrze. – Podnosi ręce, by mnie uspokoić. – Nie chcesz deseru, prawda?

Oczywiście, że chcę, ale kręcę głową.

Płaci rachunek i idziemy do samochodu. W drodze do mnie jest cichy, a ja nadal udaję, że czuję się źle z tym, co powiedział, i też siedzę cicho. Dni stają się coraz

krótsze i jest już ciemno, chociaż to dopiero wpół do ósmej.

W tym tygodniu jeszcze nie widziałam się z Lukiem, a ta długa zabawa zaczyna mnie nudzić. Aby rozerwać się podczas jazdy, próbuję przewidzieć, gdzie będzie siedziała moja kotka, gdy wrócę do domu. Jej ulubione miejsce to oczywiście to najwyżej położone, na szafkach. Ale kiedy nie ma mnie w domu, nie musi nikomu okazywać wyższości, może więc będzie wyciągnięta na kanapie albo zwinięta na łóżku.

Cisza trwa do momentu, gdy Steven wjeżdża na miejsce parkingowe w pewnej odległości od mojego budynku i wyłącza silnik.

– Mój tata jest naprawdę staromodny. Nie wierzę w to wszystko.

Ach tak. Teraz powinnam martwić się o swoją seksualną wartość.

– Ale w część wierzysz? – dopytuję.

– Posłuchaj, owszem, seks przedmałżeński to grzech. Ale w dzisiejszych czasach ludzie nie biorą ślubu w wieku szesnastu lat, a mężczyźni mają swoje potrzeby. Kobiety też mają potrzeby – dodaje szybko. – Rozumiem.

– Dobrze. Jasne. Lepiej wejdę już do środka. Muszę sprawdzić, co z moim kotem.

– Kot. – Jęczy i opuszcza głowę na zagłówek, a światła we wnętrzu samochodu gasną.

– Zupełnie o tym zapomniałem. Pewnie wszędzie jest już kocia sierść.

– Nie ma.

– Nieważne. Nie mogę ryzykować, mam alergię.

– Och. Jasne. – To pierwszy raz, kiedy wspomina o jakichś alergiach.

– W takim razie chyba będziemy musieli się teraz pożegnać. – Uśmiecha się i kładzie dłoń na mój kark. – Chodź tu.

Pozwalam mu się przyciągnąć. Całuje mnie mocno i głęboko, jakby już był nakręcony. Ja nie jestem, ale dyszę, czując jego dłoń na mojej piersi.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej, wykręcam się nad konsolą w sposób, jaki by mnie podniecił, gdybym była do tego zdolna przy tym mężczyźnie. A potem łapie mnie za nadgarstek i przysuwa moją dłoń do swojego krocza. Jest twardy i zastanawiam się, czy powinnam być pod wrażeniem, że wywołałam u niego erekcję.

– O Boże – jęczy. – Jesteś tak zajebiście seksowna.

Nie zrobiłam nic poza potwierdzeniem, że jestem dziwką, więc to go nakręciło. Przez chwilę trzymam go za penisa. Nawet trochę go pocieram, a on wbija się w dłoń.

– Steven...

– O tak. Dotykaj mnie, kochanie.

– Stevenie, nie mogę.

– Zrobiłem się przez ciebie taki twardy.

– Wiem, ale... – Cofam dłoń. – Dopiero zaczęliśmy się umawiać. Nie chcę, żebyś sobie pomyślał...

– Wiem. Nie myślę tak. Przysięgam. Tylko trochę mnie popieść.

Pozwalam mu znowu położyć na sobie moją dłoń. Tym razem przyciska swoje palce do moich i cały czas kołysze biodrami.

– Widzisz, co ze mną robisz, Jane? Boże, jak ja cierpię.

Drugą ręką zjeżdża po mojej klatce piersiowej i odpina kolejny guzik sukienki.

– Założyłaś to dla mnie? – pyta, odsłaniając mój czarny stanik.

– Być może – szepczę.

– Widziałem go, kiedy pochyliłaś się dzisiaj w biurze, i od razu wiedziałem, że to dla mnie. – Wpycha palce pod koronkę i znajduje mój sutek. – O Boże, tak. Rozepnij mi spodnie – mruczy.

– Stevenie. Przecież ktoś nas może zobaczyć!

– Nikt nas nie zobaczy. I jest ciemno. – Puszcza moją rękę i rozpina spodnie. – Po prostu spraw, żebym poczuł się lepiej – szepcze. – To wszystko. Proszę? – Wyciąga penisa i owija moją dłoń wokół niego. – Jane, zrób mi dobrze. No, dalej.

Jęczę i się poddaję. Popędza mnie, mówi, jakie to jest seksowne, jak mu dobrze. Żebym szybciej poruszała ręką. Jestem trochę podniecona faktem, że ktoś może widzieć nas z mieszkania na piętrze, ale Steven nie wykonuje żadnego gestu, żeby zrobić dobrze *mnie*.

Wreszcie przeklina, kończy i cały czas uderza w moją dłoń.

– O Boże – mruczę, jakby zszokowana rezultatem. Ha. Rezultatem.

Kilka sekund później Steven się ubiera i zapina zamek błyskawiczny. Nie mam się czym wyczyścić i muszę wytrzeć ręce w sukienkę.

– To było wspaniałe – wzdycha.

Ta. Przygryzam wargę i powoli wypuszczam powietrze.

– Jesteś pewien? – pytam drżącym głosem.

– Jesteś niesamowita – zapewnia mnie. – Naprawdę. Zobaczymy się jutro, dobrze?

– Och. Jasne. Pewnie.

– Ej. – Przyciąga mnie do siebie i delikatnie całuje. – Będę patrzył, czy doszłaś bezpiecznie do domu. Bo teraz nie mogę wyjść. Trochę się lepię...

Śmieję się z jego żartu.

– Dobrze.

– Ale później do ciebie napiszę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Uśmiecham się niepewnie, życzę mu miłej nocy i wysiadam. Włącza światła, żeby widzieć, jak idę do drzwi mojego budynku. Macham do niego i uciekam do środka.

W mieszkaniu myję ręce, daję kotu jeść, a potem wyglądam przez okno, by zobaczyć, czy jego samochód jeszcze tam stoi. Nie.

Steven nie zrobił absolutnie nic, żeby mnie zadowolić, więc bez wyrzutów sumienia piszę do Luke'a. I tak nie miałabym żadnych wyrzutów, ale dzięki temu mam idealne usprawiedliwienie, prawda?

Chcesz przyjechać? – pytam Luke'a.

Chce.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wolę łoże królewskie, wtedy łatwiej jest mi zachować dystans, jeśli mężczyzna spędza u mnie noc, ale w moim pokoju ledwie mieści się małe łóżko. Jednak po seksie Luke leży po swojej stronie materaca i nie czuję się przytłoczona. Gdy na łóżko wskakuje kotka i rozkłada się między nami, Luke się śmieje.

– Wreszcie ją masz! Jest cudowna!

– Dziękuję.

– A jak ma na imię?

Wzruszam ramionami i przejeżdżam dłonią po jej miękkim ogonie.

– Nie wiem.

– W schronisku nie dali jej żadnego imienia?

Krzywię się.

– Nazywali ją Bunny.

– To urocze!

– Nie, to okropne. Jak na takie głupie imię ma zbyt królewskie maniery.

Drapie ją pod brodą, a ona się wyciąga, żeby miał lepszy dostęp.

– Ona *naprawdę* ma bardzo królewskie maniery. – Kiedy przestaje drapać, ona wtula łeb w jego dłoń i się o niego ociera, oznaczając go jako swoją nową własność. Więc znowu ją drapie. – Musisz dać jej jakieś imię.

– Jest kotem. Co ją to obchodzi? Przecież nie przyjdzie, gdy zacznę ją wołać. Chyba że będę miała jedzenie.

– Racja.

– Czyli lubisz koty? – pytam.

– Pewnie. Gdy byłem mały, miałem kota. Jak można ich nie lubić?

Właśnie.

– A ty? Miałaś koty?

– Nie. Ona jest pierwsza.

– Psy?

– Tylko takie podwórkowe, które rzucały się na wszystkich, w tym na mnie.

– Och. To nie za fajnie.

– No właśnie. Psom ta sytuacja również nie za bardzo się podobała.

– Możesz mi przypomnieć, gdzie dorastałaś? W Oklahomie?

Jestem zaskoczona, że zna prawdę. Musiałam mu o tym powiedzieć podczas jakiejś rozmowy w szkole. Ale to nie ma znaczenia. I tak zna moje prawdziwe nazwisko i wie, gdzie chodziłam do szkoły. Nie mogę ukryć przed nim swojej tożsamości.

– Tak. Na zadupiu.

– Ja wychowałem się na zadupiu Bemidji. Prawdopodobnie w takiej samej okolicy. Ale pewnie miałem więcej drzew.

– I mniej tornad – dodaję.

– Tak, i, szczerze mówiąc, nigdy nie mieliśmy psa na podwórku.

Śmieję się.

– A miałeś płot z białych sztachet?

– Eee, właściwie to tak.

– Wow. Brzmi jak amerykański sen.

– Nie, tak naprawdę to wcale nie.

– Dlaczego? – Zaciekawił mnie, lecz milknie, więc może nie powinnam zadawać tego pytania. Czasami nie potrafię wyczuć granic.

Ale potem odpowiada.

– Nie wiem. Powinno być idealnie. Życie klasy średniej na wsi. Rodzina dwupokoleniowa. Nikt nigdy mnie nie uderzył.

Nie mówi nic więcej, a ja trochę go rozumiem. Ja też nie pochodzę z rozbitego domu. Nigdy nie należeliśmy do klasy średniej, ale moi rodzice nadal mieszkali razem. Od czasu do czasu dostawałam lanie, nigdy jednak nie zostałam poważnie pobita, a żeby w Oklahomie odnotować znęcanie się nad dzieckiem, musi dojść do poważnego

pobicia.

Ale to tylko problemy z zewnątrz. Dopiero to, co *pod spodem*, czyni cię tym, kim jesteś.

To, że twoi rodzice piją ze swoimi naćpanymi przyjaciółmi i wszyscy nabijają się z ciebie dlatego, że poprzedniej nocy zsikałaś się w łóżko. To twoja matka chichocząca, gdy przystojny facet, który wynajmuje pokój z tyłu domu, pyta, kiedy urosną ci cycki. To samotne mieszkanie przez pięć dni w pierwszej klasie i zastanawianie się, czy twoi rodzice wreszcie postanowili, że nie chcą do ciebie wracać. To twój tata mówiący, że odeśle cię do sierocińca Cherokee, jeśli jeszcze raz ta piersiasta nauczycielka z twojego przedszkola wyśle mu list z informacją, że źle się zachowujesz.

Luke wypuszcza głośno powietrze.

– Powiedzmy, że odkąd wyjechałem na studia, byłem tam tylko kilka razy.

– Tak – szepczę. – Ja też.

– Ale teraz – mówi – masz kota. – To słodkie, proste i prawdziwe.

Luke bardzo przypomina mi Meg.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Bądź miła.*

Tak mi mówiła. Rzadko. Tylko wtedy, gdy potrzebowała, żebym zachowywała się lepiej. *Bądź miła, Jane. Po prostu bądź miła, dobrze?*

I byłam miła. Dla niej. Przez jakiś czas. Dostatecznie długo, by wysłuchać jej problemów i nie mówić jej, co robi źle. Wystarczająco długo, by poznać jej nowego chłopaka i go nie wystraszyć.

Poprosiła mnie, żebym była miła też dla Stevena. *Piliśmy. Oboje mówiliśmy okrutne rzeczy. Ale on wciąż jest naprawdę dobrym facetem. Bądź miła, Jane.*

Więc byłam miła i nie przypominałam jej, że nazwał ją głupią kurwą. Zamknęłam się i nie mówiłam, że zachowuje się, jakby wierzyła we wszystkie te jego okrutne słowa.

Nie powinnam być miłsza dla niego. A może powinnam być miłsza dla niej? Nie wiem. Ale to oczywiste, że zrobiłam coś złego.

W okresie, gdy się z nim spotykała, wróciłam do Stanów tylko raz. Dopiero co zerwali, a ona była zapłakana i załamana. Zdawała się myśleć, że bez niego nie da rady żyć. Była głupia, bezradna, nie dość dobra.

Znowu wyrzucił ją ze swojego domu, a ponieważ zrezygnowała z własnego lokum, aby z nim zamieszkać, musiała spać w piwnicy u przyjaciółki.

Pomogłam jej się pozbierać, wynajęłam domek na brzegu Jeziora Górnego i mieszkaliśmy tam przez dwa tygodnie.

Ale nie jestem pielęgniarką. Nie mogę uzdrawiać ludzi. Gdy wracałam do Malezji, myślałam, że jest z nią dużo lepiej, jednak moje niezdarne próby zastąpienia jej miłości

– wino, smakołyki, kiepskie filmy, opalanie i margarity – na nic się zdały. Tydzień później wróciła do niego i wysyłała mi wiadomości o tym, jak teraz wszystko jest cudownie. Jaki jest dla niej miły. Jaka ona jest szczęśliwa.

Nie rozmawiałam z nią przez ponad miesiąc. Byłam wściekła.

Następnym razem, gdy ją wyrzucił, wstydziła się mi o tym powiedzieć. Upokorzenie wgniotło ją w ziemię. A ja miałam dla niej tylko: *A nie mówiłam.*

Przestała mówić mi, żebym była miła. A ja o tym nie pamiętałam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Cześć, gdzie jesteś?

Patrzę na wiadomość od Stevena i wyobrażam sobie, że odpisuję mu prawdę. Jestem w wynajętym samochodzie na przedmieściach Minneapolis i jadę według wytycznych nawigacji do twojego domu. Uśmiecham się złośliwie, zjeżdżam na krawężnik i staję przed rzędem domów z lat osiemdziesiątych. Jest za piętnaście dziewiąta rano i strasznie marznę. Obok mnie przebiega opatulony ciepło samotny jogger, ale poza nim nie widzę nikogo.

Zadzwoiłam do pracy, że jestem chora – odpowiadam.

Dobrze się czujesz?

Tak. Tylko boli mnie głowa. I czułam się... Dziwnie.

Dziwnie?

Po wczorajszym.

Dlaczego?

Nie powinnam była robić tego z tobą.

Nie mów tak. Było cudownie!

Dobrze, ale... nie napisałeś do mnie. A obiecałeś, że napiszesz.

Przepraszam. Wypiłem piwo i zasnąłem na kanapie.

No cóż, czuję się jak dziwka.

Nie, nie, nie! Było rewelacyjnie.

Przewracam oczami, czytając jego słabe zapewnienia. Pewnie, dla niego może i było rewelacyjnie.

W porządku. Muszę już kończyć. Kiepsko dziś spałam.

A może ugotuję ci dzisiaj kolację? Może dzięki temu poczujesz się lepiej?

Nie wiem. Może.

Na pewno. Przyjadę po ciebie o szóstej. Może nawet przyniosę kwiaty...

Kwiaty po publicznym obciążeniu. Co za okazja. On naprawdę jest bardzo prostym mężczyzną, a ja wysyłam wszystkie prawidłowe sygnały. To nie tak, że nie chcę uprawiać seksu, po prostu martwię się, że po wszystkim będzie źle o mnie myśleć. To daje mu dostęp do seksu i możliwość kontrolowania mnie. Czy sytuacja może być jeszcze bardziej idealna?

Wrzucam bieg i wyjeżdżam na spokojną ulicę. Jego dom znajduje się pół kilometra dalej w tym morzu brązowej trawy i opadających liści. Ale kiedy przejeżdżam obok domu Stevena, widzę, że na jego trawniku nie ma żadnych liści. Jego sąsiedzi brną po kostki w pomarańczowo-żółtej brei, lecz w jego ogrodzie widać tylko kilka liści, tak

jakby codziennie rano je grabił.

Steven naprawdę lubi zachowywać pozory. Nie chce, by ktokolwiek zobaczył jego bałagan. Śmieję się i przejeżdżam przecznicę dalej.

Czuję się bardzo zadowolona z siebie, parkuję i biorę skórzaną teczkę, którą spakowałam dzisiaj rano.

Jest chłodno i wszyscy siedzą w domach, ale ja się nie martwię, że ktoś zauważy, jak próbuję dostać się do jego domu. Jestem przeciętną białą kobietą.

W najgorszym przypadku będę machać rękami i krzyczeć coś o tym, jaka jestem głupia, że zgubiłam klucze, i to z pewnością wystarczy sąsiadom.

Dochodzę do domu Stevena, sprawdzam pod wycieraczką. Kiedy nie znajduję ukrytego klucza, idę za róg do bramy ogrodzenia. Nie rozglądam się. Im bardziej wyglądam na pewną siebie, tym mniej wzbudzam podejrzeń.

Gdy brama się za mną zamyka, mogę zwolnić i się rozejrzeć. W ogrodzie z tyłu rośnie tylko jedno drzewo, trochę trawy, a na prostokątnym kamiennym tarasie stoi zakryty grill. Oczywiście nie muszę bać się żadnego psa. Steven nie przeżyłby sprzątanania psich kup z trawnika.

Dawno temu próbowałam nauczyć się otwierać zamki wytrychem, bo wydawało mi się to świetną zabawą, ale okazało się, że nie jestem w tym zbyt dobra. Nie mam tyle cierpliwości. Miałam nadzieję, że z tyłu znajdę proste okno z jednym zamkiem, które otworzy się pod wpływem pchnięcia, lecz zobaczyłam przesuwne drzwi, które były jeszcze lepsze. Wystarczy tylko szybki ruch wygiętego płaskiego pilniczka i już jestem w środku. Jeśli kiedykolwiek będę musiała się tym zająć, może nawet stanę się dobrą złodziejką, przynajmniej w domach z przesuwными drzwiami na taras.

Wewnątrz jest śmiertelnie cicho i śmierdzi wybielaczem. Kuchnia, do której wchodzę, jest nieskazitelnie czysta. Ale nie z najwyższej półki. Od czasu budowy tego domu nie została odnowiona. Na podłogach leżą stare płytki. Odwracam się, by rozejrzeć się po salonie, i natychmiast zauważam, że wykładzina w pozostałej części domu ma kolor czekoladowego brązu. Obrzydlistwo. Ale również jest nieskazitelnie czysta. Idąc, widzę ślady pozostawione przez szczotkę odkurzacza.

Jezu, czy będę musiała odkurzyć, żeby ukryć ślady swoich stóp? Przynajmniej wiem, że kiedy wreszcie zaczniemy uprawiać seks, będzie zadbane. Nie żebym nie mogła się tego doczekać, ale zawsze to lepsze niż wariant przeciwny.



Zwiedzam resztę domu. W pierwszym małym pokoju urządził sobie siłownię. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy wygląda na odkażoną dlatego, że myje ją po każdym użyciu, czy dlatego, że wcale jej nie używa. Na ścianie wiszą pasy dzudo.

Brązowa wykładzina znajduje się też na krótkim korytarzu prowadzącym do kolejnego pokoju, który wydaje się na wpół gabinetem, na wpół składzikiem. W ostatnim pokoju urządził sobie sypialnię. Dominuje w niej wielkie łóżko z dębowym zagłówkiem.

Stoi tam jeszcze tylko szeroka szafa z lustrem. No i oczywiście na ścianie wisi wielki płaski telewizor. Jego brązowe zasłony i ciemnozielona kołdra sprawiają, że czuję się jak w domku na drzewie. To okropne.

Łazienka w sypialni jest czysta tak jak reszta domu, lecz beżowe płytki są rodem z lat osiemdziesiątych. Stevenowi zależy na wyglądzie, jednak z pewnością nie zwraca uwagi na wzornictwo.

W łazience nie ma zbyt dużo przedmiotów, ale mam szczęście. Są tu grzejniki listwowe i klimatyzacja, z której o tej porze roku raczej nie korzysta.

Rzucam torbę na łóżko i otwieram ją, żeby wyjąć to, co jest w środku. Żaden z tych sprzętów nie jest legalny w Ameryce, chyba że jest się przedstawicielem władzy. Kupiłam to wszystko w Malezji i wysłałam do magazynu tutaj w Minneapolis.

Rozpakowuję dwie kamery cyfrowe wielkości dziewięciowoltowych baterii. Sprzęt nie ma żadnej pamięci, ale włącza się pod wpływem każdego ruchu i przesyła obraz i dźwięk do mnie przez wi-fi, dzięki czemu mogę to sobie obejrzeć u mnie na laptopie. Baterie w sprzęcie wytrzymują około trzech miesięcy. Nie mam pojęcia, w jaki sposób mogłabym je potem wymienić.

Zsynchronizowałam je już z moim komputerem. Jedynym problemem będzie dostęp do wi-fi Stevena. Na pewno ma jakiś kod. Nie jest typem, który chętnie dzieli się swoim łączem z mniej szczęśliwymi sąsiadami.

Dochodzę do wniosku, że jeśli spędzę dostatecznie dużo czasu w jego sypialni, da mi dostęp do swojego wi-fi. Przecież gdyby pozwolił kobiecie przenocować u siebie i nie dał jej hasła do sieci, wyszedłby na niegrzecznego, prawda? Otwieram swojego laptopa i znajduję siedem różnych sieci. Ta, która ma najsilniejszy sygnał, jest zablokowana, a jej nazwa składa się tylko z kilku losowych liter i cyfr. Druga sieć wi-fi również jest zablokowana. Ale trzecia na liście ma trzy kreski siły sygnału i wolny dostęp. Naprawdę

mam szczęście. Wcale nie muszę liczyć na hojność Stevena.

Na widok nazwy sieci parskam śmiechem. *MozecieKorzystacZWifiMojejBabci*. Biedna babcia.

Po zalogowaniu się otwieram aplikację do obsługi kamery, żeby uruchomić sieć w obu urządzeniach. Na ekranie laptopa pojawia się obraz z sypialni. Obok widoczny jest drugi, niemal identyczny. Gdy pochylam się do przodu, na obu ukazuje się bok mojej głowy. W oknach aplikacji poruszają się paski stanu, dając mi znać, że obraz jest nagrywany.

Jestem na bieżąco.

Odwracam się w stronę kamer i macham.

– Cześć, Jane. – Wiem, że gdy później będę to oglądać, zacznę się śmiać.

Szybko odkręcam śruby odpowietrzające przyniesionym przez siebie multitoolem, a następnie ostrożnie przyklejam kamerę tak, by wystawała między listwami. Dzięki temu mam szerokie ujęcie całego pomieszczenia, ale kilka razy je poprawiam, aby mieć pewność, że łóżko znajduje się w środku ekranu. Potem ponownie przykręcam śruby.

Idę do salonu. Jest tam otwór wentylacyjny, który znajduje się naprzeciwko kuchni, więc odkręcam go i umieszczam kamerę w odpowiedniej pozycji. Następnie testuję ustawienia, idąc do kuchni i mówiąc:

– Witaj ponownie, Jane – normalnym głosem, tak jakbym z kimś rozmawiała. Po chwili wracam i siadam na kanapie, by po raz kolejny się ze sobą przywitać. Kiedy odtwarzam wideo, wyraźnie słyszę swój głos. Kamery były warte swej wygórowanej ceny.

Przed wyjściem przeglądam szuflady w szafie Stevena, a potem szufladę w gabinecie. Nic nie znajduję. Żadnych tajnych zagranicznych kont, żadnych listów miłosnych, nawet małej tubki lubrykantu do walenia konia. Wszystko jest nudne. I to mnie wkurza.

Nie wszystkie potwory są przerażające. Niektóre z nich są tak nudne, że sprawiają, iż będziesz chciała umrzeć.

Najgorsze jest to, że Steven wcale nie musi być okrutny. Nie urodził się taki. Mógłby postanowić, że się poprawi, pójść na terapię i przegadać z kimś kwestię swego okrucieństwa, zwrócić się o pomoc. Ja jestem taka, jaka jestem, od dzieciństwa, i z pewnością staram się bardziej niż on.

Jeśli go nie powstrzymam, ujdzie mu to na sucho. Każdą kolejną kobietę będzie

traktować jak gówno. Ale bądźmy szczerzy. Nie robię tego, żeby chronić nowe kobiety. Chcę tylko, by zapłacił za Meg. Wtedy będziemy kwita.

– Kwita, Steven – mówię i uśmiecham się do kamery. Kwita, Steven.

Przeglądam szafy, znajduję odkurzacz, sprzątam wszystkie ślady, a potem wychodzę z domu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy po raz pierwszy usłyszałam, że nie żyje, nawet nie odczuwałam zaskoczenia. Może byłam w szoku. Może było to dla mnie nierealne, bo mieszkałam pół świata dalej i prawie nigdy jej nie widywałam. A może dlatego, że jestem potworem.

Bez względu na powód nie czułam nic poza frustracją. Mówiłam jej, że ten dupek nie ma żadnego znaczenia. Że bez niego będzie jej lepiej. I na pewno tak właśnie by było, gdyby dała sobie czas.

Cholera, nawet zaprosiłam ją do Kuala Lumpur, żeby zamieszkała ze mną na tak długo, jak tylko zechce. Wydawało mi się, że to idealne rozwiązanie. Jak mogłaby tęsknić za tym dupkiem, gdyby była zajęta odkrywaniem ze mną Malezji? Była młodą blondynką, z pewnością miałaby ogromne powodzenie wśród tutejszych biznesmenów.

Ale zamiast tego postanowiła umrzeć.

Po frustracji przyszedł gniew. Przez cały czas Steven nazywał ją głupią zdzirą i może miał rację, bo uwierzyła jemu zamiast mnie. *Jemu*. Jakiemuś wkurzającemu nikomu, kogo znała mniej niż dwa lata. Kochała go tak bardzo, że odebrała sobie *mi*. Na zawsze?

Walić to.

W ciągu tygodnia postanowiłam, że jej nienawidzę. Że nigdy jej nie potrzebowałam i nie będę potrzebować.

A potem otrzymałam ten list. *Jane, to ja. Tak bardzo przepraszam...*

To coś, co było we mnie półżywe, otworzyło się i wypłakałam sobie oczy. Szlochałam. I krzyczałam. Zepsułam lampę, krzesło i potłukłam kilka wazonów.

Szalałam i wyłam, a później żałoba wbiła swoje pazury w moje kości i usiadła, by rozpocząć długą ucztę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Gdy Steven wjeżdża na podjazd swojego domu, wzdycham z zachwytem.

– O mój Boże, jaki piękny dom!

– Dziękuję. – Drzwi garażowe się otwierają i widzę, że w garażu panuje idealny porządek, narzędzia wiszą na ścianach, a na półkach w równych rzędach stoją pudełka.

– Wszystko jest takie ładne. I to jest chyba wspaniała okolica.

– Tak, jest tu bardzo miło. Mieszka tutaj sporo starszych ludzi, więc nie ma pieprzonych dzieciaków. Ale to jest jeden z najlepszych okręgów szkolnych, więc nieruchomości mają spore ceny.

Jest tak chłodny i praktyczny, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jakiego wolnego ducha widziała w nim Meg. Podczas spacerów po mieście nigdy nie myślała o wartości nieruchomości czy okręgach szkolnych. Lubiła ładne wykończenia i jasno pomalowane werandy. Ale najwyraźniej przeciwieństwa się przyciągają. Jego poważna i odpowiedzialna natura musiała sprawić, że czuła się przy nim bezpiecznie.

Powiedziała mi, że był jej najlepszym chłopakiem. Miał pracę i dom. Płacił na wszystkich randkach. Pochodził z dobrej rodziny. Chciał dla niej lepszego życia.

Rozumiem już, dlaczego z początku w to uwierzyła. W porównaniu z jej poprzednimi chłopakami był niezłą partią. Miała zły nawyk zbierania dziwaków i otaczania ich opieką. Ostatecznie zgarnęła nawet mnie, prawda?

Steven był tak *silny*. Tak właśnie powiedziała. Oszukał ją tym, a potem całkowicie ją przytłoczył.

Była dumna z tego, w jaki sposób przeorganizował jej finanse i ustanowił płatności

elektroniczne na wszystkich jej kontach.

– Zupełnie nie radzę sobie z pieniędzmi – zaczęła ciągle powtarzać.

Nigdy wcześniej tego od niej nie słyszałam. Wydawało mi się, że wszystko było z nią w porządku. Sama się utrzymywała. Miała własne mieszkanie, własny samochód, własne życie. A po związaniu się ze Stevenem zaczęła powtarzać:

– Jego zdaniem muszę nauczyć się być bardziej odpowiedzialna.

Za każdym razem, gdy prychałam w odpowiedzi, broniła go.

– Jane, w zeszłym miesiącu miałam dwa debety na rachunku bieżącym! Dwa! Gdy się o tym dowiedział, tak strasznie było mi wstyd. Wiesz, ile mi dodano do tych wszystkich opłat? Jestem taka głupia.

– Nie jesteś głupia. I jakim cudem on się o tym dowiedział?

– Co masz na myśli?

– Dlaczego on w ogóle wie, co się dzieje na twoich kontach?

– Bo teraz to on się nimi zajmuje, żeby przywrócić na nich równowagę.

– Meg – powiedziałam obojętnie. – Nie. Nie ma takiej opcji.

– Jane, daj spokój! Nie radzę sobie z liczbami, więc on wszystko za mnie załatwia. Jest wspaniale.

– Wcale nie. Spotykasz się z gościem dopiero od dwóch miesięcy, a on już ma dostęp do twojego konta w banku?

Zaśmiała się.

– I co mi zrobi? Przeleje sobie dwadzieścia pięć dolarów i doprowadzi mnie do bankructwa? Przecież nic nie mam.

*Nic nie mam*, powiedziała. Ale to nie była prawda. Może nie miała wielkich oszczędności, ogromnego domu czy idealnie skoszonego trawnika, lecz miała ciepło, przyjaciół i serce.

Steven stracił Meg, ale jakoś nadal patrzy na swoje miłe podmiejskie życie i myśli, że jest górą.

– Wynajmujesz go? – pytam, kiedy otwiera drzwi kuchenne.

– Nie ma szans. Hipoteka to inwestycja. Wynajem to tylko przelewanie pieniędzy na czyjeś konto bankowe. Głupie jak diabli.

– Jasne, ale wiele osób musi wynajmować. Żeby choć pomyśleć o zakupie, musisz mieć wkład własny. A potem pokryć wszystkie koszty utrzymania i płacić podatki.

– A gdy wynajmujesz, pokrywasz podatki właściciela i wszystkie koszty utrzymania lokalu, który nie jest twój. Rozumiesz, prawda?

– Nieważne. I tak nie mogę pozwolić sobie na zakup.

– I właśnie dlatego potrzebujesz lepszej pracy, Jane. Jako pracownik tymczasowy nigdy nie rozwinięsz skrzydeł.

– No nie wiem. Przyzwyczyłam się do życia w mieszkaniu. I nie potrzebuję dużo miejsca.

– Masz trzydzieści lat, drepczesz w kółko i sprawiasz, że ktoś inny staje się bogaty. Nigdy nie miałaś dobrej rodziny, która by cię tego nauczyła.

*Nigdy nie miałaś dobrej rodziny.* Kto mówi takie rzeczy?

– Tak – mruczę. – Może masz rację.

Włącza światło i zawiesza klucze na haku na ścianie. Wchodzę do kuchni i się rozglądam.

– Wow, jak tu ładnie.

– Dzięki.

– I jak czysto.

– Nie jesteś bałaganiarą, prawda? Doprowadza mnie to do szału.

– Nie, nie jestem bałaganiarą. – Aby go podkreślić, zdejmuję sweter i rzucam go na fotel, a potem stawiam torebkę na blacie w kuchni. Natychmiast patrzy na bałagan, jaki zrobiłam. Jestem z siebie bardzo dumna, że powstrzymałam się od śmiechu.

– Więc dzisiaj dla mnie gotujesz? – pytam. – To bardzo romantyczne.

– Bo jestem dość romantycznym facetem.

Przypominam sobie wieczór w jego samochodzie i nie odzywam się ani słowem.

Steven myje ręce i kiwa głową w stronę przesuwanych szklanych drzwi, przez które włamalam się dziś rano.

– Rozpalę grilla.

Jestem pewna, że wychodząc, zamknęłam za sobą zamek, ale nie wiem, czy do końca mi się udało, więc podbiegam do drzwi, gdy on dopiero ruszył w ich stronę.

– Och, prawdziwy ogród! Od tak dawna mieszkam w blokach, że zapomniałam już, jak to jest! – Otwieram drzwi i wybiegam na jego prostokątny trawnik. – Och, brrrr, ale tu zimno.

– Piwo i ciepły grill sobie z tym poradzą. – Zatrzymuje się, by dać mi buziaka



w drzwiach. – Mam nadzieję, że lubisz steki.

– Oczywiście – odpowiadam, gdy wychodzi, by rozpalic grilla na gaz.

– W porządku, niech się rozgrzeje. Przyniosę ci piwo.

Wchodzę za nim do środka, otwiera dwa piwa i podaje mi jedno z nich. Moje to piwo light. On ma mocne. Naprawdę zaczynam myśleć, że nie podoba mu się moja waga.

Przynosi do salonu dwie podkładki i siadamy na wielkich poduchach na jego beżowej kanapie. Brązowe poduszki naprawdę wzmacniają kolorystykę błota i gówna.

– Robi się miło – mruczy, obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

– Dzisiaj chyba mamy rocznicę. Dwa tygodnie.

– Tak?

Nie mam pojęcia, ale coś w ten deseń, więc kiwam głową.

– W takim razie wszystkiego najlepszego, kochanie. – Z każdym innym mężczyzną działałabym o wiele szybciej, ale teraz miałam przecież wskazówki od Meg. Twierdziła, że byli w sobie szaleńczo zakochani już po tygodniu. A jeśli Steven uważa mnie za kobietę w potrzebie i desperacko pragnącą romantyzmu, to uzna, że w ten sposób łatwo mnie kontrolować.

Całuje mnie w policzek, wzdycha z satysfakcją i rozsiada się na kanapie.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie.

– Kiedy byliśmy w kościele, twój tata wspomniał o nieprzyjemnościach...

Wzrusza ramionami i unosi pytająco brwi.

– Powiedział, że miło było spotkać mnie po tych całych *nieprzyjemnościach*.

– Och. Racja.

– O co mu chodziło?

Pije piwo i marszczy czoło, tak jakby wypełniło ono jego usta goryczą. Po przełknięciu piwa grymas nie znika.

– Tak. No cóż. Moja ostatnia dziewczyna była szurniętą zdzirą.

Jestem na to gotowa. Nie walę go w łeb piwem. Nawet nie drapię go paznokciami po twarzy. Zamiast tego nabieram powietrza, tak jakbym była lekko skonsternowana.

– No nie!

– Tak. Było naprawdę kiepsko.

– Dlaczego?

Znowu wzrusza ramionami.

– Typowe babskie szaleństwo.

– Więc jest psychopatką? Trochę mnie przerażasz.

– Nie. To znaczy tak. Ale nie musisz się martwić.

– Nie pojedzie za mną do domu i nie poprzecina mi opon w samochodzie?

Posyła mi czarujący uśmiech.

– Nie masz samochodu.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi. Czy mam się martwić?

– Nie.

– Skąd ta pewność?

– Zabiła się. – Mówi to bez mrugnięcia okiem. Słowa są proste i nienaznaczone choćby najmniejszym poczuciem winy.

– Co? – Mój głos jest zabarwiony różnymi emocjami, z których żadna nie jest prawdziwa. Szok. Niedowierzenie. Współczucie. Przerażenie. Otwieram szeroko oczy i zakrywam otwarte usta drżącą dłonią.

– Steven. Co?

– Tak. Zerwałem z nią i zabiła się, żeby się na mnie odegrać.

– Ale... ale... Mój Boże! Musiała być...

– Cholerną szurniętą suką.

Kochała tego człowieka. Nigdy na to nie zasługiwał, ale ona go kochała. Umarła za jego miłość.

Po raz kolejny wyrzucił ją ze swego domu. Krzyczał na nią, że to koniec. Powiedział jej, żeby poszła pieprzyć się z innym, by miała pewność, że on już nigdy nie tknie jej palcem. Wyrzucił jej rzeczy na ulicę. Oczywiście nie przed swoim domem. To byłoby żenujące. Nie, spakował jej rzeczy i wyrzucił je na krawężnik przed jej pracą, żeby upokorzyć ją przed współpracownikami.

A dlaczego? Bo kolega z pracy zadzwonił do niej i ją do siebie zaprosił. Na grilla. Razem ze wszystkimi innymi kolegami z pracy. I to wszystko. Zadzwonił mężczyzna. A ona najwyraźniej była dla niego zbyt miła, poza tym on był wyższy i przystojniejszy niż Steven, i to było w tym wszystkim najgorsze.

Bo była dziwką. Bo zawsze była dziwką. Bo była taką zdzirą, że nawet nie wiedziała, jak należy przyzwoicie zachowywać się przy mężczyznach.

*Słyszałaś, jak z nim rozmawiałaś? Słyszałaś swój głupi chichot? Brzmiało to tak, jakbyście już się pieprzyli. Jasne, Meg, jedź do niego i daj mu się zerznąć! A ja tutaj zostanę i będę zapierdalać na to, co mamy. Jesteś taka popieprzona! Nie okazujesz mi szacunku. Nie mogę uwierzyć, że rozważyłem małżeństwo z tobą.*

Doskonale wiem, co powiedział, bo tego dnia przysyłała mi screeny ich wiadomości.

A teraz mam ochotę go zabić. Rozbić butelkę o jego stolik i dźgać go szyjką, a potem wywlec go na zewnątrz i wcisnąć jego głowę w grilla, żeby płonął, gdy będzie umierać.

Zamiast tego jednak kręcę głową i zakrywam usta dłonią.

– Nie mówmy o niej – wzdycha wreszcie.

– Ale... kiedy to się stało?

– W zeszłym roku – odpowiada krótko, lecz to nieprawda. Stało się to dziewięć miesięcy temu, w połowie lutego, kiedy Meg nie potrafiła poradzić sobie z długimi nocami i szarymi dniami.

Powiedziałam jej, że może pomogłaby jej terapia światłem. Najwyraźniej nie trafiłam z pomysłem.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mruczy Steven.

– Ale przecież to jest bardzo ważne! Musisz być wstrząśnięty.

– Dużo się modliłem. Jakoś sobie z tym poradziłem.

– Ale nie rozumiem, dlaczego się zabiła. Złamałeś jej serce? Zdradzałeś ją?

– Co? No co ty! Dowiedziałem się, że puszcza się z kolegami z pracy, i ją wykopałem. Zdała sobie sprawę, że spieprzyła najlepszą rzecz, jaką kiedykolwiek miała. Kiedy nie chciałem jej przyjąć z powrotem, postanowiła mnie ukarać.

– I się zabiła?

Gwałtownie wzruszył ramionami.

– Pewnie chciała zwrócić na siebie uwagę. Pomyślała, że weźmie kilka tabletek, a ja wrócę do niej na kolanach. Ale to też chyba spieprzyła.

Nadal chce, by wszyscy wiedzieli, że Meg nie potrafiła nic dobrze zrobić. Nie umiała nawet odpowiednio umrzeć. Przełykam wściekłość i cały czas jestem zdziwiona i drżąca.

– Ale przecież musiałeś ją kochać – mówię cicho, udając, że wiem, co to współczucie.

– Musiałeś nosić żałobę.

Nie jestem pewna, czy rzeczywiście udało mi się trafić w czuły punkt, czy uświadomił

sobie, że zachowuje się bezwzględnie, bo trochę się załamuje.

– Kochałem ją. Ale ona nie była dobrym człowiekiem. Była nieodpowiedzialna i sypiała z innymi. Chciałem jej pomóc, lecz nie możesz komuś pomóc, jeśli ten ktoś nie chce pomocy.

Meg była wspaniałą osobą. I to nie jest sentymentalizm. Nie muszę tego mówić. Nigdy nie była idealna, ale była miła, nawet dla kogoś takiego jak ja.

– Skoro się z nią umawiałeś, musiała mieć jakieś dobre cechy.

– Tak, była zabawna – stwierdza. – I wiesz, co mówią o szalonych dziewczynach z niskim poczuciem własnej wartości. Są świetne w łóżku.

Był jej kochankiem. Jej chłopakiem. Wygłosił przemowę na jej pogrzebie.

Nie przyleciałam na nabożeństwo, ale jej matka mi o tym opowiedziała. Steven stanął przed Bogiem i narodem i oświadczył, że próbował uratować Meg przed jej własnymi demonami. Nazwał ją światłem w swoim życiu. Płakał i szlochał. A teraz wszystko, co ma do powiedzenia na temat swojego wspaniałego anioła, to to, że miała niską samoocenę i dlatego była świetna w łóżku. Powinna wysłać nagranie z tego małego przemówienia do ich wspólnych przyjaciół, żeby je sobie obejrzeni.

Nagle wstaje z kanapy.

– Chcesz jeszcze jedno piwo?

Ledwo co zaczęłam pić swoje. Kręcę głową. Steven otwiera sobie kolejne i już przy lodówce wypija połowę. Przez chwilę wpatruje się w ogród, a ja mam nadzieję, że odczuwa chociaż odrobinę smutku. Ale jeśli prześladują go jakiegokolwiek wspomnienia, to się z nich otrząsa, a następnie wyjmuje z lodówki stek i główkę sałaty rzymskiej.

– Mogę zrobić sałatkę – proponuję.

– Najpierw umyj ręce – mówi oschle.

– Jesteś mizofobem? – zaczynam się z nim droczyć.

– Nie lubię brudasów pozbawionych zdrowego rozsądku. – Och, biedactwo, rozzłościłam go pytaniami o Meg.

Robię nadąsaną minę i zanoszę moje piwo do kuchni.

– Miałam zamiar umyć ręce. Nie jestem głupia.

Odchrząkuje.

– Nie musisz być wredny.

– Nie jestem wredny, tylko mówię prawdę.

– Nazywając mnie brudasem?

– Wcale cię tak nie nazwałem. Powiedziałem, że nie lubię brudasów. Jeśli do nich nie należysz, to chyba nie masz się czym przejmować, prawda?

Udaję zranioną, odkręcam kurek i powoli myję ręce, zachwycając się tą moją małą grą. W prawdziwym życiu już dawno pocięłabym tego gościa na kawałki, ale Meg musiała znosić jego napady wściekłości. Musiała się bardziej starać, przeproszać i robić wszystko, by go zadowolić.

Dlaczego? Czy wszyscy jesteśmy tylko zwierzętami, które wciąż na nowo przeżywają złamane dzieciństwo? Czy to takie proste?

Przed odejściem prawdziwy ojciec Meg bardzo kiepsko traktował swoją rodzinę, a potem każdy ojczym i chłopak matki zachowywał się tak samo. Jej matka spędziła całe swoje życie na zaspokajaniu przegranych facetów i takie zachowanie wdrukowała również Meg, tak jak lwice wdrukowują swoim młodym umiejętność polowania. *W ten sposób przechodzisz przez życie. W ten sposób gwarantujesz przetrwanie gatunku. Przyjmuj zniewagi. Poddawaj się mężczyznom. Powtarzaj to, powtarzaj, powtarzaj.*

Wreszcie Meg przerwała to błędne koło. Znalazła wyjście.

Gdy Steven wrzuca drugą butelkę do kosza obok pierwszej, w pomieszczeniu rozlega się pusty huk. Wzdrygam się, tak jakbym była przerażona jego oczywistym gniewem.

– Masz pomidory? – pytam, dokładnie wycierając ręce.

– Nie lubię pomidorów.

– Och.

– W lodówce jest ogórek.

W ten sposób chyba proponuje mi zawarcie pokoju, wyjmuję więc ogórka, a potem przeszukuję szuflady, żeby znaleźć nóż. Steven opiera się o blat i mnie obserwuje, trzyma w dłoni trzecie piwo.

– Mówiłem ci, że nie chcę o niej rozmawiać – mówi wreszcie.

Cały czas patrzę w dół, spoglądam na lśniący w mej ręce nóż. Choć bardzo chciałabym go teraz zabić, nie mogę tego zrobić. Może i nikt nie widział mnie jadącej tutaj w samochodzie Stevena, ale wysyłałiśmy sobie esemesy. Chyba mogłabym go zadźgać i stwierdzić, że zabił go jakiś intruz, lecz musiałabym wymyślić dobry motyw. Skombinować pół kilo heroiny i ukryć ją w szufladzie. Zeznać, że facet z nożem domagał się zapłaty. Ale udowodnienie, że Steven jest dilerem narkotyków dla

przedstawicielei klasy średniej, zajęłoby sporo czasu.

Może mogłabym go dźgnąć i powiedzieć, że to w samoobronie. Że próbował mnie zgwałcić. Ale policja jest sceptyczna wobec gwałtu nawet wtedy, gdy rzeczywiście nastąpił. Ostatecznie byłam w jego domu, odsłoniłam cycki i pozwoliłam, by zobaczył moje kostki. Nie mogę teraz płakać, że zostałam zgwałcona. Zwątpiono by w każde moje słowo i zaczęto by grzebać w mojej przeszłości, a nie mam aż tak dobrej przykrywki.

Cholera.

Odkładam nóż. Kiwam głową.

– Przepraszam – szepczę.

– Co?

– Przepraszam, że cię o nią wypytywałam. Po prostu chciałam się dowiedzieć, co się stało.

– I mówisz, że to *ja* jestem wredny?

– Nie byłam wredna. Ja po prostu...

– Nie obchodziło cię, czego ja chcę – warczy. – Pragnęłaś tylko szczegółów. Szczegóły, które w oczywisty sposób mnie raniły.

– Nie. Pomyślałam, że powinniśmy o tym porozmawiać. To ważne wydarzenie z twojej przeszłości.

– Właśnie, więc chociaż raz okaż trochę szacunku.

– Przecież przeprosiłam.

Patrzy na mnie przez chwilę, a potem kręci głową.

– Jane. – Wzdycha, jakbym go rozczarowała. – Może traktujesz w ten sposób innych mężczyzn, ale mnie nie będziesz tak traktowała. Nie jestem jakimś frajerem, którym możesz się bawić. Mam dobrą pracę, ładny dom, wspaniałe życie.

– Wiem. I nie chciałam...

– Lubię cię, Jane. Naprawdę. Ale cię nie potrzebuję. I oczekuję, że będę traktowany z szacunkiem.

– Przecież cię szanuję!

– Tak? Powiedziałem „nie”. Czy to nie o tym baby gadają przez cały czas? Powiedziałem, że nie, a ty cały czas naciskałaś.

– Stevenie, przepraszam! – W moim głosie pojawia się odrobina paniki. Tylko

troszkę. Tego właśnie pragnie. – Przepraszam, słyszysz?

Wzrusza ramionami, wypija do końca trzecie piwo i wrzuca butelkę do kosza na śmieci. Podskakuję, tak jakby brzęk szkła był wymierzonym mi policzkiem.

– Chciałem tylko spędzić z tobą miły wieczór – mruczy.

– Przepraszam – powtarzam. – Naprawdę. Nie powinnam była naciskać.

– Tak. – Trochę się uspokaja, a gdy zerka na mój dekolt, jego powieki stają się cięższe.

Odpycham się od wyspy kuchennej i podchodzę bliżej.

– Byłam suką.

– Owszem.

– Jesteś jeszcze zły? – pytam, wtulając się w niego.

Znowu wzrusza ramionami, ale mnie obejmuje i gapi się na moją sukienkę.

– Nie gniewaj się.

Zamiast odpowiadać, zjeżdża dłonią na moją pierś i odpina guzik. Materiał się rozchyła, odsłaniając czarny stanik. Bez ostrzeżenia wkłada rękę w stanik i ściąga go, by odsłonić moją pierś. Całuje mnie mocno, ugniata moje ciało i próbuje połknąć cały mój oddech. Pozwalam, żeby przycisnął mnie do blatu i ocierał się o mnie krocem. To chyba jest przebaczenie.

Jeden z guzików w mojej sukience odrywa się i spada na podłogę, turla się po niej, ale prawie tego nie słyszę, bo Steven zaczyna dyszeć.

Boże, jak ja nienawidzę tych głupich sukienek. Są słabe.

Dociera do mnie odgłos odpinanego zamka błyskawicznego i przewracam oczami.

– Ssij mnie – szepcze.

– Steven! Nie mogę. Pomyślisz sobie...

– Daj spokój. Wiem, że to robiłaś. I to wiele razy, prawda?

– Pomyślisz, że jestem dziwką.

– Nie. Po prostu to zrób. No, dalej. – Kładzie dłoń na moim ramieniu i przyciska. Dzięki temu mi wybaczy. W ten sposób okażę szacunek mojemu wielkiemu, silnemu mężczyźnie.

Trochę się cofam, on porusza się wraz ze mną. Przesuwam się wzdłuż krawędzi wyspy. Zerka w stronę otworu wentylacyjnego w salonie i pozwalam, by Steven zmusił mnie do ukłęknięcia.

– O tak – jęczy, chociaż jeszcze go nie dotknęłam. – Zrób to.

To nie będzie trwało długo. Jest naładowany gniewem i frustracją.

Po wszystkim pije kolejne piwo i grilluje steki. Ja robię sałatkę. Gorset mojej sukienki rozchyła się, bo nie mam guzika. Steven jest w świetnym nastroju, śmieje się i żartuje. Droczy się ze mną, że mam zdrowy apetyt. Dobrze się spisałam, wynagradzając mu to, że byłam suką.

Steki są zaskakująco smaczne.

O dziewiątej ziewam i mówię mu, że powinnam już wrócić do domu. Proponuje, że zapłaci za mój przejazd.

Nawet ja jestem tym zszokowana.

– Nie możesz mnie odwieźć?

– Przepraszam, skarbie. Wypiłem za dużo piw.

– Możesz zawieźć mnie do domu i się u mnie przespać.

Krzywi się.

– Kot. – Zauważam, że nie proponuje mi noclegu u siebie.

– Och.

Całuje mnie w rękę.

– Pokryję koszty taksówki.

Jezu, czuję się jak księżniczka.

Wtulam się w niego i jeszcze przez kilka minut oglądam telewizję, czekając, aż jakiś obcy odwiezie mnie do domu.

– Było miło – szepczę.

– Tak – zgadza się ze mną. – Jane, jesteś wspaniała. – Całuje mnie w głowę i po raz ostatni mnie przytula. – Jesteś naprawdę wspaniała. – Jego telefon dzwoni. Przyjechała moja taksówka. Odprowadza mnie do drzwi i macha mi na pożegnanie.

A ludzie mówią, że romantyczność już dawno umarła.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Oczywiście już wcześniej nagrywałam sekstaśmy, ale to coś innego. To jak oglądanie reality TV przygotowanej tylko dla mnie. Jem popcorn zrobiony w mikrofalówce i wciąż od nowa odtwarzam naszą małą kłótnię. To fascynująca lekcja manipulacji, zarówno ja, jak i Steven gramy w tę samą grę. Niestety Steven jest amatorem. Ma kiepską technikę, jest niezgrabny i głupi i odnosi skutek tylko wtedy, gdy w grę wchodzi emocje.

Za każdym razem, kiedy widzę swe spojrzenie w kamerę, chichoczę. Steven jest całkowicie skupiony na swoim penisie i nie zauważa, że gram.

Podniecenie to zabawna rzecz. Przypuszczam, że gdy w grę wchodzi intymność, podniecenie może przybliżyć cię do drugiej osoby. Kto wie. Ale ogólnie rzecz biorąc, jest to stan pełen egoizmu. Steven jest nakręcony i jedyne, o czym potrafi myśleć, to więcej, więcej i więcej. A po wszystkim nawet nie zauważa, że się odwracam i wypluwam jego spermę na czystą podłogę. Mam nadzieję, że wdepnie w to jutro rano.

Wyobrażam sobie, jak skacze na jednej nodze, przerażony i zde gustowany, i śmieję się tak mocno, że aż z oczu płyną mi łzy. Mam dłonie brudne od masła i soli, więc wycieram twarz rękawem. Nie mogę się doczekać, by przejrzeć jutrzejsze nagranie.

Po moim wyjściu Steven oglądał telewizję, a później poszedł spać. Umył zęby i twarz, a następnie nałożył dwa różne kremy nawilżające.

Chyba jest trochę próżny. Wreszcie założył porządną piżamę niczym Ward Cleaver. Co za świr.

Przez dziesięć minut patrzę, jak śpi, potem kamera przestaje nagrywać. Cofam

wszystko i oglądam raz jeszcze. O północy w końcu kładę się spać, ale gdy tylko wyłączam światło, dostaję esemesa.

Nie śpisz jeszcze?

To Luke. Dwie godziny wcześniej bardzo ucieszyłabym się z tej wiadomości, ale nawet ja jestem już zbyt zmęczona, by chcieć uprawiać seks przez telefon.

Nie, ale ledwo trzymam się na nogach – odpowiadam.

Chcesz zjeść jutro lunch?

Lunch? Spodziewałam się, że poprosi o zrobione naprędce zdjęcie topless, żeby było mu łatwiej usnąć. Waham się i marszczę czoło. Może to tylko gra wstępna.

Nie mogę.

Jesteś zajęta? Jeśli to coś da, mogę przyjechać do Minneapolis.

Kusząca propozycja, nie mogę jednak ryzykować, że Steven zobaczy mnie z innym mężczyzną.

Pewnie zjem przy biurku.

W porządku. To może w jakiś inny dzień?

Może.

Następuje długa przerwa i myślę, że już po rozmowie, ale gdy tylko odkładam telefon, dostaję kolejną wiadomość.

Nie chcę, żebyś myślała, że chodzi mi tylko o seks. Bo tak nie jest.

Hm. To... interesujące. Niemal zawsze jestem pewna siebie, lecz taka rozmowa potrafi zbić mnie z pantałyku. Zanim wymyślę właściwą odpowiedź, znowu do mnie pisze.

Pewnie można to stwierdzić po tym, jak gram trudnego do zdobycia.

Śmieję się z tego głupiego dowcipu i wreszcie odpowiadam.

No cóż, chyba udaje mi się przełamać twój opór.

Może.

Muszę przyznać, że mnie intryguje. Nie powinnam spędzać z nim czasu, ale podoba mi się to, że mnie zaskakuje.

Zobaczymy, co z tym lunchem. Może w poniedziałek. Dobranoc.

Wysłała mi buźkę, która puszcza do mnie oko. Mój kot wskakuje na łóżko i zwija się obok mnie w kłębek. Gdy go drapię, wyciąga się i przyciska do mojego boku.

Dzisiaj... dzisiaj czuję coś, co wydaje mi się prawdziwym szczęściem, ale może to tylko satysfakcja.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wstaję wcześnie, żeby zobaczyć, jak Steven szykuje się do pracy. Kamera włącza się, gdy wstaje z łóżka i się przeciąga. Patrzę, jak ściąga absurdalną górę od piżamy i idzie do łazienki. Słyszę, jak sika, następnie wrzuca piżamę do kosza na brudy. Podejrzewam, że codziennie zakłada świeżą. A przed równym ułożeniem piżam w szafie pewnie wszystko prasuje.

Patrzę na brudne ubrania walające się po podłodze w mojej sypialni i się uśmiecham. Szkoda, że wszystkie moje ubrania są takie jasne i kwieciste. Chętnie założyłabym do pracy czarną bluzkę z szarymi kocimi włosami na plecach. Ale to byłoby za dużo na tak wczesnym etapie naszego związku. Zamiast zacząć mnie maltretować, po prostu by ze mną zerwał.

Ja już się umyłam i ubrałam, czekam więc z niecierpliwością, aż Steven się naszykuje. Na końcu spotyka mnie rozczarowanie. Ubiera się i idzie w stronę drzwi, nie zatrzymuje się nawet na kawę w kuchni. Zanim wróci do domu z pracy, kałuża, którą zostawiłam na jego podłodze, zdąży wyschnąć. Ominęły mnie sceny z komedii slapstickowej. Mimo wszystko jednak jestem pewna, że dostanę kolejną szansę.

Właśnie kończę ostatnią filiżankę kawy, gdy dzwoni mój telefon. Czyżby Steven pomyślał i zadzwonił do mnie następnego dnia „po”?

Nie, na pewno nie. To moja matka. Odkładam telefon i ignoruję połączenie. To jej drugi telefon w ciągu tygodnia. Może powinnam wyłączyć przekierowywanie rozmów, żeby nie mogła się ze mną skontaktować przez tę komórkę na kartę. Staje się uciążliwa.

Brzęczenie oznacza, że zostawiła wiadomość. Zanim udaje mi się jej wysłuchać,

telefon dzwoni raz jeszcze. To znowu moja matka. Jezu.

– Co? – warczę do słuchawki.

– Tata miał udar! – Zawsze mówi o nim per tata. Nie nazywam go tak, odkąd skończyłam cztery lata. Nawet w przedszkolu widziałam, że nie jest bohaterem, który walczyłby za mnie z potworami. Był bezużytecznym, niedojrzałym nieudacznikiem z bardzo przerośniętym ego i brakiem poczucia odpowiedzialności.

– Dzwoniłaś na numer alarmowy? – pytam.

– Jesteśmy już w szpitalu. – Słyszę bezradność w jej głosie, ale nie czuję współczucia. Zawsze była bezradna. Nieszczęśliwa. Niepotrafiąca poradzić sobie z życiem. Córka socjopatka była dla niej dobrodziejstwem. Już w piątej klasie z zimną krwią zaczęłam dbać o interesy rodziny.

– Dobrze. Oboje jesteście ubezpieczeni w Medicare, prawda?

– Tak! Ale zabrali go do szpitala w Enid, a ja nie wiem, jak mam jeździć tam i z powrotem. Przecież może tutaj leżeć całymi tygodniami! Jeśli przeżyje.

– Właśnie zapłaciłam za naprawę samochodu, więc nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– To dwie godziny jazdy autem! Jane, będę musiała się gdzieś tutaj zatrzymać. I nie stać mnie na to. Wiesz, że żyjemy od pierwszego do pierwszego.

– No dobrze. Wyślę kartę debetową prepaid.

– Nie możesz po prostu załatwić mi noclegu w miłym miejscu?

– Nie. Prześlę pięćset dolarów, a ty masz się zmieścić w tej kwocie. – Jeśli zacznę jej to organizować, zażyczy sobie posiłków do pokoju i odprowadzania samochodu na parking. To nie jest mój pierwszy raz.

– Jane... Jane... – Teraz już szłocha. – Powinnaś wrócić do domu i zobaczyć się z tatą. Tak na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego?

– Na wypadek, gdyby mu się nie udało!

– Praktycznie nie wspomniałaś, jak się czuje, zakładałam więc, że jego stan jest stabilny.

– Miał udar!

– Ale mi niespodzianka. Od lat siedemdziesiątych ciągle pije i się obżera. Duży udar czy mały?

– Jane, on się ślini! Bełkocze!

Wzdycham.

– I co mówią lekarze?

Waha się, więc wiem, że kombinuje, jakie słowa dobrać, by wszystko to brzmiało jeszcze bardziej dramatycznie. Kiedyś przez wiele dni twierdziła, że ma guza mózgu. Miałam sześć lat i nadal potwornie bałam się, że trafię do sierocińca. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli mama umrze, ojciec nie będzie chciał mnie zatrzymać.

Cztery wizyty na izbie przyjęć później okazało się, że to tylko migrena. Ale ponieważ dostała dużo tabletek przeciwbólowych, to i tak bardzo na tym zyskała.

– Paraliż! – wydusiła wreszcie. – Prawa strona jego ciała jest sparaliżowana! Nie może nawet podnieść stopy!

– Paraliż jest tymczasowy czy stały?

Oho, po ciszy w słuchawce mogę stwierdzić, że ją mam.

– Oni... mówią, że nigdy nie można mieć pewności.

– Ale uważają, że to tymczasowe?

– Pewnie, Jane, ale na razie będzie potrzebował wózka inwalidzkiego. I będzie trzeba dostosować dom!

Ma na myśli przyczepę. Najnowsza przyczepa z serii przyczep, z których każda jest mniejsza i bardziej zniszczona niż poprzednia. Nie wydaje mi się, żeby aluminiowe drzwi były wystarczająco szerokie dla wózka inwalidzkiego, więc rampa i tak nic nie da.

– Ricky na pewno wam z tym pomoże. Jest całkiem zręczny. Nie ma sensu łądować pieniędzy w ten złom.

– To nasz dom, ty bezduszna suko!

– Więc lepiej znajdź sposób, żeby jakoś to ogarnąć. Jeśli ojciec będzie potrzebował pomocy medycznej, jestem pewna, że Medicare się tym zajmie.

– Rodzina zawsze opiekuje się swoją rodziną. – Przestała już być bezbronna i przeszła do ostrego pisku. – Ale ty nie masz o tym pojęcia, prawda? Twój własny ojciec jest na łożu śmierci, a ciebie to nie obchodzi! Siedzi w tobie diabeł, ty arogancka cipo.

– Właśnie kosztowało cię to sto dolarów – mówię. – Chcesz próbować dalej?

– Ty...! – krzyczy. – Ty mała, zła... – Ale się opanowuje. Doskonale wie, że bez

problemu obetnę jej kasę. – Jane, potrzebuję tych pieniędzy. – Znowu wróciła bezbronność. – Jak mogę się zająć tatą, skoro nie mogę być blisko niego?

– To jest Enid. Czteryście dolarów nie dotrze tak szybko. Dzisiaj wyślę kartę prepaid. Masz zrobić tak, żeby ci wystarczyło.

Rozłączam się. Kiedy telefon dzwoni raz jeszcze, wyłączam go. Karmię kota, biorę płaszcz i rękawiczki. Na zewnątrz jest zimno. Gdy wychodzę z mieszkania, żałuję, że nie wzięłam również czapki. Wchodzę do sklepu spożywczego, żeby wpłacić czteryście dolarów na kartę, i jestem wdzięczna za panujące tam ciepło. W drodze do pracy jest poczta, ale wolę ukraść znaczek z mojej firmy, więc idę dalej. Nie martwię się, że matka zauważy, iż listy ode mnie przychodzą z Minneapolis. W pracy dużo podróżuję, a moja rodzina nie ma nawet pojęcia o istnieniu Meg, nie mówiąc już o tym, dlaczego miałabym tutaj być.

Przed wejściem do biura dzwonię do szpitala i pytam o ojca. Jest w sali dwieście dwadzieścia trzy. Rozłączam się, zanim połączenie zostaje przekierowane. Nie chcę z nim rozmawiać. Chcę się tylko upewnić, że moja matka nie oszukuje. To było trochę za szybko po tej naprawie samochodu.

Dwadzieścia minut później karta jest już wysłana, a ja wprowadzam dane. Steven przechodzi przez moją salę i na mnie patrzy. Puszczą do mnie oko.

Ignoruję go i spoglądam w komputer. Pora się wycofać i sprawić, żeby się trochę pomógł. Może jednak pójdę na ten lunch z Lukiem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Luke wygląda na zachwyconego, że znów mnie widzi. Nie wiem dlaczego. Mam tylko pół godziny, więc na pewno nie wrócimy do niego na szybki numer.

– Zgodziłaś się – mówi, gdy spotyka się ze mną na ulicy przed restauracją. To kuchnia indyjska. Wydaje mi się, że Steven nigdy nie przyszedłby w takie miejsce.

– Byłam zmęczona graniem trudnej do zdobycia – żartuję.

– Dzięki za rzucenie mi kości.

Wie, że nie mam zbyt wiele czasu, więc wchodzimy do środka, bierzemy talerze i ustawiamy się w kolejce. Nakładam sobie wszystkiego po trochu i zauważam, że Luke robi to samo. Zabiera nawet dodatkowy talerz, żeby nałożyć nam naan i kilka sosów.

– Jak ci mija tydzień? – pyta, gdy znajdujemy wolny stolik.

– Naprawdę dobrze. Póki co udaje mi się robić wszystko, co zaplanowałam. A ty?

– Stara bida. Jak kotka?

– Jest świetna.

– A ma już imię?

Wzruszam ramionami.

– Pytałam, ale jest bardzo tajemnicza.

– Takie są koty.

Zaczynamy jeść. Nie jest to najlepsze indyjskie żarcie, jakie jadłam, ale kurczak jest ostry, a naan ciepły i prosto z pieca. To mi wystarczy.

– Słyszałem, że dzisiaj będzie padać śnieg – mówi Luke.

– Na to wygląda.



– Namówię cię, żebyś przyjechała do mnie, schowała się ze mną pod kocem i pooglądała wspólnie filmy?

Przez chwilę wpatruję się w niego bez słowa.

– Chodzi ci o seks, prawda?

Robi się czerwony jak burak i kaszle.

Ja to umiem być czarująca. Tak naprawdę to jestem w tym świetna. Nie denerwuję się podczas pogawędek, zadaję właściwe pytania i sprawiam, że ludzie czują się wyjątkowo. Jestem dobra w kłamaniu i lubię to. To skomplikowany, piękny taniec. Ale tak jak każdy taniec wymaga koncentracji, wysiłku i udawania, że naprawdę lubię tego dupka Stevena, który mnie wykańcza.

Nie chcę teraz kłamać. Nie chcę być urocza, ciepła i ludzka. Chcę się tylko zrelaksować.

Luke pije wodę i dochodzi do siebie, chociaż jego policzki nadal są czerwone.

– Nie – odpowiada. – To znaczy tak, może też chodzi o seks.

Kiwam głową.

– Ale pytałem głównie o film.

Od filmów wolę książki. W książkach narrator wyjaśnia, co ludzie czują i myślą, więc nie muszę tego rozgryzać. Ale niektóre filmy są łatwiejsze od innych.

– No dobrze. Może jakaś akcja? Z dużą liczbą wybuchów?

– Masz na myśli film czy seks? – pyta, a ja znowu się śmieję. Tak naprawdę. Szczerzy zęby, jest z siebie dumny.

Odwzajemniam uśmiech.

– Oczywiście miałem na myśli obie te rzeczy.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– W takim razie do zobaczenia o siódmej.

Kończymy jeść i wracamy po dokładkę. Biorę też duży kubek puddingu ryżowego. Luke albo tego nie zauważa, albo ma to gdzieś.

Powinnam teraz spędzać czas na manipulowaniu Stevenem, ale bardzo się cieszę, że zamiast tego spotkałam się z Lukiem na lunch. Coś w tym dniu było odrzucającego, a ja nie wiem co.

– Dzisiaj rano dzwoniła moja mama – mówię nagle. – Poprosiła o pieniądze, a ja je wysłałam. Dlaczego wysłałam jej pieniądze, skoro nawet jej nie lubię?

– Poczucie winy – natychmiast sugeruje.

– Chyba nie.

– To bardzo silne uczucie. Mamy dbać o nasze rodziny bez względu na to, jak bardzo są kiepskie. Więc nawet jeśli czujesz, że nie chcesz pomóc, przez całe życie wmawiano ci, że powinnaś to robić.

To prawda. Przyjmuję od innych wskazówki dotyczące zachowania. To mój sposób, by radar mnie nie wyłapał. Dzięki tym wskazówkom się dopasowuję.

– Nie *czuję się* winna – mówię, lecz nie wiem, jak to wytłumaczyć bez wyjawienia prawdy. – Chcę przede wszystkim, żeby dała mi spokój.

Kiwa głową.

– Pewnie. Nauczyłaś się już, że łatwiej jest jej dać to, czego chce.

– Ale jeśli nie dam jej tego, czego chce, w końcu i tak odejdzie, prawda? I to byłoby lepsze. Po co więc jej pomagam?

– Naprawdę chcesz, żeby odeszła na zawsze? To byłoby jak wymazanie pierwszych osiemnastu lat twojego życia. Sądzę, że wszyscy potrzebujemy jakiegoś fundamentu, nawet jeśli jest popękany i poniszczony. Chcemy dowodu na to, skąd pochodzimy, nawet jeżeli od tego uciekamy.

– Być może. – Czy potrzebuję fundamentu? Czuję się, jakbym była zupełnie niezależna. Ale najwyraźniej chcę czegoś od tych ludzi. Czy nadal czekam, by poczuć się, jakbym była taka sama jak inni? Że mam rodzinę, relacje i serce? Czy utrzymuję rodzinę w swoim życiu, by móc udawać, że jestem normalna?

– Nie rozmawiałem z matką od pięciu lat – mówi Luke – ale nadal sprawdzam jej profil na Facebooku. To pewnie to samo.

– Kochasz ją? – pytam z ciekawości.

– Tak. To moja mama. – Wzrusza ramionami i kręci głową. – Chyba wszyscy jesteśmy idiotami.

– Co zrobiła? – Nawet ja rozumiem, że nie powinnam zadawać tego pytania. Nie tutaj i nie teraz, lecz chcę wiedzieć.

Wzdycha i kończy żucie tego, co ma w ustach.

– To długa historia. Wystarczy powiedzieć, że łatwo się wkurza.

Wyjawiał mi już, że nikt nigdy go nie uderzył, więc nie jestem pewna, o co mu chodzi, ale robi się późno, a on nie sprawia wrażenia, jakby chciał powiedzieć coś więcej.

– Lepiej już pójdę – mówię. – U ciebie o siódmej?

Wstaje, gdy ja wstaję, i stwierdza, że zapłaci.

Kiedy wracam do biura, czuję się spokojniejsza. Z nieba spada kilka wielkich płatków śniegu, ale potem nic się już nie dzieje. Mam nadzieję, że później zacznie sypać. Podoba mi się obraz, który przedstawił mi Luke. Ciepły, przytulny koc, skórzana kanapa i gorące ciało, eksplodujące na ekranie budynki. Myślę, że poczuję się prawdziwie, a rzadko tak się czuję.

Gdy wysiadam z windy, Steven już na mnie czeka. Prowadzi mnie do pokoju socjalnego, lecz dwie kobiety jedzą tam lunch, ciągnie mnie więc dalej, w stronę składziku.

– Gdzie byłaś? – pyta cicho, ale każdy, kto nas mija, widzi bijące od niego sekrety i skandale.

– Wyszłam – odpowiadam.

– Miałem zamiar zabrać cię na lunch.

– Miałeś zamiar odprowadzić mnie potem z powrotem czy wsadzić do taksówki?

– Och, daj spokój! – Odchyła głowę i przewraca oczami. – Chyba robisz sobie ze mnie jaja! Wypiłem cztery piwa!

Tak naprawdę to sześć.

– Jasne. Rozumiem.

– Rozumiesz, ale i tak będziesz mnie traktować jak śmiecia?

– Stevenie, wyszłam na lunch. Co to ma wspólnego z tobą?

– A to, w jaki sposób się teraz zachowujesz, nie ma nic wspólnego ze mną?

– A jak mam się czuć? Zrobiłam... *to*, a ty po wszystkim sprawiłeś, że poczułam się jak dziewczyna na telefon!

– Powiedziałaś, że musisz iść! Jaka w tym moja wina?

– Wiesz, nie sypiam z kim popadnie. – Zakrywam twarz dłońmi, jakbym płakała. Umieję wykonywać odpowiednie ruchy, ale nie zawsze udaje mi się rozplakać we właściwym momencie. – Jestem miłą dziewczyną. Naprawdę. A kiedy robimy te rzeczy... Ja tylko... Czy ty w ogóle mnie *lubisz*?

– Ej, daj spokój. Nie płacz. Oczywiście, że cię lubię. Przecież zabrałem cię do kościoła mojego taty! Naprawdę zachowujesz się bardzo dziecinnie. Może to zespół napięcia przedmiesiączkowego?

– To nie jest zespół napięcia przedmiesiączkowego! Mam wrażenie... Czuję się, jakbym była brudna.

– Daj spokój. Przecież robiłaś to z innymi chłopakami.

– Tak, ale... Nawet nie wiem, czy w ogóle jesteś moim chłopakiem.

– Oczywiście, że jestem twoim chłopakiem.

– Nie poprosiłeś mnie, żebym u ciebie została.

– Przepraszam. Powinienem był to zrobić.

Trzęsę się.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Bardzo cię lubię, Jane. Nie chcę, żebyś się tak czuła.

To zabawne, bo widzę, że ma teraz erekcję. Mój wstyd bardzo go podnieca. Ale z niego ciężki przypadek.

– I nie uważasz mnie za dziwkę? – szepczę.

Chichocze.

– Czy gdybym uważał cię za dziwkę, zabrałbym cię na przyjęcie mojego taty?

Spoglądam na niego między palcami.

– Idziemy tam?

– Tak. Jutro wieczorem. Masz czas? – pyta, jakby się ze mną droczył. Tak jakby to było niemożliwe, żebym miała inne plany.

Kiwam głową.

– Tak.

– Świetnie. I posłuchaj... – Zerka przez ramię, by mieć pewność, że nie ma nikogo na korytarzu, a potem się nade mną pochyla. – Ostatni wieczór był tak cholernie dobry...

– Ciii!

– Mam nadzieję, że jeśli jestem twoim chłopakiem, to to nie jest brudne, bo...

– To *jest* brudne! – przerywam mu, ale teraz już trochę chichoczę. – Przestań. Powiedziałaś, że chcesz mieć miłą chrześcijańską dziewczynę, próbuję więc wieść porządne życie.

– Najważniejsze, że próbujesz.

– Tak?

– Tak. – Uśmiecha się do mnie. – To ja cię do tego namówiłem, więc nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

– Ale to nadal jest grzech.  
– Owszem, lecz uszczęśliwiłaś swojego mężczyznę, a to część porządnego życia, prawda?

– Chyba tak.

Puszczaj do mnie oko.

– Chcesz, żebym zapytał o to mojego tatę?

Piszczę i go odpycham.

– Jesteś okropny.

– Być może, ale znowu się uśmiechnęłaś. Lepiej się czujesz?

– Tak.

– No dobrze, kochanie. Czy masz zatem dziś wieczorem czas, by spotkać się ze swoim chłopakiem?

Znów się ze mną droczy, ale nic z tego, bo dzisiaj wieczorem będę uprawiać seks z innym mężczyzną.

– Nie mogę. Żeby poczuć się lepiej, umówiłam się do fryzjera.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Dziewczyny – mówi ze złością.

Nie zorientuje się, że nie byłam u fryzjera. Nie poczuje też na mnie zapachu Luke'a. Jeśli jutro będę wyglądać na szczęśliwszą, założy, że to dlatego, iż poinformował mnie o oficjalnym statusie naszego związku.

Dziewczyny. Tak łatwo je zadowolić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Nie zwróciłam jeszcze wypożyczonego samochodu i podoba mi się, że przez jakiś czas mogę sobie nim jeździć. To ja kontroluję sytuację nawet podczas śnieżycy, która rozpoczyna się, zanim docieram do mieszkania Luke'a. Spędziłam młodość na jeżdżeniu w burzach lodowych w Oklahomie, a potem po zimowej Minnesocie. Świeży śnieg nie jest dla mnie problemem.

Luke wita mnie pocałunkiem, zamawiamy pizzę, kładziemy się na kanapie i przykrywamy kocami, tak jak się umówiliśmy. Ściąga nowy film akcji, jakiś hit, którego jeszcze nie widziałam. Przytulam się do niego. Nie wtulam się tak, jak zrobiłaby każda inna dziewczyna, lecz kładę wygodnie kolano na jego kolanie, a jego ręka dotyka mojej za każdym razem, gdy się porusza.

To miłe i prawie normalne uczucie. Ale prawda jest taka, że nie mogę przestać się zastanawiać, jakie to powinno być uczucie i czy zachowuję się jak normalna osoba. Kończymy jeść pizzę i wypijamy po kilka piw, jednak nie potrafię skupić się na filmie. Nie umiem być normalna. Wiem, że istnieje tylko jeden sposób, żebym przestała udawać.

Kiedy na filmie wykoleja się pociąg i uderza w wieżowiec, przejeżdżam dłonią po udzie Luke'a. Przez jakiś czas pozwala mi siebie drażnić, ale wreszcie poddaje się, jęczy głęboko i wciąga mnie na siebie. Gdy znikamy pod nakryciami, na ekranie upadają kolejne budynki. W końcu przestaję myśleć. Prawie.

Film się wreszcie kończy. Luke odgarnia z mojej twarzy wilgotne pasemko włosów. Całuje mnie w nos.

– Powinnaś zostać na noc – mruczy. – Cały czas sypie śnieg.

– Nie mogę.

– Bo spotykasz się z kimś innym?

Zamiast odpowiadać, przyciskam głowę do jego piersi i słucham uderzeń serca, *bum, bum*. Ludzkie ciało to takie przedziwne puzzle złożone z mechanicznych części. Tak delikatne, w każdej chwili mogą odmówić posłuszeństwa. Najmniejsze,ajsłabsze ogniwo może wszystko popsuć, a przecież wszyscy chodzimy po ulicach, tak jakbyśmy byli niezniszczalni. To dziwne.

– Chcę tylko wiedzieć, czy mam szansę – mówi, a jego słowa dudnią mi na policzku.

– Bo wydaje ci się, że jesteś taką świetną partią.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

Krzyżuję ręce na jego piersi i podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Tak naprawdę to nie wiem. O co ci *chodzi*?

– Chcę wiedzieć, czy jest szansa na coś poważniejszego.

– Jestem tu tylko tymczasowo.

– Więc po wszystkim na pewno wrócisz do Malezji?

– Tak.

Unosi brew.

– Właśnie adoptowałaś kotkę. Możesz zabrać ją za granicę?

– Pewnie tak.

– Jeśli nawet tego nie sprawdziłaś, to może nie jesteś tak pewna swoich planów?

Czy on ma rację? Chyba nie.

– Słuchaj, nie mówię, żebyśmy mieli siebie na wyłączność i zaczęli planować wspólną przyszłość. Widzieliśmy się już kilka razy. Chcę tylko wiedzieć, czy zaraz zaręczysz się z tym drugim facetem i przestaniesz odbierać moje wiadomości.

Prycham, słysząc, że miałabym wybrać Stevena i odrzucić Luke'a. Uśmiecha się, w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki.

– Nie zamierzam się zaręczać i przestać odbierać twoich wiadomości.

– Dobrze, w porządku. Ale to nadal.... jest skomplikowane?

Nie jest zbyt natarczywy i podoba mi się to. Nie próbuje mnie uznać za swoją własność po tygodniu uprawiania seksu. Nie mogę powiedzieć mu prawdy, lecz mogę zaproponować mu rozsądne

kłamstwo.

– Spotykam się z moim szefem. Facetem, który zatrudnił mnie do tego projektu.

– Czy to coś poważnego?

– Nie. To nic poważnego. Ale zerwanie wywołałoby napięcie, którego teraz nie potrzebuję. A ty i ja... Luke, dopiero się spotkaliśmy.

– No cóż, technicznie rzecz biorąc, jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Drażni się ze mną. W jego oczach nadal widzę uśmiech. Luźno mnie obejmuje, tak jakby wiedział, że w każdej chwili mogę wstać i wyjść, i nie ma nic przeciwko temu.

– Nie jestem typem dziewczyny, która lubi związki – mówię.

– Dlaczego?

– Nie jestem w tym dobra. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć, więc kładę głowę z powrotem na jego piersi.

– Z powodu twojej rodziny?

No cóż, tak. Pewnie tak. Najnowsze badania nad socjopatią obarczają winą nie tylko geny, lecz także otoczenie. Zachowanie moich rodziców sugeruje patologiczne poziomy egoizmu i beztroski. Połączyli swoje gówniane geny, a następnie dowalili ogromną dawkę zaniedbań i dręczenia psychicznego, i oto jestem.

– Moja rodzina jest wyjątkowa – odpowiadam w końcu.

– Masz z nimi jakieś kłopoty? – pyta.

– Nie mówimy o tym dzisiaj.

– Dobrze. – Całuje mnie w czubek głowy i przez kilka minut tak sobie leżymy, aż wreszcie robię się nerwowa i ześlizguję się na moją część kanapy.

– Możesz zostać – mówi raz jeszcze.

Nie lubię zostawać. Wolę wyjść od razu po seksie, chociaż teraz jestem dziwnie powolna, czuję się swobodnie i nie chce mi się ubierać.

Ale właśnie skończyliśmy uprawiać seks i nie czas na spanie.

– A co byśmy robili?

– Cokolwiek. Możemy obejrzeć kolejny film. Zjeść lody. Porozmawiać.

Rozglądam się i zerkam w stronę jego regału z książkami.

– A możemy sobie po prostu poczytać?

– Poczytać?

– Tak.



– Pewnie. Chcesz wybrać jedną z moich książek?

– Mam książkę ze sobą.

Uśmiecha się.

– No to poczytajmy.

– Dobrze, ale zjeść lody też możemy.

– Oczywiście.

– A... – Zerkam w stronę jego łazienki. – Zauważyłam, że masz dużą wannę.

Naprawdę tęsknię za moją wielką wanną w Malezji.

Macha ręką.

– Wykąp się.

Może zaproszę go, by się do mnie przyłączył. Jeszcze nie wiem. Ale może lepiej będzie się z nim drażnić, pozwolić, by słuchał, jak się chlapię taka rozgrzana i naga, a potem poczekać, aż złapie mnie jeszcze mokrą i rzuci na łóżko.

Na razie jednak oboje przykrywamy się kocami i czytamy. Nie muszę myśleć o tym, co powinnam powiedzieć i zrobić. Mogę obserwować innych w książce. Odpoczywam. Od czasu do czasu Luke gładzi moją stopę. Czuję się jak mój kot. Podoba mi się to.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wstaję wcześniej i wymykam się, zanim Luke się budzi. Czar prysł. Nie jestem prawdziwą dziewczyną, a ta miła atmosfera była tylko chwilowa.

Muszę dzisiaj zwrócić wypożyczony samochód. Stać mnie, by jeździć nim tak długo, jak chcę, ale zawsze istnieje ryzyko, że Steven mnie gdzieś zauważy i zacznie zadawać pytania.

Napisał wczoraj o dziewiątej wieczorem, lecz go zignorowałam. Odpisuję, gdy tylko wchodzę do mieszkania.

Przepraszam, poszłam wcześniej spać. Dla zabawy dodaję: Zasnąłam, słuchając Balsamu dla duszy kobiety. Ta książka jest naprawdę wspaniała!

Hej! Właśnie wstałem. Chciałbym, żebyś tutaj była.

Mogłabym zrobić ci śniadanie!

Nie o tym myślałem.

Odsyłam emotkę z głupią miną.

Tylko jedno ci w głowie?

Jesteś taka seksowna, skarbie.

Chyba musisz dowiedzieć się więcej na temat opierania się pokusie.

Tak. Wyślij mi zdjęcie, a zobaczę, czy uda mi się być wystarczająco silnym.

Zboczeniec!

Wyślij zdjęcie.

Nie mam zamiaru! Spotykam się dzisiaj z twoją rodziną!!!

Obiecuję, że im nie pokażę.

Zamknij się.

Przysłała mi trzy różowe serduszka i chyba powinnam oszaleć z radości. Nieważne. Wyobrażam sobie wysłanie Stevenowi zdjęcia tego, co zrobił mi Luke po wczorajszej kąpieli, i chichoczę tak mocno, że prawie dostaję czkawki. Gdybym to zrobiła, Steven by ze mną zerwał, ale bądźmy szczerzy, na pewno by go to nakręciło.

Wysyłam mu wielkie, grube czerwone serce i piszę, że zobaczymy się później. A potem włączam laptopa i patrzę, jak masturbuje się w łóżku.

Zerka na telefon i wściekle porusza ręką, a ja zbyt dobrze wiem, że wcale nie nakręca się naszymi wiadomościami. Ciekawi mnie, co to za porno. Jestem pewna, że w którymś momencie każe mi to obejrzeć.

Po tym, jak ponownie zakłada spodnie od pizamy, oglądam wieczorne nagrania. Nie ma w nich nic interesującego. Po przyjeździe do domu przebrał się w szorty, a następnie zniknął w pokoju ze sprzętem do ćwiczeń. Kiedy wrócił, zrobił sobie kanapkę i przez długi czas oglądał telewizję.

O wpół do dziewiątej ktoś do niego dzwoni i słucham, jak udziela porady jednemu z parafian. Mam nadzieję, że usłyszę jakieś ciekawe informacje, lecz on tylko gada o Piśmie Świętym, Jezusie i tym, że trzeba być silnym, nawet jeśli rodzina ma kryzys

finansowy.

Nuda. Ale jest niezły w gadce. W zasadzie wydaje mi się, że jego przekonania religijne są szczerze. Wygląda na to, że naprawdę zależy mu na parafianinie po drugiej stronie linii telefonicznej. Problemem Stevena są kobiety. I hipokryzja.

Patrzę, jak kończy rozmowę i przeszukuje zawartość telefonu. Boże, mam nadzieję, że wkrótce dowiem się czegoś pożytecznego. Nie wiem, jak przyspieszyć realizację mojego planu, a nie jestem przyzwyczajona do niepewności.

Powinnam zrobić pranie i pójść na zakupy, ale wykonywanie obowiązków mnie nudzi, tak jak obserwowanie Stevena, który szykuje się do pracy. Po chwili otwieram na komputerze katalog ze zdjęciami Meg.

Cały czas wysyłała mi selfie, lecz mój katalog jest również pełen zdjęć, które umieszczała na Facebooku. Była na nich uśmiechnięta, radosna i seksowna. Są tam też fotki ze mną, nie martwię się jednak, że Steven rozpozna mnie na nich. Gdy jestem sobą, mam ciemne, niemal czarne włosy i mocny makijaż. Gdyby był kobietą – lub po prostu mężczyzną, który zwraca uwagę na innych ludzi – może zidentyfikowałby moje rysy twarzy mimo różowego makijażu i rozjaśnionej grzywki. Przecież Luke mnie poznał. Ale Steven nie dba o innych na tyle, by dostrzec kobietę pod głupimi pastelowymi sukienkami i rozświetlającym różem na policzkach.

Przeglądam zdjęcia, chociaż od dawna znam je wszystkie na pamięć. Tu jest Meg w bikini robiąca głupią minę. Tutaj jest ubrana w kombinezon do snowboardu i uśmiecha się promiennie znad szalika. A to zdjęcie profilowe, gdy patrzy w dal i wygląda na trochę smutną i zagubioną.

Po jej śmierci zrobiłam kopię zapasową każdego zdjęcia, bo byłam przerażona, że stracę telefon i Meg zniknie na zawsze.

Wiem, że i tak odeszła na zawsze. Wiem o tym. Nie ma jej już na tym świecie, pozostały mi tylko fotografie. Tak więc jestem sama.

Bywałam sama już wcześniej. Odchodziłam od ludzi. Zostawiałam ich. Ale teraz to mnie zostawiono.

Otwieram zdjęcie, na którym szczerzy się do aparatu, wiatr bawi się jej blond włosami, które fruwać na wszystkie strony. Zrobiono je nad jeziorem podczas mojej ostatniej wizyty. Następne zdjęcie przedstawia nas obie. Jestem opalona i uśmiechnięta,

obejmuję ją ręką, a ona opiera głowę na moim ramieniu. Zazwyczaj ona lśniła, ale tego dnia obie sztucznie się uśmiechamy. Ja, bo tylko tak umiem, a Meg dlatego, że Steven złamał jej serce.

Nadal czuję zapach jej szamponu, gdy wiatr zwiewał jej włosy na moją twarz. To był dobry dzień, naprawdę dobry dzień, lecz najwyraźniej nie był wystarczająco dobry.

Chcę to odzyskać.

Jeśli to jest miłość, to jest okropna. Dlaczego ludzie jej szukają? I dlaczego kiedykolwiek chciałam być taka jak inni? Meg poczuła ten ból, kiedy Steven przestał odbierać od niej telefony. Czowała się tak, gdy zmarł jej dziadek. Przytulałam ją, gdy płakała z tego powodu, ale byłam zdumiona jej słabością.

Lecz taka właśnie jest miłość. Miłość jest słabością. Wrażliwością. Czekasz na cios, który ktoś kiedyś ci zada, a potem się modlisz, żeby rana kiedyś się zagoiła.

Ja się nie modlę i nienawidzę czekać.

Otwieram zdjęcie, które przeniosłam na sam dół katalogu. To selfie Meg. Wyciąga rękę jak najdalej przed siebie, żeby w kadrze zmieścił się również Steven. Całuje go w policzek, ma oczy przymknięte z radości, a Steven uśmiecha się szeroko do aparatu.

*Ja i moje Kochanie!* Taki podpis umieściła pod zdjęciem. Jej Kochanie. Mężczyzna, który powoli ją wykańczał, bazując na jej niskiej samoocenie – i to samo próbuje teraz zrobić ze mną. Drobne komentarze na temat jej wyglądu, inteligencji, wyborów, zainteresowań. Konkretne pytania o życie seksualne. Potem drobne ustępstwa, by ukoić ból.

Bardzo chętnie się dla niego zmieniała. Zaczęła nosić dłuższe spódniczki, przestała wychodzić z samotnymi przyjaciółkami. Parzyła sobie własną mrożoną kawę, żeby nie wydawać tyle pieniędzy w Starbucksie. Przestała pracować w sobotnie wieczory w barze, chociaż to właśnie wtedy dostawała najwięcej napiwków.

*Zbyt wielu pijanych facetów*, wyjaśniała mi potem. *To nie jest bezpieczne*. I to mówiła dziewczyna, która w wieku osiemnastu lat pracowała w nocnym klubie.

I, oczywiście, zaczęła chodzić do kościoła. Odnalazła Boga i odkryła, że do tej pory żyła w grzechu. Jakimś cudem grzeszenie ze Stevenem się nie liczyło. Jestem pewna, że wymyślił na to wytłumaczenie, zwłaszcza gdy popychał ją na kolana i kazał jej siebie uszczęśliwiać. Pewnie nawet nigdy tego nie zakwestionowała.

Patrzę w uśmiechniętą twarz Stevena. Jest taki zadowolony z siebie. Blask

zaborczości w oczach.

Gdy byliśmy w domku nad jeziorem, zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej. Wysłuchałam jej po tym, jak Meg upuściła telefon i pobiegła do łazienki, żeby się wypłakać.

*Przestań do mnie dzwonić. Przestań do mnie pisać. Nie będziemy razem. Nigdy nie poślubię takiej głupiej dziwki jak ty. Nigdy nie pozwolę ci wychowywać moich dzieci. I nie dzwoń do mojego taty, bo pokażę mu, ile dziwkarskich zdjęć mi wysłałaś. Czy sądzisz, że będzie ci współczuł, gdy zobaczy, jak rozkładasz nogi niczym tania zdzira, którą jesteś? Przynosisz mi wstyd. Bez ciebie świat byłby lepszy.*

Włączam na laptopie obraz z kamery i patrzę, jak Steven nakłada żel na włosy. Pogwizduje sobie. Gdy ma już idealną fryzurę, ścieli łóżko i zaciera ręce, tak jakby właśnie skończył jakiś wielki projekt. Jest taki zadowolony ze swojego małego, schludnego życia.

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak to wszystko rozpada się w kupę dymiącego gówna.

Przychodzi moja kotka i z aprobatą się o mnie ociera. Doskonale mnie rozumie. Zabijanie jest zabawne, ale najlepsza jest zabawa z ofiarą.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

– Czy ta sukienka może być? – Jest jasnoszara i dopasowana. Dół ma długość do kolan, lecz dekolt jest dość głęboki. Zakładam na nią biały kardigan i delikatny naszyjnik: mały złoty krzyżyk, który kupiłam dzisiaj rano.

– W porządku, ale zostań w swetrze.

– Ojej. Moim zdaniem jest ładnie. – Ściągam sweter i poruszam nagimi ramionami. Steven odrywa wzrok od światła stopu, żeby popatrzeć na mój biust.

– Jest ładnie, ale nie idziemy do jakiegoś obscurnego baru. Czy ty masz stanik?

– Tak! – krzyczę. – Tylko bez ramiączek. Jeeezu.

– Nie zdejmuj swetra.

– W porządku. – Wydymam usta. – Po prostu... Myślałam, że ci się spodoba, to wszystko. To przyjęcie.

Klepie mnie po kolanie, a potem kładzie rękę na moim udzie.

– Podoba mi się, kochanie. Możesz mi ją później zaprezentować, dobrze? Bez swetra. Pokażesz mi, że czujesz się bardzo atrakcyjna.

Chichoczę i odpycham jego dłoń, gdy próbuje wjechać nią między moje uda.

– Jesteś niedobry.

– Owszem, ale dzisiaj wieczorem bardzo się staramy, tak? Będzie tam wielu ważnych ludzi.

– Rozumiem.

– Żadnego picia.

– Och. Jasne. Jeśli myślisz, że tak będzie lepiej.

– To nie są twoi znajomi.

Kiwam głową, tak jakbym nie bywała na wielu imprezach w ambasadzie amerykańskiej w Malezji z dostojnikami z całego świata. Tak, wszędzie było pełno piwa specjalnie dla mnie. Mam nadzieję, że nie spadną mi majtki z wrażenia podczas rozmowy o miejscowej izbie handlowej.

W tym tygodniu Steven bardzo się starał, był czarujący i przeważnie miły, tak więc wszystko szło gładko. Planuję się z nim dzisiaj przespać.

Odwracam się, by popatrzeć, jak świat przesuwa się za moim oknem.

Zapada zmierzch, zapalają się uliczne latarnie. Śnieg, który spadł, już stopniał i miasto wygląda ponuro.

Wjeżdżamy na autostradę i wyjeżdżamy z miasta w kierunku domów z większymi ogrodami. Zanim docieramy do posiadłości pastora Hepswortha, położonej nieco dalej od kościoła, podwórka zamieniają się w minipaństwa, każda duża działka ma co najmniej jeden akr ziemi.

– Czyli to tutaj dorastałeś? – pytam.

– Nie, mój tata kupił to miejsce, kiedy ponownie się ożenił. Miałem dwadzieścia lat, więc pomieszkiwałem tutaj w czasie studiów, ale dorastałem kilka ulic od kościoła.

Domy obok kościoła to duże dwukondygnacyjne budynki wybudowane na początku lat osiemdziesiątych i zastanawiam się, czy dlatego kupił dla siebie dom w podobnym stylu.

– Twoja mama mieszka w Rochester? – pytam.

– Tak.

– Często ją widzisz?

– Nie bardzo. Dokonała pewnych wyborów.

– Ale nadal jest twoją mamą.

– Była głównianą matką.

– Och, nie! Nie wiedziałam. Czy ona... Czy ona była pijaczką czy coś w tym stylu?

– Nie, ale zniszczyła mojego ojca i swoją rodzinę. Nie pozwolę, by teraz wróciła i grała rolę dobrej mamusi.

– Ale przecież Jezus uczy przebaczenia.

– A Bóg kazał kamienować cudzołownice. Myślę, że niespędzanie z nią wakacji wydaje się odpowiednim kompromisem.



Szlag by to trafił.

Steven bierze na chwilę moją rękę.

– A kiedy będę miał dzieci, nie będę chciał, żeby spędzały czas z kobietą, która nie ma pojęcia o wierności czy małżeństwie. A ty?

– Nie wiem. Moja mama rozwiodła się kilka razy, a jest dobrą osobą. Będzie naprawdę dobrą babcią.

– Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że matka, która umawiała się z różnymi facetami, a potem wiodła samotne życie, przekazała ci najlepsze wartości?

– Ja... – Miałam takie samo zdanie na temat matki Meg, lecz to wszystko nie jest takie proste. Moi rodzice zgotowali mi piekło, a z tego, co wiem, nigdy nie spędzili osobno ani jednej nocy.

– Właśnie – mówi Steven. – Prawdopodobnie byłaś molestowana, prawda?

Wygląda na zadowolonego z siebie. Och, powiedział to łagodniej, by udąć współczucie, ale słyszę pyszałkowatość w jego głosie. Widzi, że od najmłodszych lat byłam tak szkolona, by mieć o sobie jak najgorsze zdanie.

Pochylam głowę i nie odpowiadam.

– Kto to był? – pyta.

– Stevenie, daj spokój. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– Bo się wstydzę.

– Mnie możesz powiedzieć. Jeśli mamy mieć wspólną przyszłość, musimy być ze sobą szczerzy. A Bóg już ci wybaczył. Dobrze o tym wiesz.

– Wiem.

– To nie twoja wina, że twoja matka wiodła takie życie. Czy to jakiś jej chłopak?

– Nie.

– Ojczym?

Przełykam z trudem ślinę i kiwam głową.

– Ale to nie... Chyba nie było tak źle. Tylko mnie dotykał. Nie... no wiesz...

– Ile miałaś wtedy lat?

– Dwanaście.

– Jezu.

Oczywiście nic z tego nie jest prawdą. To nie był ojczym i to było dużo więcej niż

dotykanie, a ja z pewnością nie miałam dwunastu lat. Miałam siedem lat i to był ten obrzydliwy człowiek, który tego roku wynajął pokój w naszym dwupokojowym mieszkaniu. Kiedy moja mama wyjaśniła, że będzie mnie pilnował, gdy ona i mój tata będą poza domem, poczułam ulgę. Taką ogromną ulgę. Czułam się strasznie, kiedy znikali na całe dni. Ale ulga wywołana tym, że jest ze mną w domu inny dorosły, nie trwała nawet miesiąca.

A gdy miałam dwanaście lat, doskonale umiałam wykorzystać swoją seksualność, by uzyskać od mężczyzny to, co chcę. Nauczyłam się, że albo ja wykorzystam ją przeciwko nim, albo oni użyją jej przeciwko mnie.

Ja albo oni; wiedziałam, że już nigdy nie będę na przegranej pozycji.

– I to wtedy zaczęłam chodzić do kościoła – kłamię. – Zdawałam sobie sprawę, że coś jest nie tak. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie chronił, a Bóg był... No cóż, zaczęłam chodzić do kościoła razem z przyjaciółką ze szkoły i miałam wrażenie, że Bóg jest jedynym mężczyzną w moim życiu. Tak bardzo się modliłam. A mój ojczym w końcu odszedł.

Steven ściska moją dłoń. Skręca na długi podjazd i parkuje w rzędzie lśniących, nowych samochodów. Podnosi moją rękę i się do mnie odwraca, a potem całuje moje palce.

– Jane, potrafię chronić ludzi.

Kiwam głową i zaciskam usta, tak jakbym próbowała się nie rozplakać.

– I jestem dobrym człowiekiem.

– Wiem.

– Może Bóg wprowadził mnie do twojego życia, żebym się tobą zaopiekował.

– Och, Stevenie – wzdygam. Spuszczam głowę i szlocham, moje ramiona drżą. – Byłoby naprawdę bardzo, bardzo miło.

– Jane, wiem, że spotykamy się dopiero od kilku tygodni, ale czuję, że zostałam powołany, by się tobą zająć. By cię poprowadzić. Nie jestem taki jak inni faceci, z którymi się umawiałaś. Wierzę w oddanie. Wierzę w miłość i szacunek.

Kiwam głową, cały czas zasłaniając twarz.

– Uwielbiam to w tobie.

– A mój tata już cię lubi. To ma dla mnie ogromne znaczenie.

– Ja też go lubię.

– Kochanie, spraw, żebym był dzisiaj z ciebie dumny. – Przytula mnie i całuje w policzek.

– Spróbuję.

– Grzeczna dziewczynka.

Tego właśnie pragnęła Meg. Miłego mężczyzny, który by ją chronił. Porządnego męża, który opiekowałby się swoją rodziną i domem. Marzyła o tym od dzieciństwa. Widziałam zeszyty, które prowadziła jako mała dziewczynka, ze zdjęciami sukienek ślubnych, wiktoriańskich domów i ślicznie udekorowanych pokojów dla dzieci. Droczyłam się z nią, a ona się z tego śmiała, lecz trzymała te zeszyty przez całe życie.

A Steven miał takie same marzenia jak ona. Rozmawiali o małżeństwie i o tym, ile będą mieć dzieci. Mówił jej, jak bardzo chciał być takim ojcem, jakiego miał w dzieciństwie. A nawet namalował obrazek przedstawiający ich pierwszego syna chrzczonego w ich kościele, dziecko miało zostać obmyte z grzechu pierwородnego przez własnego dziadka.

Nie mam pojęcia, czy on też o tym marzył, czy to była po prostu gra. Mam to gdzieś. Tak czy siak, podpuszczał ją w dobre dni, a potem wykorzystywał fantazję o ich wspólnej przyszłości, by rozerwać Meg na strzępy, gdy się na nią wściekał. Wiedział, czego pragnęła, i terroryzował ją jej własnymi marzeniami z dzieciństwa.

Wydaje mu się, że wie również, czego ja chcę. I że zrobię wszystko, by to osiągnąć.

Idziemy w stronę dużego białego domu z gankiem. Jest pięknie oświetlony, zapraszający i ciepły. Z wnętrza dobiegają śmiechy.

– Stevenie – szepczę i ciągnę go, by się zatrzymał. Nadszedł czas, żeby zrozumiał, jak bardzo potrzebuję nawet najmniejszego okazania uczucia. Odwraca się w moją stronę, a ja patrzę na niego z blaskiem w oczach. – Kocham cię.

Uśmiecha się, gładzi mnie po policzku, przez moment czule mnie tuli, a potem delikatnie całuje. Nie odpowiada, ale dłuższą chwilę patrzy na mnie z uczuciem, a następnie obejmuje mnie w pasie i prowadzi do schodów. Wygląda na zadowolonego i taki właśnie powinien być. Ja jestem bezbronna, a on ma moc.

Jeśli chodzi o przyjęcie, to właśnie czegoś takiego się spodziewałam. W tle rozmów gra lekka, nienachalna muzyka. Przy wejściu jest pokój, w którym każdy zdejmuje kurtkę lub płaszcz. Przed nami znajduje się wiele metrów kwadratowych białych ludzi w średnim wieku. Widzę kilkoro dzieci biegających między dorosłymi.

Trzymam się blisko Stevena, który zaczyna iść między gośćmi. Większość z nich dzierży w dłoniach kieliszki do wina, ale mnie nie wolno go tknąć. Za jakąś godzinę będę pić w łazience. Nie potrafię patrzeć, jak inni robią to, co ja bym chciała robić.

Gdybym naprawdę była Jane o niskiej samoocenie, to przyjęcie byłoby dla mnie prawdziwą magią. Hepsworthowie prawdopodobnie nazywają siebie klasą średnią, lecz w oczach niemal każdego w tym kraju są bogaci. Światła zewnętrznego basenu lśnią przez tylne okno. Mieszkańcy tego domu mogą się w nim kąpać prawdopodobnie tylko przez kilka miesięcy w roku, o ile w ogóle z niego korzystają. Podłogi są wykonane z twardego drewna i zwieńczone listwą, która wygląda jak lukier na torcie weselnym. Jest tu jadalnia, gabinet i sala telewizyjna, a także oczywiście ogromna kuchnia z dwoma zlewami i zabudowaną lodówką.

Takiego właśnie życia mogę oczekiwać, jeśli tylko nauczę się spełniać wszystkie życzenia Stevena. Jeśli będę go zadowalać, nie będę go denerwować, jeśli będę *porządna*.

Steven odnajduje ojca i podnosi rękę, aby go przywitać niczym dawno niewidzianego przyjaciela. Z tego, co wiem, widzieli się w środę podczas czytania Biblii. Strasznie się kochają i zaczynam myśleć, że ich relacja może być kluczem do planowanego przeze mnie upadku Stevena.

– Tato! – Zaczęliśmy przepychać się przez tłum do pastora Hepswortha. Przytulają się i klepią po plecach. Ja stoję z boku jak idiotka.

– Widzę, że przyprowadziłeś swoją ładną przyjaciółkę – mówi wreszcie pastor.

Uśmiecham się nieśmiało.

– Dziękuję za zaproszenie, pastorze Hepsworth.

– Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie. Cieszę się, że przyszedłaś.

– Ma pan piękny dom. Steven właśnie mi powiedział, że nie dorastał w tym miejscu, ale zatrzymywał się tutaj w czasie studiów.

– Tak, gdy Steven był mały, żyliśmy trochę skromniej, ale Bóg nas wsparł.

– Zdecydowanie. A Steven nie może się pana nachwalić. Żałuję, że gdy dorastałam, nie miałam takiego ojca.

Kiwa głową ze współczuciem.

– Obawiam się, że świat nie jest już taki jak kiedyś.

– Na pewno nie jest. – Przysuwam się trochę do niego i kładę dłoń na jego ramieniu. –

Ale chcę, by pan wiedział, że gdy byłam małą dziewczynką, kościół był dla mnie sanktuarium. I na pewno istnieje wiele młodych kobiet, które traktują pana jak ojca. Ja z pewnością tak bym pana traktowała. – Kiwam poważnie głową i przejeżdżam dłonią po jego ręce. – Bardzo dziękuję.

Jego oczy wilgotnieją. Łapie moją dłoń i mocno ją ściska.

– To wiele dla mnie znaczy. Stevenie, ta dziewczyna jest wręcz cudowna.

– Owszem – zgadza się Steven.

– Och, przestańcie – krzywię się. – Bo zrobię się czerwona. – Wcale się nie zrobię, ale wystarczą same moje słowa. Na moment łapię go za rękę i przejeżdżam dłonią po jego palcach. Po chwili mnie puszcza.

Uśmiecha się z dumą.

Zaczynają gadać o kościele, a ja uśmiecham się bezmyślnie, jakbym wcale ich nie słuchała. Ale słucham.

Zanim przybyłam do Minneapolis, myślałam, że uda mi się zrobić Stevena w defraudację i posłać go do więzienia, teraz jednak nie wiem, jak miałabym to zrobić. Nasza firma jest standardowym towarzystwem ubezpieczeń zdrowotnych średniego szczebla z wieloma zabezpieczeniami. Dział księgowości znajduje się w siedzibie głównej w New Jersey, a wszystkie kontrole przeprowadzane są tam w procesie tak trudnym jak poród. Steven nie ma funduszu reprezentacyjnego. Nie rozprawdza listy płac. Nawet nie przesuwa pieniędzy z wydziału do wydziału.

Ale kościół... Kościół bez wątplenia ma luźniejsze standardy w kwestii księgowości i prawdopodobnie istnieje jakaś lewa kasa, która pokrywa wydatki Hepsworthów. Może uda mi się znaleźć sposób na przelanie części tych pieniędzy na osobiste konto Stevena. Albo po prostu wypiszę mu kilka czeków z ich konta. Potrafię fałszować.

– Jeśli jesteście zainteresowani, to w przyszły weekend otwarty jest domek Daniela – słyszę głos ojca Stevena, który nagle się rozpromienia.

– Chyba żartujesz. Chętnie się stąd wyrwę.

– Dokąd? – pytam.

– Jelenie – odpowiada krótko, tak jakbym przerwała im bardzo ważną rozmowę.

– No nie! – krzyczę. – Chyba do nich nie strzelasz, prawda?

Obaj śmieją się protekcjonalnie.

– Oczywiście, że do nich strzelam – mówi Steven.

– Ale one są takie urocze!

– Ale są też utrapieniem. Wiesz, ile wypadków samochodowych powodują każdego roku?

– Ale...

– Jak myślisz, skąd pochodzi twoje jedzenie? – pyta Steven. – Z supermarketu? To mięso zwierząt zabijanych przez ludzi.

– Wiem o tym. – Trochę się dąsam, a pastor Hepsworth delikatnie klepie mnie po ręce.

– I dlatego mężczyźni polują, a kobiety nie.

Steven puszcza do mnie oko.

– Może powinienem nauczyć ją polować i trochę ją zahartować.

– Nie ma mowy – protestuję, ale potem dostrzegam szansę, która właśnie mi się nadarzyła. – Chociaż... Zawsze chciałam nauczyć się strzelać.

– Och, nie! – wykrzykuje pastor Hepsworth. – Ona jest coraz lepsza! Może powinieneś dać jej kilka lekcji.

– Może w ten weekend mogłabym pojechać z tobą do tego domku? – sugeruję.

Steven odchrząkuje.

– Jane, to byłoby niewłaściwe.

Ups. Właśnie pokazałam się jako kobieta chcąca spędzić noc z mężczyzną, z którym się spotyka.

– Oczywiście. Chodziło mi tylko o to, że...

– Może na początek wystarczy jeden dzień – mówi pastor Hepsworth. – Albo idźcie na ryby.

– Tak. Być może. – Zapada niezręczna cisza. – No cóż – mamrocę – chyba znajdę pańską żonę i złożę jej życzenia urodzinowe.

– Dobry pomysł – mówi Steven i się ode mnie odwraca, żeby wrócić do rozmowy z ojcem. Zostałam zwolniona za moje przewinienie. Taka szybka kara.

Odchodząc od nich, uśmiecham się. Steven naprawdę nie chce, aby jego ojciec widział w nim kogoś innego niż doskonałego chrześcijańskiego syna. Jestem zaskoczona, że w ogóle zgodził się, by Meg się do niego przeprowadziła, ale powiedziała mi kiedyś, że jego rodzina nie miała o tym pojęcia. Pewnie kazał jej trzymać wszystkie swoje rzeczy w pudełkach w składziku na wypadek

niezapowiedzianych odwiedzin ojca.

Wiem, że Steven będzie rozmawiać z ojcem jeszcze przez jakiś czas, biorę więc z niesionej przez kelnera tacy kieliszek białego wina i zaczynam zwiedzać resztę domu. Odkrywam duży pokój rodzinny i kolejne biuro, schowane na końcu korytarza obok pralni.

Zakradam się do środka, zamykam za sobą drzwi i włączam światło.

Sączę wino i po kolei przeglądam zawartość szuflad w biurku, lecz większość dokumentów ma co najmniej pięć lat. Udaje mi się jednak znaleźć coś ciekawego. Rachunki za wizyty u lekarzy i wyniki badań wykonane u specjalisty zajmującego się bezpłodnością. Nie jest to duża niespodzianka, gdy starszy mężczyzna próbuje zapłodnić sporo młodszą żonę. Ale może mi się to do czegoś przyda. Na wszelki wypadek chowam te dokumenty do torebki.

Wymykam się z powrotem na korytarz i niemal wpadam na jedną z kelnerek, która wchodzi tylnym wejściem.

– Bielizna wyszczuplająca – narzekam. – Nigdy nie siedzi na swoim miejscu.

Kobieta zaczyna się śmiać.

– Tak, ja kiedyś powiedziałam wreszcie „dość” i przestałam ją nosić. – Przybijam z nią piątkę.

Odstawiam pusty kieliszek po winie i idę w stronę skupiska ludzi. Dostrzegam Rhondę, solenizantkę.

Musi ubierać się do kościoła tak, jakby zakładała zbroję, bo dzisiaj wygląda delikatniej. I młodziej. Tak naprawdę jest starsza od Stevena tylko kilka lat i nie ma się co dziwić, że się spina, gdy nazywam ją jego macochą.

Zielona sukienka podkreśla jej wspaniałą figurę, a makijaż jest bardziej naturalny, chociaż jej usta błyszczą od jaskrawoczerwonej szminki. Dzisiaj jej uśmiech nie jest wymuszony i podejrzewam, że wychyliła już kilka kieliszków.

Podchodzę do niej dopiero, gdy przestaje rozmawiać z jakąś siwowłosą kobietą.

– Wszystkiego najlepszego, pani Hepsworth. – Odwraca się do mnie i uśmiecha się zaskoczona. – Jestem Jane – przypominam jej. – Przyjaciółka Stevena.

– Ach, oczywiście. Jane. Dziękuję.

– Ten dom jest taki piękny. Dziękuję za zaproszenie. Jestem zaszczycona.

Macha ręką, ostatecznie to nie ona mnie tu zaprosiła.

– Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Podam ci wino. – Wyciąga rękę w stronę jednej z tac i zdejmuje kieliszek czerwonego wina.

– Nie jestem pewna, czy powinnam, pani Hepsworth.

– Na litość boską, mów mi Rhonda. Jesteśmy tutaj najmłodszymi kobietami.

Kiwam głową i biorę wino. Oczywiście ma rację. To jej urodziny, ale wszyscy goście – poza kilkorgiem dzieci – to rówieśnicy Roberta Hepswortha. Czyżby została zamknięta przez męża w złotej klatce niczym piękny ptak? Po tym, w jaki sposób zakończyło się jego pierwsze małżeństwo, miałoby to sens. Nie zaufa swojej młodej, ciasnej żonce, i nie puści jej, by wędrowała wolno po świecie.

– Więc spotykasz się ze Stevenem? – pyta.

– Tak. – Ostrożnie sączę wino, tak jakbym nie była przyzwyczajona do picia.

Przez moment na mnie patrzy, nie zaczyna wychwalać swojego pasierba.

– W dzisiejszych czasach trudno znaleźć dobrego, odpowiedzialnego mężczyznę – podpowiadam.

– W rzeczy samej – stwierdza i uśmiecha się szerzej. – Bardzo trudno. – Dopija wino i sięga po kolejne. Kelner zwalnia, żeby mogła wymienić pusty kieliszek na pełny. Po chwili Rhonda wznosi toast. – Za mężczyzn z rodu Hepsworthów – mówi. – Są tacy szlachetni.

Jest pijana i najwyraźniej niezbyt zadowolona ze swego męża. Wykorzystuję jej toast, żeby wypić połowę swojego wina. Ona robi to samo.

– Przez jakiś czas Steven nie przyprawdzał żadnych dziewczyn. Ty musisz być wyjątkowa.

– Och, nie jestem pewna, ale... ale lubię myśleć, że on...

– Jesteś bardzo wrażliwa – mówi. – Trochę zagubiona.

– Co?

Śmieje się i macha kieliszkiem.

– Nic.

No cóż, doskonale zna typ kobiety wybierany przez Stevena. Teraz wiem, dlaczego on za nią nie przepada.

– Pani Hepsworth...

– Rhonda – warczy na mnie.

– Rhonda. Tak, ja...



– *Jane*. – Słyszę za sobą ostry, rozkazujący głos Stevena. Chyba powinnam podskoczyć i się odwrócić, i tak właśnie robię.

Trzyma w ręce piwo, a mimo to patrzy wściekle na kieliszek wina w mojej dłoni.

– Właśnie wzniosłyśmy toast za urodziny Rhondy – wyjaśniam szybko.

Spogląda gniewnie to na nią, to na mnie.

– Wszystkiego najlepszego, Rhondo – wydusza z siebie.

– Och, dziękuję, Stevenie. Jakiś ty kochany. – Dopija kolejne wino i podaje mu pusty kieliszek. – Lepiej pójde sprawdzic, co z moim mężem.

– Jest naprawdę miła – mówię od razu po jej odejściu.

Steven odstawia jej kieliszek na stół i się do mnie odwraca.

– Prosiłem, żebyś tutaj nie piła.

– Rhonda podała mi kieliszek i poprosiła, żebym się z nią napiła. Nie chciałam wyjść na niegrzeczną.

– Nie chciałaś być niegreczna dla niej, ale dla mnie to mogłaś? Przecież prosiłem, żebyś nie piła.

– Prawie nic nie wypila. Widzisz? – Trochę zbyt gwałtownie podnoszę kieliszek i odrobina czerwonego wina ląduje na moim białym swetrze. – No nie. Mój sweter!

– A teraz zachowujesz się jak nieudolna pijaczka. W domu mojego taty. Świetnie. Zdejmij to, zanim ktoś cię zobaczy.

– Nie jestem pijana – zapewniam. – Wzięłam tylko kilka łyków. – Próbuję rozpiąć guziki swetra, bardzo zdenerwowana faktem, że rozczarowałam i rozzłościłam Stevena.

– Przepraszam – mówię. – Nie chciałam być niegreczna na jej przyjęciu urodzinowym, to wszystko.

Gdy tylko zdejmuję sweter, patrzy na moją sukienkę.

– Świetnie. Wyglądasz jak gruba dziwka i nawet nie mogę zabrać cię do domu, bo dopiero co przyjechaliśmy.

Jezu, noszę rozmiar dziesięć. Ten facet naprawdę musi się opanować.

– Proszę, nie mów tak – szepczę.

– Prosiłem, żebyś założyła sweter i nie piła. To wszystko. Dwie proste rzeczy.

– Może Rhonda ma sweter, który mogłabym pożyczyć.

– Ta, akurat się w niego zmieścisz.

– Stevenie, proszę, nie bądź okrutny.

Patrzy na mnie ostro, tak jakby słyszał te słowa już wcześniej. Meg prawdopodobnie mówiła to tysiące razy.

– To ty jesteś okrutna dla mnie – warczy.

– Przepraszam. – Teraz już błagam, łapię go za rękę. – Przepraszam. To wino to tylko przypadek. Proszę, nie bądź na mnie zły. To takie miłe przyjęcie, twój tata jest taki uroczy, to piękny wieczór.

Trochę się uspokaja. Wypowiadam same właściwe słowa, błagam o przebaczenie, komplementuję jego ojca, przejmuję odpowiedzialność.

– Jest listopad – mruczy. – Dlaczego w ogóle założyłaś taką sukienkę?

– Dla ciebie. Pomyślałam, że jest ładna. To wszystko.

Kiwa głową i zdaje się uspokajać.

– Przynajmniej nie odsłania połowy twojego tyłka.

Przysuwam się trochę bliżej.

– A wiesz, wznosiłyśmy toast za ciebie.

– Kto?

– Ja i Rhonda. – To go zaskakuje. Marszczy czoło i patrzy w stronę, w którą się udała.

– Wzniosłyśmy toast za mężczyzn z rodu Hepsworthów.

Zaciska usta i rozgląda się wściekle po sali. Nie tego się spodziewałam.

– Czy była częścią Kościoła? Czy to w ten sposób się poznali?

– Tak. Gdy skończyła college, zaczęła pracę w kościelnym biurze. – Och. Tradycyjny romans szefa z sekretarką. Jakie to urocze i staromodne. Podnosi butelkę do ust, ale jest już pusta.

– Pozwól, że przyniosę ci kolejne piwo, kochanie – szczebioczę. Biorę pustą butelkę i oddalam się do kuchni, żeby dostarczyć napój mojemu mężczyźnie. Na wyspie stoi tort urodzinowy. Naliczam trzydzieści pięć świeczek. Steven ma trzydzieści dwa lata. To oznacza, że jego ojciec ożenił się z dwudziestotrzylatką, gdy Steven miał dwadzieścia lat. I musiał jej słuchać jako autorytetu. On najwyraźniej sądzi, że ona jest chciwą dziwką, a ona uważa go za dupka. Bardzo możliwe, że oboje mają rację.

Miałam zamiar spędzić noc u Stevena, ale spieprzyłam sprawę. Szlag by to trafił. Chcę rozwijać ten związek, lecz Steven już czerpie przyjemność z upokarzania mnie oraz krytykowania mojego wyglądu i zachowania. Nie mogę stać się zbyt łatwym celem, bo zrobię się dla niego nudna. Na tym polega jego mizoginizm.

Seks i upokorzenie są dla niego motywacją, ale najważniejsza jest aprobata jego ojca i mogę to wykorzystać. Znajduję pastora przy wielkim kominku, w którym huczy ogień. Noc jest chłodna, lecz w sali jest zbyt dużo ludzi, więc pastor się poci.

– Pastorze Hepsworth, właśnie idę po piwo dla Stevena. Może chce się pan czegoś napić?

Jego wzrok ześlizguje się po moich ramionach, zauważa zmianę w garderobie, ale nie patrzy na mnie pożądliwie. Uśmiecha się miło i przeciera brew.

– Cóż to za wspaniała propozycja, moja droga. Chętnie napiję się whisky z wodą.

– Zaraz wracam!

Kieruję się w stronę Stevena, by dostarczyć mu piwo i promienny uśmiech.

– Kochanie, daj mi chwilę, bo obiecałam twojemu tacie drinka.

Mruga.

– Mojemu tacie?

Szybko znajduję prowizoryczny barek na rogu jadalni i proszę o whisky z wodą, ale z większą częścią whisky. Czekaając, obserwuję Stevena, który zmierza ku ojcu, chociaż co kilka kroków musi się zatrzymać, żeby przywitać się z różnymi gośćmi.

Znowu jest czarujący i odgrywa rolę bardzo ważnego diakona w Zjednoczonym Kościele Chrystusa. Docieram do pastora przed nim.

– Osobiście wymieszałam – mówię i mrugam do niego.

– Dziękuję, moja droga. – Bierze łyk i unosi brew, ale szybko wypija, cały czas pocąc się od ognia.

– Czy mogę spytać o coś związanego z pańską pracą? – pytam, otwierając szeroko oczy.

– Oczywiście.

– Czy pracuje pan nad kazaniami przez cały tydzień? A może czeka pan na natchnienie?

Pręży pierś i zaczyna małe kazanie na temat bycia naczyniem na Słowo Pana. Chłonę każde słowo, żeby wiedział, jakie to jest dla mnie ważne. Kiwam głową i patrzę na niego wielkimi oczami. Pastor koncentruje się na każdym zdaniu. Słowa coś dla niego znaczą. Nie jest oszustem – przynajmniej nie pod tym względem.

– Mój Boże, to wszystko jest takie onieśmielające – mówię cicho.

– Bzdury.

– Jest pan taki ważny. Praca, którą pan wykonuje.  
– Jeśli otworzysz swoje serce na Boga, on przez ciebie przepłynie. Moja droga, ja jestem tylko naczyniem. Przyjdiesz na jutrzejsze nabożeństwo?

– Muszę znaleźć jakąś podwózkę. – Przygryzam wargę i składam dłonie. Ruch ten wypycha moje piersi w górę. Oczy pastora błędzą po moim dekolcie, aż wreszcie uśmiecha się i odwraca wzrok. – Ale uwielbiam sposób, w jaki pan przemawia, więc zrobię wszystko, żeby przyjść.

Klepie mnie po rękę.

– Jestem pewien, że Steven znowu cię przywiezie.  
– Mam nadzieję, że tak, sir. Chce pan jeszcze drinka? – Owijam dłoń wokół jego szklanki i palców i ją zabieram.

– Nie musisz... – zaczyna, ale pozwala mi zabrać szklankę. Zamawiam dla niego to samo. Gdy wracam, Steven już czeka ze swoim ojcem.

Kiedy pastor widzi, że zmierzam w ich stronę, rozpromienia się.

– Stevenie, mam nadzieję, że planujesz zabrać jutro pannę Jane do kościoła.

– No cóż, nie wiedziałem, czy...

– Nie możesz odmówić Słowa tej, która tak bardzo chce go wysłuchać.

– Prawda – zgadza się Steven.

Uśmiecham się nieśmiało i podaję pastorowi szklankę.

– Jest pan dla mnie taki miły. Ale nie jestem pewna, czy Steven będzie mieć czas, żeby...

– Oczywiście, że tak. – Steven obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. – Oczywiście, że tak.

Jego ojciec puszcza do mnie oko i bierze kolejny łyk. Przytulam się do jego syna.

– Teraz czuję się, jakbym miała dwóch aniołów stróżów czuwających nade mną.

– Masz bardzo miłą dziewczynę, Stevenie.

– Jest kochana – mówi z dumą.

Trzymam moją gębę grubej dziwki na kłódkę i uśmiecham się do niego, tak jakby wszystko zostało wybaczone. Miłość do ojca to jego słabość i znajdę sposób, żeby to rozwalić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Jestem pewna, że Steven spodziewał się, iż spędzę z nim noc, ale łatwo się z tego wywinęłam. Powiedziałam mu, że mam okres. I koniec.

Obudziłam się dzisiaj wcześnie i założyłam do kościoła moją najbardziej kwiecistą sukienkę. Nie jestem VIP-em, więc nie siedzę ze Stevenem w pierwszym rzędzie, lecz tym razem zajmuję miejsce bardziej z przodu i patrzę na pastora Hepswortha przez całe nabożeństwo. Dzisiaj mówi o hojności i miłości... oczywiście z nutką homofobii. Bądź uprzejmy i hojny, ale najpierw bądź wierny Kościołowi, a nie liberalnym organizacjom, które nie dyskryminują gejów.

Kolejne uprzedzenia, których nigdy nie zrozumiem. Seks jest najwyraźniej dla prokreacji, a nie dla przyjemności, i dlatego seks gejowski jest zły, ale jakoś żaden z mężczyzn, z którymi spałam, nigdy nie uprawiał ze mną seksu w celu rozmnażania. Dziwne.

Oczywiście przez całe kazanie Steven kiwa głową, chociaż oralna sodomia należy do jego ulubionych sportów.

Na podstawie moich długoterminowych badań nad populacją muszę założyć, że jego tacie też się to podoba.

Zastanawiam się, czy Meg zaczęła w to wierzyć. Nie jestem sobie w stanie tego wyobrazić. Meg była trochę hipiską, kochała wszystkich i każdego. Pod tym względem była niczym Jezus Chrystus. Prycham i rzucam płomienne spojrzenia w stronę pastora Hepswortha.

Nie zachowywał się wobec mnie lubieżnie, ale jeśli mam z tej strony jakąś szansę, to

chcę ją wykorzystać. Póki co jest figurą ojca i napełnia go to ogromną, satysfakcjonującą dumą. Rola przywódcy w moim życiu ułatwi mi zwrócenie się do niego po pomoc. Po porady – i inne tego typu rzeczy. Wyznam mu swoje grzechy i zobaczymy, co ma mi do powiedzenia.

Nawet jeśli ma dobre intencje, to i tak widzę, że podnieca go grzech. I młode kobiety. W końcu ożenił się z kobietą młodszą od siebie o połowę. Teraz ona jest tylko żoną, a bycie mężem w domu nie jest dla niego tak ekscytujące jak bycie ojcem w biurze.

Nie mam pojęcia, czy pastor Hepsworth był dla Meg miły czy okrutny. Mam to gdzieś. Mówi swoim owieczkom, że kobiety są diabelskimi nierządnicami, które nakłaniają mężczyzn do grzechu. I nauczył tego swojego syna. Zrobił ze Stevena potwora i mimo jego okrucieństwa nadal jest z niego dumny.

Nawet gdybym miała w sobie współczucie, to on by na nie nie zasługiwał. Człowiek, który w każdą niedzielę staje na mównicy, by nazwać innych ludzi grzesznikami, nie powinien być w ogóle podatny na pokusę. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, mój drogi.

W miarę jak pastor Hepsworth coraz głośniej potępia bezbożnych liberałów i socjalistów, ja zaczynam dyszeć i oblizywać usta, delikatnie rozchyłam wargi. Przez dłuższą chwilę na mnie patrzy. Wpatruję się w niego jak w ósmy cud świata. To wszystko, czego chce dobry pastor. Odrobiny uwielbienia od młodej kobiety.

Gdy kończy, zrywam się na równe nogi i klaszczę. Śpiewam ostatnie hymny, a potem przytulam kobiety siedzące po moich obu stronach. To było piękne nabożeństwo. Wszyscy promienieją szczęściem.

Zamiast trzymać się z tyłu, biegnę prosto do Rhondy. Rozmawia z brunetką z dwójką małych dzieci.

Kucam.

– Cześć! Chyba widziałam was wczoraj wieczorem na przyjęciu urodzinowym, prawda? – Oboje trochę nieśmiało kiwają głowami i trzymają się blisko nóg matki. – Jestem Jane.

Matka delikatnie popycha jedno i drugie.

– Miło cię poznać, Jane – mówią chórkami.

– Dobrze się bawiliście na imprezie?

Dziewczynka się uśmiecha, a chłopiec potwierdza ruchem głowy.

– Dostaliśmy tort – chwali się chłopiec.

– O rany, tort urodzinowy to najlepszy możliwy tort! Najbardziej smakowało mi to różowe wypełnienie w środku. – Teraz oboje szeroko się uśmiechają, a dziewczynka radośnie opowiada mi historyjkę o tym, jak pomagała wybierać tort na urodziny mamusi. Słucham uważnie, z szeroko otwartymi oczami i kiwam głową za każdym razem, gdy słyszę jakiś nowy szczegół.

Co mogę powiedzieć? Kiedy nie jestem sobą, dzieciaki mnie kochają. Zachowuję się tak, jak ich zdaniem powinni zachowywać się dorośli wobec dzieci, bo udaję, że jestem dorosłym, który lubi dzieci. Daję im to, co myślą, że chcą. Tak samo jak ich rodzice.

– Są po prostu urocze – mówię do matki, zanim zaczyna je opatulać, by wyjść z nimi na zewnątrz.

Po jej wyjściu zniżam głos.

– Rhondo, mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie.

– Znałaś byłą dziewczynę Stevena?

Unosi brwi, w jej oczach pojawia się błysk.

– No cóż. Ja...

– Powiedział mi o niej – zapewniam. – Wiem, że ona... To znaczy wiem, co się wydarzyło.

– To tragiczne – mruczy Rhonda.

– Po prostu się martwię, wiesz? Mam wrażenie, że on nadal ją kocha. Najwyraźniej żywili do siebie bardzo intensywne uczucia.

Rhonda się śmieje. Naprawdę się śmieje.

– *Intensywne* to właściwe określenie.

– Myślisz, że on wciąż ją kocha?

– Nie martwiłabym się o to zbytnio. – Unosi kącik ust, tak jakby bardzo ją to bawiło.

– Biedna dziewczyna – mruczy. Nie wiem, czy mówi o mnie, czy o Meg.

– Dobrze ją znałaś? – dopytuję.

Unosi jedno z ramion.

– Niezbyt dobrze. Mój mąż doradzał jej w sprawie ich kłótni, ale ja nie spędziłam z nią zbyt dużo czasu.

Och, Meg. Chodziłaś do ojca swego chłopaka, by doradzał ci w sprawie jego

nadużyć? I co powiedział jej dobry pastor?

Steven rusza w naszą stronę, Rhonda mnie przeprosza i odchodzi. Naprawdę nie lubią przebywać razem w tym samym pomieszczeniu. Pewnie kiedyś się upił i wyzwał ją od dziwek, które lecą tylko na kasę. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę tę historię.

Szczecioczę do Stevena na temat kościoła i jego ojca, a gdy budynek robi się pusty, pytam, czy całość jest prowadzona tutaj, czy mają jeszcze jakieś miejsce, w którym trzymają dokumenty.

– Tylko tutaj. Biura taty są z tyłu. Oczywiście jest też księgowość i biuro do spraw komunikacji oraz koordynatorzy wolontariatu.

– Mogę zobaczyć? – Klaszczę w dłonie z ekscytacji.

– Nie wiem, czy...

Ale jego ojciec właśnie do nas podchodzi i unosi pytająco brwi.

– Jane chce wiedzieć, czy może zobaczyć biura, ale nie wiem, czy...

– Oczywiście! – grzmi ojciec. – Oprowadź ją po okolicy.

– Och, dziękuję, pastorze Hepsworth. Jest pan dla mnie taką inspiracją. – Podbiegam do niego i szybko się do niego przytulam, a potem natychmiast się wycofuję i przeproszam. – Tak strasznie przeproszam.

Śmieje się, jego policzki nadal są czerwone po wygłoszeniu płomiennego kazania.

– Nic się nie stało, moja droga. Miłego zwiedzania.

Kiedy przechodzimy przez wielką salę kościoła, odwracam się i widzę, jak uśmiecha się do nas z dumą. Macham do niego, a on odmachuje.

– Nie mogę uwierzyć, że dorastałeś w takiej rodzinie – szepczę, gdy wychodzimy przez podwójne drzwi na szeroki korytarz. – Musiałeś czuć się tak bezpiecznie.

– Mój tata jest najlepszy. Miałem naprawdę idealne dzieciństwo. – Uśmiecha się lekko, a potem nagle poważnie. – No cóż, dopóki moja mama...

– Ale do tego czasu było dobrze?

– Tak. Było idealnie. – W jego głosie pojawia się żal.

On chyba w ogóle nie jest odporny. Ból i rozczarowanie poznał dopiero w wieku piętnastu lat. Teraz każdy najmniejszy zawód stanowi dla niego zagrożenie. Każda słabość to oznaka czyhającej gdzieś zdrady. Wzięłam sobie kota, więc trzeba sprowadzić mnie do parteru. Meg śmiała rozmawiać z innym mężczyzną, dlatego trzeba było ją zniszczyć. Najmniejsze wykroczenie może oznaczać, że zostanie ponownie



upokorzony i porzucony.

Ten nasz Steven to taki delikatny kwiat.

Wiem, że nie zabił Meg. Wiem, że sama się zabiła. Czy to sprawiedliwe, że obarczam winą właśnie jego?

Po pierwsze, życie nie jest sprawiedliwe, a Steven miał o wiele więcej szczęścia niż ja czy Meg. Jest wściekły, że po ponad piętnastu latach jego matka zesłała ze ścieżki prawości. Moi rodzice nigdy nie postawili na niej stopy. A ojciec Meg był przykładem moralnej słabości od chwili narodzin córki aż do momentu, gdy zostawił rodzinę, kiedy Meg miała trzy lata. Była dostatecznie duża, by odczuć stratę.

Zatem tak, uważam, że Steven miał o wiele lepsze warunki.

Pomijając mój brak współczucia – nawet jeśli osobiście nie zabił Meg, to wiem, że ona nigdy, przenigdy nie popełniłaby samobójstwa, gdyby Steven nie torturował jej psychicznie. A torturował. Wsadził ją na huśtawkę miłości i maltretowania. *Chcę cię, nienawidzę cię, Kocham cię, jesteś nikim.* W kółko i wciąż od nowa.

Sama tego doświadczyłam. Doskonale to znam. Znęcanie się moich rodziców nade mną było przypadkowe. Nieprzemyślane. Ale Steven *chciał*, by Meg pragnęła jego aprobaty tylko po to, żeby mógł się wycofać i wymierzyć karę. Chciał, żeby bardzo mocno cierpiała za każdym razem, gdy poczuł strach.

Gdyby pobił ją na śmierć, byłoby to proste dla wszystkich. Ale dla mnie to nadal jest proste. Samobójstwo było metodą jej śmierci, lecz ten człowiek był jej *przyczyną*. W swoim życiu walczyła z lękiem, ale nigdy nie miała depresji. Dopóki nie poznała Stevena.

Pokazuje mi różne biura, a ja udaję zachwyconą. Niewiele się tutaj dzieje, chociaż być może przydałaby mi się lista biuletynów. Drzwi do biura do spraw komunikacji są szeroko otwarte i podejrzewam, że jest tak cały czas.

Natomiast dział księgowości jest zamknięty na klucz. Zastanawiam się, czy przechowują tutaj pieniądze dane na tacę. Kościoły nie są bardziej ufne niż inne biznesy, więc musi istnieć jakiś sejf albo w dziale księgowości, albo w biurze pastora. Nie jestem socjopatką filmową, tylko zwykłą, więc nie urodziłam się z żadnymi nadprzyrodzonymi umiejętnościami w zakresie otwierania sejfów. Zamkami nie można manipulować tak jak ludźmi.

Ostatnim przystankiem na trasie jest biuro pastora Hepswortha. Wygląda tak

wspaniale, jak się spodziewałam. Wystrój nie jest ostentacyjny, ale widzę pełno ciemnego drewna i regałów z książkami. Steven otwiera drzwi, jednak nie przekracza progu.

Ogromne biurko z orzecha włoskiego zajmuje bardzo dużo miejsca, za nim stoi wysokie skórzane krzesło, czekające na tyłek pastora. Dwa krzesła ustawione przed biurkiem są oczywiście o wiele mniejsze. Przecież gdy udziela porad, musi górować nad swoimi gośćmi. To logiczne. To on jest tutaj najważniejszy.

Szepczę z zachwytem:

– Wyobrażam sobie, jak bawiłeś się pod tym biurkiem jako mały chłopiec.

Steven się śmieje.

– Nie pod tym biurkiem i w o wiele mniejszym budynku, ale tak.

– Święta tutaj muszą być wspaniałe.

Steven zamyka drzwi i uśmiecha się do mnie.

– Mam nadzieję, że będziesz tu, by to zobaczyć.

Odchylam głowę i wzdycham.

– Ja też. – Gdy mnie całuje, zamykam oczy. Topię się. Ale ze skromnością. Nie wtulam się w niego, tylko w znajdującą się za mną ościeżnicę. Daje mi czułego buziaka, a potem się cofa, lecz gładzi mnie po policzku.

– Byłem dzisiaj z ciebie bardzo dumny – mruczy.

– Jesteś dla mnie taki dobry.

– Kiedy skończy się twój... no wiesz?

Moja kobieca klątwa?

– Za kilka dni.

– Świetnie. Chcesz przyjść do mnie w czwartek?

Nieśmiało pochylam głowę. Oboje wiemy, o co mu chodzi.

– Byłoby naprawdę miło – szepczę. – To znaczy jeśli uważasz, że to w porządku.

– Myślę, że to bardziej niż w porządku.

Nie mam miesięczek. Nie robię przerw między przyjmowaniem kolejnych opakowań tabletek antykoncepcyjnych, tak więc całkowicie kontroluję swoje hormony. Ale to świetny sposób, by pozbyć się Stevena za każdym razem, gdy będę mieć go dość. Będzie wiedział, że co dwadzieścia dni krwawię jak zarzynana świnia. Z pewnością nigdy nie zaryzykuje kontaktu z moją krwią menstruacyjną. No proszę was.

Odwozi mnie do domu i mam wolne całe popołudnie. Bawię się z kotem, a potem idę do włoskiej restauracji na wczesną kolację. Sama wypijam całą karafkę wina. Jestem w niebie.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Wygląda na to, że mamy dziś ostatni ciepły dzień jesieni.

Przerywam wprowadzanie danych i zerkam na telefon, żeby przeczytać wiadomość od Luke'a.

Kilka sekund później dostaję kolejną.

Chcesz pójść dzisiaj do zoo?

Zoo? Moje dłonie zamierają nad klawiaturą, a ja marszczę czoło pod wpływem tego dziwnego pytania. Dlaczego miałabym chcieć pójść do zoo? Nie jestem dzieckiem.

Nie żebym jako dziecko kiedykolwiek była w zoo. Tam, gdzie mieszkałam, mieliśmy bardzo mało ogrodów zoologicznych.

Odpisuję trzy znaki zapytania.

Zoo jest oświetlone w sezonie zimowym, który zaczyna się w listopadzie. Podobno dzisiaj ma być dziesięć stopni. Idziesz ze mną?

Może to właśnie robią normalni ludzie? Wzruszam ramionami i odpisuję, że tak. Mamy spotkać się przed moim mieszkaniem o wpół do siódmej.

Luke jest jednym z tych impulsów, którym nie potrafię się oprzeć. Relacja z nim nie pomaga mi w wypełnieniu mojej misji. Tak naprawdę to naraża ją na

niebezpieczeństwo. Niestety ja lubię ryzyko. Tak samo jak seks sprawia ono, że mój puls przyspiesza. Świat bez tych bodźców jest dla mnie zbyt monotony. Nudny.

Może to dlatego tak wielu socjopatów kończy na nawykowym krzywdzeniu ludzi, a nawet na ich zabijaniu. Nie chodzi o ludzi, tylko o ryzyko i niebezpieczeństwo.

A zachodzi spore ryzyko, że Luke zostanie zraniony. Wyjadę nagle i nie zostawię po sobie żadnego śladu. Nikt nie wie o moim romansie z Lukiem. Nie zostanie w to wciągnięty. Ale może się dowiedzieć, co zrobiłam, i będzie się czuł zraniony albo przerażony tym, jak blisko ze sobą byliśmy. Albo może go to nie obejdzie. Nie wiem.

Jak już wspomniałam, trudno jest mi zrozumieć, w jaki sposób postępują mili ludzie. Mogę manipulować Lukiem za pomocą seksu, ale najwyraźniej miły facet pragnie czegoś więcej. Chce chodzić na lunch i... i do zoo.

Dziś w biurze jest wreszcie jakiś tort urodzinowy. Gdy widzę, że wszyscy zbierają się w kącie sali, wyskakuję zza biurka. To urodziny Karen. Nie znam Karen, lecz śpiewam razem z tłumem i klaszczę, kiedy zdmuchuje świece. Ktoś chce dać mi kawałek tortu, ale przekazuję go dalej i czekam na większy kawałek. To czekoladowy tort z białym lukrem, mój ulubiony. Steven wychodzi z windy w chwili, w której wpycham do ust wielki kęs. Unosi brwi, a potem mocno marszczy czoło. Żałuję, że nie mam mleka. Nie ma nic lepszego niż ciasto czekoladowe i zimne mleko.

Dołącza do kręgu, staje obok mnie i dostaje własny kawałek ciasta.

– Wszystkiego najlepszego, Karen! – krzyczy, a następnie zniża głos. – Nie będziesz jeść lunchu?

– Będę, a co?

– Serio? – Patrzy znacząco na mój tort.

– Przecież lunch dopiero za godzinę.

– Wiem, ale w sobotę dopiero co jadłaś ciasto.

– Ty też.

Przewraca oczami.

– Nieważne.

Próbuję się nadąsać, cały czas przeżuując tort.

– Nie jestem gruba, a ty sprawiasz, że czuję się źle.

– Kochanie, wiem, że nie jesteś gruba, ale nie masz zbyt wiele miejsca, by się roztyć.

Zanoszę ciasto na swoje biurko.

Gdy Steven wraca do swego gabinetu, piszę do niego.

Czy twoja była dziewczyna była chudsza ode mnie?

Dosłownie słyszę, jak wzdycha w swoim biurze.

Mówiłem ci, że była szalona.

Tak, ale miała seksowne ciało, prawda?

Pewnie.

Odczekuje kilka minut, a gdy nie odpowiadam, pisze:

Nie dąsaj się. Przecież wiesz, że moim zdaniem jesteś seksowna.

Wysyłam mu serduszko i kończę jeść ciasto. Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale naprawdę nie mogę się doczekać pójścia do zoo.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Do zejścia na dół i spotkania się z Lukiem mam jeszcze kilka minut, przeglądam więc dokumenty, które ukradłam w sobotę z biurka Hepsworthów. Oczywiście czytałam je poprzedniego dnia, ale byłam zajęta zabawą z kotem, robieniem prania oraz zakupami i łatwo się rozpraszałam.

Stary pastor Hepsworth ma niską liczbę plemników, które wykazują zmniejszoną ruchliwość. Ma również problemy z utrzymaniem erekcji na tyle długo, żeby doszło do wytrysku. Przepisano mu viagrę. Doradzono, że dawca nasienia mógłby zmniejszyć ryzyko poronienia i wady wrodzonej płodu wywołanej zaawansowanym wiekiem ojca. Nie napisano, czy pacjent posłuchał tej rady.

Zastanawiam się, czy Rhonda jest rozczarowana małżeństwem. To znaczy wydaje mi się, że większość ludzi jest w ten czy inny sposób zawiedziona swoim małżeństwem, lecz ona dokonała wyraźnej wymiany: bogactwo i prestiż zamiast młodego męża. W porządku. Pastor Hepsworth zawarł własną umowę: młoda i piękna żona zamiast starszej kobiety, która prawdopodobnie byłaby bardziej stała i częściej usatysfakcjonowana. Zawarli między sobą taką niewypowiedzianą umowę.

Jeszcze raz przeglądam dokumenty, by mieć pewność, że niczego nie pominęłam, a potem chowam je na górną półkę szafki i zakładam zimową kurtkę.

W słońcu jest dzisiaj bardzo przyjemnie, ale światło już blednie.

Czekam na chodniku i zastanawiam się, czego Luke ode mnie chce.

To nie tak, że nigdy nie byłam w związku. Kilka razy byłam nawet zauroczona, lecz nigdy nie kochałam żadnego z moich chłopaków. Czy to ma jakiś sens? Czułam się

z nimi szczęśliwa, ale im nie ufałam. Nie chcę mieszkać z mężczyzną ani rezygnować z kontroli nad własnym życiem. Po co miałabym to robić? Mężczyźni kłamią. Kłamią prosto w oczy i bardzo łatwo jest się w tym zorientować. Myślą, że o tym nie wiemy?

Kobiety też kłamią. Wszyscy kłamią i wszyscy widzą kłamstwa, pytanie tylko, kto z nas chce utracić siebie do tego stopnia, by dać szansę innej osobie. Nie mogę stracić siebie. Nie mam wystarczająco dużo uczuć, by podsycać fantazję czy ignorować ostrzeżenia.

Mój ostatni związek był z żonatym libańskim dyrektorem w Malezji. Jego kłamstwa były dziecinne i słabe, obmyślane tak, aby zbliżyć się do mnie na tyle, by uprawiać ze mną seks, a jednocześnie trzymać mnie na dystans. *Jane, jesteś taka niesamowita, ale nie mogę się w tobie zakochać. Kocham moją żonę bardziej niż kogokolwiek na świecie. Jest dla mnie wszystkim.*

Absurd. Tak naprawdę to najmocniej na świecie kochał siebie. Ale strasznie mnie podniecał, więc tylko się uśmiechałam i przyciągałam go do siebie, by dał mi więcej. Nie zostawiłby dla mnie swojego wygodnego życia, a ja nie chciałam, żeby to robił, i wszystko to pięknie działało przez cały rok.

Ale nigdy nie poszliśmy do zoo.

Straciłam zainteresowanie nim po śmierci Meg. Straciłam zainteresowanie wszystkim.

I właśnie wtedy powiedział mi, że mnie kocha. Wreszcie. Ostatni wysiłek, by zaciągnąć mnie z powrotem do łóżka. Przypomniałam mu, że kocha swoją żonę. Może i kocha. Sposób, w jaki inni ludzie kochają, nie ma dla mnie większego sensu.

Po co się żenić, skoro chcesz sypiać z innymi ludźmi? Po co zostawać, skoro podejrzewasz, że on cię zdradzi i zrani? Po co walczyć, kłócić się i krzyczeć, skoro druga osoba decyduje, że jest gotowa, by odejść? Jeśli ktoś chce odejść, jedyne, co można zrobić, to pójść swoją drogą. Znaleźć kogoś innego. Mieć trochę dumy.

Z drugiej strony w przypadku Meg najwyraźniej nie potrafię słuchać własnych rad. Chciała odejść, a ja nadal jej tu potrzebuję i nie potrafię jej na to pozwolić. Może jestem bardziej podobna do normalnych ludzi, niż sądzę. A może ci ludzie są bardziej podobni do mnie.

Luke w końcu podjeżdża swoim czarnym priusem – a nie wielkim SUV-em – i śmieję się w duchu, bo tak naprawdę jest lepiej wyposażony niż Steven.

To byłaby dobra naklejka na zderzak. *Moim drugim samochodem jest duży penis.*



Marnuję się w tej branży prawniczej, powinnam zająć się czymś bardziej twórczym.

– Cześć – mówi, gdy wsiadam do samochodu. W środku pachnie jabłkami i cynamonem. Rozglądam się zaskoczona, dopóki Luke nie pokazuje mi styropianowego kubka. – Mam dla nas grzany cydr.

– Och. To takie urocze.

Piję, ma idealną temperaturę. Jestem niczym na amerykańskiej randce.

Rusza z miejsca, panuje swobodna i przyjazna cisza. Przynajmniej dla mnie jest swobodna, on jednak może czuć się niezręcznie. Szukam wskazówek w jego wyglądzie, ale wydaje się zrelaksowany.

– Miło było wczoraj wieczorem – odzywa się po długiej chwili. – Czytanie z tobą.

– Och! – odpowiadam. – Kupiłam ci prezent!

Wyjmuję z torebki papierową torbę, otwieram ją i wyciągam książkę w twardej oprawie.

– Zobaczyłam to w oknie księgarni. Masz książki tego autora u siebie na półce, pomyślałam więc...

– Wow, Jane!

– To kopia z autografem.

– To cudowne! Dziękuję. I tej powieści jeszcze nie mam. – Na chwilę odrywa wzrok od drogi i zerka na okładkę. – Nie musiałś mi nic dawać.

Może i nie, ale często kupowałam prezenty dla Meg. Nigdy nie wiem, co innego mogłabym wnieść do związku. Praktyczne rady dla Meg. Seks dla Luke'a. Cholera, gdyby Meg chciała, z nią też mogłabym uprawiać seks. Tylko to umiem dawać. Więc kupuję prezenty. Każdy lubi prezenty.

– Dziękuję. – Delikatnie ściska moją dłoń, a potem mnie puszcza. – Odpowiada ci ta muzyka?

– Jest świetna. – Mam ją gdzieś. Nie wiem nawet, jaki to gatunek. W muzyce chodzi o emocje. Nie jest więc dla ludzi takich jak ja.

Kiedy zacznę dostrzegać znaki kierujące w stronę zoo, uświadamiam sobie, że znajdujemy się w pobliżu kościoła Hepsworthów. Ale się tym nie przejmuję. Wątpię, żebym spotkała ich w zoo, i to po zmroku. A gdybym jednak wpadła na pastora i jego żonę, przedstawię Luke'a jako mojego kuzyna. Jestem pewna, że przy obcych by się na to zgodził.

– Chyba rozgryzłam tę sprawę z moją mamą – mówię, zanim w ogóle orientuję się, po co to robię. Tak naprawdę wcale mnie to nie męczyło, ale dzisiaj rano czytałam stare maile Meg i dotarło to do mnie.

– Jaką sprawę? – pyta Luke.

– Dlaczego wciąż odbieram od niej telefony, chociaż wcale tego nie chcę.

– Och?

– Bo właśnie tego chciałyby Meg. Zdenerwowała się, kiedy jej powiedziałam, że mam zamiar zerwać kontakty z mamą i pójść swoją drogą. Dlatego utrzymuję relacje z rodziną. Bo Meg tego chciała.

– Och, Jane – mówi cicho. – Przykro mi, że ją straciłaś. Wiem, że mówiłem to już wcześniej, ale... nawet ja nie mogę uwierzyć, że odeszła, a przecież nie widziałem jej niemal dziesięć lat.

– Dziękuję.

– Czyli utrzymujesz kontakt z matką ze względu na Meg?

– Tak. Chyba tak.

– Ale przecież Meg nie żyje.

Ponownie ściska moją dłoń.

– Wysłałem kwiaty na jej grób. Widziałaś je?

Kręcę głową. Nigdy nie byłam na grobie Meg.

– To były stokrotki. Pomyślałem... że chcę wysłać jej coś radosnego, wiesz?

– Myślę, że stokrotki są idealne.

Jestem zaskoczona, że rzeczywiście wysłał kwiaty. Powiedział, że wyśle, ale ludzie ciągle coś obiecują. Z mojego doświadczenia wynika, że tak naprawdę rzadko spełniają obietnice.

Zwracam się ku niemu i przyglądam się jego twarzy, aż wreszcie odwraca wzrok.

– Co? – pyta, uśmiechając się słabo.

– Nic.

Nic, bo nie wiem, co z nim zrobić.

Gdy dojeżdżamy do zoo, jest zupełnie ciemno. Przez nagie gałęzie drzew widzę migoczące światła.

Zastanawiam się, czy Meg kiedykolwiek to zrobiła. Wydaje mi się, że to by się jej spodobało.

Mój napój jest już zimny, ale dopijam go, gdy idziemy w stronę wejścia. Luke płaci za nas oboje i dołączamy do strumienia ludzi. Wszyscy są opatuleni, bo wieczór jest naprawdę chłodny. Cydr smakuje na moim języku jak jesień. Czuję się, jakbym była we właściwym miejscu.

Kiedy wchodzimy do ogrodu, spodziewam się świątecznych dekoracji. Zamiast tego światła mają kształt zwierząt. Patrzą na niebiesko-pomarańczową małą z machającym ogonem.

– Gdzie najpierw? – pyta Luke, wskazując drogowskaz. Możemy iść w trzy strony.

– Duże koty – odpowiadam natychmiast.

Ruszamy w tamtym kierunku, mijamy wybieg ze znakiem, na którym jest napis „Niedźwiedź czarny”. Nie widzę żadnego niedźwiedzia, pewnie ukrywa się w kącie, do którego nie dociera światło. Jestem zaskoczona, że przestrzeń wygląda jak mały górski kanion ze skałami i strumieniem.

– Nie tego się spodziewałam – mówię, gdy dochodzimy do podobnej zagrody, w której mieszka niedźwiedź brunatny.

– Chodzi ci o światła?

– Nie, o zoo. Myślałam, że wszystkie zwierzęta siedzą w małych klatkach. Takich z kratami, wiesz?

Luke się do mnie odwraca.

– Nigdy nie byłaś w zoo?

– Nie. To mój pierwszy raz.

– Jane, to niewiarygodne!

Wzruszam ramionami.

– Tam, gdzie dorastałam, nie było zbyt wielu ogrodów zoologicznych.

– No to mamy wyjątkową okazję. W takim razie musimy wszystko zaliczyć. Karuzelę. Maszynę do robienia woskowych zwierzątek. Smażone ciastka.

– Ej, jadłam już smażone ciastka!

– Ale nie takie w zoo.

– Prawda.

– Chodź. Musisz przeczytać wszystkie znaki. – Ciągnie mnie w stronę opisu niedźwiedzia brunatnego, ale ja nadal nie zauważam żadnych oznak życia. Ustępuję i czytam wszystkie fakty o każdym zwierzęciu. Niedźwiedzie, lisy, wilki. Wilk jest

pierwszym zwierzęciem, które udaje mi się dostrzec. Gapi się na mnie z za szkaradnego krzaka. Przyglądam mu się, aż wreszcie podbiega do niego jaśniejszy wilk i odchodzą razem.

– Super – mówię.

– Duże koty są tuż przed nami.

Natychmiast porzucam wilki i spieszę w kierunku łuku ozdobionego tygrysami i lwami. Czeka na nas więcej sztucznych krajobrazów, lecz tym razem wszystko znajduje się za grubym szkłem, które wysoko przechodzi w siatkę, uniemożliwiająca kotom ucieczkę w nocy.

Tygrys bengalski nie śpi i grasuje. Na jego widok zamieram. Porusza się dokładnie tak jak mój kot. Mięśnie ślizgają się pod futrem, rozgląda się wokół. Elegancki, pełen gracji i potężny – jest wspaniały i zabójczy.

W świetle jego źrenice rozbłyskują srebrem.

Jestem zszokowana ogromnym rozmiarem łap i masywnym łbem. Jest zabójcą. O wiele bardziej niebezpiecznym niż ja.

Patrzę, jak idzie między dwoma pniami drzew, a potem bez najmniejszego wysiłku wskakuje na skałę. Mój Boże.

Jestem pewna, że jego opiekunowie go kochają. Dbają o niego każdego dnia, karmią go i leczą. Mówią do niego i rzucają mu smakołyki. Ale w jego świdrującym spojrzeniu dostrzegam, że gdyby tylko miał okazję, z radością zabiłby któregokolwiek z nich. Nie, nie któregokolwiek. Wszystkich.

W ludziach nikt nie ceni takich cech, ale tutaj, za kratami, gdzie nas nie dopadną, możemy podziwiać ich niewiarygodne piękno.

Nigdy nie będę tak niebezpieczna jak to zwierzę, lecz mogę swobodnie poruszać się wśród ludzi, którzy nie podniosą alarmu.

Tygrys się kładzie i zamyka oczy. Przechodzimy do lamparta, potem do pumy, a potem do kolejnego tygrysa, nieco mniejszego od pierwszego. Wszystkie są wspaniałe i fascynujące.

Patrzę na nie tak długo, aż Luke zaczyna się niecierpliwić. Kupuje mi watę cukrową i prowadzi mnie na karuzelę. Gdy wychodzimy z zoo, z zachwyty kręci mi się w głowie.

Luke wypełnia odrobinę pustki we mnie i widzę świat jego oczami, tak jak widziałam

go oczami Meg.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Okazuje się, że gdy ja byłam na randce, Steven był zajęty. Ten mały drań mnie zdradza.

No dobrze, próbuje mnie zdradzić, ale kobieta po drugiej stronie linii telefonicznej nie jest zainteresowana umówieniem się na seks. Przeglądam wcześniejsze nagrania z tego wieczoru, żeby sprawdzić, do kogo jeszcze dzwonił.

Wraca do domu z pracy i kieruje się prosto do pokoju ze sprzętem do ćwiczeń. Wychodzi stamtąd po czterdziestu pięciu minutach, stawia garnek z wodą na piecu, po czym znika – pewnie bierze szybki prysznic, bo gdy znowu się pojawia, ma na sobie inną koszulkę i spodnie od dresu. Następnie wrzuca do garnka makaron. Jak dotąd żadnych telefonów. Mój mężczyzna nadal jest mi wierny.

Włącza mecz futbolowy i siada przy kuchennym stole, żeby zjeść posiłek, ale zanim skończy, patrzy w górę, w coś się wpatruje. Wycisza telewizor. I potem to słyszę. Dzwonek do drzwi.

O mój Boże, to pan i pani Hepsworthowie!

Zanim w ogóle ich dostrzegam, słyszę radosny krzyk Stevena:

– Tata! – A później odgłos męskiego klepania się po plecach i Steven wprowadza swojego tatę do salonu. Rhonda idzie za nimi. Jej nikt nie poklepuje.

– Co wy tutaj robicie? – pyta Steven.

– Zjedliśmy wczesną kolację z tym nowym pastorem z kościoła w Brooklyn Park. Właśnie mieliśmy minąć twój dom, gdy uświadomiłem sobie, że nie byłem tutaj od wielu miesięcy. Pomyślałem, że wpadniemy i zobaczymy nowy płot.

Steven wypina dumnie pierś i prowadzi ojca na taras. Słyszę ciche pomruki. Rhonda

zostaje w środku i gapi się w telefon. Mam nadzieję, że ma jakiegoś seksownego faceta, który wypełnia jej dni, podejrzewam jednak, że dla żony pastora byłoby to zbyt ryzykowne.

Steven i jego ojciec wracają i przez jakiś czas rozmawiają o nowym pastorze. Rhonda się od nich odwraca – staje twarzą do kamery – i widzę, jak robi pogardliwą minę, ale nie wiem dlaczego. Gardzi mężem? Jego synem? Życiem, które wie?

Pastor wychodzi do łazienki i gdy tylko znika z pola widzenia, Steven natychmiast patrzy na Rhondę. Przez długi czas gapi się na jej plecy, a następnie do niej podchodzi.

– Odpierdol się od Jane – mówi, a ja aż podskakuję z zaskoczenia. Co to, u diabła, było?

Rhonda przewraca oczami, a potem się do niego odwraca.

– O co ci chodzi?

– Za każdym razem, gdy się odwracam plecami, wy dwie plotkujecie. Nie chcę, żebyś miała na nią wpływ.

– Wpływ? Żeby co? Żeby zaczęła używać mózgu? Ona jest jeszcze głupsza niż twoja ostatnia laska.

– Po prostu zostaw ją w spokoju.

– Myślisz, że obchodzi mnie, z kim się umawiasz? To ona próbuje wleźć mi w tyłek i mieć dobre relacje z tatą. To żałosne.

– Nie widzę, żebyś ją do tego zniechęcała.

– Owszem, bo mam to gdzieś.

– Nie zadzieraj ze mną – ostrzega.

– Mój Boże, jesteś szalony, wiesz o tym? – Odwraca się z powrotem w stronę kamery i podnosi swój telefon, by pokazać Stevenowi, że uważa rozmowę za zakończoną. Otwierają się drzwi i Steven wychodzi. Patrę, jak Rhonda zerka kątem oka, tak jakby chciała sprawdzić, czy on nadal tam jest. Gdy wraca jej mąż, Rhonda idzie prosto w stronę wyjścia.

– Kochanie, lepiej już chodźmy – mówi. Nie czeka na jego odpowiedź, tylko wychodzi.

Co to, u diabła, było? Podskakuję raz jeszcze i klaszczę w dłonie, a potem przewijam do początku, żeby móc skupić się na każdym szczególe.

Czy Steven boi się, że ona powie mi coś, o czym nie powinnam wiedzieć? Czy chodzi

o to, jak traktował Meg? To ma sens. Rhonda go nienawidzi, więc może chcieć zniszczyć jego nowy związek. Muszę sprawdzić, czy uda mi się wyciągnąć ją na drinka. Ale ta Jane nie jest kobietą, która chadza na drinki z innymi kobietami. No to może na kawę. Albo herbatę.

Po ich wyjściu Steven jest wzburzony, chodzi po kuchni tam i z powrotem, przeczesuje włosy palcami. Pije dwa piwa w krótkich odstępach czasu. A później wyjmuję telefon.

Wybiera czyjś numer, ale ten ktoś nie odpowiada. Wyciągam telefon z torebki i widzę nieodebrane połączenie od niego o wpół do dziewiątej. Pewnie chciał spytać, czy może wpaść na szybki numerek na chodniku.

Odkłada telefon i na kilka minut skupia się na meczu, lecz potem ponownie bierze komórkę do ręki i wysyła krótką wiadomość. Nie do mnie. Jego telefon wibruje. Znowu pisze. Uśmiecha się lekko i z napięciem i jeszcze raz wycisza telewizor, żeby zadzwonić.

– Cześć! – mówi. – Dawno się nie widzieliśmy.

Idzie do sypialni i ten fragment widziałam kilka minut wcześniej. Steven przyciska telefon do ucha i uśmiecha się czarująco.

– Daj spokój, to nie tak. Byłem zajęty pracą.

Ach, to na pewno jakaś dziewczyna, która za szybko dała mu dupy i nigdy nie została zaproszona na drugą randkę.

– Vanesso – zaczyna się przymilać. Pewnie chce brzmieć uroczo, ale sprawia wrażenie, jakby płakał. – To nieprawda. Nie bądź o to zła. Zawsze byłaś taka kochana.

Ponownie szczyrzy zęby.

– No dobrze. Rozumiem. To dobra wiadomość, bo dzwoniłem, żeby sprawdzić, czy masz dzisiaj czas... Nie, nie jest aż tak późno. Możemy skoczyć gdzieś na drinka. Może do tamtego pubu?

Ona coś mówi, a Steven przewraca oczami i przestaje się uśmiechać.

– Tak. Jasne. Pewnie. To może następnym razem. Tak, zadzwonię.

Przeklina i rzuca telefon na łóżko. Boże, on jest naprawdę wkurzony. Czy to dlatego, że miał ochotę nakrzyczeć na Rhondę i ją zwyzywać, ale nie wolno mu tego zrobić? A teraz potrzebuje jakiejś innej kobiety, którą będzie mógł upokorzyć?

– Pieprzona suka – mruczy i nie jestem pewna, czy mówi o Vanessie, Rhondzie, czy



o nas wszystkich. Pewnie to ostatnie.

Na kilka minut wychodzi z pokoju, lecz wraca, zanim kamera przechodzi w stan uśpienia. Gasi światło i kładzie się do łóżka razem z telefonem. Ekran jest podświetlony. Słyszę, jak jakaś kobieta mówi po japońsku, a potem z oddali dobiega dźwięk uderzeń i płaczu. Następują nudne odgłosy uprawianego na filmie seksu: kobiecego głos jest piskliwy i zdesperowany, męski – gardłowy i opanowany.

Patrzę, jak Steven kończy, a później wyjmuję ulubioną skórzaną zabawkę mojego kota i rzucam ją, żeby ganiał za nią po całym pokoju. W każdym ruchu przypomina mi tamtego tygrysa. I mnie.

Wreszcie pada na drewnianą podłogę i ziewa, a ja robię to samo na kanapie. To był długi dzień, ale za trzy dni stanę się wyjątkową dziewczyną Stevena i nie mogę się już tego doczekać.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Moja matka znowu dzwoniła. Zablokowałam jej numer. Krzyż na drogę.

Tym razem Minneapolis naprawdę pomaga mi rozwiązać moje problemy. Już czuję, że zaczynam bardziej rozumieć swoje uczucia.

Żartowałam.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Jest czwartek, a ja czuję się jak dziewczyna, która szykuje się na noc poślubną. Oczywiście zamiast na biało ubieram się na czarno. Zakładam ulubiony czarny stanik Stevena i przezroczyste majtki. Znowu odpinam za dużo guzików sukienki, ale zawsze gdy widzę, jak Steven zerka na mnie z drugiego końca sali, zawstydzona spuszczam wzrok i rumienię się niczym panna młoda.

Przez cały dzień praktycznie rozpiera go duma. Dzisiaj przyjmie cenny dar mojej kobiecości. Gdyby to nie był biurowy romans, mógłby wykrzyczeć to całemu światu.

Wychodzi z pracy kilka minut przede mną, ale gdy ja opuszczam biuro, czeka na mnie przy samochodzie.

– Gotowa na kolację? – pyta i puszcza do mnie oko.

Kiwam głową i spuszczam wzrok, kiedy otwiera mi drzwi. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Zrobię burgery – mówi. – Może być? – Zamyka drzwi, a ja odpowiadam cicho:

– Tak.

Odjeżdżamy, bierze mnie za rękę. Całuje moje knykcie, a potem splata palce z moimi i kładzie moją dłoń na swoim udzie. Z całej siły powstrzymuję się przed zabraniem ręki.

Po kilku minutach odchrząkuję.

– Nie jestem w tym zbyt dobra – mówię szybko i cicho.

– W czym? – Patrzy na mnie zdziwiony.

– Ja... Chodzi mi o seks. Tak naprawdę to ja nie... Trudno mi podejść do tego ze swobodą.

Śmieje się i kręci głową.

– Będzie wspaniale.

– No nie wiem.

– Jane, posłuchaj. – Stoimy w kolejce przed czerwonym światłem. Odwraca się w moją stronę i podnosi mą dłoń, by ponownie ją pocałować. – Kocham cię.

– O rany. Steven! O mój Boże! Ja ciebie też kocham. Naprawdę. Wiem, że to tylko kilka tygodni, ale...

– Ale to coś wyjątkowego. To nie jest jakaś kiepska przygoda na jedną noc, jakie miewałaś już wcześniej. To będzie coś znaczyć. Dobrze?

Wow. Czy może być wyjątkowo z taką nic nieznaczącą dziewczyną jak ja? Czekaj na dalsze informacje.

Ale tego chciała Meg. Wiem o tym. Miała dosyć randek. Dosyć ciągłego ruchania. Pragnęła, by ktoś jej powiedział, że jest wyjątkowa. Kogoś, do kogo będzie mogła się rano przytulić. Kogoś, kto w samochodzie będzie trzymał ją za rękę.

Moja dłoń jest spocona i bardzo chcę ją zabrać, lecz zamiast tego ściskam jego rękę.

– Odpręż się, kochanie – szepcze. – Będzie cudownie.

Uśmiecham się nerwowo, jednak kiwam głową, bo chcę go zadowolić.

Spogląda na moje piersi.

– Założyłaś ten biustonosz, który mi się podoba.

Tym razem mój uśmiech jest szeroki i pewny siebie.

– Chciałam cię uszczęśliwić.

– Och, już jestem szczęśliwy, kochanie. Chodź tutaj. – Pochylam się i daję mu buziaka, ale światło zmienia się na zielone i samochód za nami zaczyna trąbić. Chichoczemy jak nastolatki i wyjeżdżamy z miasta.

Kiedy docieramy do jego domu, Steven rusza prosto w stronę grilla. Gdy tylko wychodzi na taras, wydaję z lodówki dwa piwa, jedno mocne i jedno słabe. Otwieram oba, wrzucam do mocnego cztery tabletki i mieszam. Piwo jest na tyle gorzkie, że Steven z pewnością się nie zorientuje.

Gdy wraca do środka, całuję go mocno i głęboko, a potem zaczynam ssać jego język tak długo, aż jęczy.

– Proszę, kochanie. Piwo dla ciebie.

– Jesteś niesamowita.

Jest w świetnym nastroju, jeszcze nigdy nie był dla mnie tak miły.

– Następnym razem ja coś dla ciebie ugotuję.

– Tak? A co byś dla mnie ugotowała?

– Boeuf Stroganowa?

– Ble. Grzyby.

– No dobrze, w takim razie... Smażony kurczak.

– Brzmi cudownie.

Nie mam pojęcia, jak się robi smażonego kurczaka.

– Obiecuję, że zrobię wszystkie twoje ulubione dania. Nie mogę się doczekać.

Trąca się ze mną piwem.

– Pij. Przecież nie możesz być dzisiaj spięta, prawda?

Chichoczę i kręcę głową, a później biorę duży łyk. Steven patrzy na mnie i uśmiecha się z zadowoleniem.

– Grzeczna dziewczynka.

– Dobrze o mnie dbasz – mruczę.

– Miło jest mieć kobietę, która to docenia.

– Tak. Naprawdę bardzo mi się to podoba. Sposób, w jaki się mną opiekujesz. – Nadstawiam się do kolejnego pocałunku. Steven przyciska mnie do blatu i przez kilka sekund wpycha we mnie swoje biodra.

– Boże, aleś ty seksowna.

Piję piwo, a on zostawia mnie i podchodzi do lodówki.

– Sera? – pyta. Stawia na blacie ser i mieloną wołowinę, a potem się odchyła i kończy pierwsze piwo. Mam nadzieję, że wraz z tym ostatnim łykiem połknął też rozpuszczone pigułki.

Przynosi nam po kolejnym piwie, moje przesuwam w moją stronę po blacie, chociaż nie skończyłam jeszcze pierwszego.

– Może ja mogłabym coś ugotować, a ty zaprosiłbyś swojego tatę i Rhondę?

– Dobry pomysł, ale przecież nie chcemy, by mój tata pomyślał, że żyjemy na kocią łapę czy coś w tym stylu.

– Ach, jasne. Przepraszam.

– Ale to było miłe z twojej strony. Kiedyś będziesz wspaniałą żoną.

– Przestań. Nie drocz się ze mną.

– Kochanie, wcale się z tobą nie drocę. Niedługo chciałbym się ustatkować i zamieszkać z kobietą, która chce być żoną, a nie mężem w sukience.

– Chyba miło byłoby być żoną. I mamą. Moja mama nigdy nie została ze mną w domu.

– Tak, i pewnie oddała cię do żłobka, co?

– Musiała pracować.

– Jasne. Ale gdybyś miała dobrego, porządnego faceta takiego jak ja, to chciałabyś zrobić wszystko tak, jak należy, prawda? Opiekować się naszymi dziećmi. Zajmować się moim domem.

Jego domem. Oczywiście.

– Bardzo bym tego chciała – szepczę.

Odstawia piwo, obejmuje dłońmi moją twarz. Palce na moim lewym policzku są zimne i mokre. Ze wszystkich sił próbuję wyglądać na rozmarzoną.

– Zaslługujesz na to, Jane. Potrzebujesz tylko odpowiedniego faceta.

– I tym facetem jesteś ty? – pytam łagodnie.

– Być może. A czy ty jesteś właściwą dziewczyną?

Wzdycham.

– Mam nadzieję.

– Taka skromna – mówi, a następnie delikatnie mnie całuje. – Urocza. – Kolejny pocałunek. – Boska.

Dziwne słyszeć to, gdy jednocześnie wbija mi swoją erekcję w podbrzusze, ale każdego podnieca coś innego.

– Kocham cię – mruczę mu w usta.

Całuje mnie raz jeszcze, a potem odchodzi, żeby usmażyć trochę czerwonego mięsa.

Zanoszę drugie piwo na kanapę i się relaksuję. Jeśli będę podchmielona, obojgu nam będzie przyjemniej. On będzie się czuł, jakby mnie wykorzystywał, a ja może będę dostatecznie pijana, żeby się tym cieszyć.

Tabletki nie zadziałają przez następną godzinę. Mamy mnóstwo czasu na konsumowanie naszej miłości.

W ciągu kolejnego kwadransa jemy burgery, a później Steven oprowadza mnie po swoim domu. Ostatnim punktem wycieczki będzie sypialnia.

Zachwycam się jego pamiątkami po walkach dzudo i pytam, czy mogę kiedyś przyjść

popatrzeć na sparingi.

– Patrzenie, jak walczysz z drugim takim mężczyzną, musi być takie seksowne – mruczę.

– W takim razie koniecznie musisz przyjść popatrzeć.

Prowadzi mnie do sypialni i zaczyna iść w stronę łóżka, jednocześnie mnie całując. Sięga dłońmi do guzików mojej sukienki, a ja sobie przypominam, że muszę znaleźć nowy guzik zamiast tego, który mi wtedy odpadł.

– Pokaż mi się, kochanie – szepcze. Siada na brzegu łóżka i odpina dwa kolejne guziki.

Ściągam sukienkę z ramion, ale cały czas ją trzymam, tak jakbym była nieśmiała.

– Dość tego. Ściągaj ją.

Pozwalam, by opadła na podłogę.

– O, tak. Spójrz na siebie. – Nadal jest całkowicie ubrany i gdybym rzeczywiście była taka nieśmiała, jaką udaję, czułabym się teraz upokorzona tym, że najpierw musi obejrzeć sobie moje ciało i je zaakceptować. – Boże, te majtki. – Przesuwa dłońmi po moich plecach i po bieliźnie, by złapać mnie za pośladki. – Takie seksowne – szepcze.

– Podobają ci się?

– Oczywiście. Wybrałaś je specjalnie dla mnie?

Kiwam głową.

– Mały brudny sekret dla twojego mężczyzny?

– Właśnie tak.

– Zdejmij stanik.

Odpinam stanik, lecz przyciskam do siebie materiał i czekam, żeby Steven odsunął moje dłonie. I właśnie to robi. Nie komplementuje moich piersi, tylko przez jakiś czas je miętoli. Wiem, że nie do końca są w jego guście, ale są, więc mu to wystarczy.

I proszę, jaka niespodzianka, nie ma prawie żadnej gry wstępnej. Wchodzimy pod kołdrę i uprawiamy seks. Udaję wahanie, chcę go zadowolić, a jednocześnie jestem tym wszystkim zawstydzona.

Miałam gorszych kochanków, ale Steven zdecydowanie znajduje się w ogonie. Przyzwoity penis, okropny kochanek. Nawet nie składa niechętniej propozycji, że zrobi mi minetę.

Po wszystkim mocno się do niego przytulam i głaszczę po rzadkich włoskach na jego

piersi, tak jakbym nie mogła się nim nacieszyć. Minutę później chrapie.

Nie jestem pewna, czy to leki, czy po prostu męska drzemka po seksie, więc kilka razy powtarzam jego imię. Mruczy coś, jakby próbował mi odpowiedzieć, ale nie może się dobudzić. Dźgam go łokciem. Wciąga powietrze nosem, a potem znowu zapada w głęboki sen.

Podalam mu tylko leki przeciwhistaminowe, które mają zaskakujące właściwości usypiające, jeśli zmiesza się je z alkoholem. Na pudełku jest ostrzeżenie, ja jednak często je biorę i popijam alkoholem, żeby poradzić sobie z bezsennością. Ale połykam tylko dwie tabletki i zapijam je koktajlem, a nie wrzucam kilku do piwa. Mam nadzieję, że będzie spał jak dziecko przez następne osiem godzin i obudzi się wyspany i rześki. Chyba że ma problemy z sercem.

Wstaję i chodzę naga po domu. Przynoszę z salonu jego telefon. Później z radością obejrzę film z mojej przechadzki, kiedy wędrowałam po jego mieszkaniu ospała i powolna niczym kocica. Zanoszę telefon z powrotem do łóżka i dotykam jego bezwładnym kciukiem czytnika linii papilarnych. Jest mi przytulnie, układam się więc wygodnie pod kołdrą, żeby zbadać życie Stevena, który leży obok, pogrążony w głębokim śnie.

Najpierw wiadomości tekstowe.

Czytam esemesy do i od jego taty z ostatnich kilku tygodni, ale wszystkie są porządne jak diabli. Nie ma tu nic dobrego poza tym, że zdobywam numer telefonu do jego ojca. Przesyłam go sobie na komórkę.

Nie muszę czytać moich rozmów ze Stevenem, więc przechodzę do Teda. Wygląda na to, że Ted to jego młodszy brat. Nie pamiętam, żebym słyszała jego imię, lecz wiadomości dotyczą głównie taty, a Steven łoi brata za to, że zbyt rzadko przyprawdza swoje dzieci do kościoła. Ted chce je przywozić, ale od nich z domu to prawie godzina jazdy samochodem, a Bethenny nadal ma problemy po porodzie, chociaż najmłodsze dziecko skończyło już dziesięć miesięcy.

Pomocny Steven pisze, że spędzanie czasu z tatą na modlitwie z pewnością pomoże jej w odzyskaniu sił. Jaki on wyrozumiały.

Potem jest Vanessa, której ostatnio nie udało mu się zaciągnąć do łóżka. Skasował wiadomości, które sobie wysyłali, gdy ze sobą byli, i mam tylko poniedziałkowe: „Nie śpisz jeszcze?”.



Reszta esemesów to głównie weryfikacje i przypomnienia. Nie zostawił żadnych śladów.

Sprawdzam jego e-mail, ale widzę tylko wiadomości z pracy. Przesyłam kilka ważnych dokumentów na moje anonimowe konto mailowe, a później kasuję dowody z elementów wysłanych. Może jednak uda mi się w coś go zrobić.

Następnie przesyłam do siebie całą jego listę kontaktów. Aż wreszcie na drugiej stronie pulpitu w jego komórce widzę ikonkę Tindera. Bomba!

Na zdjęciu profilowym nie widać jego twarzy. W końcu jest diakonem. Wstawia standardową, zrobioną w lustrze fotkę bez koszulki, na której widać tylko dół jego uśmiechniętej twarzy. Jest jeszcze parę innych zdjęć jego klatki piersiowej, wykonanych, gdy był trochę bardziej opalony i wysportowany niż teraz. Super.

Wchodzę na profil i znajduję kilka kobiet, z którymi został połączony, ale większość z nich podzielił na osobne grupy. Pierwsza lista nosi tytuł *Nieźle cycki*. Jest też *Chętne na spotkania*, *Zdzirowate* i *Zaliczone*.

W ostatniej grupie znajdują się cztery kobiety. Wszystkie są białe, z włosami od blond po jasnobrązowe. W rozmowach zwraca się do nich per „kochanie”, tak jak do mnie. No i przestałam czuć się wyjątkowa.

Ostatni kontakt z którąś z tych kobiet nastąpił w kwietniu. Spotykał się z tymi wszystkimi laskami niemal od razu po śmierci Meg, tak jakby próbował odegnać demona. I dobrze. Mam nadzieję, że usmaży się żywcem z poczucia winy i wyrzutów sumienia.

Robię zrzuty wszystkich tych rozmów i przesyłam je do siebie. Na kolejnych listach widzę typowe dla Stevena prowokacje seksualne i kilka zdjęć kobiet topless. Te również archiwizuję. Dlaczego nie?

Steven zaczyna chrapać.

Spoglądam na niego poirytowana, zamykam Tindera i otwieram zdjęcia. Nie ma ich aż tak wiele. Steven nie patrzy na świat okiem artysty. Znajduję kolejne selfie bez koszulki, parę fotek z zeszłorocznego meczu Minnesota Twins, zdjęcia przedstawiające jego i jego ojca na jakiejś chrześcijańskiej konferencji, ujęcie pękniętych fundamentów jego domu. Oczywiście jest też zdjęcie jego sterczącego penisa, zrobione pod takim kątem, żeby wyglądał na większego niż w rzeczywistości. W sumie żadnych niespodzianek.

Potem docieram do selfie jego i Meg, podobne do tych, które ona do mnie wysyłała, ale wykonane z trochę innej perspektywy. Jest też zdjęcie Meg ubranej w obcięte spodenki i obcisły top, uśmiechniętej i wyciągającej rękę. Następnie widzę Meg na małej łodzi, w jednej ręce trzyma niskoprocentowe piwo, a w drugiej wędkę.

Cofam się i znajduję osobny katalog. Gdy go otwieram, z furii zaczynam widzieć na czerwono. Czerwona Meg. Czerwona nagość. Czerwone piersi i uda. Czerwone zdjęcia Meg od tyłu, penetrowanej przez Stevena.

To pewnie tymi fotografiami ją szantażował zaraz po tym, jak obiecał jej wszystko, byleby tylko móc je zrobić. Najpierw chciał, żeby się na nie zgodziła, a później wyzywał ją od dziwek. Były dowodem na to, że nawet nie zasługiwała na to, by żyć.

Odczuwam chęć złapania za nóż i natychmiastowego skończenia tej historii. Jest nagi, bezbronny i nieprzytomny, mogłabym posiekać go na kawałeczki. Gdy odzyska świadomość na tyle, by podjąć walkę, od dawna będzie się wykrwawiać, będzie miał rozciętą krtani albo odcięte jaja, w których miejscu znajdzie się krwawiąca dziura.

Wstaję i odsuwam kołdrę, by spojrzeć na jego sflaczałą nagość. Słyszę własne dyszenie.

To jest miłość. To jest *moja* miłość, która być może jest mroczna, chciwa i okrutna, ale jest prawdziwa. Czuję ją. Kocham Meg i mogłabym dla niej zabić. *Powinnam* dla niej zabić. Cała ta zabawa z nim, te podchody muszą się wreszcie skończyć.

Zanim udzielam sobie pozwolenia, znajduję się w kuchni przy bloku z nożami i wyciągam średniej wielkości nóż uniwersalny. Ludzie boją się wielkich noży kucharskich lub tasaków do mięsa, bo według nich to głównie one są narzędziami zbrodni, ja jednak pragnę precyzji. Chcę dokładnie poczuć to, co w nim rozcinam.

Ponownie staję nad nim, przyglądam się wszystkim zagłębieniom w jego ciele, w których nie ma kości. Proszę, oto jego szyja. Miejsce pod oczami. I tuż pod mostkiem. Wgłębienia w biodrach tuż nad kroczem. Albo samo krocze, gąbczaste i niechronione przed niebezpieczeństwem, które stanowią. Wnętrze jego ud...

Kładę ostrze noża płasko na jego nodze. Nie rusza się.

Przesuwam je w górę, delikatnie skrobiąc krótkie włoski. Jego jądra są łyse i ciężkie od satysfakcji i snu. Czy się obudzi, jeśli delikatnie wezmę je w dłoń i podniosę, by dać im mały metalowy pocałunek?

Uśmiecham się, unoszę nóż i delikatnie gładzę nim jądra i penisa. Pod wpływem

dotyku członek delikatnie się porusza. Drga. A potem zaczyna pęcznieć. Steven cały czas miarowo oddycha, ale jego kutas z radością przyjmie każdy rodzaj uwagi, nawet we śnie.

*Pieść mnie, mówi. Pieść mnie swoim nożem.*

Ponownie przejeżdżam po nim ostrzem, śmiejąc się z jego głupiej wrażliwości. Oni wszyscy są głupi. Głupi i bezwartościowi.

Nie jest aż tak bardzo odurzony. W każdej chwili może się obudzić, ale co z tego? Przy pierwszych oznakach protestu wsadzę ostrze głęboko i będzie już za późno.

Wolę jednak się nie śpieszyć, podnoszę więc nóż i przesuwam go wyżej.

Brzuch Stevena unosi się i opada w powolnym rytmie, tak jak skóra na szyi ropuchy. W górę i w dół. W górę i w dół. Niemal słyszę jego rechot.

Kieruję ostrze między dolne krzywizny klatki piersiowej. Znajduje się tam aorta, niechroniona żadną kością czy chrząstką. Mogłabym przebić ją jak balon i patrzeć, jak krew tryska pod ogromnym ciśnieniem. Pomalowałaby mnie na szkarłatno, ale przecież jestem naga. Szybki prysznic i będę czysta.

Opuszczam nóż, aż następny głęboki oddech wypycha skórę na ostrze. Gdy Steven wypuszcza powietrze, zostaje niewielkie draśnięcie. Kolejny wdech, kolejne małe ukłucie. Zostawiam takich pięć. Pierwsze nacięcie jest teraz jasnoczerwone.

Wciskam w nie kciuk i rozsmarowuję krew po skórze. Malowanie palcami.

Co chcę wyciąć? Nigdy wcześniej nikogo nie cięłam, a jest taki szeroki wachlarz możliwości. Genitalia, które kierowały jego samolubne ciało ku Meg. Oczy za zdjęcia, których pragnął, które przechowywał i wykorzystywał. Głupi język za wszystkie złe słowa, którymi ją chłostał. Jego zdradzieckie, okrutne, brzydkie, cholerne serce.

Wszystko.

Ponownie przejeżdżam ostrzem po jego penisie. A potem jeszcze raz. Członek delikatnie nabrzmiewa, a metal wydaje cudowny, cichy odgłos.

Tutaj zacznę. Tak, by Steven się obudził, spojrział trzeźwo w dół i zobaczył, że traci centrum swojego wszechświata.

Ustawiam ostrze pod kątem. Kieruję końcówkę tak, by rozciąć jego kutasa od nasady aż po żołądź.

Ale... Nie robię tego. Nie tnę go.

Pragnę tego całą sobą, jednak mój puls już się uspokoił i wiem, że nie mogę tego

zrobić. Wszędzie są ślady mojej obecności. W pracy, w jego telefonie, na powierzchniach w domu i w samochodzie. Moje DNA jest na całym jego ciele i łóżku. Na pustych butelkach po piwie i zgniecionych serwetkach w koszu na śmieci.

Oznaczyłam go pewnie tak samo, jak kot oznacza swoją własność, i jeśli zabiję go w ten sposób, nigdy się z tego nie wywinę. Być może udałoby mi się uniknąć aresztowania, ale na pewno nie wróciłabym do swojego wygodnego życia.

Powinnam była zabić go w chwili, w której przyjechałam do miasta, dałam się jednak uwieść radości płynącej z wnikania w jego życie i zabawy z nim, z robienia z niego nieskończonego debila.

Zarozumiałość to moja największa słabość. Doskonale o tym wiem. To dlatego rzuciłam się w ten świat, zamiast zachować dystans. Bo chciałam *poczuć* Stevena szamocącego się w mojej pułapce.

To dlatego użyłam mojego prawdziwego imienia, zamiast podać jakieś inne. Chciałam, by wiedział, że to *ja* mu to zrobiłam. *Ja*, nawet jeśli on sam nigdy nie połączy faktów.

*Ja, Jane*, tak prymitywna jak w starych filmach o Tarzanie. Był to bardzo miły czas, ale teraz muszę za to zapłacić. Nie mogę robić tego, czego chcę.

Szlag by to trafił. Gardzę konsekwencjami.

Zapewniam się jednak, że to tylko chwilowe poświęcenie. Znajdę inny sposób. On zasługuje na śmierć. Teraz to widzę. Znajdę sposób, by odebrać mu jego bezwartościowe życie bez narażania własnego. Na pewno. Szepczę więc głośno:

– Meg, znajdę inny sposób.

Ale nie wierzę, by jakakolwiek część Meg, która została we wszechświecie, mogła mnie usłyszeć, poza tym smutna prawda jest taka, że na pewno i tak by nie chciała, abym wyrządziła mu krzywdę. To mnie nie zniechęci. Tu nie chodzi o spełnianie jej życzeń. Jeśli chciała mieć coś do powiedzenia w tej sprawie, powinna była tutaj zostać.

Gapię się na niego jeszcze przez minutę, pozwalając sercu uwierzyć, że nadal mogę go zabić. A potem odnoszę nóż do kuchni i wyłączam światła. Nie wracam do przeglądania zdjęć, bo nie mogę ryzykować ponownego wpadnięcia we wściekłość. Ale nie mogę też dopuścić do tego, by wrócił do ich przeglądania. Zabił ją, a te zdjęcia były narzędziem zbrodni, nawet jeśli lubił się przy nich spuszczać.

Kasuję cały folder, a następnie kładę się do łóżka. Steven nigdy się nie dowie, że ja to

zrobiłam. Nawet jeśli nabierze podejrzeń, założy, że uczyniłam to z zazdrości.

Próbuję ułożyć się na łóżku, lecz uświadamiam sobie, że jestem podniecona perspektywą bliskiej zemsty. Masturbuję się więc, nakręcona pomysłem wyrządzenia mu krzywdy, faktem, że w pomieszczeniu znajduje się kamera, że później obejrzę film, na którym jestem na granicy zabicia człowieka.

Po wszystkim otulam nas oboje kołdrą i szybko zasypiam.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Dzięki temu, że nie wymieszałam leków z alkoholem, rano wstaję przed nim. Biorę prysznic, ubieram się, rzucam na patelnię jajka oraz bekon i wracam do sypialni.

– Dzień dobry, śpiochu!

Powoli otwiera oczy.

– Och. Cześć.

– Nie wiedziałam, czy w ogóle się obudzisz. Dobrze spałeś?

– Chyba tak. – Przeciąga się.

– Robię śniadanie. Będzie gotowe za dwie minuty.

Nie jestem zbyt dobrą kucharką, ale radzę sobie ze śniadaniem – nie żebym robiła śniadania wielu mężczyznom. Nawet jeśli jakiś facet zostawał u mnie na noc, nie chciałam, by pomyślał, że się o niego troszczę.

Steven przychodzi do stołu w spodniach od dresu, przeczesuje palcami rozczochrane włosy. Siada i czeka, aż znajdę talerze oraz sztućce. Timer na jego ekspresie pika i zaczyna się parzyć kawa. W tym czasie ja podaję mojemu kochankowi talerz z jedzeniem. Dwa jajka, trzy paski boczku i mały pocałunek w usta, aby to wszystko dosłodzić.

– Dzięki, kochanie.

– Bardzo proszę. – Dzisiaj rano łatwo jest mi grać pasywną, nieorientowaną dziewczynę, ponieważ obudziłam się z planem. I to chyba niezłym.

– Boże, wspaniale spałem – mówi. – Naprawdę mnie zmęczyłaś.

Chichoczę i nakładam sobie jedno jajko oraz dwa paski bekonu – niczym skromna

dziewczyna, którą przecież jestem.

– Wydawałaś się całkiem zadowolona.

Przeciąga się raz jeszcze, a następnie zaczyna się drapać po gołym brzuchu. Słyszę odgłos drapania paznokci po nagiej skórze, a później widzę, jak Steven się krzywi.

– Hm.

– Co jest?

– Coś mnie ugryzło. – Kuli się i próbuje przyjrzeć się niewielkim nacięciom, które pozostawiłam na jego skórze.

Podchodzę do niego i kucam.

– Pokaż. – Urządzam przedstawienie i dokładnie przyglądam się małym śladom. – Nie jestem pewna, ale wygląda na to, że coś cię ugryzło, a potem rozdrapałeś to we śnie.

Wzrusza ramionami i rozciera ranki dłonią.

– A może ja podrapałam cię podczas... no wiesz.

Szczerzy zęby.

– Supernamiętnego seksu?

Nie wiem, jakie on ma standardy, jeśli chodzi o namiętny seks, ale chyba bardzo niskie. Mimo to chichoczę i wracam na krzesło, żeby zjeść śniadanie. Kiedy ekspres przestaje parzyć kawę, nalewam nam po filiżance. Nucę sobie pod nosem, by mu pokazać, że dbanie o niego bardzo mnie uszczęśliwia.

Podaję mu jego filiżankę i chcę się odsunąć, lecz Steven łapie mnie w pasie i sadza sobie na kolanach.

– A więc – mruczy mi do ucha – wygląda na to, że ostatecznie udało ci się zrelaksować.

Śmieję się, gdy trąca nosem moją szyję.

– Być może.

– Podobało ci się, skarbie?

– Tak. Z tobą było lepiej niż z moim byłym.

– Oczywiście, że tak.

Wiem, że nie powinnam tego robić. Naprawdę wiem, że nie powinnam, ale poprzedniej nocy nie mogłam go rozplatać i teraz muszę to sobie jakoś wynagrodzić.

– Z nim... z nim czasem bolało, bo był taki duży. Bardzo mi się to nie podobało.

Steven podskakuje i patrzy na mnie tak wściekle, że naprawdę resztkami sił

powstrzymuję się od wybuchnięcia śmiechem na widok jego oburzenia.

– Z tobą było naprawdę miło. – Próbuję go uspokoić rozmarzonym westchnieniem, lecz jest już za późno. Spycha mnie ze swoich kolan, wykrzywia usta.

– To było wyjątkowo zdzirowate.

– Co? Dlaczego?

– Opowiadasz mi o kutasie innego faceta? Jaja sobie ze mnie robisz?

– Ale przecież powiedziałam, że z tobą było mi lepiej! To był komplement!

– Nie powinnaś nawet zauważyć różnicy! Och, zapomniałem: miałaś w sobie już kilka tuzinów. Prowadzisz badania w imieniu wszystkich dziwek.

– Stevenie! – Moja broda zaczyna drżeć. – Nie bądź okrutny! Podobało mi się, a nie zawsze mi się podoba, więc...

– Och, ja jestem okrutny? Mówisz mi o obcym facecie następnego dnia po tym, jak po raz pierwszy uprawialiśmy seks. Myślisz, że chciałem o tym wiedzieć?

– Nie, ja...

– Opowiedzieć ci o moich byłych? Bo moja ostatnia dziewczyna miała rewelacyjne cycki. O wiele większe niż twoje. I tak, była od ciebie chudsza. Zajebiście seksowna.

– Przepraszam – mówię szybko. – Przepraszam, słyszysz? Nie powinnam była tego mówić.

– Nieważne. – Odsuwa talerz z jedzeniem i idzie do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Opieram się o stół i trzęsę się ze śmiechu. Boże, mam nadzieję, że przez wiele następnych dni albo tygodni będzie mieć obsesję na punkcie penisa mojego byłego.

Kończę jeść śniadanie, kradnę jego bekon, a resztkę jajek wyrzucam do śmieci. Zostawiam brudne talerze w zlewie, żeby dać mu jeszcze jeden powód do późniejszego wymierzenia mi kary.

Miał podrzucić mnie wcześniej do domu, bym mogła się przebrać, umalować i zdążyć do pracy, ale prysznic się przeciąga i nabieram podejrzeń, że Steven chce, abym spóźniła się do biura. Nieważne. Nie martwię się o moją ocenę pierwszych trzydziestu dni pracy. Tak naprawdę to i tak bardzo ciężko będzie mi wyjść dzisiaj do biura, bo jedyne, na co mam teraz ochotę, to zacząć oglądać nagranie, a potem puścić je raz jeszcze i jeszcze.

Ale nie powinnam tego robić. Bo za każdym razem będę mieć nadzieję na inne zakończenie. Na krew, bebechy na wierzchu i pełną radości zemstę, a otrzymam tylko



rozczarowanie.

Kiedy Steven w końcu pojawia się, by odwiedzić mnie do domu, czekam na niego z kubkiem termicznym, który znalazłam w szafce.

– Nie wypiliśmy kawy.

– Dzięki. – Nadal jest przejęty kwestią swojej wielkości, lecz przyjmuje kawę i wyjeżdżamy.

Po drodze dostrzegam niewielkie jezioro w sąsiedztwie jego domu, które mogłoby być pierwszym etapem realizacji mojego planu.

– Czy teraz jest za zimno, żeby łowić ryby? – pytam.

– Na ryby nigdy nie jest za zimno. Jeśli jezioro zamrznie, wystarczy wywiercić dziurę.

– Chętnie bym kiedyś poszła na ryby. Twój tata zasugerował wycieczkę połączoną z wędkowaniem.

– Tak. Moglibyśmy coś takiego urządzić.

Przez chwilę na niego patrzę, a potem wyciągam rękę, by dotknąć jego ramienia.

– Stevenie? Czy mogę pojechać z tobą w weekend do tego domku? Obiecuję, że nie powiem o tym twojemu tacie.

Ze zdumienia otwiera szerzej oczy.

– Naprawdę tak bardzo chcesz tam jechać?

– Pragnę być z tobą. I myślę, że będzie romantycznie. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Jeśli cię zabiorę, nie będę miał partnera do polowania.

– Mogę polować z tobą. Obiecuję, że nie będę hałasować ani nic takiego.

– To chyba kiepski pomysł. Będziemy w lesie cały dzień. Gdzie będziesz sikać?

Przewracam oczami.

– W krzakach. To wcale nie jest takie trudne.

– No nie wiem.

– Prooooszę? Jeśli nie chcesz, nie musisz zabierać mnie na polowanie. Mogę po prostu poczekać na ciebie w domku. – Obejmuję jego biceps i pochylam się, by pocałować go w szyję. – Kocham cię i chcę polubić wszystko, co ty lubisz. Obiecuję, że ci się odwdzięczę.

Śmieje się.

– Ach tak?

– Tak. Będziesz bardzo, bardzo zadowolony. Z ręką na sercu. – Kiedy wykonuję ruch, jego wzrok pada na moje piersi.

– No cóż, jak mógłbym to przegapić?

– Iiii! – Kilka razy całuję go w policzek. – Czyli mogę jechać?

– A będziesz gotowa w sobotę o świcie?

– Tak.

– Będziesz musiała być już spakowana i przygotowana do wyjścia.

– Jasne. Będę gotowa. Obiecuję.

– Weź ze sobą jakąś seksowną bieliznę.

– Aleś ty niegrzeczny.

Już mi lepiej. Mój plan jest prosty. Jechać do domku w lesie. Zabić go w leśnej gęstwinie. Ukryć ten fakt.

Mam nawet kilka pomysłów na realizację tego planu. Może to wyglądać tak, że ja zostałam w domku, a on przypadkowo postrzelił się podczas polowania. Mogę powiedzieć, że uczył mnie posługiwania się strzelbą i że przez przypadek go zastrzeliłam. Mogę go zadźgać i ukryć jego ciało gdzieś głęboko w lesie, a potem jakoś wrócić do miasta i udawać, że nigdy z niego nie wyjeżdżałam.

Tak naprawdę to mam zbyt dużo opcji. Tyle możliwości.

Teraz wszystko jest już jasne. Chciałam zniszczyć jego świat bez narażenia siebie na niebezpieczeństwo. Wiem już, że on musi umrzeć. Nie mogę pozwolić, by wiódł dalej swoje małe, próżne życie. Meg zasługuje na dużo więcej.

Czyli mam wszystko ustalone. Teraz będę mogła bez żalu obejrzeć nagranie z zeszłej nocy.

Ale poczekam, aż skończę pracę. Chyba.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Młodszy brat Luke'a urządza spontaniczną kolację i Luke chce, żebym z nim poszła. Nie mam czasu. Muszę znaleźć strój myśliwski w jakimś sklepie z używaną odzieżą. Stać mnie na nowy, ale nie mam zamiaru wydawać tylu pieniędzy na coś tak głupiego. Poza tym naprawdę nie powinnam pozostawić śladów po moich zakupach. Lepiej uderzyć do Armii Zbawienia i zapłacić gotówką.

W dodatku nie ma sensu, żebym szła na tę kolację. Moja zabawa z Lukiem się skończyła. Po tym weekendzie przez kilka tygodni będę musiała odgrywać rolę zmartwionej albo załamanej dziewczyny. A potem pójdę dalej. Za miesiąc muszę wrócić do Malezji.

Lubię Luke'a. Bardzo. Jest świetny w łóżku i sprawia, że czuję się normalnie przez większość czasu, kiedy z nim przebywam. Nie jestem gotowa, by z niego zrezygnować, lecz muszę to zrobić.

Mam mnóstwo powodów, żeby nie iść na tę kolację, ale i tak się zgadzam. Czy wspomniałam już, że nie potrafię oprzeć się swoim impulsom?

Na korytarzu w pracy szepczę Stevenowi, że dzisiaj nie mogę się z nim zobaczyć, bo muszę znaleźć dla siebie kurtkę i buty. Żartuje sobie z kobiet i zakupów. Wychodzę z biura o wpół do szóstej i jadę prosto do sklepu.

Nie ma zbyt dużego wyboru, ale znajduję buty, które prawie na mnie pasują, i brzydką kurtkę moro, która jest za duża, jednak okazuje się bardzo ciepła, wydaje się więc idealna na listopad. Wystarczy.

Zakładam obcisłe dżinsy i szarą koszulkę, spinam włosy w ciasny kok, a następnie

podkreślam wszystko jaskrawoczerwoną szminką i diamentowymi kolczykami. Powiedziałam Luke'owi, że spotkam się z nim na miejscu o wpół do ósmej, więc dzwonię po taksówkę i schodzę na dół.

Gdy wysiadam z samochodu, wiem, że Luke jest u brata już od ponad pół godziny, ale i tak dostrzegam go na schodach małego domu, czekającego na mnie, żebym nie musiała sama wchodzić do środka. To naprawdę dobry facet. To ma sens. Dlatego nie widzi, jaka jestem zła.

Nie miałam czasu na szukanie kolejnego prezentu dla niego i bardzo żałuję, że nie trzymam w ręce nic oprócz butelki wina dla jego brata. Jednak Luke zdaje się cieszyć na mój widok, mimo że nie mam przy sobie prezentu.

– Udało ci się – mówi, całuje mnie szybko i namiętnie, a potem wyciąga rękę, żeby otworzyć drzwi.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

– Ha. Szczerze mówiąc, ostatnio za dużo o tobie myślę.

Uśmiecham się i w nagrodę daję mu jeszcze jednego buziaka.

– Wyglądasz pięknie – stwierdza.

– Masz szminkę na ustach.

Śmieje się i wyciera usta rękawem granatowej koszuli.

– To było tego warte.

Może będzie za mną tęsknił, kiedy wyjadę. Miło będzie to sobie wyobrażać, gdy będę siedzieć gdzieś w jakimś sterylnie czystym apartamencie. Wiem, że oprócz Meg nie miałam nikogo, kto by o mnie myślał, kto by się zastanawiał, jak się miewam.

Bo mam się dobrze. Ja zawsze mam się dobrze. Nie jestem radosna, zdenerwowana, szczęśliwa czy załamana. Po prostu mam się dobrze. Najsilniejszym uczuciem, jakie kiedykolwiek odczuwałam, była żałoba. Wiem, że ona kiedyś wyblaknie i znowu będę miewać się dobrze. I nikt nie będzie się o mnie martwić. Ale może Luke będzie za mną tęsknić i na kilka chwil stanę się kimś prawdziwym.

Trzymając się za ręce, wchodzimy do środka, tak jakbym była normalną dziewczyną.

Młodszy brat Luke'a jest do niego bardzo podobny, choć kilka centymetrów niższy i trochę bardziej przysadzisty. Ma na imię Johnny, a jego mąż to Isaiah. Wyglądają jak dwie wersje tego samego mężczyzny – jeden jest biały, a drugi czarny. Obaj mają krótkie, ładnie podgolone po bokach włosy i obaj noszą okulary w prostokątnych

oprawkach. Ich zdjęcia ślubne muszą być urocze.

Zostaję przedstawiona wszystkim, staram się być tak czarująca, jak tylko potrafię. Normalnie prawie nigdy nie odczuwam niepewności, ale gdy kolacja zostaje podana, zastanawiam się, co myślą o mnie Johnny i Isaiah.

Homoseksualiści pewnie szybciej zauważą, że coś ze mną jest nie tak. Czasami w samym środku flirtowania z nimi uświadamiam sobie, że wybrałam nieodpowiednią maskę. Widzą sznurki, które trzymają ją na swoim miejscu.

Mimo to wszyscy, niezależnie od orientacji seksualnej, lubią pochlebstwa, więc komplementuję dom, koktajle i psa.

A potem sobie przypominam, że to przecież nie ma większego znaczenia. To moja ostatnia randka z Lukiem. Uspokajam się i próbuję cieszyć się obserwowaniem innych. Kolacja przypomina trochę książkę: niektórzy opowiadają historie, a słuchacze je sobie wyobrażają. Ja natomiast lubię się temu wszystkiemu przyglądać.

Na końcu stołu siedzi para starszych gejów. Stanowią oni karykaturę ludzi, którzy są małżeństwem od zbyt dawna. Dokańczają za siebie zdania i wyjadają sobie z talerzy. Jeden z nich nie je węglowodanów, a drugi nie lubi szpinaku, więc ciągle się wymieniają, biadoląc nad dietetycznymi preferencjami drugiego.

Heteroseksualna para obok mnie ledwie ze sobą rozmawia, choć żywo konwersuje ze wszystkimi pozostałymi gośćmi. Zastanawiam się, dlaczego jeszcze ze sobą są. Nigdy przypadkowo nie stykają się ramionami. Ale każde z nich opowiada zabawne historie o swojej pracy i świetnie się bawię w ich towarzystwie. To prawie jak świąteczna kolacja – dla mnie to małe święto, którym próbuję się nacieszyć, zanim będę musiała wrócić do mojego mrocznego świata.

– Jesteś dzisiaj jakaś cicha – szepcze do mnie Luke tuż przed deserem.

– Dobrze się bawię. Lubię twojego brata.

– Dziękuję. Jest niezły. Ty też masz brata, prawda?

– Tak. Ale on wcale nie jest niezły.

Luke się śmieje i nie dopytuje, a ja jestem mu za to wdzięczna. Mój brat nigdy nie był dla mnie bratem. Był tyranem, który miał pieprzonych przyjaciół tyranów. Kiedy nasi rodzice znikali, w ogóle się mną nie zajmował, nawet nie próbował mnie uspokoić. Zamiast tego potrafił powiedzieć: „Może mieli cię już dość, ty brzydka wariatko”. A potem wychodził z domu i wykorzystywał czas bez nadzoru do okradania pustych

mieszkań.

Taki był mój brat. Ale Luke i Johnny zdają się sobie bliscy. Niezależnie od tego, co przeszli w swojej rodzinie, umocniło to ich braterskie więzi. Luke uśmiecha się do swojego młodszego brata, jakby był z niego dumny. To miłe.

Naprawdę żałuję, że to nasz ostatni wspólny wieczór. Ale Meg zasługuje na to, żeby ją pomścić, i aby to uczynić, będę musiała się poświęcić.

Gdy na stół trafia deser – pudding jabłkowy z sosem rumowym, mniemam – Johnny wstaje i stuka łyżeczką w szklankę z winem. Zerkam na Luke'a, lecz on tylko wzrusza ramionami.

– No dobrze, przyznaję, że to coś więcej niż tylko zorganizowana naprędce kolacja. Zaprosiliśmy was tutaj, żeby ogłosić pewne wieści. – Johnny bierze Isaiaha za rękę i ciągnie go, żeby też wstał. Obejmują się w pasie. – Rok temu, zaraz po ślubie, rozpoczęliśmy proces ubiegania się o adopcję dziecka...

Zaskoczony Luke wciąga ostro powietrze.

– To była długa droga, ale... znaleźliśmy biologiczną matkę, która naprawdę nas polubiła, a my polubiliśmy ją, i nasze dziecko urodzi się w lutym.

Odwracam się, by zobaczyć reakcję Luke'a. Szepcze:

– O jasna cholera. – Blednie i otwiera szeroko oczy. Nie jestem pewna, czy się cieszy. Ale potem się uśmiecha i wszystko wokół niego się rozpromienia. W oczach stają mu łzy. – Jezu, bracie – mówi. – To niesamowite.

Zrywa się z miejsca i obiega stół, żeby mocno przytulić obu mężczyzn.

– Będę wujkiem!

Wszyscy się śmieją i mu gratulują, a następnie sami zaczynają się przytulać. Johnny płacze. Nawet ja wyczuwam panującą w tym pomieszczeniu radość.

Taką przyszłość straciłam, gdy straciłam Meg. Próbuję wchłonąć miłość, choć nie należy ona do mnie. Ociepla ona moją skórę i wnika nawet trochę głębiej, blask ogrzewa mnie od środka.

Kiedy Luke do mnie wraca, obejmuję go i mocno ściskam, bo on przytula mnie tak, jakby chciał połamać mi zębra.

– Będę wujkiem! Naprawdę!

– To super. Nie miałeś o tym pojęcia?

– Nie. On jest niezły w dochowywaniu tajemnic. Ja tylko... wow. Zastanawiam się, czy mógłbym trenować drużynę baseballa, takiego uproszczonego. Byłoby fajnie, nie? Chłopiec czy dziewczynka, na pewno będzie lubić baseball, prawda?

Śmieję się na widok jego wielkich, zachwyconych oczu.

– Nie mam pojęcia.

– Tak, założę się, że będzie lubić. Może powinienem kupić większe mieszkanie, żeby dzieciak mógł u mnie nocować, gdy tylko będzie chciał.

– Zanim będzie potrzebować więcej miejsca, minie chyba kilka lat. Nie miałam pojęcia, że tak szalejesz za dziećmi.

– Bo nie szaleję! To znaczy nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę miał własne, a ponieważ oni są gejami, nie podejrzewałem ich o dzieci, ale... Boże, Johnny będzie wspaniałym ojcem, a Isaiah pochodzi z dużej rodziny, więc... Tak. Stworzą naprawdę wspaniały świat dla swoich dzieciaków.

– Pięknie to ująłeś.

Znowu siedzimy, a Luke trzyma mnie za rękę i gapi się nieobecny wzrokiem w swój budyń, tak jakby widział przed oczami miliony rozgrywających się scen.

– Ty nie chcesz dzieci? – pytam.

Kręci głową, a potem się otrząsa. Patrzy mi w oczy.

– To znaczy jeśli kobieta, z którą będę, naprawdę będzie chciała mieć dzieci, to poważnie to przemyślę.

Znowu się śmieję. Nie ma sensu tłumaczyć, że nie chcę mieć dzieci. Luke się zorientuje, gdy zniknę.

Może jednak nie będzie jedyną osobą na świecie, która będzie o mnie myśleć. Już teraz widzę, że niedługo jego wszechświat wypełni się małymi bratanicami i bratankami.

Isaiah i Johnny siadają przy stole i wreszcie możemy zjeść deser. Wyjaśniają, że matka biologiczna zna płeć dziecka, ale oni chcą mieć niespodziankę.

– Matka jest wspaniałą dziewczyną – mówi Isaiah. – Jest pierwszą osobą w swojej rodzinie, która poszła na studia. Chce pracować w sądownictwie, może nawet skończyć studia prawnicze.

Wszyscy na przyjęciu są bardzo podekscytowani. Wszyscy kochają dzieci. Nie doświadczę radosnego oczekiwania ani porodu, cieszę się jednak, że Luke będzie to

wszystko mieć. Prawdziwa rodzina. Zawsze będzie miał gdzie pojechać na święta.

Będzie mu bardzo miło. Mnie też by było miło. Ale on będzie w tym dużo lepszy. Bardziej zaangażowany, bardziej zakochany w tym doświadczeniu. Nie będzie wywoływać emocji u innych ludzi tylko dlatego, że sam nic nie odczuwa.

Biorę kęs bread puddingu, jest pyszny. Ta radość musi mi wystarczyć.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Dzwonię do Stevena o szóstej rano, by dać mu znać, że wyłączam telefon, żeby się przygotować na powrót do natury. Śmieje się z mojej głupoty i mówi, że przyjedzie po mnie o siódmej i że jazda będzie trwała trzy godziny.

Oczywiście nie obchodzi mnie powrót do natury, przejmuję się jednak pozostawianiem elektronicznych śladów w postaci wysłanych wiadomości i sygnałów z telefonu komórkowego. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to przesłane mi przez Stevena esemesy, które policja mogłaby wykorzystać do odkrycia prawdy podczas dochodzenia.

Zostawiam telefon włączony i chowam go w szufladzie komody na wypadek, gdybym musiała kogoś zapewnić, że wcale nie wyjeżdżałam z miasta. Potem z kryjówki w szafie wyciągam identyczny telefon na kartę. Przecież nie pojadę do lasu bez komórki. Być może będę musiała wykonać bardzo przekonujący telefon pod numer sto dwanaście.

À propos, sprawdziłam to. Ludzie mówią zupełnie inne rzeczy, gdy rzeczywiście wydarzył się wypadek, i inne, gdy udają i chcą zatuszować przestępstwo. Wszystko to sobie zapisałam. Wszelkie moje obawy i strach skupią się na Stevenie. Nie będę podawać alibi ani domniemywać, co tak naprawdę się wydarzyło. Będę zdezorientowana, chętna do współpracy i tak strasznie będę się o niego bać. Zrobię dokładnie to, co każe mi operator, ale będę błagać o jak najszybszą pomoc dla niego.

Mam jednak nadzieję, że uda mi się całkowicie tego uniknąć. Najlepiej niech wszystko będzie najprostsze, jak tylko się da.

Pakuje używane buty i kurtkę, które niedawno kupiłam, razem z czapką

i rękawiczkami. Zabieram dwa komplety ubrań na zmianę, flanelową piżamę i niemal przezroczystą czarną koszulkę nocną na wypadek, gdybym musiała odwrócić jego uwagę albo pieprzyć się z nim, aż uśnie. Potem dorzucam do torby jeszcze lateksowe rękawiczki, kieszonkowy nóż, mocną taśmę klejącą, opaski zaciskowe, niewielką latarkę i składaną łopatę, którą kupiłam razem z ubraniem na polowanie. On przywiezie ze sobą broń, co jest wyrazem wielkiej troski z jego strony.

Kwiecista sukienka mi się dzisiaj nie przyda, zakładam więc obcisłe džinsy i sweter oraz półbuty na obcasie, żeby Steven mógł ponabijać się z mojego mało praktycznego stroju.

Stawiam kotu dodatkową miskę z wodą i dużo suchej karmy, tak by wystarczyło na dwa dni. Właśnie siedzę i się z nią bawię, gdy uświadamiam sobie, że mam o wiele większy problem: jeśli będę musiała uciekać, mój kot zostanie tutaj sam niczym w pułapce. Nie wiem, czy będę się martwić, czy mieć wyrzuty sumienia, ale z pewnością nie będzie mi się to podobało. Kuźwa.

Przez chwilę rozważam przemycenie jej na polowanie w mojej torbie podróźnej. Może będzie dostatecznie cicha przez godzinę, zanim wyjedziemy z miasta, ale Steven jest tak pełen nienawiści do kotów, że w akcie zemsty może zostawić nas na poboczu. Może nawet postanowi zawieźć ją do domku, a potem zastrzelić. Oczywiście wtedy ja od razu bym go zabiła, lecz to nie zwróciłoby mi kota.

Co robić?

Zamykam oczy i analizuję wszystkie opcje. Jeśli coś pójdzie nie tak i będę musiała zniknąć, to pewnie stanie się tak z konkretnego powodu. Będę podejrzana i policjanci przyjadą do mojego mieszkania. Czyli w najgorszym razie kotka będzie siedzieć tutaj przez tydzień. Nawet jeśli porzucę broń i ucieknę, zanim policja zacznie mnie szukać, Luke z pewnością wpadnie do mnie, bo będzie chciał się ze mną skontaktować. Usłyszysz miauczenie kota.

Podjąwszy decyzję, wystawiam kolejną, jeszcze większą miskę z suchą karmą i nalewam wody do formy do pieczenia. To powinno utrzymać kotkę przy życiu aż do chwili, w której zostanie znaleziona. Gdybym była mniej samolubna, pewnie zostawiłabym otwarte okno, żeby mogła uciec, ale nie chcę ryzykować jej utraty.

Jest moja, a ja będę potrzebować rozrywki, płacząc i udając zmartwioną dziewczynę.

Kiedy wracam na kanapę, mój kot wpatruje się w swoją ulubioną zabawkę z piórkiem

i czeka, aż podniosę wędkę, na której jest zawieszona. Miauczy z niecierpliwością i patrzy na mnie ze srebrzystym błyskiem w oku. Zastanawiam się, czy kiedy wrócę, kanapa będzie cała. Na miejscu kotki byłby to pierwszy mebel, który bym zniszczyła.

Bawię się z nią przez piętnaście minut, podziwiając bezwzględny urok i siłę jej skręcającego się i wyciągającego ciała. Chciałabym móc się tak poruszać. Chciałabym móc nagle wysunąć zakrzywione pazury nad małymi różowymi poduszkami moich palców. Cóż to za dar.

W końcu kotka się mną nudzi i odchodzi, żeby zjeść śniadanie i się umyć.

– Pa, kocie – mówię, gdy mnie opuszcza.

Mam jeszcze kwadrans. Wyciągam list, żeby zapewnić sobie dodatkową inspirację. To bardzo skuteczny sposób.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

*Jane, to ja. Bardzo cię przepraszam.*

*Tak bardzo cię kocham. Ty i moja mama jesteście jedynymi ludźmi, których nie chcę opuszczać, ale już nie dam rady.*

*Steven jest moją bratnią duszą i pomimo wszystkich naszych problemów nie będę umiała bez niego żyć. Mieliliśmy mieć wspólne życie, dom, rodzinę. A teraz nie mam nic.*

*Może na to zasługuję. Zawsze powtarzał, że nie mam nic, bo jestem nikim. I chyba ma rację. Wydaje mi się, że przez całe życie spadałam i jestem zbyt połamana, by wstać i spróbować raz jeszcze. Boję się zrobić to bez kogoś, kogo mogłabym kochać.*

*Proszę, nie bądź na mnie zła, Jane. Jestem potwornie zmęczona. Płakałam przez cały tydzień. Chcę po prostu przestać płakać. Wiem, że tego nie zrozumiesz. Zawsze byłaś tą silniejszą. Starszą siostrą, której nigdy nie miałam, ale zawsze potrzebowałam.*

*Proszę, bądź teraz dla mnie silna.*

*Dziękuję, że pozwoliłaś mi być częścią twojego życia. Powinnam była posłuchać cię w tak wielu kwestiach.*

*Strasznie cię kocham, Jane. Zawsze będę cię kochać. Proszę, wybacz mi.*

*Twoja na zawsze,*

*Meg*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

– Nie chcesz wejść do środka i pochwalić się swoimi fantazyjnymi butami? – pyta Steven ze złośliwym uśmiechem.

Opuszczam się na siedzeniu na wypadek, gdyby pod mały sklep ogólnobranżowy podjechał jeszcze jakiś samochód.

– Przecież mój wyjazd ma być tajemnicą. Nie mówiłeś nikomu, że z tobą jadę, prawda?

– Nie.

– Co więc się stanie, jeśli właściciel sklepu będzie znał twojego znajomego i powie mu, że przywiozłeś tutaj dziewczynę? Może powiedziec twojemu tacie.

– Racja. Kupię kilka rzeczy i zaraz wracam.

– Kup lody! – wołam, gdy zamyka drzwi.

Rzuca mi zawiedzione spojrzenie i kręci głową. Podejrzewam, że lody są tylko dla dziewczyn noszących rozmiar trzydzieści cztery. Ja na nie nie zasługuję. Tył trucka jest już pełen piwa i przekąsek, ale Steven chce kupić jeszcze bekon i jajka oraz kilka hot dogów na obiad. Upieczemy je sobie

na ogniu. Zirytowałam się, gdy powiedziałam, że to będzie jak „pieczenie wacków”, więc powtórzyłam to jeszcze co najmniej trzy razy.

– Pieczenie wacków – mówię raz jeszcze i chichoczę.

Jedziemy już od trzech godzin, ale wciąż nie podjęłam decyzji, jak go zabiję. Nie mam idealnego sposobu trzymania się z dala od niebezpieczeństwa, a na myśl o poświęceniu samej siebie mój mózg się buntuje. Nie uda mi się ułożyć żadnego planu.

A może mam jakieś ukryte moralne zasady! Nie, to raczej niemożliwe. Chcę, żeby umarł.

Najmniej podejrzeń wywołałoby pogrzebanie go w lesie, a potem udawanie, że nigdy mnie tam nie było. Dzięki temu miałabym najlepsze alibi. Steven zaginąłby tragicznie podczas polowania, a policja pewnie nawet nie wpadłaby na to, by mnie przesłuchać. Ja zaś musiałabym tylko poudawać trochę przed rodziną Stevena – a oszukanie ich z pewnością będzie bardzo proste.

Ale w trakcie realizacji tego planu mogę natrafić na kilka poważnych problemów. Po pierwsze, będę musiała wrócić do domu, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. Po drugie, nie będę mieć gwarancji, że nikt mnie nie zauważy. Jeśli policja się dowie, że kłamałam i że byłam z nim w lesie, to koniec.

Jednak w tej chwili to moja ulubiona opcja, bo będę poza kręgiem podejrzeń.

Inną dość dobrą alternatywą jest zabicie i zakopanie Stevena w lesie, a następnie zadzwonienie do szeryfa jutro wieczorem, gdy Steven nie wróci do domu. Przecież ciągle słyszy się o znikających myśliwych i turystach, a w niedzielę ma spaść śnieg. Nigdy nie znajdą jego ciała pośród tysięcy akrów lasu.

Ten plan będzie wymagał ode mnie mnóstwa talentu aktorskiego, a moja publiczność będzie składać się z samych profesjonalistów. To będzie wyzwanie, ale chyba mu podołam. Przez całe życie odgrywałam jakąś rolę.

Tożsamość, którą stworzyłam, jest na tyle pewna, że mogą mnie sprawdzać. Wyjdę na dziewczynę, która nigdy nie miała zatargów z prawem.

Nie sądzę, żeby kopali głębiej. Przez pierwszy tydzień lub dłużej Steven byłby tylko osobą, która prawdopodobnie zgubiła się w lesie, więc nikt nie będzie się na mnie skupiał. Policja będzie zbyt zajęta szukaniem człowieka, którego nadal można było uratować.

A ja przecież jestem tylko kobietą, z którą zaczął się spotykać zaledwie trzy tygodnie temu. Nie jesteśmy małżeństwem, nie skorzystałabym w żaden sposób na jego śmierci, a wymyślenie bardziej skomplikowanego motywu wymagałoby ogromnej wyobraźni.

To przyzwoity plan.

Ostatnia opcja zabicia Stevena podoba mi się najmniej, ale może się okazać, że będzie jedyną możliwą do przeprowadzenia. Steven uczy mnie polować i dochodzi do strasznego wypadku. Takie rzeczy się zdarzają. Ten scenariusz stawia mnie oczywiście

w centrum uwagi, lecz przecież spotykamy się dopiero od kilku tygodni; dlaczego miałabym go zamordować?

Ale to tylko opcja awaryjna. Nie chcę, żeby grzebano w mojej tożsamości. Bo wszystko może się sygnąć. Jednak myśl o zabiciu Stevena w taki sposób bardzo mi się podoba. Szok na jego twarzy, gdy uświadomi sobie, że go postrzeliłam. Ból i strach. Usiadłabym sobie obok niego i wyznałabym mu całą prawdę, podczas gdy on by umierał. Zmusiłabym go, by przeprosił za Meg. Zmusiłabym go, żeby wszystkiego pożałował.

A potem wpadłabym w histerię, pobiegłabym w stronę drogi i próbowałabym zatrzymać jakiś przejeżdżający samochód. Przyjechałby miły stary szeryf, a ja, szlochając i płacząc, złożyłabym zeznania. Prawdopodobnie natychmiast by w to uwierzył, ponieważ jestem kobietą, a kobiety są bardzo głupie w kwestii broni i polowania i są pozbawione zdrowego rozsądku. Ma wnuczkę w moim wieku, niech Bóg jej błogosławi. Poza tym Steven sobie na to zasłużył, bo dał broń do ręki kobiecie kretynce. Myślał kutasem zamiast mózgiem.

To byłby dobry odcinek serialu.

Steven wychodzi z za rogu sklepu i niesie papierową torbę pełną jedzenia. Macham radośnie ręką.

– Kupiłeś lody? – pytam, gdy siedzi już za kierownicą.

– Nie mieli lodów.

Ale kłamczuch.

– Dziękuję, że mnie ze sobą zabrałeś. Tak bardzo się cieszę!

– Mówiłaś to z milion razy.

– Bo się cieszę, głuptasie.

– Wiem, skarbie. – Klepie mnie po udzie.

– Dzisiejszy wieczór będzie bardzo miły.

– Tak?

– Zabrałam ze sobą koszulkę nocną, która być może ci się spodoba.

– Jak wygląda?

– To niespodzianka.

Patrzy na mnie namiętnie i zjeżdża z asfaltówki na drogę utwardzaną.

– Jest czarna?

- Tak.
- Krótka?
- Tak.
- Mmm. Czyli zamierzasz ubrać się dla mnie jak mała dziwka?
- Przestań! – Walę go w ramię.
- Wiesz, że to lubię. Dopóki ubierasz się tak tylko dla mnie.
- Tak właśnie jest.
- Możesz mi się w niej zaprezentować. Pokazać mi, jaka jesteś seksowna. Zrobię kilka zdjęć.
- Na pewno nie!
- Zobaczymy, co powiesz po butelce szampana.
- Masz ze sobą szampana? – Piszczę i klaszczę w dłonie.
- Pierwszy raz zabrałem szampana na polowanie.
- Jesteś taki kochany.
- Skarbie, to będzie wspaniały weekend.
- Och, na pewno tak.

Jedziemy jeszcze przez piętnaście minut, ale tak naprawdę przejeżdżamy maksymalnie dwa kilometry. Droga gruntowa jest bardzo nierówna, cały czas wpadamy w jakieś dołki, aż wreszcie skręcamy w jeszcze węższą ścieżkę. Wiecznie zielone drzewa tworzą nad nami tunel; wydaje mi się, że przejeżdżamy teraz przez wielkie jelito i zmierzamy do małego chwalebego końca.

Dobrze. Takie gówno jak on zasługuje tylko na coś takiego. Nie chcę ryzykować życia, które sobie zbudowałam, ale dla Meg będę silna. Tylko o to mnie prosiła.

Wreszcie widzę domek, który wygląda bardzo rozczarowująco. Tylko jeden pokój, myślę, a wokół olbrzymie drzewa. Idealne miejsce do sprawienia, by ktoś zniknął.

– Gdy wejdziemy do środka, będziesz musiała przetrzeć meble w kuchni. To tylko jeden blat. Jest pompa do wody.

- Czy to jest wychodek?
- Tak, to nie jest luksusowy kemping – odpowiada, rozbawiony moim zdziwieniem. – Powiedziałaś, że chcesz iść na polowanie.
- Owszem. Chcę.
- Tak to wygląda.



– Jest wspaniale! – kłamię, a on się śmieje. Chce, żeby mi się tu nie podobało, wtedy będzie mógł mi powiedzieć, jaka jestem słaba. I gorsza. Chce, żebym dreptała nerwowo w butach na obcasie i krzyczała na widok każdego pająka. Ale to ja jestem tutaj pająkiem. I nigdy nie drepczę.

Steven wyjmuję klucz spod jednego z pniaków otaczających palenisko. W powietrzu unosi się zapach ziemi, nie da się odróżnić nieba od poszycia. Całe to miejsce jest grobem pełnym martwych i umierających roślin oraz zwierząt.

Tutaj nie ma znaczenia, czy mam duszę, czy nie. Ta ziemia przyjęłaby moje ciało tak łatwo jak ciało każdej innej osoby. Wszyscy jesteśmy łupem szakali, jak mówi stare biblijne porzekadło. Po śmierci gniją wszystkie miękkie części ciała, poza tym trupy nie mają duszy. Za sto lat nikt nie będzie o nas pamiętał ani nie będzie potrafił rozróżnić naszych kości. Podoba mi się to.

Wygląda na to, że pod wpływem lasu popadam w przesadę.

Steven otwiera drzwi i puszcza mnie przodem, pewnie ma nadzieję, że będę się bać. Okiennice we wszystkich oknach są zamknięte i słyszę w kącie jakiś ruch.

Przy kamiennym kominku znajdują się dwie kanapy, a pod drugą ścianą stoją dwa pełnowymiarowe łóżka. Gdy przyjeżdżają tutaj całą grupą, musi być wesoło.

– Przyniosę torby – mówi Steven.

Tak jak mi kazał, podchodzę do drewnianego blatu w kuchni. Nad nim jest kilka półek, widzę też metalowy zlew z odpływem. W miejscu kranu jest pompa. Pod zlewem wisi bawełniana zasłonka, za którą znajduję preparat do czyszczenia i papierowe ręczniki.

Wycieram blat i wiszące nad nim półki.

– Dzięki, kochanie – mówi i stawia torbę z artykułami spożywczymi. A ja promienieję z dumy. – Tu jest lodówka. – Wstawia ją pod ladę. – Tam jest pudełko z lodem, musi tam być przez cały weekend. Piwo będę trzymać na zewnątrz, bo dzisiaj ma być tylko dziewięć stopni. Dostatecznie chłodno, żeby piwo się schłodziło.

Jajka, bekon i hot dogi wkładam do lodówki razem z szampanem. W środku są już przyprawy i przekąski. Steven otwiera piwo.

– Gdy skończysz rozpakowywanie, nauczę cię obsługi strzelby.

Jeśli się upije, może po prostu sam siebie zastrzeli. Marzenia ściętej głowy.

Kiedy rozpakowuję resztę prowiantu, Steven rozpala w kominku. Mam nadzieję, że

w pokoju szybko robi się ciepło. Nie chciałabym paradować w przezroczystej koszulce nocnej na tym zimnie.

Każe mi założyć prawdziwe buty i wyjść na zewnątrz. Gdy znika, dorzucam do ognia, a potem zamieniam urocze buty na używane trapery i zakładam wielką kurtkę oraz wełnianą czapkę.

Wychodzę z domku podekscytowana i trochę przerażona perspektywą pierwszego strzelania w życiu.

Co jest oczywiście kolejnym kłamstwem. Dorastałam na wiejskich terenach Oklahomy. Nie miałam w rodzinie myśliwych, lecz w okolicy było mnóstwo szkodników. Zabiłam już wiele piesków preriowych i szczurów polnych. Może nie jestem w tym najlepsza, ale potrafię strzelać. A przecież jelenie są o wiele większym celem. Tak jak Steven.

To dla niego początek końca, a gdy wyjmuję strzelbę z jego rąk, dziwię się, że tak po prostu mi ją podał.

Steven wygłasza wykład na temat podstaw strzelania, pokazuje mi, jak rozładować broń półautomatyczną, i upewnia się, że komora jest pusta. Zawsze traktuj broń tak, jakby była naładowana. Nigdy nie celuj w innych. Bla, bla, bla.

Prezentuje mi, jak załadować magazynek, a później celuje w stare, podziurawione już, ustawione na głazie puszki. Nie jest zły, ale za pierwszym razem pudłuje.

Podskakuję pod wpływem głośnego huk, zasłaniam uszy dłońmi i krzyczę.

– Daj spokój. Bo cię nie nauczę.

– Jest tak głośno!

– To broń, Jane. Będzie hałasować.

*A poza tym robi ogromną dziurę w twoich bebechach, myślę, lecz mruczę przeprosiny i podczas drugiego strzału również zasłaniam uszy dłońmi.*

Tym razem jedna z puszek wylatuje w powietrze i Steven szczyrzy zęby, a potem strzela raz jeszcze i jeszcze. Gdy nie ma już żadnej z puszek, ponownie je wszystkie ustawia.

– Tak to się robi.

– Mogę teraz spróbować?

Naburmusza się, ale oddaje mi strzelbę. Odwracając się w stronę puszek, na chwilę zwracam lufę w jego kierunku. Przez moment mam go na celowniku.

– Ej! Nie celuj we mnie! To pierwsza zasada, do cholery! Pojebało cię?

– Przepraszam!

– Chryste. Trzymasz palec na spuście?

Tak, zdecydowanie tak.

– Naprawdę przepraszam, kochanie. Nie pomyślałam.

– Chociaż raz użyj swojego bezwartościowego mózgu!

– Nie bądź okrutny.

– Okrutny? Prawie mnie postrzeliłaś! Nie sądzisz, że to dopiero jest okrutne? Przed chwilą powiedziałem ci trzy podstawowe zasady dotyczące strzelania, a ty nie potrafisz zapamiętać nawet tego!

Podnoszę głos, który teraz drży z przerażenia.

– Przepraszam, słyszysz? Naprawdę przepraszam! Nie chciałam! – Nie mogę zastrzelić go tutaj, przy domku, ale gdy tylko następnym razem odwróci się do mnie tyłem, wyceluję mu w plecy ot tak, dla zabawy.

Przewraca oczami.

– Tak. Jasne. Nie rób tego więcej. I nie ma płaczu na polowaniach, rozumiesz?

Szlocham i kiwam głową.

– No dobrze. Nie gniewaj się.

– Nie gniewam się. Ale skup się. To nie jest żadna z twoich bzdurnych książek. To jest prawdziwe życie z prawdziwymi konsekwencjami.

Zdecydowanie tak.

Kiwam głową i udaję, że nie mam nic przeciwko temu, by mówił do mnie jak do dziecka. Pamiętam, jak często Meg powtarzała mi, że była tak samo zła jak on. *Ja też mówię niemiłe rzeczy. Zaczynam kłótnie. Wcale nie jestem taka niewinna.*

Nie. Nikt nie jest niewinny. Ale Steven za każdym razem zamienia chwilę bezmyślności w okrucieństwo. W ten sposób nauczył się reagować na ból: *Jeśli przypadkowo nadepniesz mi na odcisk, uderzę cię tak mocno, jak tylko dam radę.* Dzięki temu jego ból znika. Być może. Przynajmniej czuje, że to on wygrał, a przecież bardzo lubi wygrywać. By czuć się bezpiecznie, musi czuć swoją potęgę. Jestem w stanie to zrozumieć, lecz nie potrafię mu współczuć. Nie potrafię wykorzystać takich emocji.

Staje za mną, żeby pomóc mi zająć właściwą pozycję ze strzelbą. Oczywiście wbija krocze w mój tyłek.

– Wiesz, teraz nie dasz rady zasłonić swoich uszu.  
– Wiem.  
– Przytrzymam cię, żebyś była bezpieczna – mruczy, przejeżdżając dłońmi po mojej tali.

Spoglądam przez lunetę i celowo pudłuję; pozwalam, by przy wystrzale kolba uderzyła mnie w ramię.

– Aua!  
– Musisz trzymać ją mocno opartą o ramię, inaczej cię uderzy. Spróbuj jeszcze raz.  
– Chyba nie chcę.  
– Kochanie, musisz spróbować przynajmniej raz jeszcze. Przywiozłem cię aż tutaj.  
Wzdycham i ponownie strzelam; tym razem przyciskam kolbę do ramienia, ale celowo pudłuję.

– Stevenie! Zrobiłam to!  
– Cóż, rzeczywiście.  
– Chyba byłam naprawdę blisko.  
– I jak ci się podoba?  
– Niezła zabawa. – To prawda. Może znajdę sobie jakąś strzelnicę w Malezji i uczynię z tego swoje hobby.

Przejeżdża dłońmi trochę wyżej, aż wreszcie łapie mnie za piersi przez kurtkę.  
– Patrzenie, jak strzelasz, jest bardzo seksowne.  
– Przestań. – Wypowiadam te słowa zbyt ostro, lecz on tego nie zauważa. Śmieje się tylko, a ja strzelam raz jeszcze, celując trochę bliżej. Przy trzecim strzale trafiam w puszkę i krzyczę z radości. – Zrobiłam to! Zrobiłam!

– Dobra robota, kochanie. Ale to nie znaczy, że trafisz w poruszające się zwierzę.  
– Nie, ale mogę trafić takie, które się nie rusza!  
– Gdy wystrzelisz po raz czwarty, tak jak teraz, będzie poruszać się już całkiem szybko.

– Muszę tylko poćwiczyć.  
– Pewnie. – Odbiera ode mnie strzelbę i ładuje kolejny magazynek. – No to proszę. Spróbuj jeszcze raz.

Wreszcie się cofa i pozwala mi strzelać samej. Oddaję jeszcze sześć strzałów. Przy finalnym naprawdę się staram i bez problemu trafiam w dwie ostatnie puszki. Jeśli będę

strzelać do Stevena, będzie stał całkiem blisko. Nie martwię się, że spudłuję.

Odbiera ode mnie strzelbę i idzie ponownie ustawić puszki – najwyraźniej boi się, że jeśli zostawi mi broń, to go zastrzelę.

I bardzo mądrze.

Mogłabym go zastrzelić, gdy tylko odda mi strzelbę, i wreszcie to zakończyć, ale nie mogę zrobić tego tutaj. O wiele lepszy byłby wypadek w lesie. Jestem niedoświadczona, zobaczyłam ruch i myślałam, że to jeleni.

Jeśli przypadkowo zabiję go stojącego przede mną na tej polanie, mogę zostać oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci lub zaniedbanie.

A jeśli zakopię gdzieś jego ciało i sprawię, że zniknie, jego krew i wnętrzności nie mogą znajdować się na całym terenie. Nawet ja nie byłabym w stanie się z tego wyplątać.

Strzelam jeszcze około dziesięciu razy, w miejscu puszek wyobrażając sobie twarz Stevena. A potem on przejmuje broń. Jego kolejka trochę trwa. Później znowu strzelam ja, ale wreszcie mu się nudzi i sugeruje, żebyśmy zrobili przerwę na lunch.

– Już prawie południe.

– Tak, pieczenie wacków! – wrzeszczę. Robi poirytowaną minę, ale ja się śmieję, bo przecież to jest zabawne.

Steven urządza wielkie show z wycinania kilku kijów rosnącego obok klonu i ostrzenia każdego końca kieszonkowym nożykiem.

– Czy to coś z drzewa nie dostanie się do naszych hot dogów? – pytam, gdy podaje mi mój kijek.

Przewraca oczami. Wyobrażam sobie, jak wbijam w nie kijek.

– Nie są, nie wiem, trujące czy coś?

– Nie, Jane, nie są *trujące*. Czyżby żaden z facetów twojej mamy nie zabrał was nigdy na kemping?

Patrzę na niego z ukosa, a on podnosi ręce do góry.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

– Nie – mówię urażona i głośno wchodzę po schodach do domku. – Nie zabierali mnie na kemping.

– I dlatego kobiety nie powinny mieć nieślubnych dzieci. Twój prawdziwy tata nauczyłby cię takich rzeczy.

– Być może. Ale wiesz, mężczyźni też mają nieślubne dzieci. Tak to działa.

– Ale kobiety powinny wiedzieć lepiej, jak to ogarnąć. To one zostają z dziećmi. –  
Szczęśliwi mężczyźni i głupie, nieodpowiedzialne kobiety. Historia stara jak świat.

Steven skończył strugać, bierze więc kolejne piwo i kładzie nogi na pieńku między kanapami. Ja przynoszę hot dogi, bułki, przyprawy i papierowe talerze. Ogień wreszcie rozgrzał pokój, zdejmuję moją wielką kurtkę i buty.

– Są też chipsy ziemniaczane – woła. Przynoszę je, a on przesuwając stopy, żebym mogła położyć chipsy na prowizorycznym stoliku. Steven podaje mi swój kij. Klękam przed ogniem i robię nam posiłek.

– To jest miłe – mówi.

– Pierwszy obiad, który dla ciebie gotuję!

Śmieje się i pije piwo. Ja szczerzę radośnie zęby, a moje policzki różowieją od ognia. Nagle mój wzrok przykuwa jakiś ruch. Pająk gwałtownie rzuca się z kominka, żeby uciec przed gorącem. Ale, na nieszczęście dla niego, na podłodze jest jeszcze cieplej. Pająk spada na podłogę tuż przed płomieniami, a ja patrzę, jak jego nogi się zwijają, aż wreszcie przypomina małą kulkę suszonego mięsa. Nie piszczę ani razu ze strachu. Nawet nie mrugam.

Gdy kielbaski są już gotowe, wkładam je do bułek i podaję mojemu mężczyźnie. Szybko je zjada i prosi o dokładkę, ale podnosi się, żeby przynieść sobie piwo z zewnątrz. Mnie też jedno przynosi. Po posiłku ogłasza, że wychodzi na kilka godzin, by polować przed zapadnięciem zmroku.

– Chwileczkę! – krzyczę. – Wezmę tylko kurtkę i...

– Nie. Ty zostajesz tutaj.

– Ale, Steven...

– Nie dzisiaj. Potrzebuję trochę spokoju.

Wychodzi, zanim mam czas pomyśleć, i schodzi po schodach z bronią w rękę.

Szlag by to trafił. Zakładam buty i kurtkę, ale gdy biegnę w stronę drzwi, jeden z moich za dużych butów spada mi z nogi i się przewracam. Muszę się zatrzymać, mocno zawiązać buty, a kiedy wypadam przez drzwi na zewnątrz, Stevena już nie ma.

Biegnę na tyły domku, żeby sprawdzić, czy jest jeszcze gdzieś na polanie, ale go nie znajduję i nie widzę żadnych śladów.

– Szlag! – Może jednak nie jestem kotem z dżungli.

Ide drogą, jeden z moich butów uderza smutno o twardą ziemię. Mam nadzieję, że znajdę ścieżkę, którą mógł się udać, widzę tylko kilka przerw między drzewami. Nawet jeśli pójdę w dobrą stronę, chodzenie w ciszy za uzbrojonym myśliwym nie należy do najlepszych pomysłów. Zastrzelenie mnie może na chwilę zniszczyć jego życie, ale naprawdę nie tak ma się to skończyć.

No dobrze, w porządku. Namówię go, żeby zabrał mnie ze sobą jutro rano, i zabiję go przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Cholera, jak ja nie lubię popełniać błędów.

Nie wiercie w filmy o nas. Bycie socjopatą nie czyni z kogoś automatycznie geniusza w zabijaniu. Dopiero się tego uczę.

Dobra wiadomość jest taka, że podjęłam decyzję. Straciłam szansę, by zrobić to szybko, tak więc błyskawiczny powrót do miasta będzie zbyt trudny. Opcja pierwsza odpada. A opcja trzecia – przypadkowe postrzelenie mojego chłopaka w lesie – sprawi, że znajdę się pod obserwacją, co może skończyć się oskarżeniem.

Czyli będę musiała wybrać opcję drugą: zabić Stevena w lesie, ukryć jego ciało głęboko, a potem zgłosić, że wyszedł na polowanie i nigdy nie wrócił. W niedzielę wieczorem ma padać śnieg. Poczekam, aż zacznie się burza, i dopiero wtedy pojedę do sklepu, by wezwać policję na pomoc.

Myśliwi i turyści znikają cały czas. Powiem, że wyruszył z domku w przeciwnym kierunku do tego, gdzie go zakopałam. Będą szukać go w niewłaściwej części lasu i nic nie znajdą. Przez pół tygodnia będzie sypać śnieg. Stevena nie uda się znaleźć. Będą mijać kolejne dni. Potem tygodnie. A ja powoli zacznę znikać z życia Hepsworthów. I koniec.

Zadowolona z siebie wracam do domku, żeby usiąść na kanapie z nową książką, którą niedawno kupiłam. To przygoda science fiction wypełniona romantyzmem, wojną i intrygą. Wspaniała.

Kiedy ponownie podnoszę znad niej wzrok, z okna na podłogę padają gasnące promienie słońca i uświadamiam sobie, że Stevena nie ma już przez bardzo długi czas. Co najmniej cztery godziny.

Może sam rozwiąże mój problem i nigdy nie wróci, ale na myśl o tym czuję ostre ukłucie irytacji. To ja chcę zmusić go, by zapłacił za to, co zrobił. To ja chcę chodzić codziennie spać z myślą, że pomściłam Meg. Ta myśl będzie mnie grzać i uszczęśliwiać

tak samo jak mój kot.

Wychodzę na zewnątrz i rozglądam się po lesie. W snopach słonecznego światła widzę tańczące komary. Ptaki na siebie pokrzykują. Gdzieś rozlega się dziwne gruchanie, coś jak gołębi. Ale Stevena nie ma.

Zaglądam do wychodka i postanawiam pójść do lasu. Niesamowite, że mężczyźni widzą, gdzie i w co celują, a mimo to nie mogą trafić. Drewno w wychodku jest przesiąknięte starym moczem.

Idę w krzaki i kucam. Sikając, kątem oka rejestruję jakiś ruch. Steven wyszedł z drugiej strony lasu i zmierza w kierunku domku. Nie widzi mnie pośród cieni, a ja patrzę, jak mija mnie zaledwie o kilka metrów. Uśmiecham się, myśląc o jego słabych punktach, i gdy kończę sikanie, odczuwam niemalże seksualną przyjemność.

Podcieram się chusteczką i wstaję, lecz nie idę do domku. Zamiast tego obserwuję, jak Steven wchodzi do środka. Słyszę, jak mówi do mnie, tak jakbym tam była. Jego oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do zapadającej ciemności. Czuję się, jakbym była niewidzialna. Silna. Jakby był szczurem w labiryncie popychanym przez siłę, której nie potrafi pojąć.

Kilka sekund później wychodzi na zewnątrz i mruga. Marszczy czoło, odwraca głowę w lewo i prawo. Stracił mnie. Stracił kolejną kobietę. Czyżby martwił się, że znajdzie mnie wiszącą gdzieś w lesie?

– Jane? – Schodzi powoli po schodach, tak jakby nie był pewien, gdzie się znajduje. – Jane!

Żałuję, że nie mam broni. Nie mogłabym go tutaj zastrzelić, ale mogłabym patrzeć przez lunetę, obserwować puls na jego szyi. Mogłabym w niego celować i przez ułamek sekundy udawać, że pociągnę za spust.

Odwraca się i pędzi w stronę wychodka.

– Jane? – Kiedy otwiera drzwi, wita go tylko smród starych szczyn.

Cofa się i powoli robi koło, jego wzrok prześlizguje się nade mną. Ściągnięte brwi sugerują wściekłość, lecz ma otwarte usta ze zdumienia. Gdy staje przodem do trucka, podchodzi do niego, osłania oczy i zagląda do środka. Nie ma mnie tam.

– Jane? – krzyczy ponownie i robi kilka kroków w stronę drogi. Zwalnia, a potem się zatrzymuje, jest kompletnie zagubiony.

Uśmiecham się radośnie pod wpływem tej gry, podnoszę kamień i jak najmocniej



ciskam nim w stronę drugiego końca polany. Steven gwałtownie się odwraca i patrzy w kierunku, z którego dobiega hałas. Kamień leci przez zarośla i upada na ziemię. Steven wpatruje się w las, ale się nie porusza.

Jeśli uda mi się sprawić, żeby wyruszył na poszukiwania, będę mogła zabić go jeszcze dzisiaj. Zostawił strzelbę w domku, a ja mam w kieszeni mój nóż. Pewnie, jest ode mnie większy, lecz nigdy się nie spodziewasz, że twoja nowa, uroczą dziewczyna wyjdzie z lasu i dźgnie cię w szyję.

Ale on się nie porusza. Boi się. Stevenowi nie podoba się nasza zabawa tak bardzo jak mi.

Przez długi czas wpatruje się w las, a następnie robi dwa kroki w stronę domku. Jeśli planuje pójść mnie szukać – a wcale nie mam takiej pewności – to najpierw chce wziąć swoją broń.

Rzucam kolejny kamień, Steven odwraca głowę w kierunku odgłosu.

– Jane?

Rzucam jeszcze jeden kamień, celuję bliżej jednego z wejść do lasu.

– Jane! – krzyczy z większą dozą irytacji i mniejszą strachu. – Gdzie jesteś? – Zerka ku domkowi, a potem biegnie w stronę ścieżki.

Wychodzę spomiędzy drzew i wchodzę na polanę. Wyciągam nóż z kieszeni kurtki i odbezpieczam ostrze.

Poruszam się powoli, stawiam ostrożnie stopy, unikam gałązek i liści, idę tylko po ziemi. Muszę dać mu trochę czasu, żeby odszedł od domku.

Wyobrażałam sobie, jak podrzykam mu gardło od tyłu, ale wtedy krew zalałaby wszystko wokół, a przecież nie mogę sobie na to pozwolić. Poza tym jest wyższy ode mnie. Nie miałabym odpowiedniej przewagi. No cóż. Zakradnę się za niego i w ciszy wpakuję mu nóż między żebra. Będzie to prawie tak samo satysfakcjonujące.

Jestem w połowie drogi na drugą stronę polany i wsłuchuję się we wszystkie hałasy na drodze przede mną. W oddali słyszę jakiś szelest, później Steven znowu mnie woła.

Stoi tyłem do mnie, więc nie mogę powiedzieć, jak głęboko wszedł w las. Pochyliłam się i biorę do ręki kolejny kamień. Muszę wyprowadzić go głębiej w las.

Boję się, że w niego trafię, dlatego kieruję kamień trochę na lewo.

– Jane? – słyszę znów. Jego głupi głos zgrzyta mi w uszach.

Jeszcze mocniej ściskam nóż i ruszam w stronę drzew. Tutaj na polanie jest pełno liści

i gałęzi. Ostrożnie stawiam każdy krok. Jeden głośny trzask i Steven błyskawicznie tu wróci.

Nagle zrywa się wiatr, a ja wykorzystuję tę okazję, by zrobić kilka szybkich kroków po połamanych, suchych liściach. Już prawie jestem przy drzewach i ścieżce. Wiatr zagłuszy moje ruchy. Mogę podbiec do niego od tyłu i...

Wtem staje na polanie tuż przede mną.

– Jane?

Zamieram.

Gdy się na niego gapię, jego oczy rozszerzają się z przerażenia. Nie wiem, jak wyglądam, ale z pewnością nie przypominam jego uroczej, uległej dziewczyny. Myślę o moim kocie. O tygrysie w zoo. O tych okrutnych, zimnych oczach.

Potem patrzy na nóż w mojej dłoni.

Mogłabym po prostu rzucić się do przodu i dźgnąć go, zanim otrząsnąłby się z zaskoczenia. Wbić nóż w jego szyję. Niemal czuję, jak się w niej zanurza. Ale znajdujemy się zdecydowanie za blisko domku. Nie mogę ryzykować. Po chwili na jego twarzy odmalowuje się wyraz podejrzliwości.

Zakładam ponownie maskę i otwieram usta. Jestem przerażona.

– O mój Boże!

– Jane... Co ty robisz? – Jego zwierzęcy mózdek wreszcie zarejestrował niebezpieczeństwo, które stanowią. Uważnie przygląda się lśniącemu ostrzu. Wyobrażam sobie gęsią skórkę, która pojawia się na jego ciele.

– Coś słyszałam! – krzyczę. – Przestraszyłam się! – Rzucam nóż i biegnę w stronę Stevena.

Odruchowo mnie łapie, chociaż trzyma mnie za ramiona zamiast przytulić. Nie jest głupi. Ale ja mam przewagę. Nigdy by nie uwierzył, że kobieta może nad nim górować. To on tutaj dowodzi, tylko muszę mu o tym przypomnieć.

– Bałam się – jęczę.

– Gdzie byłaś? – pyta.

– Co?

– Domek był pusty. Dokąd poszłaś?

Mój głos staje się drżący i niepewny.

– Po prostu udałam się na krótki spacer.

– Spacer? – Czuję, jak jego mięśnie powoli się rozluźniają. Przejeżdża dłońmi po moich ramionach. – Chryste, Jane, tu są niedźwiedzie.

– Wzięłam ze sobą nóż.

– *Nóż?* – Wreszcie się cofa i przygląda mi się z otwartymi ustami. – Myślałaś więc, że jestem niedźwiedziem, i szukałaś mnie z *nożem*? – Jego pogardliwe słowa odbijają się echem wśród drzew. Odzyskał formę.

– No cóż, nie wiedziałam, że to niedźwiedź. Wyszłam tylko na spacer i...

– Nie miałaś broni i nie znasz okolicy, ale postanowiłaś pójść na spacer.

– Nie odeszłam daleko. Nie było cię strasznie długo i zaczęłam się nudzić.

Potrząsa głową z obrzydzeniem.

– Jezu, jesteś idiotką.

– Przecież przed chwilą ty też poszedłeś do lasu bez broni.

– Tak, i właśnie po nią wróciłem, żeby zacząć cię szukać!

– Chodź, kochanie. Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie przestraszyłaś mnie, po prostu zachowałaś się jak idiotka! Jesteś jak dziecko.

– Nie zgubiłam się i nie spotkałam żadnych niedźwiedzi. Nic mi nie jest.

– Bo miałaś głupie szczęście. Dobry Boże, muszę się napić.

– Powiedziałaś, że wzięłaś ze sobą szampana.

– No to śmiało.

Zostawia mnie w lesie i wchodzi do domku, biorąc po drodze piwo. Gdy zamyka za sobą drzwi, wypuszczam wstrzymywane powietrze z płuc.

Jest wstrząśnięty, ale chyba uwierzył w moją historyjkę. Historyjkę, w którą najłatwiej mu uwierzyć: że jestem tylko głupią, bezradną kobietą.

Popełniłam jednak niemal śmiertelny błąd. Opuściłam gardę. Pozwoliłam mu zobaczyć prawdziwą mnie. Przez chwilę widział we mnie drapieżnika.

Nie powinnam była odchodzić od planu.

– Żadnych błędów więcej – mruczę głośno. Owszem, istnieje ryzyko, że podczas misji brania odwetu mogę stracić wszystko, lecz muszę się postarać, by to ryzyko było jak najmniejsze.

Dzisiaj idealnie odegram swoją rolę, tak by jutro już nie pamiętał mojego dzisiejszego wyrazu twarzy – aż do czasu, gdy będzie wykrwawiać się na ziemi gdzieś w lesie. Będzie już o wiele za późno, by jego zwierzęcy mózdzek go ocalił.

Wygrzebuję nóż spośród liści, prostuję ramiona i wracam do środka, żeby dopilnować, by mój mężczyzna myślał wyłącznie o naszej kwitnącej miłości.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Gdy wchodzę do domku, Steven pije piwo.

– Widziałeś jakiegoś jelenia? – pytam, próbując załagodzić sytuację. Mruczy, że nie. – Pomożesz mi otworzyć szampana? – Teraz mruczy, że tak.

Wyjmuję szampana z lodówki, żeby zdjąć folię i odwinąć drut, a następnie podaję butelkę Stevenowi. Oczywiście otwiera go w efektowny i głupi sposób, popychając kciukiem, aż korek wystrzeliwuje i trafia w sufit. W pianie, która teraz kapie na podłogę, marnują się jakieś trzy łyki szampana.

– Nie widziałam żadnych kieliszków... – mówię.

Wzrusza ramionami.

– Musiałem o nich zapomnieć. Ale pod zlewem jest chyba jakiś kubek.

Obrzydlistwo. Zamiast tego piję bezpośrednio z butelki. Steven krzywi się, ale klepie kanapę obok siebie.

– Przyniesiesz mi jeszcze jedno piwo?

Przynoszę piwo i biorę kolejny łyk taniego, bąbelkowego wina, drżąc od tego, w jaki sposób alkohol przedostaje się do moich żył. Przytulam się do Stevena i wzdycham.

– Martwiłem się o ciebie, skarbie – mówi.

– Wiem. Przepraszam.

– Myślałem, że przyjdę do domu i zastanę cię w seksownej bieliźnie, a okazało się, że w ogóle nie mogłem cię znaleźć.

Chichoczę i znowu piję szampana.

– Może założysz ją dla mnie teraz?

- Jeszcze nawet nie jest ciemno!
- Gdy zrobi się ciemno, nie będę nic widzieć.
- Stevenie...
- No weź. Bądź dla mnie dobrą dziewczynką.
- No nie wiem. Jestem trochę nieśmiała.
- Wiem. Bardzo mi się to w tobie podoba. A jeszcze bardziej lubię, gdy jesteś nieśmiała i naga. – Przysuwa szampana do moich ust. Najwyraźniej poradził już sobie z obrzydzeniem wywołanym tym, że piję prosto z butelki. – Napij się jeszcze. Biorę kolejny łyk i rozkoszuję się szumem w głowie. Całuje mnie w szyję.
- Chodź, kochanie. Załóż dla mnie swój ładny strój.
- No dobrze. W porządku. Ale nie możesz patrzeć, jak się przebieram.
- Obiecuję.
- Wchodzę za kanapę i przebieram się przy łóżkach, bezwstydnie rozbieram się do naga, a potem zakładam koszulkę przez głowę. Cienki materiał jest niemal przezroczysty. Nie wkładam majtek. Spodoba mu się to.
- Zamknij oczy – szepczę, a następnie przed nim stoję. Otwiera oczy, jeszcze zanim to mówię, i głośno jęczy na mój widok.
- O mój Boże. Jesteś taka cholernie seksowna.
- Podoba ci się?
- No pewnie. Pokaż mi się z tyłu. – Kiedy się odwracam, spoglądam przez ramię i widzę, jak wyciąga telefon z kieszeni dżinsów.
- Co robisz? – krzyczę i się zasłaniam.
- Zdjęcie.
- Nie!
- Daj spokój. Jestem twoim chłopakiem.
- Nie. Żadnych zdjęć!
- Nigdy nie robiłaś sobie sprośnych fotek?
- Nigdy.
- Nawet ze swoim ojczymem?
- Stevenie! O mój Boże! Nie wierzę, że o to spytałeś! – Co za gówniany sposób, by podważyć kobiecą wiarę w siebie.
- Myślałem tylko, że twoi poprzedni faceci lubili robić zdjęcia.

– Ja nigdy... Nie. W żadnym razie.

Odkłada telefon.

– Chodź tu, kochanie.

Siadam na kanapie obok niego i się dąsam.

– Posłuchaj. To coś wyjątkowego. Nikomu ich nie pokażę. Są tylko dla mnie. Myślę o tobie cały czas i chcę móc zobaczyć dziewczynę, którą kocham.

Kręcę głową.

– No dobrze. W takim razie usunę je przed powrotem do domu. No, dalej. Zrób to dla mnie. To takie podniecające. – Kiedy się waham, przejeżdża nosem po mojej szyi. – Nie lubisz uszczęśliwiać swojego mężczyzny?

– Wiesz, że lubię.

– Chcę być pierwszym – mruczy. – Pierwszym facetem, dla którego zapozujesz.

Zastanawiam się, czy właśnie to mówił Meg. To podwójna zdrada – namówić kobietę do takiej intymności, a potem wykorzystać to jako dowód na jej rozwiązłość. Ale nie mogę teraz myśleć o Meg. Nie mogę pozwolić, by znowu ogarnęła mnie wściekłość. Dzisiaj muszę być absolutnie nieszkodliwa.

– Musisz użyć mojego telefonu – szepczę. – Nie twojego.

– No dobrze. Ale może później coś mi wyślesz?

– Być może.

– Tak, skarbie. Napij się jeszcze. Wyluzuj trochę.

Nie mam nic przeciwko robieniu zdjęć, ale nie mogę zostawić w jego telefonie żadnych dowodów. Nawet jeśli zmuszę go, by je skasował – kto wie, co policja potrafi odzyskać? Biorę kolejny łyk szampana i przekładam jego telefon na drugą kanapę, po czym przynoszę mój.

Przez chwilę go przeglądam.

– Ty nie robisz żadnych zdjęć? Nawet selfie? Myślałem, że wszystkie dziewczyny uwielbiają robić sobie selfie.

Staję przed nim i udaję zakłopotaną.

– Mam za mało pamięci w komórce. Żeby oszczędzać miejsce, muszę kopiować wszystkie moje zdjęcia na komputer.

– Rozumiem. No dobrze, kochanie. Uśmiechnij się do mnie.

Zaczynam pozować; chichoczę, słysząc jego instrukcje.

– Może nie fotografuj mojej twarzy.  
– Postaram się. Odwróć się. Podnieś koszulkę. Taaak. A teraz trochę się pochyl. O, tak. – Słyszę odgłos rozsuwanego zamka błyskawicznego i dyszenie. – Zaczynij się dotykać.

– Stevenie!

– No, dalej. Poruszaj się dla mnie. Tak, to moja grzeczna dziewczynka.

– Czy ty nagrywasz *film*?

– Być może.

– Stevenie!

– Odwróć się i zdejmij to. – Teraz jego głos robi się trochę ostrzejszy.

Robię, co mi każe, potykam się, tak jakbym była pijana.

– Nieźle – odchrząka. – Naprawdę nieźle. Jesteś w tym dobra. Moja osobista mała dziwka. A teraz ich dotknij.

Łapię się za piersi i jęczę. Lubię się pokazywać i wcale nie muszę udawać podniecenia. Sama z chęcią obejrzę później ten filmik.

Przez chwilę się masturbuje, cały czas wydając mi instrukcje, które wykonuję. Niewiele później każe mi uklęknąć.

– Uszczęśliw mnie, skarbie.

– Nie nagrywaj tego – proszę.

– Nie nagram. – Oczywiście, że nagra. Mimo wszystko udaję, że mu ufam.

– Kocham cię – mówię, patrząc na niego wielkimi oczami.

– Ja ciebie też kocham – mamrocze. – Tak bardzo cię kocham, skarbie. – Ustawia moją głowę tam, gdzie jej sobie życzy. – Tak bardzo.

Myśli, że to on panuje nad sytuacją, ściąga moją głowę w dół, wsuwa penisa do mojego gardła. Uważa, że mnie zdominował. Ale tak naprawdę to on jest bezbronny, wkłada swoją ulubioną część ciała między moje szczęki. Bołą mnie kolana, bo klęczę na twardej i brudnej podłodze, lecz fantazjuję na temat tego, że zatapiam zęby w jego przyrodzeniu, odrywam je tuż przy nasadzie, i czas jakoś mi mija.

Po wszystkim przynoszę mu kolejne piwo i się do niego przytulam. Nie odwdzięcza mi się. Wielka mi niespodzianka.

Ale to nie ma znaczenia. Czerpię satysfakcję ze świadomości, że zrobił się bardzo nieostrożny. Świetna robota.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

– Myślałaś kiedyś o zrobieniu sobie cycków? – mamrocze. Jest dopiero siódma, ale on wypił już dwanaście piw.

Odchylam się i ściągam brwi, tak jakbym poczuła się urażona.

– Co?

– Są trochę małe.

– Nieprawda!

– To znaczy są wspaniałe i w ogóle. Naprawdę ładne. Ale przy twojej budowie ciała mogłyby być większe.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś! – Zakrywam moje nagie piersi ręką i sięgam po przerzucony przez oparcie sofy koc, tak jakby Steven sprawił, że wstydzę się swojego ciała. Koc śmierdzi kurzem i pleśnią. – Naprawdę lubisz takie wielkie, sztuczne piersi?

– Pewnie. Moja była takie miała. Były świetne.

On mówi o Meg. Zrobiła sobie operację dla siebie, w nagrodę za ukończenie studiów. Przez trzy dni po operacji wykupywałam jej recepty i przynosiłam jedzenie na wynos.

– Żałujesz, że już z nią nie jesteś, prawda?

– Nie, mówiłem ci przecież, że była szurnięta. Mówię tylko, że ty też świetnie wyglądałabyś z implantami.

– No cóż, nigdy by mnie nie było na nie stać, więc ta rozmowa jest bez sensu. – Opadam z powrotem na kanapę i się dąsam.

– Może pewnego dnia mógłbym ci w tym pomóc.

– Zapłacisz za operację?

Wzrusza ramionami.

– Być może. To znaczy, że wtedy w pewnym sensie należałyby do mnie, prawda?  
Taka ładna nowa zabawka.

– Nieważne. Moje są w porządku takie, jakie są. – Z całej siły próbuje podkopać moją pewność siebie, udaję więc, że gotuję się z wściekłości.

Zastanawiam się, ile razy przeprowadzał z kobietami taką rozmowę. Zastanawiam się, czy patrzył na piersi Meg i cieszył się, że jakaś kobieta odwaliła już za niego całą robotę. Dwa w jednym: wielkie cycki i kompleksy!

Próbowałam wybić jej te implanty z głowy, ale nie dlatego, że moim zdaniem w sztucznych piersiach jest coś złego. Powinniśmy wykorzystywać wszelkie okazje, jakie nadarzą nam się na tym świecie. Chodziło o to, że nie ufam chirurgom. Zbyt wielu z nich jest takich jak ja. To wspaniały zawód dla tego typu ludzi. Tyle władzy i żadnego strachu przed popełnieniem błędu. Co nie zawsze kończy się dobrze dla osoby leżącej na stole.

Mimo to pomogłam jej w rekonwalescencji i prawdopodobnie sama zrobię sobie taką operację, gdy już będę stara i moje piersi zaczną wiotczeć. Nie mogę pozwolić, by tak użyteczne narzędzia się zniszczyły. Sprawiają, że mężczyźni stają się bardzo bezbronni, i jest to fascynujące.

– Kochanie, przecież wiesz, że uważam cię za piękną... – mruczy mi w ucho.

– Tak?

– Oczywiście. Jesteś moją dziewczyną.

– A co jest we mnie takiego fajnego?

– Jesteś taka urocza. I seksowna. Jesteś miłą chrześcijanką. A moja rodzina cię lubi.

Odwracam się do niego.

– Naprawdę mnie lubią? Bo ja bardzo ich polubiłam.

– Mój tata ciągle mi powtarza, żebym nie wypuścił cię z rąk.

– Ojej! On jest taki kochany. Myślisz... jeśli my... no wiesz... gdybyśmy się pobrali... myślisz, że mogłabym mówić do niego „tato”?

– Tak. Tak, myślę, że naprawdę by mu się to podobało. Mnie też.

– Miło byłoby mieć prawdziwą rodzinę.

– Z chęcią bym ci to dał. Prawdziwy dom. Dobrego tatę.

– I jeszcze Rhondę. Jest taka miła.

Natychmiast sztywnieje, a mój puls przyśpiesza. W całym tym polowaniu zupełnie zapomniałam o jego dziwnej rozmowie z Rhondą. I to jest idealny moment, żeby spróbować wyciągnąć z niego szczegóły. Mamrocze, wypowiada słowa ciągiem, a one potykają się o siebie. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak pijanego. Muszę to wykorzystać. Nie jestem pewna, jaką ranę pozostawiła po sobie Rhonda, ale ta rana ropicie, a ja chcę wsadzić w nią palec.

– Wiesz – mówię radośnie – pomyślałam sobie, że mógłbyś podać mi numer do Rhondy i może mogłybyśmy umówić się na herbatę albo coś takiego. Lepiej się poznać. Zrobić sobie babski dzień.

– Nie.

– Ale jeśli naprawdę kiedyś się pobierzemy...

– Nie. Nie chcę, żebyś utrzymywała z nią kontakt. Ma zły wpływ.

– Rhonda? – Marszczę twarz zaskoczona. – O czym ty mówisz? Przecież to twoja macocha.

– To dziwka.

Dobry Boże, znowu? Jesteśmy wszędzie.

– Stevenie, ona jest miła. Nie powinienesz być taki wredny w stosunku do niej. Wygląda na dobrą żonę i...

Przerywa mi głośnym prychnięciem.

– To zdzira, dla której najważniejsze są pieniądze! Taka właśnie jest.

– Nie rozumiem. Zdradziła twojego tatę czy coś w tym stylu?

– Tak.

– Co? – Nie udaje mi się ukryć zachwyty w głosie, lecz on go nie słyszy.

Wydaje z siebie gardłowy odgłos.

– Tak. Wszyscy uważają ją za taką idealną żonę, ale wierz mi, jest kłamliwą dziwką.

– Wow. I... i twój tata przyjął ją z powrotem?

Wzrusza ramionami.

– Nigdy ze sobą nie zerwali. Mój tata nic o tym nie wie.

No proszę. To robi się coraz bardziej interesujące.

– Ale, Stevenie... skoro twój tata nie wie, to skąd ty o tym wiesz?

Jego uśmiech jest próżny i pełen satysfakcji.

– A jak myślisz?

Czy on mówi to, co ja myślę, że mówi? Czuję, jak na samą myśl o tym ogarnia mnie zachwyty, udaję jednak, że nic nie rozumiem. Kręcę głową i wyglądam na smutną. Martwię się o ich rodzinę. Może też trochę się boję.

Steven przestaje się uśmiechać. Pije piwo i przez minutę wpatruje się w ścianę, a potem wreszcie mówi:

– Nieważne.

– Co masz na myśli? Co się stało?

Mruga powoli. Jego głowa chwieje się na szyi.

– To byłem ja – mamrocze.

– Co: to byłeś ty?

– To ze mną zdradziła ojca.

– Co? – Nabieram głośno powietrza w nadziei, że nie słyszy ogromnej radości w moim głosie. To się wydarzyło. To naprawdę się wydarzyło i mam ochotę klaskać w dłonie i pisać.

Patrzę, jak jego usta przez chwilę układają się w pyszałkowaty uśmiech.

– Błagała mnie o to.

– Stevenie... Nie. To nieprawda.

– Och, prawda.

– Ale przecież ty byś nie...

Machnął ręką.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu trzymaj się od niej z daleka. Jest zła.

– Ale jak? To znaczy... – Do diabła, potrzebuję wszystkich szczegółów. – Mój Boże, kiedy to było?

– Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać! Chodźmy do łóżka.

– Jeszcze nie ma ósmej...

A wtedy mnie całuje, popycha na kanapę i uświadamiam sobie, że jest bardzo podniecony. Natychmiast znajduje się między moimi nogami i ściąga spodnie, zanim jestem w stanie wydusić choćby słowo. Gdy wściekle we mnie wchodzi, cały czas ma zamknięte oczy i jestem pewna, że wyobraża sobie Rhondę.

O jasna cholera. O jasna *cholera*.

To jest po prostu... Wow.

Gapię się w sufit, podczas gdy on mruczy coś o tym, jak bardzo ja tego chcę, jak

bardzo tego potrzebuję. Nazywa mnie dziwką. Nie biorę mu tego za złe, bo jestem pewna, że mówi do swojej macochy.

To jest zbyt cudowne, żeby mogło być prawdziwe.

Czyli nie będę musiała nikogo zabijać.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Gdy w niedzielę po południu wyjeżdżamy z domku, jestem bardzo pozytywnie nastawiona. Ja cały czas entuzjastycznie poluję na moją zwierzynę, ale Steven ma kiepski humor, bo nie udało mu się upolować tego jelenia.

Zeszłej nocy chciałam zadać mu tysiące pytań o jego romans z macochą, lecz po seksie natychmiast usnął i całą noc chrapał na kanapie. Na całe szczęście, bo ja nigdy nie byłam cierpliwa. A w tym przypadku cierpliwość to klucz do sukcesu. Cierpliwość jest wszystkim. Okazuje się, że jego picie bardzo mi się przydaje.

Tego ranka wyszedł ze swoją strzelbą o siódmej rano, a kiedy wrócił po południu, natychmiast zapakowaliśmy samochód – dokładnie w chwili, w której zaczął padać śnieg. Teraz, gdy podskakujemy na leśnej drodze, zmierzając w stronę cywilizacji, śnieg opada powoli między gałęziami drzew. Cóż za spokojne zakończenie tej podróży.

Steven chce napić się kawy, zatrzymujemy się więc pod sklepem ogólnobranżowym. Znowu kryję się w samochodzie, chociaż teraz nie zależy mi na tym, by nikt mnie nie zauważył. Mimo to, gdy Steven mówi, żebym się pochyliła, natychmiast to robię.

Kiedy idzie za róg i znika, parkuje za nami jakieś auto. Jestem rozkojarzona i nie zwracam uwagi na samochód i trzaśnięcie drzwi, ale gdy mija mnie mężczyzna, siłą rzeczy na niego patrzę.

Widzę brązowy mundur i twarz, która zagląda przez szybę do środka.

Mężczyzna idzie dalej, lecz ściąga brwi i pewnie dziwi się, dlaczego próbuję się przed nim ukryć. Urządzam więc wielki pokaz ziewania, tak jakbym chciała się zdrzemnąć, a potem siadam prosto i do niego macham. Gdy się uśmiecham, kiwa głową

z uznaniem, ale przez kolejnych pięć sekund uważnie mi się przygląda i dopiero po chwili idzie dalej.

Oznaczenie na jego ramieniu mówi mi, że jest szeryfem, a nie zastępcą. Ten szeryf nie jest miłym staruszkiem, którego sobie wyobrażałam. Ma najwyżej czterdzieści pięć lat i przygląda się tablicom rejestracyjnym trucka, a następnie idzie za Stevenem do sklepu.

Dobry Boże. Wypuszczam długi oddech przez zęby. Gdybym zrealizowała plan zabicia Stevena, moja arogancja mogłaby doprowadzić mnie do upadku. Ten człowiek nie był wiejskim głupkiem, jakiego miałam nadzieję tutaj spotkać. Był podejrzliwy i ciekawski.

Steven wraca z wielkim styropianowym kubkiem kawy. Gdy odjeżdżamy, patrzę w lusterko i widzę szeryfa stojącego w drzwiach sklepu i obserwującego nas.

Ta. Wpakowałabym się w kłopoty. Chcę zemsty, ale nie chcę dożywocia. Kiedy wjeżdżamy na autostradę, czuję się jak szczęściara. Nie jadę do więzienia, a to, co zaplanowałam, będzie dla Stevena o wiele bardziej bolesne niż śmierć. I wszyscy na tym skorzystają.

Przez całą drogę zmuszam się do trzymania gęby na kłódkę, a wcale nie jest to takie łatwe. Albo Steven nie pamięta, że powiedział mi o Rhondzie, albo po prostu stara się unikać tematu.

Gdy jesteśmy już pod miastem, pytam, czy mogę dzisiaj przyjechać do niego na noc. Kiedy odpowiada zrzędliwie: „Nie”, jestem naprawdę rozczarowana. *Natychmiast* chcę go upić i zmusić do podania wszystkich szczegółów.

Ale tak będzie najlepiej. Muszę coś zaplanować.

Stoję przy krawężniku i macham, gdy on odjeżdża, a potem wbiegam do mojego mieszkania po dwa stopnie naraz, żeby przywitać się z moją kotką. Mruga do mnie zaspana z kanapy, tak jakby wcale nie zauważyła, że mnie nie ma. Najwyraźniej dała sobie beze mnie radę. Pozwala mi na kilka szybkich głośnięć miękkiego futra, po czym z gracją zeskakuje z kanapy i biegnie do kuchni.

Gdy sprawdzam pozostawiony telefon, znajduję trzy wiadomości od Luke'a i na ich widok uśmiecham się jeszcze szerzej. Mój kot za mną nie tęsknił, ale ktoś inny tak, i to bardzo.

Chcesz iść na kolację?, napisał wczoraj po południu.

A potem: Sprawdzam, czy dostałaś moją wiadomość.

I w końcu: A teraz jestem po prostu irytujący. Zadzwoń do mnie jutro, jeśli będziesz wolna, dobrze?

Zerkam na zegarek, jest już po ósmej. No cóż.

Otwieram laptop i wyszukuję wszystkie możliwe informacje na temat Rhondy Hepsworth. Niemal natychmiast wyskakują mi tysiące wyników. Ich szybki przegląd dowodzi, że na kilku pierwszych stronach wszystkie rezultaty wyszukiwania są związane z kościołem. Otwieram grafikę i przeglądam zdjęcia, ale nie znajduję żadnych tajemnic.

Na każdym z nich uśmiecha się w ten sam przesadzony sposób. Ma idealnie ułożone włosy i skromne dekolty.

Kiedy wydarzyło się to ze Stevenem? I w jaki sposób? Dosłownie umieram z ciekawości, lecz on już zapowiedział, że przez kilka najbliższych dni będzie załatwiał sprawy związane z kościołem.

– Może spotkamy się w przyszły weekend – powiedział opryskliwie.

Gdybym naprawdę była potrzebującą, zależną od niego Jane, bardzo bym się teraz martwiła. Gołym okiem widać, że jest niezadowolony i olewa mnie, ale ja denerwuję się tylko tym, że teraz przez jakiś czas nie będę mogła wypytać go o Rhondę.

Prawda jest taka, że odczuwa wstyd, bo nie udało mu się pochwalić zabitym jeleniem, więc jest na mnie wściekły, ponieważ byłem świadkiem jego porażki. Powiedziałam mu, że i tak jestem z niego dumna. Pod wpływem moich słów nabrzmiała żyła na jego czole.

Gdyby tylko zabrał mnie ze sobą na polowanie, mógłby zwalić na mnie winę za swą porażkę – na to, że robię hałas, pachnę jak kobieta, na cokolwiek. Steven nie planował z wyprzedzeniem.

Jutro rano zacznę lobbować, by w środę wieczorem wziął mnie na czytanie Biblii, a potem na mały nierząd. Musi ponownie zabrać mnie ze sobą do domu, żebym znowu mogła go upić.

Wracam do wyników wyszukiwania i przeglądam newsletter kościoła. Steven powiedział mi, że przed ślubem z pastorem Rhonda pracowała w kościelnym biurze. Jeśli trzymają swoje archiwa w sieci, może uda mi się znaleźć jej panięskie nazwisko. Ale nic z tego nie wychodzi. Archiwa sięgają tylko dwóch lat wstecz.

Jednak wszystko to musiało być wielką sprawą. Ogłoszenia. Wystawne wesele.



Szukam: *Pastor Robert Hepsworth i Rhonda i zaręczyny* – i mam to. Piękne zdjęcie młodej Rhondy Entenman oraz jej nowego ojca, pozujących podczas sesji zaręczynowej.

Jej uśmiech jest bardziej naturalny, a włosy są mniej blond. Wygląda na naprawdę szczęśliwą i na osiemnaście, a nie dwadzieścia dwa lata. Od pastora Hepswortha bije dobroć. Rogacz podnosi się z triumfem po rozwodzie! Ale niestety wciąż jest rogaczem.

Na szczęście dla mnie Rhonda ma piękne i rzadko spotykane nazwisko panięńskie. Szukam go i oto proszę: jest na liście college’u przygotowującego do studiów wyższych jako mistrzyni w rzucie oszczepem, a na bardzo starych zdjęciach z Facebooka trzyma w ręku plastikowe imprezowe kubki.

Tutaj stoi w bikini na łodzi i obejmuje dwie inne blondynki. Jedną dłonią pokazuje znak pokoju, a w drugiej dzierży piwo. Ma jędrne i opalone ciało – taka mieszanka występuje tylko u młodych osób. Widzę, co pastorowi się w niej spodobało. Widzę też, co spodobało się Stevenowi.

Na innym zdjęciu siedzi na kolanach jakiegoś chłopaka, ma krótką spódniczkę i głęboki dekolt. Ona się śmieje, on uśmiecha się do jej dekoltu. Najwyraźniej nie zawsze szalała za starszymi mężczyznami. Wygląda na zupełnie przeciętną studentkę. Jakim cudem dała się wrobić w małżeństwo z Hepsworthem?

Ale pewnie nie została wrobiona. Była przeciętną dziewczyną umawiającą się z przeciętnymi chłopcami i chodzącą do taniej szkoły. A pastor jest szefem swojego świata, ma mnóstwo pieniędzy, wpływów i wielki dom. Rhonda postanowiła więc, że chce szybko wspiąć się po szczeblach drabiny społecznej.

A może była jak Meg: desperacko szukała silnego mężczyzny, który mówiłby jej, co ma robić, nosić i mówić, ponieważ nigdy nie miała ojca, który byłby jej księżycem, słońcem, kotwicą i tym, czym, do diabła, powinien być dobry ojciec. Nie wiem nic na ten temat. Miałam zbyt dużo romansów z takimi ojcami. To mężczyźni, tylko mężczyźni, tacy sami jak wszyscy inni.

Niezależnie od tego, jak to się stało, Rhonda została żoną pastora i musiała założyć maskę i cały czas dawać przedstawienie. Najwyraźniej małżeństwo nie było tym, czego oczekiwała. A może po prostu chciała mieć ciastko i zjeść ciastko. Ojciec ze swoją władzą i pieniędzmi, a syn z młodym ciałem i sprośnymi gadkami.

To wszystko jest takie ekscytujące.

Przestaję sprawdzać Rhondę i kopiuję na komputer zdjęcia oraz film, które zrobił Steven moim drugim telefonem. Oglądałam je już kilka razy i, szczerze mówiąc, bez implantów wcale nie wyglądam tak źle.

Właśnie jestem w połowie kasowania wszystkiego z zapasowego telefonu, gdy mój wzrok przyciąga jedno ujęcie. Widzę na nim tylko moje ciało, głowa ucięta tuż pod brodą. Jestem naga, jedną dłonią przejeżdżam po swojej szyi, a drugą mam z boku, tak jakbym nie wiedziała, co z nią zrobić. Jedynym znakiem rozpoznawczym jest filigranowy krzyżyk, który noszę na szyi. Pomijając naszyjnik, jestem zupełnie odsłonięta.

Nadal pełna złości i adrenaliny, wpisuję numer, który wykrałam z telefonu Stevena, i wysyłam zdjęcie bez żadnej wiadomości. Następnie kończę kasowanie fotek i wyjmuję z telefonu kartę SIM oraz baterię. Chowam wszystko do szuflady. Później je zniszczę.

No dobrze, może zachowam sobie kilka zdjęć. Na starość każda kobieta powinna mieć wspomnienia ze swoich dni chwały. Dodam je do mojej kolekcji.

Biorę do ręki stary telefon, wysyłam Stevenowi szybkie „Koffam cię!” i stado różowych serduszek. Nie odpowiada. Jaki on niegrzeczny.

Potem piszę do Luke’a.

Przepraszam. Wyjechałam z miasta na szybką wycieczkę.

Odpowiedź otrzymuję po zaledwie trzydziestu sekundach.

W ramach rozrywki?

Nie, tylko praca.

Czytam książkę, którą mi kupiłaś. Jeszcze raz dziękuję. Jest rewelacyjna.

Tak się cieszę, że ci się podoba.

Gapię się na te wiadomości i próbuję wymyślić, co powinnam powiedzieć i co on chce, żebym powiedziała. Coś, żeby utrzymać jego zainteresowanie, tak bym mogła

spędzić z nim jeszcze trochę czasu.

Naprawdę tęsknię dzisiaj za twoją wielką wanną.

Tylko za moją wielką wanną?

Umie mnie rozśmieszyć. Wysyłam mu buźkę z mrugającym okiem.

Chcesz zjeść jutro kolację?, pyta.

Tak. Naprawdę. Steven mnie ignoruje, więc nie powinno być żadnych kłopotów, a ja muszę jakoś spędzać czas, dopóki Steven znowu mnie do siebie nie zaprosi.

Poza tym chcę zobaczyć Luke'a ten ostatni raz.

Wiem, że nie jestem prawdziwa. Nie tak naprawdę. Ale przy nim czuję się bardziej realistyczna, dlatego nie chcę jeszcze z niego zrezygnować. To mały prezent, który spadł mi na kolana.

Piszę szybką wiadomość.

Może moglibyśmy znowu razem poczytać. Zamówić coś na wynos.

Bardzo podoba mi się ten pomysł.

Tak. Mnie też. I, co dziwne, wcale nie czekam tylko na seks. Czekam na... Wszystko. Kanapę, książki, żarty. Nie wiem dlaczego, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Wkrótce się to skończy i wrócę do mojego samotniczego życia socjopatki w Kuala Lumpur. Ale póki mogę, będę się cieszyć Lukiem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Leżę na kanapie Luke'a, kładę stopy na jego kolanach. Trzyma mnie za kostkę jedną ciepłą dłonią i co jakiś czas ją podnosi, żeby przewrócić stronę, a potem ponownie gładzi moją skórę, tak jakby podobały mu się krzywizny moich kości.

W mieszkaniu panuje cisza, słychać tylko szelest papieru. Na stoliku leżą puste pudełka po tajskim żarciu, a my odpoczywamy, najedzeni i śpiący niczym stare, dobre małżeństwo.

– Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu – mówię w ciszę.

Jego dłoń błyskawicznie zaciska się na mojej kostce. Odkłada książkę.

– Co?

– Projekt się kończy. – Nie wiem, po co mu to mówię. Planowałam tak po prostu zniknąć. Czy nie chcę zranić jego uczuć, czy martwię się, że jeśli zniknę, zadzwoni na policję? Pewnie to drugie. Bo ja z reguły nie martwię się o uczucia innych.

– Wyjeżdżasz? – Jest zdumiony, chociaż doskonale wiedział, że tak będzie.

– Tak. – W moim głosie pojawia się radosna nutka. – Wracam do Malezji!

– Ale... W porządku. Tak. Racja.

Wracam do czytania, spełniłam swój obowiązek. Gdy podnoszę wzrok, Luke patrzy prosto przed siebie, tak jakbym go zszokowała.

– Projekt się skończył – powtarzam, tym razem łagodniej.

– Tak. Rozumiem. Myślałem tylko... Nie wiem...

Kiwam głową.

– Dobrze się bawiliśmy.

– Tak.

– I wiesz, mamy jeszcze czas na kilka spotkań. – Trącam stopą jego udo, ale on się nie śmieje.

– Mówiłem prawdę, że nie chodzi mi tylko o seks.

Nie wiem, jak zareagować, więc milczę.

Przeczesuje włosy obiema dłońmi.

– To ty wtedy wyjechałaś, wiesz? A teraz wyjeżdżasz raz jeszcze. Wiem, że będę za tobą tęsknił, bo tęskniłem za tobą za pierwszym razem.

Schlebia mi to. Jakże mogłoby mi to nie schlebiać? Przecież kupiłam mu tylko książkę. Ale oczywiście tak naprawdę będzie tęsknić jedynie za seksem.

– Luke... – Kręcę głową. – Nie umiem być w związkach. Ja tylko... Nie.

Odwraca się w moją stronę i przygląda się mojej twarzy.

– Nie co?

– Jestem inna – próbuję tłumaczyć. – To wszystko. Nie jestem jak inni ludzie.

– Wiem, że jesteś inna.

– Tak?

– Pewnie. Jesteś... nie wiem. Trochę autystyczna czy coś?

Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, ale rozumiem, dlaczego wymyślił coś takiego. Uważa, że wszystkie moje uczucia są ukryte w środku, a one po prostu nie istnieją.

– Coś w tym stylu – mrużę. – Więc... Tak. Nigdy nie byłabym dobrą dziewczyną. Dlatego nie musisz za mną tęsknić. Ale wolno ci tęsknić za seksem. – Trącam go raz jeszcze, lecz on nawet nie udaje, że się uśmiecha.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało to jak zniewaga, ale... Jane, podoba mi się to, co jest w tobie nie tak.

Kręcę głową, jestem zagubiona. Czuję gorąco na twarzy, bo nawet moje ciało jest zagubione.

Odchrząka i przeczesuje palcami swoje potargane włosy.

– Nie, nie tak. Nie to miałem na myśli. Jesteś po prostu inna. Zawsze jesteś taka spokojna.

– To prawda.

– Bycie z tobą jest proste. Spokojne. Jakbyś żyła w zgodzie ze sobą.

– W zgodzie?

– Wiem, że z twojej perspektywy jest to pewnie bardziej skomplikowane, ale cokolwiek to jest, ja czuję, że żyję w zgodzie z tobą.

Większość ludzi nie zauważa, że jestem inna. Ciężko pracuję na to, żeby się dopasować. Czasami jednak niektórzy wyczuwają we mnie chłód i nie żyją ze mną w zgodzie. Odczuwają zdenerwowanie. Odsuwają się. Obserwują mnie uważnie, czekają na uderzenie – i tak właśnie powinni się zachowywać. Nie ma we mnie nic krzepiącego.

– Nie rozumiem – mówię.

– Moja mama była... – Luke się śmieje. – Moja mama była cyklonem. W górę i w dół, zawsze intensywnie, zawsze chaotycznie. Kiedy byłem mały i jechałem na rowerze ze szkoły do domu, z każdą przecnicą moja głowa robiła się większa i większa, bo nie wiedziałem, co czeka mnie w domu. Może upiekła mnóstwo ciasteczek i chciała urządzić maraton filmowy, chociaż następnego dnia miałem bardzo poważny test. A może wywaliła mi z szafek wszystkie książki i ubrania, bo wściekła się, że mam bałagan w pokoju. Cokolwiek wymyśliła, nie mogłem tego zignorować, bo *żądała* udziału w tym. Chciała naszej pełnej uwagi. Zawsze. To było wyczerpujące. Tak cholernie wyczerpujące.

– Miała zespół maniakałny, zaburzenia dwubiegunowe czy...?

– Nie wiem. Uważała, że wszystko z nią w porządku, więc nikt nigdy nie postawił jej żadnej diagnozy. Nigdy nie zwróciła się o pomoc. A z zewnątrz wszystko wyglądało idealnie. Niesamowite ozdoby świąteczne, świeże pieczywo, nowa farba na szafkach kuchennych, nasze ubrania perfekcyjnie wyprasowane. Ale nienawidziłem tego miejsca. Nienawidziłem być w domu. Nigdy, przenigdy nie mogłem się zrelaksować.

– Przykro mi.

– Żyłem w ciągłej niepewności. Zawsze byliśmy na krawędzi, czekając na jej kolejny pomysł, eksplozję lub plan. A jedyne, czego pragnąłem, to trochę spokoju.

– Na pewno. – Ja też żyłam w chaosie, choć nie był on stały. Nic nie było stałe. Nigdy nie można było opuścić gardy. To tak, jakby od dnia narodzin walczyć na wojnie.

– A gdy byłem na studiach, mój ojciec dostał zawału. Wiem, że zabił go stres spowodowany mieszkaniem z nią. Ja to wiem. Ale po pogrzebie jedyne, co umiała robić, to wściekać się, że ją zostawił. Że był taki samolubny. Nazwała go *samolubnym*

za to, że umarł. My właśnie straciliśmy naszego ojca, ale wszystko i tak kręciło się wokół niej. Zawsze chodziło tylko o nią.

– To wtedy przestałeś wracać do domu?

– Tak.

– A twój brat?

– Nadal z nią rozmawia. Chyba jest miłszy ode mnie.

– Możesz ją zobaczyć, gdy urodzi się jej wnuk.

– Tak. Jestem teraz starszy. Mam nadzieję, że uda mi się ją wytłumaczyć i zachować dystans.

– Być może. – Chociaż tak naprawdę w to nie wierzę. Ludzie się nie zmieniają.

Znowu delikatnie ściska moją kostkę.

– Jane, cokolwiek jest z tobą nie tak, podoba mi się to. Spokój. Logika. Może czasami jesteś trochę zbyt chłodna, ale to mnie uszczęśliwia. I jeśli odejdziesz, będę tęsknić za tobą jak głupi.

To takie dziwne. Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Już wcześniej jacyś kochankowie mówili mi romantyczne rzeczy. Wyznawali mi nawet miłość, ale to co innego. Nigdy im nie wierzyłam. Wiedziałam, dlaczego to mówią i czego chcą. Wiedziałam, że okłamują albo mnie, albo samych siebie.

Ale z jakiegoś powodu wierzę Luke'owi. On nawet nie wyznaje mi miłości, po prostu mówi, że mnie *lubi*.

Nikt mnie nie lubi. Odkąd odeszła Meg, nikt mnie nie lubi. Nikt *nie powinien* mnie lubić.

Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Ludzie się nie zmieniają i dotyczy to także mnie. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym się ustatkować. Prawda?

– Mam pracę – mówię. – Życie. – Ale wcale nie mam życia – nie tak naprawdę. Moje prawdziwe życie umarło wraz z Meg. – Wiesz, że nie mogę zostać.

Wzdycha i opiera głowę na kanapie.

– Wiem, ale naprawdę, naprawdę chciałbym, żebyś mogła zostać.

Lubię przebywać z nim, tak samo jak lubiałam przebywać z Meg. Niemal czuję, że też chciałabym zostać.

– Może uda mi się wpaść w odwiedziny – sugeruję. Ale to słodki, miły facet. Znajdzie sobie kogoś innego i być może nawet nie będzie chciał zdradzić tej kobiety, gdy

przyjadę do miasta. – Możemy pozostać w kontakcie.

– Pewnie.

Patrzy w sufit i w zamyśleniu gładzi kciukiem moją skórę. Jego oczy wyglądają na smutne i zmęczone. Próbuję wymyślić coś, co mogłoby go rozweselić.

– Chcesz uprawiać seks? – pytam.

– Jane... ty... – Zamyka oczy i wybucha śmiechem. – Tak, do cholery. Tak, chcę uprawiać seks.

Siadam mu na kolanach i całuję go tak długo, aż przestaje wyglądać na smutnego. Znam tylko taki sposób. I na chwilę działa.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Dzisiaj wreszcie jest wieczór czytania Biblii!

Steven zgodził się wziąć mnie ze sobą, ale dopiero wtedy, gdy dopadłam go na korytarzu w pracy i zaczęłam płakać.

– Wcale cię nie ignorowałem! – upierał się. – Byłem zajęty, to wszystko.

Zajęty sprawianiem, bym czuła się jak bezwartościowa szmata.

W każdym razie moje błaganie okazało się skuteczne. Wyraziłam żal za wszystkie wykroczenia, które mogłabym popełnić, i teraz może znowu być dla mnie miły.

– Mogę spędzić u ciebie noc? – spytałam drżącym głosem. Na twarzy Stevena pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Oczywiście, że możesz spędzić u mnie noc, kochanie. I możemy zjeść gdzieś kolację na szybko.

Wróciłam do jego łask.

Kolacja składała się ze zjedzonych naprędce kanapek z marketu i teraz oddech Stevena śmierdzi cebulą, ale gdy wyskakuję z jego SUV-a i idę w stronę wielkich szklanych drzwi kościoła, nadal czuję się jak księżniczka. Mży i wokół jest bardzo ponuro, lecz dla mnie to dobry znak.

W środku zdejmuję wielką kurtkę i szalik, żeby ukazać moją różową sukienkę w kwiaty i z wykończonym koronką dekoltem. Zerkając na siebie w szklanych drzwiach, dotykam złotego krzyżyka znajdującego się tuż nad zagłębieniem w mojej szyi i się uśmiecham.

Steven każe mi znaleźć miejsce i wybieram ławkę w pierwszym rzędzie, w którym

podczas nabożeństw z reguły siedzą diakoni. Dzisiejszy wieczór jest mniej formalny. Mężczyźni nie muszą mieć na sobie garniturów i każdy może usiąść tam, gdzie chce. Jest już prawie siódma, w sali zebrało się niecałe sto osób. Steven mówi mi, że najpierw będzie krótkie nabożeństwo, a potem przerwa w mniejszych grupach do wpół do dziewiątej. Następnie wrócimy do domu i wtedy Steven wreszcie uczyni mnie taką, taką szczęśliwą.

Gdy wchodzi do sali razem ze swym ojcem, macham im radośnie na powitanie. Wzrok pastora Hepswortha pada natychmiast na krzyżyk na mojej szyi. Marszczy brwi, ale po chwili mi odmachuje. Klaszczę w dłonie i nie mogę się doczekać krótkiego kazania.

Steven dołącza do mnie w pierwszym rzędzie. Klepie mnie po dłoni.

– Miło mieć cię tutaj – szepcze.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu przyjechać – odszeptuję. – Tęskniłam za tobą... Miło było być z tobą sam na sam w ostatni weekend.

– Będziemy dzisiaj sam na sam. – Puszczą mi oko.

– Przestań! – mamroczę i zażenowana zasłaniam twarz. – Nie mów o tym tutaj!

Szczerzy zęby.

– Jane, naprawdę jesteś idealną dziewczyną.

Kiedy chce, potrafi być taki uroczy. Przecież Meg cały czas o tym mówiła, prawda? *Jane, on jest dla mnie taki dobry. Wiem, że czasami się kłócimy, ale jest zabawny, słodki i miły. Po prostu daj mu szansę. Zobaczysz.*

Pastor Hepsworth wchodzi na mównicę i zaczyna opowiadać o przebaczeniu. Mam nadzieję, że rozumie to, co mówi, i że własne przesłanie do niego dociera, bo wkrótce bardzo mu się to przyda.

Mówiąc, patrzy po ludziach i za każdym razem, gdy błądzi wzrokiem po moim rzędzie, wpatruje się w mój złoty krzyżyk. Nie powinnam była wysłać tego zdjęcia. To był głupi, bezsensowny impuls. Ale nie czuję żalu, tylko niecierpliwie wyczekuję.

Nie muszę uwodzić pastora Hepswortha, lecz lubię myśleć, że mogłabym to uczynić. Jego słabość jest trochę jak polewa na moim torcie.

Przemawia tylko przez piętnaście minut, a potem tłum dzieli się na mniejsze grupki. Steven prowadzi swoją grupę mężczyzn do jednej z salek. Podchodzę do jego ojca.

– Pastorze Hepsworth? Czy możemy przez chwilę porozmawiać? Wiem, że jest pan

bardzo zajęty.

Przez kilka sekund się we mnie wpatruje, szuka jakiejś wskazówki. Ja jednak patrzę na niego niewinnie, a on wreszcie pęka i uśmiecha się łagodnie.

– Oczywiście, że tak, moja droga. Chodź, usiądź ze mną. – Podchodzimy na koniec jednej z ławek. Większość ludzi rozeszła się już po salkach. Pastor siada pół metra ode mnie, lecz co chwilę zerka na mój krzyżyk.

– Ze Stevenem wszystko idzie wspaniale, ale martwię się, że... Cóż, to chyba nie jest tajemnica...

Kiwa głową, ale marszczy czoło, bo nie wie, czego od niego chcę.

– Moja dziewczyno, mnie możesz się zwierzyć. Możesz być pewna mojej absolutnej dyskrecji.

– Nie powie pan o tym Stevenowi?

Pastor odchrząka.

– Nie powiem, jeśli nie będziesz tego chciała.

– Dziękuję. – Kiwam głową. – No dobrze... – Zaczynam, jakbym była zdenerwowana. – Ja... Wiem o jego byłej dziewczynie. Wiem, w jaki sposób zginęła.

Mruga, tak jakby był zaskoczony, że to o tym chcę rozmawiać, ale szybko odzyskuje nad sobą panowanie.

– Ach tak. Straszna tragedia.

– Czasami martwię się, że nie jest gotowy na kolejny związek. Myślę, że obwinia siebie za to, co się stało.

Wreszcie się uspokaja, trochę się odchyła, jest gotowy udzielić mi swojej boskiej porady.

– Po takim strasznym przeżyciu każdy odczuwałby wyrzuty sumienia.

– Tak, ale on mówi, że nie był dla niej dobry.

– Bzdury! Osobiście doradzałem tej dziewczynie i wiem, że miała ogromne kłopoty. Ogromne kłopoty.

Kłamca. Kłamca. Kłamca. Jedyнным kłopotem w życiu Meg był Steven. Ale udaje mi się zachować spokój.

– Jakie kłopoty?

– Zanim przyłączyła się do Kościoła, żyła w grzechu. Owszem, ona i Steven kłócili się o jej przeszłość, ale nawet gdy była ze Stevenem, nie zawsze potrafiła wieść

porządne życie.

– On mówi, że czasami może być dla niej za ostry.

– Jane, rolą mężczyzny jest prowadzić swoją rodzinę. Wierzysz w to?

– Tak, proszę pana.

– Meg nie została wychowana w Kościele i nie potrafiła zaakceptować swojej roli pomocnicy. Owszem, rozmawiali o małżeństwie, ale nie umiała odłożyć na bok idei tak zwanego wyzwolenia i feminizmu. Moja droga, prześladowały ją demony. To prawda, złe demony, które ją dręczyły i popychały do grzesznego, lekkomyślnego zachowania.

Och, czyli to Meg zgrzeszyła. A nie Steven ze swoimi lodzikami, porno i randkami na Tinderze. Ostatecznie jest tylko mężczyzną. Tak samo jak jego ojciec.

– Ale przecież wszyscy grzeszymy, prawda? – Rozchyłam usta i podnoszę wzrok, patrząc mu w oczy. – Ja też jestem grzesznicą, pastorze Hepsworth. A co, jeśli są we mnie demony, przed którymi nie będę potrafiła uciec? Czy nadal jestem wystarczająco dobra dla Boga? Czy jestem wystarczająco dobra dla Stevena?

Gapi się najpierw na moje usta, a potem na ten złoty krzyżyk.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – dopytuje.

Kręcę głową.

Bierze głęboki oddech. Odchrząkuje. Oblizuje usta.

– Jane... czy w ostatni weekend wysłałaś mi jakąś wiadomość?

Jeszcze mocniej kręcę głową.

– Może szukałaś pomocy.

– Nie, proszę pana – szepczę.

– Jane.

– Nie wiem, o co panu chodzi.

Przez chwilę obserwuje mnie surowo, po czym wzdycha.

– Cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała coś wyznać albo będziesz potrzebowała przewodnictwa, przyjdź do mnie. Moje drzwi są zawsze otwarte.

– Dobrze.

Gdy nie mówię nic więcej, pastor Hepsworth klepie mnie po dłoni, a następnie bierze ją w obie swoje ręce.

– Ja i Steven próbowaliśmy odpowiednio pokierować Meg, ale niestety jej demony były zbyt silne i sobie z nimi nie poradziła. Ostatecznie popełniła najcięższy możliwy

grzech, bo odebrała sobie życie, które dał jej Bóg. – Czy właśnie to powiedział swojemu synowi? *Nic więcej nie mogliśmy zrobić.*

Mogli być mili. Steven mógł przestać wdeptywać ją w ziemię przy każdej okazji. Ojciec mógł doradzić mu bycie łagodnym i wyrozumiałym.

Przełykam gorzką ślinę, która zebrała mi się w ustach, i udaje mi się wypowiedzieć pytanie.

– Ale nie sądzi pan, że ona jest w piekle, prawda?

– Moje dziecko, samobójstwo jest czymś, czego Bóg nigdy nie wybaczy. Ona będzie potępiona na wieczność. Jednak reszta z nas ma jeszcze szansę na ocalenie dusz. I widzę, Jane, jaka dobra z ciebie dziewczyna. – Jego ręce ściskają moją dłoń. – Wszyscy jesteśmy grzesznikami i wszyscy jesteśmy godni Bożego przebaczenia. Musimy tylko to wyznaczyć i poprosić o łaskę. Nie będę cię osądzać.

– Dziękuję, proszę pana. – Podnoszę jego ręce do góry i przyciskam je do piersi. – Tak bardzo panu dziękuję. Od razu czuję się lepiej.

Patrzy na swoje palce dotykające mojego dekoltu. Uśmiecham się tak niewinnie jak matka tuląca własne dziecko.

Nie, nie ma powodu, by go uwodzić. Ale czy po tym, co właśnie powiedział o Meg, istnieje jakiś powód, żeby nie rujnować mu życia? Obwinia o wszystko Meg, tak jak Steven.

*Nadchodzi bowiem dzień klęski, los ich gotowy, już blisko.* Stara, dobra Księga Powtórzonego Prawa.

To wcale nie jest moje pierwsze czytanie Biblii. Zapamiętałam już najlepsze fragmenty i głęboko w nie wierzę. *Oko za oko, ząb za ząb.* Ale reszta jest jeszcze lepsza: *oparzenie za oparzenie, ranę za ranę, sinięć za sinięć.*

Będą to czuć przez długi czas.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

W drodze do domu nabieram głęboko powietrza w płuca na widok sklepu z alkoholem.

– O raju, tak bardzo zachciało mi się teraz margarity! Możemy się zatrzymać i kupić?

– W środę wieczorem?

– Czy to zbyt niegrzeczne? – pytam.

– Lubię, jak jesteś niegrzeczna. – Szybko zawraca i zawozi mnie do sklepu z alkoholem, a następnie puszcza mnie tam samą. Biorę tequilę i miks koktajlowy margarita. Piwo dzisiaj nie zadziała. Musi być narąbany jak szpadel.

Przez resztę drogi trzyma mnie za rękę i uśmiecha się, bo nie może się doczekać, aż będę pijana i niegrzeczna. Znam to uczucie.

Kiedy tylko wchodzimy do niego do domu, mieszam dzbanek łagodnej margarity. Nalewam mu do szklanki i dodaję nadprogramową porcję tequili. A potem jeszcze więcej.

Gdy próbuje, otwiera szeroko oczy.

– Za mocna? – pytam i biorę łyk swojej. Zamykam oczy i mruczę z przyjemności. – Mmmm. Taka pyszna.

Steven się śmieje.

– Kochanie, dla mnie nie jest za mocna. Pij.

Nie może powiedzieć, że w jego drinku jest za dużo tequili, bo wtedy wyszłoby na to, że jest słabszy od kobiety. Boże, jak ja nienawidzę tego idioty.

– Chcesz pooglądać trochę hokeja? – pytam.

Siada na kanapie i włącza telewizor. Przez chwilę kręcę się obok niego i widzę, że

szybko wypija swojego drinka. Tak jak się spodziewałam. Zwykł pijać piwo za piwem. Z mocnym alkoholem nie wytrzyma takiego samego tempa. Wyjmuję z jego ręki pustą szklankę i szybko ją napełniam.

– Dzięki, kochanie – mówi, wpatrując się w ekran, gdy podaję mu kolejną szklankę. – Jesteś najlepsza.

– Nie, kochanie, to ty jesteś najlepszy. – Przytulam się do niego i oglądam mecz razem z nim. Kiedy kończę moją pierwszą margaritę, proponuję mu jego trzecią. Napełniam szklankę w trzech czwartych, a potem dopełniam tequilą. W mojej szklance jest głównie lód.

– Kochanie, chcesz chipsów? – krzyczę. Znajduję chipsy tortilla i salsę, a mój mężczyzna jest taki zadowolony. Sól i przyprawy sprawiają, że chce mu się pić. Cały czas mu dolewam.

Po czterdziestu pięciu minutach kończy swoją piątą margaritę, jest czerwony na twarzy i krzyczy do telewizora.

Podczas kolejnej przerwy na reklamy wyłączam dźwięk w telewizorze i odwracam się do niego.

– Stevenie... to, co powiedziałeś o Rhondzie, to nieprawda, co nie?

– Co? – Zmiana tematu jest zbyt nagła. Steven krzywi się z irytacji i zerka niepewnie w moją stronę.

– Nie miałeś z nią romansu, prawda?

Jego oczy robią się komicznie duże.

– Co?

Mój Boże, był tak pijany, że nie pamięta.

– Stevenie, powiedziałeś mi o tym. W domku.

Kręci gwałtownie głową, ale w tym stanie ten ruch kosztuje go zbyt wiele i biedny Steven przewraca się do tyłu i opada na poduszki.

Delikatnie dotykam jego ręki.

– Stevenie?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Musimy o tym porozmawiać. Miałeś romans z własną macochą.

Jego usta krzywią się z wściekłości.

– Nie. Nie nazywaj jej tak. Miała wtedy jakieś dwadzieścia pięć lat. Była dla mnie

nikim.

– Ale, Stevenie, przecież to żona twojego...

– Zamknij się. Ona jest tylko dziwką. To wszystko.

– Nie rozumiem. Co się stało? Uwiodłeś ją czy co?

– Ja? Myślisz, że to *ja* uwiodłem *ją*?

– Nie wiem! Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Ona jest żoną twojego ojca!

Przyniosłam dzbanek do salonu i teraz Steven już sam sobie polewa, wylewając trochę drinka na stół. Ręce mu się trzęsą.

– Nie była żadną cholerną żoną – mruczy.

– Więc to ona... ona cię uwiodła?

Parska.

– Była zdesperowana.

– Dlaczego?

– Właśnie ukończyłem studia i wprowadziłem się do nich na kilka miesięcy. Mieszkalem tam i... Nie wiem. Zacząłem trochę węszyć. Prawie nic o niej nie wiedziałem i nie potrafiłem jej zaufać.

– A czego szukałeś?

– Nieważne. Czegokolwiek. Myślałem, że to mała zdzira, której zależy tylko na pieniądzach. I miałem rację. W dolnej szufladzie jej szafy, pod jakimiś ciuchami znalazłem schowane pigułki. Antykoncepcyjne.

– No i?

– No i byli małżeństwem od niemal dwóch lat, a ona jeszcze nie zaszła w ciążę, zaczęli chodzić do lekarza.

– Och.

– Mój ojciec był załamany. Martwił się, że nie może zapłodnić swojej młodej żony i że ją zawodzi. Lekarz powiedział, że to jego wina. Niska liczba plemników w spermie i te sprawy. A ona *przez cały czas* przyjmowała antykoncepcję! – Z oburzenia tą niegodziwością zaczął się pluć. – Rozmówiłem się z nią. Rzuciłem jej tymi pigułkami w twarz, a ona zaczęła mnie błagać, żebym mu nie mówił.

– I powiedziałeś mu?

Śmieje się. Jest coraz bardziej zrelaksowany. Emanuje z niego duma z siebie, że wykorzystał tę sukę.



– Nie. Powiedziała, że zrobi wszystko, byleby to nie wyszło na jaw. Absolutnie wszystko. Więc odparłem, że musi się postarać. A ona od razu uklękła, tam, w sypialni mojego ojca, i zrobiła mi loda.

– Stevenie! O mój Boże! Ty... Jak mogłeś to zrobić? Z żoną twojego taty?

– Jane, jestem mężczyzną. Nie mogę odmówić czemuś takiemu.

O w mordę, ależ on jest spaczony.

– Przez resztę lata robiła wszystko, co chciałem. Był na tyle bystry, że zmusił ją do podpisania intercyzy. Odeszłaby z niczym.

– Czyli cały czas zdradzałeś z nią swojego ojca?

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Kocham mojego tatę. Nie próbuj tego przeinaczać. Przecież ona już go zdradzała. Już była okropną, kłamliwą, popieprzoną żoną. Tak jak moja matka. Wszystkie kobiety są takie same. Wszystkie jesteście dziwkami. Mój tata też o tym wie.

– Nie jestem dziwką.

– Chyba żartujesz. Kiedy zamykam oczy, nie widzę różnicy między tobą a Rhondą.

Powinnam się zaperzyć, udać obrażoną i może jeszcze rozplakać. Ale nawet się nie staram. Jest zbyt pijany, by dostrzec różnicę.

– Kochałeś ją? – pytam.

– Jezu, oczywiście, że jej nie kochałem. Nie znoszę jej. Wykorzystałem tylko to, co mi oferowała.

Tak, wykorzystał ją. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że ona też go wykorzystała. Dzięki szwindlowi udało jej się ożenić z bogatym facetem. Steven dowiedział się o jej oszustwie, ale Rhonda znalazła idealny sposób, by go uciszyć. Nie mógł jej wydać, nie łamiąc serca swojemu ojcu. Dzięki ich małej tajemnicy był do niej przywiązany i już nigdy się od niej nie uwolni.

Może ona jest taka jak ja.

A może nie. Może jest taka jak wszyscy inni na tym świecie. Korzystała z pieniędzy Roberta Hepswortha, a on korzystał z jej młodego ciała i ładnej twarzy. Wykorzystała Stevena, by zapewnić sobie dobrobyt, a on wykorzystał ją dla seksu i upokorzenia. Póki co wyszli na tym po równo.

Teraz przyływ miał się zmienić i wszyscy zostaną przez niego splukani.

Steven ma przekrwione oczy i ciężkie powieki, lecz wyciąga ku mnie rękę.

– Chodź tu.

No świetnie, znowu chce udawać, że jestem Rhondą.

– Nie jestem w nastroju – mówię.

– Daj spokój. Chciałaś prawdy, to ci ją dałem. Nie udawaj teraz wkurzonej.

Co dziwne, fakt, że nazwał mnie dziwką, nie podniecił mnie tak jak jego.

– Daj spokój, kochanie – jęczy.

– Nie, Stevenie, to poważna sprawa. Twój tata jest wspaniałym człowiekiem.

– Wiem, że jest – odpowiada łagodnie. – Jest najlepszy. Najlepszy. – Wydaje z siebie dziwne dźwięki i uświadamiam sobie, że zaczyna płakać. Dobry Boże. – Kocham mojego tatę – mówi, a potem szlocha. – *Kocham mojego tatę!*

Nie mam do niego cierpliwości.

– Wiem, że tak, kochanie. Chodź. Pójdziemy do łóżka. – Wyłączam telewizor i stawiam swojego mężczyznę na nogi.

– To nie była moja wina – mamrocze. Po jego policzku spływa łza, z nosa wystaje gil.

– Wiem. Idź do łóżka. Ja zaraz przyjdę. Najpierw muszę posprzątać w kuchni.

Kiwa głową i zatacza się w stronę korytarza.

Zanoszę naczynia do kuchni, wycieram stół i dzwonię po taksówkę. Potem myję naczynia. Jestem w połowie pisania liściku do Stevena, gdy na korytarzu rozlegają się pierwsze chrapnięcia. *Drogi Stevenie, wypitałam za dużo i obawiam się, że rano będę chorować, więc zadzwoniłam po taksówkę i jadę do domu. Do zobaczenia w pracy, kochanie. Strasznie cię kocham.*

Kiedy wchodzę do jego pokoju, leży na materacu twarzą w dół z dzinsami wokół kostek. Kładę liścik na jego nagiej dupie i posyłam mu pocałunek.

Nie mogę zmarnować tutaj więcej czasu. Muszę zmontować nagranie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Mam déjà vu, ponieważ dzwonię do pracy, że jestem chora, i idę do wypożyczalni samochodów, ale tym razem proszę o dużego SUV-a. Kiedy oddaję pracownikowi moje sfalszowane prawo jazdy, pisze do mnie Steven.

Co myśmy, u diabła, wczoraj wypili? Nie pamiętam nawet, jak trafiłem do łóżka.

Tequilę, i to dużo.

Chorujesz?

Ta. I to bardzo. Właściwie to muszę już lecieć.

Odpowiada smutną buźką. Fuj.

Mój Steven to prawdziwa Florence Nightingale.

Tym razem wyjeżdżam z wypożyczalni aż do Apple Valley. W kościele panuje cisza, ale słyszę, jak ludzie pracują w swoich biurach w korytarzu. Nie widzę przy biurku sekretarki pastora Hepswortha, pukam więc do zamkniętych drzwi jego gabinetu.

– Tak? – krzyczy.

Otwieram drzwi na kilkanaście centymetrów i wsadzam głowę w szparę.

– Jane? – Prostuje się na krześle. – Co ty tutaj robisz?

– Chciałam przeprosić – mówię.

Zaskoczony przekrzywia głowę.

– Za co przeprosić, moja droga?

– Za to, że wczoraj pana okłamałam.

– A w jakiej sprawie?

– Nie chcę, żeby był pan zły... – Zawstydzona spuszcza głowę.

– Obiecuję, że nie będę zły. Jestem tu, by ci pomóc w każdy możliwy sposób.

Przełykam głośno ślinę i patrzę mu w oczy.

– Miał pan rację. Ja... To ja wysłałam do pana wiadomość w ten weekend.

Unosi wysoko siwe brwi.

– Zdjęcie. To *byłaś* ty.

– Tak. To byłam ja. Ja... Po prostu bałam się panu do tego przyznać, pastorze Hepsworth. Przepraszam.

– Jane, o matko.

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego je wysłałam! Pan jest takim wspaniałym człowiekiem i chciałam... Chciałam... – Przerrywam i nabieram powietrza, moja pierś drży. – Czy może mi pan wybaczyć to, co zrobiłam?

Przekrzywia głowę i zerka obok mnie w stronę biurka sekretarki. Nadal jest puste.

– Może powinnaś wejść do środka, moja droga. – Nagle jego głos staje się głęboki. – Chyba musimy porozmawiać.

– Tak, proszę pana. – Wciskam guzik w telefonie, potem wchodzę do jego biura i zamykam za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Nie spieszyłam się i naprawdę to przemyślałam. Sądzę, że drogą do celu jest plik audio. Film nagrany z ukrycia byłby chyba zbyt dużym zagrożeniem w przypadku opinii publicznej. Ludzie mogą poczuć odrobinę współczucia dla uczestników, a ja nie chcę, by ten dzień popsuł choćby cień cieplejszych uczuć.

Poza tym najlepiej będzie, jeśli nastąpi kumulacja. Każdy lubi powolne ujawnianie informacji. Zmuszam się więc do cierpliwości i planuję to minuta po minucie. To nie jest łatwe.

W piątek nie zawracam sobie głowy dzwonieniem do pracy i zgłaszaniem choroby. Nigdy więcej tam nie wrócę. Dzień spędzam na pakowaniu moich nielicznych rzeczy osobistych do SUV-a. Zamykam kotkę w transporterku i również ładuję ją do samochodu, a potem jadę do InterContinental Hotel w St. Paul i melduję się w pokoju. Jest tam wspaniała wanna.

Oczywiście w hotelu nie wolno trzymać kotów, ale co rano zostawiam pokojówce pięćdziesiąt dolców, by udawała, że nic nie widzi – nawet kuwety.

W sobotę ostrożnie zakładam nowe konto mailowe i wprowadzam wszystkie kontakty, jakie ukradłam z telefonu Stevena. Oczywiście wśród nich jest też jego rodzeństwo i, jak podejrzewam, wielu członków jego Kościoła. Rozpoznaję dwa nazwiska – są służący razem z nim diakoni. Dodaję jeszcze kilku znajomych z jego pracy i wszystkich przełożonych.

Zamawiam obsługę hotelową. Piję szampana w wannie. Patrzę, jak po rzece pływają łodzie. Co za relaksujący dzień.

W niedzielę wstaję wcześniej i udaję się do kościoła. Dzisiaj nie mam na sobie kwiecistej sukienki. Zakładam dżinsy i obcisły sweter. Upinam włosy i wkładam ciemne okulary. Gdy ludzie wchodzą do budynku, ja zostaję w samochodzie.

O 8:55 pika powiadomienie na moim mailu. Niedzielne nabożeństwo jeszcze się nie zaczęło, ale Steven z pewnością jest już na miejscu i stoi z przodu wraz z innymi diakonami. Nie będzie sprawdzał e-maili ani esemesów. Jest zajęty dawaniem dobrego przykładu.

Otwieram e-mail zatytułowany *Wartości rodziny Hepsworthów część pierwsza* i klikam w załączony plik audio, by posłuchać, jak Steven mówi mi, że mam dla niego pozować, dotykać się, uklęknąć.

Tak naprawdę to wcale nie jest to aż tak skandalizujące. To znaczy jest to treść pornograficzna, lecz nieszkodliwa. Przy najbliższej okazji robiliby to pozostali mężczyźni w kościele.

Nie ma też nagrania wideo Stevena, zdjęcia ani dowodów wizualnych, więc ten plik jest co najwyżej czymś, z czego można się pośmiać i o czym ludzie będą gadać. Kilka razy na nagraniu wypowiadam jego imię, ale może zaprzeczyć, że to on, i wiele osób będzie mieć wątpliwości. W porządku.

Widzę, jak przez parking idą szybko kobieta i mężczyzna i nagle ona zamiera z telefonem przy uchu. Przez chwilę stoi z otwartymi ustami, a potem odrywa komórkę od ucha.

– Brent! – krzyczy, ale jej mąż jest już pod drzwiami kościoła, trzyma je otwarte i macha, żeby się pośpieszyła.

Ze środka dobiega muzyka. Kobieta szybko wchodzi do kościoła i macha rękami, próbuje wyjaśnić mężowi zawartość maila. Drzwi się zatrząskują. Nawet przy zamkniętych drzwiach dociera do mnie śpiew chóru. Wsiadam z SUV-a i idę przez parking.

Gdy wchodzę, przedsionek jest prawie pusty. Jakaś kobieta stoi i kołysze marudne dziecko. Z łazienki wychodzi mała dziewczynka i rusza w stronę drzwi prowadzących na salę.

Kiedy wchodzi do środka, na zewnątrz wypada mężczyzna, trzyma telefon przy uchu, ma zdumioną minę. Kilka sekund później podąża za nim kolejny facet.

– Co to, u diabła, jest? – syczy.

Zdejmuję okulary przeciwsłoneczne i zaglądam do sali przez powoli zamykające się drzwi. Większość parafian śpiewa razem z chórem, ale tu i ówdzie widzę grupki szepczących osób. Za mało, by zakłócić przebieg nabożeństwa, jednak wystarczająco, by ludzie zaczęli gadać.

Podchodzę bliżej i otwieram drzwi stopą. Steven stoi nieświadomy z przodu, kieruje wzrok w stronę ojca, który zajmuje miejsce na swojej mównicy i z błogością wymalowaną na twarzy słucha cudownej muzyki.

Steven śpiewa wraz z resztą. Jego świat nadal jest nienaruszony. Nie widzi pęknięć w fundamencie pod sobą. Przez dłuższą chwilę obserwuję tę scenę. Ludzie najbliżej przodu są najbardziej bogobojni i posłuszni i żaden z nich jeszcze nie wie, ale tylne rzędy są już podekscytowane.

Mój mail ponownie pika. Słyszę, jak wibruje jeden z telefonów w przedsionku. Nie potrafię powstrzymać chichotu.

Plik o nazwie *Wartości rodziny Hepsworthów część druga* jest trochę bardziej skandaliczny. Tak naprawdę to jest wręcz haniebnny. Pijany Steven brzmi tak arogancko, jest tak zadowolony z siebie, gdy opowiada historię romansu z własną macochą, żoną pastora, matroną tej wiernej, pobożnej społeczności. Och, Stevenie. Jak mogłeś! Jak mogłeś zdradzić swojego ojca w ten sposób?

Oczywiście wycięłam jego płacz i gorzkie żale na końcu. Jeśli będzie chciał, to zapłacze przed ojcem osobiście. A na pewno będzie chciał.

W tłumie rozlega się pisk. Kilka osób wstaje. Wychodzę przez drzwi i pozwalam, by się zamknęły, wkrótce jednak ponownie się otwierają. Chór nadal śpiewa, lecz większość zgromadzenia zdaje sobie sprawę, że dzieje się coś strasznego. Niektórzy przyciskają telefony do uszu, ale przeważająca liczba stoi w grupkach, energicznie gestykułuje i próbuje przekrzyczeć muzykę.

Drzwi są otwarte niemal cały czas, bo część parafian zaczęła wychodzić. Chór rozpoczyna nową pieśń, ale dźwięk słabnie, gdy chórzyści zaczynają wyciągać szyje w stronę zdenerwowanych ludzi.

Dostrzegam Stevena stojącego z przodu sali. Powoli zaczyna się rozglądać, jest bardzo zdumiony wrzawą. Pastor Hepsworth wygląda na lekko zaniepokojonego i umiarkowanie zdziwionego, lecz nadal nie ma pojęcia, co go czeka.

W miarę jak coraz więcej ludzi wpada do przedsionka, ryk staje się ogłuszający. Tuż

przed moim wyjściem tłum trochę się rozstępuje i widzę Stevena podchodzącego do swojego ojca. Ze zmartwienia ma ściągnięte brwi. I w tej uroczej chwili jego wzrok pada na mnie. Otwiera szerzej oczy. Uśmiecham się do niego.

*Jane?*, mówi zdumiony. A mój uśmiech staje się coraz szerszy. Pozwalam Stevenowi zobaczyć moją czystą, prawdziwą radość. Mam nadzieję, że zapamięta ten uśmiech do końca życia. Potem macham do niego i odwracam się do wyjścia.

Gdy dochodzę do drzwi, słyszę wibrowanie kilkunastu telefonów. Mój mail pika. Idę do samochodu i uruchamiam silnik.

Bezpieczna w ciepłe moje wielkiego, czarnego SUV-a słucham ostatniego pliku audio. *Wartości rodziny Hepsworthów część trzecia* to już prawdziwy skandal.

Czy to pastor Hepsworth, *nasz pastor Hepsworth*, mówiący jakiejś kobiecie, żeby położyła się na jego biurku? Mój Boże, czy on modli się za nią, gdy bierze ją w swoim gabinecie w kościele? Czy ona...? O mój Boże, czy ona nazywa go *tatą* i błaga o przebaczenie za swoje grzechy?

Chichoczę. Wspaniale to odegrałam, a jemu strasznie się to podobało. Byłam tak uległa, że jęczał z rozkoszy, nazywając mnie swoją uroczą dziewczyną i ciągle we mnie wchodził. Moje przedstawienie brzmi tak szczerze. Gdy wiem, że będzie publiczność, bardzo się staram. A cóż to za publiczność!

Z kościoła wybiega jakaś kobieta, szlocha. Jak dotąd jest jedyną osobą, która uciekła. Większość parafian zostanie jeszcze trochę, by zobaczyć, jak się to wszystko rozegra.

Niecodziennie widzi się upadek człowieka. Niecodziennie można obserwować koniec całej rodziny. To nie jest jeden odosobniony incydent. To nie jest proste wykroczenie, które można wybaczyć.

Otwieram okno. Chór przestał śpiewać. Teraz w kościele dudni, tak jakby toczyły się przez niego głązy. To odgłos tłumy.

Siedzę w samochodzie i długo to obserwuję. Ludzie zaczynają wychodzić, wszyscy są zdradzeni, zdenerwowani i wściekli. Płaczą nawet niektórzy mężczyźni.

Słyszę krzyki, jakby włączył się alarm przeciwpożarowy. Zajęcia biblijne dla dzieci są prowadzone na trawiastym terenie obok kościoła. Nauczyciele chcą zabrać dzieci daleko od płomieni skandalu. Kazał im śpiewać *Jeżus mnie kocha*, lecz potem jedna z nauczycielek wybucha płaczem i wbiega do środka. Na chwilę dzieci milkną, ale wreszcie pozwala im się iść na kościelny plac zabaw.



Gdy z przedsiönka wybiega kilku kolejnych parafian, postanawiam odjechać, zanim zaczną tworzyć się korki.

Moja praca tutaj dobiegła wreszcie końca.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Steven znowu płacze. Wsadzam do ust nachosa przyniesionego mi przez obsługę hotelową i kładę stopę na biurku. Patrzę, jak na moim ekranie Steven chodzi wokół swojej kuchennej wyspy.

– Mówiłem ci, że nie wiem! – krzyczy do telefonu. – Po prostu poznałem ją w pracy. Nie wiem, dlaczego miałyby to zrobić! Pojechałem do niej do mieszkania i... Chyba jest puste. Może...

Przeciera twarz dłonią, a potem kręci głową, gdy osoba po drugiej stronie linii telefonicznej coś mówi.

– Wiem. Wiem. Tylko... Poprosisz tatę, żeby do mnie zadzwonił? Nie odbiera moich telefonów, a ja... Ja... Nie wiem, jak on się czuje. Ted, proszę! Proszę, byłem pijany i nie wiedziałem, co mówię. *Proszę!*

Osuwa się na podłogę i zwija się w szlochający kłębek. Najwyraźniej Ted nie może mu pomóc.

Wyłączam dźwięk i przez kilka minut patrzę na leżącego Stevena, który wreszcie się podnosi i idzie do lodówki po kolejne piwo. Wzdycham i dojadam nachosa. Nie żeby mi się to nie podobało, ale minęły już trzy dni i jego płacz staje się trochę nudny.

Od miesięcy myślałam tylko o zemście, a teraz ją mam.

W poniedziałek firma Stevena zasugerowała, by wziął urlop. Nie wiem, czy mają podstawy, by go zwolnić, ale bez wątpienia nie pozwolą mu wrócić. Nikt nie chce patrzeć mu w twarz po wysłuchaniu, jak ktoś robi mu loda, po czym Steven przechwala się, jak to zaliczył własną macochę.

We wtorek ciągle wychodził z domu, a później wracał. Wychodził i wracał. Wydaje mi się, że jeździł do domu ojca, lecz nikt nie otworzył mu drzwi. Najwyraźniej przyjechał również do mojego mieszkania, ale światła były pogaszone i nikt go nie wpuścił do środka. Lubię sobie wyobrazać, jak walił w drzwi i wściekle wykrzykiwał moje imię. Mam nadzieję, że stara bywalczyni barów z mieszkania obok kazała mu spadać.

Teraz jest środa i wydaje mi się, że widziałam już wszystko, co powinnam. Co zadziwiające, Steven zdaje się nie podejrzewać, że w jego domu mogą być kamery. Pliki audio naprawdę go ogłupiły. W tych czasach każdy może zrobić potajemne nagranie telefonem komórkowym. Prywatność jest iluzją, a ludzie to zaakceptowali, chociaż nie sprawiło to, że stali się bardziej dyskretni. Wystarczy odsłuchać nagrania numer jeden, dwa i trzy.

To, co zrobiłam, nie ma nic wspólnego z morderstwem, ale i tak przygotowałam się na wypadek niebezpieczeństwa.

W Minnesocie można nagrywać, zakładam jednak, że mogłabym zostać oskarżona o jakieś inne drobne przestępstwa, takie jak stalking czy oszustwo. Naruszenie prywatności. A nawet kręcenie porno w ramach zemsty, jeśli taki przypadek został już opisany. Ale jeśli ktoś wezwał policję, to ja o tym nie słyszałam. Może Hepsworthowie nie chcą skupiać na sobie jeszcze większej uwagi. Gdyby nagrania trafiły na salę sądową, byłby to wielki hit na skalę całego kraju.

Więc teraz czuję się trochę... sflaczała. Nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić.

Nie zrozumcie mnie źle, jestem zadowolona. To nie jest oko za oko, ale coś bardzo zbliżonego.

Na monitorze Steven przykładła telefon do ucha. Włączam dźwięk akurat, by usłyszeć, jak mówi moje imię.

– Jane? Lepiej do mnie oddzwoni, ty zła suko. Kim jesteś? *Kim ty, kurwa, jesteś? Dlaczego to zrobiłaś?* – Rozłącza się i znowu zaczyna płakać.

Posyłam mu całusa.

– To wszystko za Meg, kochanie. Strasznie cię kocham. – W ten sposób Meg zawsze podpisywała swoje maile. Steven chyba nigdy tego nie zauważył.

Chcę mu powiedzieć. Strasznie chcę, by wiedział, że to wszystko było dla Meg. Powiedziałabym mu to, gdyby dane mi było zadźgać go w lesie. Szeptabym mu to do

ucha wciąż od nowa. Ale pozwoliłam mu żyć, a teraz nie mogę dopuścić do tego, żeby się dowiedział. Żeby poczuł ulgę.

Bo to byłaby ulga. Świadomość, kim jestem i dlaczego to zrobiłam. Steven mógłby rzucić całą winę na Meg. Powiesić kolejny znak nad jej ciałem i wmówić sobie, że to wszystko przez nią. To wszystko przez tę szaloną sukę Meg i jej popieprzoną przyjaciółkę.

Nie, tak będzie lepiej. Niech się zastanawia do końca życia. Niech wpatruje się z przerażeniem w każdy cień i boi się, że zaraz znowu go skrzywdzę. Niech uwierzy, że każda kobieta może go skrzywdzić w każdej chwili.

Ja będę wiedzieć, że zrobiłam to wszystko dla Meg, i to będzie musiało mi wystarczyć.

Meg.

Nadal za nią tęsknię. Zemsta nie złagodziła tęsknoty. Chyba miałam nadzieję, że obudzę się w poniedziałek rano i poczuję się lepiej. Ale każdego ranka budzę się, ona nadal nie żyje, a ja wciąż jestem pusta.

Nie udało mi się uśmierzyć tego strasznego uczucia. Nie poczułam się lepiej. Czy jest jakiś sposób, żeby poprawić sobie samopoczucie? Wiem, co robią inni ludzie. Czy to jest tajemnica? Udawać, że przechodzi się żalobę tak jak prawdziwa osoba?

Zamykam laptopa i biorę kurtkę oraz klucze. Nie chciałam robić tego, co teraz planuję, więc pewnie powinnam to zrobić.

Dotarcie do celu zajmuje mi tylko piętnaście minut. Była tak blisko przez cały ten czas.

Parkuję wzdłuż wąskiej, krętej drogi i chodzę między kamieniami i drzewami, aż docieram do jej grobu. Tabliczka jest malutka. Chyba brakło pieniędzy na coś większego. Powinnam była o tym pomyśleć. Powinnam była zaproponować, że zapłacę za coś ładnego.

*Megan Peterson, ukochana córka.*

Chciałabym, żeby było tego więcej. Żeby na tabliczce wypisano pochwały. Że owszem, była ładna, ale jej uśmiech sprawiał, że cała promieniała. Że była miła dla wszystkich, nawet dla tych z nas, którzy byli splukani. Że zawsze pomagała swoim przyjaciołom, chociaż była zbyt zmęczona, by pomóc samej sobie.

– Tęsknię za tobą – mówię. A potem stoję i milczę.

Nie wierzę w modlitwy. Wiem, że Meg mnie nie słyszy. Nie mam pojęcia, po co tu przyszedłam. Ale i tak stoję nad jej grobem przez długi czas. Myślałam, że może się rozplączę, lecz tak się nie stało. To po prostu ja, sama i pusta jak zwykle.

– Meg – szepczę w końcu. – Nie chciałabyś tego, ale zapłacił za twoją krzywdę. Teraz on też cierpi. Bo cię kocham, Meg. Wiem, że cię kocham. Tylko ciebie miałam.

Meg nie odpowiada, a ja jestem pusta i sucha.

Chciałabym, żeby Luke był tu ze mną. Powiedziałaby mi, że mam przynieść kwiaty.

Jestem pewna, że pisze i dzwoni, lecz w piątek zniszczyłam swój telefon. Myślałam, że wyjadę za kilka dni. Myślałam, że będę musiała to zrobić. Pora wrócić do domu.

Ale jaki jest ten dom?

Moje duże mieszkanie, moja prestiżowa praca, wielkie imprezy, na których spotykam mężczyzn, których potem wykorzystuję przez tydzień lub dwa? Meg nie czeka, by posłuchać o moich planach. Nie mam do kogo zadzwonić i poplotkować. Żadnych planów wizyt. Żadnych naiwnych pocztówek, które przypomniałyby mi, że gdzieś komuś naprawdę na mnie zależy.

Nie mam już Meg. Ale... może mogłabym mieć Luke'a.

Właśnie w tej chwili przychodzi mi do głowy, że jeśli chcę, mogę tu zostać. Zostać w tym mieście, które jest tak cudowne latem i zbyt zimne i ciche zimą. W tym miejscu, które przypomina mi Meg. W jedynym miejscu, w którym kiedykolwiek czułam, że należę do jakiejś rodziny.

Jeśli nikt nie wniesie żadnych zarzutów, to nie mam się czego obawiać. Jestem wolna. Nawet jeśli pewnego dnia wpadnę na Stevena na ulicy, uśmiechnę się do niego szeroko i będę patrzeć, jak blednie. Ale w rzeczywistości nie obracamy się w tych samych kręgach.

Naprawdę mogłabym tutaj mieszkać, przynajmniej przez jakiś czas. Luke nie zna mnie tak jak Meg. I prawdopodobnie nigdy nie pozna mnie do tego stopnia. Ale wie, że jestem inna. I to mu się *podoba*. Może nawet nauczy się szeptać: „Bądź miła, Jane” dokładnie w tych chwilach, w których będę tego potrzebować.

A może istnieje szansa, że w tym życiu mogłabym być *prawdziwa*. Czy to możliwe? Jeszcze nigdy sobie tego nie wyobrażałam.

Lubię Luke'a. Lubię z nim przebywać. I, co więcej, ufam mu. Może to wystarczy,

żeby być w prawdziwym związku. Gdybym mogła przewidzieć jego działania i zamiary, być może naprawdę mogłabym go zrozumieć w taki sposób, w jaki nigdy nie rozumiałam innych ludzi. Może mogłabym kochać i być kochana.

A może nie. Otwieram listę lotów do Kuala Lumpur i zaczynam się nad tym wszystkim zastanawiać.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

W bardzo drogim salonie fryzjerskim farbuję włosy na mój zwykły ciemny brąz. Każę je przyciąć na boba do ramion i zrobić prostą grzywkę do brwi. Idę na zakupy i kupuję obcisłe spódniczki, kozaki do kolan i cztery odcienie czerwonych pomadek, każda ciemniejsza i bardziej krwawa od poprzedniej. Znów czuję się prawie sobą. Za każdym razem, gdy przechodzę obok lustra, uśmiecham się i mówię:

– Cześć, Jane.

Wróciłam.

Rodzina Hepsworthów nie rozpozna mnie, nawet gdybym weszła do ich kościoła i się przywitała. Ale mojego kota nie da się oszukać. Kiedy po zakończonej transformacji wracam do pokoju, kocica ledwo zaszczyca mnie spojrzeniem z miejsca zajmowanego na oknie.

Może na Luke’u uda mi się zrobić większe wrażenie.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od ponad tygodnia. Pewnie myśli, że wyjechałam z kraju. Czy ucieszy się na mój widok? Czy ucieszy się z tego, że zostałam?

Tak. Jestem pewna, że tak.

Wyjmuję z sejfów w pokoju zegarek za tysiąc dwieście dolarów, który dla niego kupiłam. Owijam go w lśniący złoty papier i chowam do torebki, a potem wygładzam włosy i wyruszam na spotkanie.

Jeśli sprawię, że mnie pokocha, jeśli zapragnie, żebym została, to zrobię wszystko, by odwzajemnić jego miłość.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

– Nie rozumiem. – Wychyliłam się ponad ramionami innych i jeszcze raz zerkam na gąbczastą brązową twarz. – Czy ona jest słodka?

– Tak! – zapewnia mnie Luke. – Jest cudowna! Idealna.

– Ja natomiast jestem pewna, że zaraz zostanie uduszona.

Zakrywa usta dłonią, żeby ukryć śmiech.

– Lepiej, żeby nikt inny tego nie słyszał. Moja bratanica jest zdecydowanie najpiękniejszym noworodkiem na świecie.

– Bardzo możliwe. One wszystkie naprawdę dziwnie wyglądają.

Luke podnosi wysoko telefon, żeby zrobić kolejne zdjęcie.

Trzy siostry Isaiaha trzymały już dziecko, a teraz nadeszła kolej wujka Luke'a. Biorę od niego telefon, aby zrobić mu tuzin zdjęć z pierwszą bratanicą. Nadal nie uważam, by była urocza, za to bardzo podoba mi się Luke. Cały tłum robi „oooo” i „aaaaa” na widok jego wykrzywionego uśmiechu i łez w oczach.

Spogląda w dół na malutką Holly i nagle jej oczy trochę się otwierają, wpatruje się w jego twarz. Rodzina prawie mdleje, kilkanaście telefonów robi zdjęcia. Luke patrzy na nią promiennie.

– Spójrzcie. Lubi mnie. Witaj, mała Holly. Dzień dobry.

Kiedy mała znowu zamyka oczy, Luke robi gest w moją stronę, a ja gwałtownie kręcę głową. Nie chcę trzymać dziecka, więc oddaje Holly w ręce jednej z sióstr Isaiaha.

– Przepraszam – mówi i ociera łzy z policzków. – Rozkleiłem się. – Kręcę głową. Nie rozumiem dzieci, ale to jest jak wzruszający koniec serialu telewizyjnego i potrafię to



pojąć. To jest podsumowanie, które łączy całą obsadę i sprawia, że widzowie zaczynają wzdychać.

To szczęśliwe zakończenie. Nawet dla mnie.

Mam tu teraz swoje miejsce. Mam rodzinę Luke'a. Jego przyjaciół. Jeszcze nigdy nie miałam czegoś takiego.

Powiedziałabym, że przy Luke'u mogę być sobą, lecz nie do końca jeszcze wiem, jaka jestem, gdy jestem sobą. Czasami czuję się prawdziwa, jednak przez większość czasu odnoszę wrażenie, jakbym oglądała dobry serial w telewizji.

Ale jest dobrze. Na razie mi to wystarczy. Z Meg też często się tak czułam. Mogę sprawić, że to wypali. Kocham Luke'a. I uczę się opiekować nim na swój własny sposób.

Oczywiście cały czas mam oko na Stevena. Nie dosłownie. Baterie w kamerach wyczerpały się miesiąc po tym, jak obróciłam jego świat w pył.

W tamtym okresie nie sprawdzałam go już zbyt często, ale wiem, że nadal nie rozmawiał z ojcem, brat również się od niego odciął. Rodzina jest rozbita i podzielona. Pastor Hepsworth utracił pierworodnego syna. I żonę. I autorytet. Steven stracił swojego bohatera, swoją karierę i wszystko, co było mu drogie na świecie.

W styczniu sprzedał dom i przeprowadził się do Omaha w Nebrasce. Jest asystentem kierownika w restauracji fast food. Na pewno awansuje na kierownika i znów będzie wielkim człowiekiem w małym świecie. Ale nigdy, przenigdy nie będzie taki sam. Nigdy nie będzie czuć się bezpiecznie.

I dobrze.

Kościół zamknięto na dwa miesiące, a następnie ponownie otwarto pod kierunkiem jednego z pozostałych diakonów. Ma nową nazwę i nowy znak, a na stronie internetowej i w newsletterze na próżno szukać nazwiska Hepsworth.

Tak jakby nigdy nie istnieli – tak samo jak ja.

Kiedy przejeżdżam tamtędy w niedzielne poranki, parking kościelny nie jest tak pełny jak kiedyś. Mam nadzieję, że za każdym razem, gdy ktoś wspomina o słabości kobiet, parafianie wyobrażają sobie zachowanie mężczyzn z rodu Hepsworthów. Ze wszystkimi szczegółami.

Rhonda wystąpiła o rozwód. Sprawa rozwodowa jeszcze się nie zakończyła, ale Rhonda przeprowadziła się już na Florydę.

Pastor Hepsworth pracuje w call center. Jest teraz starym zwykłym Robertem. Założę się, że nikt nie nazywa go już tatą.

Wszyscy żyją, powiedziałabym więc, że mają się nieźle. I tak są w lepszej sytuacji niż Meg, prawda?

Dzisiaj jest siedemnasty lutego. Od jej śmierci minął cały rok. Mój smutek wreszcie stał się bardziej przytłumiony. Teraz odczuwam go już tylko wtedy, gdy zaczynam ją wspominać.

Myślę, że niedługo w ogóle odejdzie, lecz dzisiaj spędzam dzień z rodziną Luke'a tak, jak powinnam spędzać dni z nią, więc wieczorem wrócę do mieszkania, które wynajęłam obok mieszkania Luke'a, i obejrzę sobie moje filmy. Mnie i Stevena. Będę wciąż od nowa włączać scenę, w której on leży nagi pod moim ostrzem, a ja wyobrażam sobie, że go zabijam. To pomaga pokonać smutek.

Przynajmniej Luke świetnie się sprawuje. Jesteśmy ze sobą dopiero od kilku miesięcy, więc nie tęskni jeszcze za związkiem z prawdziwą dziewczyną. Pewnego dnia może zatęsknić.

A ja? No cóż. Mam się nieźle. Sprzedałam apartament w Kuala Lumpur. Mój kot lubi nowe mieszkanie. Pracuję w centrum Minneapolis w firmie prawniczej. Pod prawdziwym nazwiskiem. To dobre miejsce dla mnie. Lubię walczyć o swoją pozycję i jestem świetną negocjatorką. Uwielbiam świadomość wygranej – a wygrywam niemal zawsze.

I mam teraz Luke'a. Jest mój w taki sam sposób jak Meg i nigdy nie pozwolę nikomu go skrzywdzić.

Jestem zadowolona. W zasadzie to jestem szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa. I odczuwam niemalże spokój.

Drzwi do prywatnej sali w szpitalu się otwierają i wchodzi matka Luke'a, by poznać swojego pierwszego wnuka. Na mój widok jej zachwycony uśmiech blednie. Chce spojrzeć na mnie groźnie, ale tylko odwraca wzrok i ponownie się uśmiecha.

Często się tu kręci. Pomaga Isaiahowi i Johnny'emu w meblowaniu pokoiku. Ładuje się w ich życie. Próbowала też ingerować w życie Luke'a, ale bardzo go to zdenerwowało, pojechałam więc do niej do Bemidji na małą pogawędkę, tak jak dziewczyna z dziewczyną. Była bardzo zaskoczona, gdy się obudziła i zobaczyła mnie stojącą nad jej łóżkiem, ale chyba udało mi się do niej dotrzeć.

Kocham Luke'a, tak jak kochałam Meg, i wyciągnęłam z tego wszystkiego naukę. To ja jestem ta silna. Moim zadaniem jest ochrona. Teraz to widzę.

Szybko macha do Luke'a z drugiego końca pokoju, ale cały czas trzyma się blisko Johnny'ego i dziecka. Wiem, że będzie się dobrze zachowywać. Wiem, że już nigdy nie zdenerwuje Luke'a.

Kocham go, więc dopilnowałam, by było tak, jak chcę.

## O AUTORCE

Victoria Helen Stone (pseudonim literacki bestsellerowej twórczyni romansów Victorii Dahl) jest autorką *Evelyn*, *After* i *Half Past*. Urodzona i wykształcona na Środkowym Zachodzie, skończyła pierwszy manuskrypt zaraz po studiach. W 2016 roku została laureatką prestiżowej nagrody American Library Association's Reading List Award. Po wydaniu ponad dwudziestu pięciu książek zwróciła się ku ciemniejszej stronie fikcji gatunkowej.

Uciekła z równin swojej młodości i mieszka teraz wraz z rodziną w małym miasteczku w Górach Skalistych, gdzie wędruje po górach – także w raketach śnieżnych – i nie jeździ na nartach (bo to zbyt niebezpieczne). Więcej informacji na temat pisarki i jej pracy można znaleźć na stronach [www.VictoriaHelenStone.com](http://www.VictoriaHelenStone.com) i [www.VictoriaDahl.com](http://www.VictoriaDahl.com).